

**NORA ROBERTS**

**ŚMIAŁE MARZENIA**

## PROLOG

### *Kalifornia, 1846*

On już nigdy nie wróci. Wojna mi go zabrała... - kobieta wiedziała, co się stało, bo jej serce nagle wypełniła śmiertelna pustka. Felipe zginął. Zabili go Amerykanie, a raczej pragnienie, by się sprawdzić w obliczu niebezpieczeństwa. Seraphina, stojąca na wysokim, skalistym urwisku nad Pacyfikiem, zrozumiała, że na zawsze straciła swego mężczyznę.

Wokół niej kłębiła się mgła, ale kobieta nie otuliła się ciepłym płaszczem; śmiertelne zimno, które ją przenikało do kości i mroziło krew, pochodziło z serca, którego nic już nigdy nie rozgrzeje.

Jej ukochany odszedł, choć tak się modliła, choć spędziła tyle godzin na klęczkach błagając Najświętszą Panią o wstawiennictwo i o to, by chroniła Felipe, który poszedł na wojnę z Amerykanami - najeźdźcami, pragnącymi zagarnąć Kalifornię.

Zginął w Santa Fe. Do ojca dotarła wiadomość, że jego młody podopieczny padł w boju. gdy bronił miasta przed wrogiem. I tam go pochowali... tak bardzo, bardzo daleko. Seraphina nigdy już nie spojrzy w twarz Felipe, nigdy nie usłyszy jego głosu, nigdy nie będą wspólnie marzyć o przyszłości.

Nic usłuchała go. Nie wróciła do Hiszpanii, by tam czekać, aż w Kalifornii zapanuje spokój. Zamiast tego, ukryła swój posąg - to złoto, dzięki któremu mogliby rozpocząć wspólne życie, o którym od tak dawna marzyli, spędzając razem niemal każdy słoneczny dzień tu, na urwisku. Ojciec zgodziłby się na to małżeństwo, gdyby Felipe powrócił jako bohater - tak powiedział ukochany na pożegnanie, gdy scałowywał łzy z jej policzków. Mieli zbudować piękny dom. otoczyć go kwitnącym ogrodem i napełnić gwarem dziecięcych głosów. Obiecał, że wróci na pewno i wtedy rozpoczną wspólne życie.

I zginął na wojnie.

Może do głosu doszedł jej egoizm? Chciała zostać blisko Monterey... nie mogłaby znieść myśli, że dzieli ich cały ocean. Gdy nadeszli Amerykanie, ukryła swój posąg, bojąc się, że odbiorą go, tak jak i inne rzeczy.

A teraz pozbawili ją wszystkiego, co miało jakiegokolwiek znaczenie. Pograżyła się w rozpacz, myśląc, że Felipe zmarł z powodu popełnionego przez nią grzechu. Kłamała ojcu, by móc spędzać z ukochanym kradzione chwile nad brzegiem morza. Straciła cnotę, zanim Kościół uświęcił ich związek. A co gorsza - myślała, pochylając głowę, bo wiatr uderzył ją w twarz jak karząca dłoń - nie zamierzam się kajać. Nie pragnę rozgrzeszenia za moje winy.

Dla niej nie było już marzeń. Nie było nadziei. Nie było miłości. Bóg odebrał jej Felipe. Zbuntowała się więc przeciw moralności, którą wpajano jej przez szesnaście lat, zbuntowała się przeciw swojej wierze; spojrzała w niebo i przeklęła Boga. I skoczyła.

W sto trzydzieści lat później urwisko tonęło w złotym słonecznym blasku. Mewy śmigały ponad falami, połyskując bielą, gdy wpadały jak kamienie w głęboki błękit, a potem wznosiły się z powrotem w powietrze i wydawały okrzyki, które echo niosło w dal. Przez twardą ziemię przebijały się mocne, uparte kwiaty, ukrywające swą siłę w delikatnych płatkach,

wyglądał}' ku słońcu z każdej niemal skalnej szczeliny... dzięki nim surowy pejzaż okrywał się bogactwem barw i kształtów. Wiatr był delikatny niczym dotknięcie kochanka, a niebo przybrało odcień błękitu, jaki zwykle widuje się tylko w snach.

Nad urwiskiem siedziały trzy dziewczynki, zadumane i wpatrzone w morze. Wszystkie dobrze znały historię Seraphiny, ale każda z nich stworzyła sobie inny obraz tamtej zakochanej kobiety na chwilę przed śmiercią.

Dla Laury Templeton Seraphina było postacią tragiczną. Jej twarz z pewnością była zalana łzami, gdy stała tu, tak samotna, na wysokim, smaganym wichrami urwisku... a gdy rzuciła się w przepaść, zaciskała w dłoni dziki kwiat.

Laura rozpląkała się nad jej losem. Szare oczy dziewczynki wpatrywały się w ocean, gdy zastanawiała się, co sama zrobiłaby w takiej sytuacji. Twierdziła, że wielkie uczucie zawsze musi mieć w sobie coś tragicznego.

Kate Powell uważała, że nieszczęsna Hiszpanka niepotrzebnie zmarnowała sobie życie. Kate marszczyła brwi w promieniach słońca, a jej szczupła dłoń szarpała sztywne łądźki trawy. Naturalnie, cała ta historia była bardzo wzruszająca, ale najbardziej niepokoiła ją porywcość młodej kobiety - nierozsądna porywcość. Dlaczego skończyła ze sobą, choć życie mogłoby jej przynieść jeszcze tyle niespodzianek?

Tym razem opowieść o samobójczyni snuła Margo Sullivan, stwarzając atmosferę tajemniczości i tragizmu. Wyobrażała sobie, że tamtej nocy musiała szaleć burza z porywistym wiatrem, ulewnym deszczem i błyskawicami, raz za razem przecinającymi niebo. Na myśl o niesłychanym buncie Seraphiny odczuwała jednocześnie lęk i dreszczyk emocji. Zawsze już będzie wyobrażać sobie, że Hiszpanka skoczyła ze skał ze wzniesioną ku przestworzom twarzą, przeklinając niebiosy i świat.

- Co za głupota, zabić się z powodu jakiegoś chłopaka - skomentowała Kate. Hebanowe włosy miała związane w koński ogon, a w jej twarzyczce o wystających kościach policzkowych lśniły wielkie, brązowe, migdałowe oczy.

- Kochała go - odpowiedziała cichym głosem zamyślona Laura. - Był jej jedyną prawdziwą miłością.

- Nie rozumiem, dlaczego miłość musi być zaraz jedna jedyna - odezwała się Margo, rozprostowując długie nogi. Miała dwanaście lat, podobnie jak Laura. Kate była od nich o rok młodsza. Ale tylko Margo zaczynała już promieniować budzącą się kobiecością; jej piersi zaokrągliły się, z czego dziewczyna była całkiem zadowolona. - Ja tam wcale nie zamierzam mieć tylko jednego kochanka - powiedziała, a w jej głosie dźwięczała pewność siebie. - Będę miała całe tłumy.

Kate parsknęła pogardliwie. Była chuda, płaska i wcale jej to nic przeszkadzało. Istniało przecież tyle ciekawszych rzeczy niż chłopcy: szkoła, baseball, muzyka... - Od kiedy Billy Leary wsadził ci język aż do gardła, dostałaś jakiegoś świra.

- Lubię chłopców - Margo, opromieniona aurą swej kobiecości, uśmiechnęła się przekornie i przeczesowała palcami długie, jasne włosy, które w gęstych lokach spływały jej na ramiona. Gdy wydostawała się z zasięgu jastrzębiego wzroku matki, natychmiast rozpuszczała koński ogon

i zdejmowała opaskę, którą Ann Sullivan zawsze nakazywała jej nosić. Włosy Margo, podobnie jak jej figura i gardłowy głos, należały już do dorosłej kobiety, a nie do dziecka.

- A chłopcy lubią mnie - uzupełniła, dodając to, co jej zdaniem było najważniejsze. - Za cholere bym się nie zabiła przez chłopaka, co to, to nie.

Laura machinalnie rozejrzała się dookoła, by się upewnić, że nikt nie słyszał brzydkiego słowa. Ale były całkiem same, a wokół trwało lato w pełnej krasie - jej ulubiona pora roku. Zapatrzyła się na dom, stojący na wzgórzu za ich plecami. Jej ostoja, ognisko domowe, budynek o wysokich, łukowatych oknach, ozdobiony uroczymi wieżyczkami, z czerwonymi dachówkami, lśniącymi w blasku gorącego kalifornijskiego słońca.

Czasami wydawało jej się, że jest księżniczką i mieszka w zamku. Ostatnio zaś, zaczęła marzyć, że gdzieś daleko żyje młody książę, który pewnego dnia nadjedzie i porwie ją ze sobą w świat miłości, małżeństwa i wiecznego szczęścia.

- Nie chcę wielu chłopców, tylko jednego, jedyne - szepnęła. - Gdyby jemu coś się stało, serce by mi chyba pękło.

- Ale ze skały pewnie byś się nie rzuciła. - Praktyczna natura Kate nie mogła się z tym pogodzić. Pewnie, można się wściekać o to, że coś się człowiekowi poplątało przy odpowiedzi, albo że się umoczyło klasówkę, ale kto by się przejmował chłopakami? To śmieszne. - Przecież chciałabyś wiedzieć, co jeszcze cię w życiu czeka - dodała.

Kate również spoglądała w stronę budynku. Templeton House był teraz także jej domem. Pomyślała sobie, że z całej trójki dziewcząt ona jedna wie, jak to jest, kiedy zdarza się coś najgorszego i trzeba to przetrwać. Gdy miała osiem lat, straciła oboje rodziców. Świat Kate rozpadł się na kawałki, pozostawiając ją samotną i bezradną. Templetonowie przygarnęli ją i pokochali, choć była tylko daleka krewną z bocznej gałęzi rodu, Powellów. Teraz należała do Templetonów. Tak, tak... mądrze jest przeczekać nieszczęście.

- A ja wiem, co bym zrobiła. Wrzeszczałabym i przeklinała Boga - oświadczyła Margo, bez trudu odgrywając przekonującą Scenę rozpacz. - A potem zabrałabym pieniądze i pojechałabym w podróż dookoła świata, żeby wszystko zobaczyć na własne oczy, żeby coś zrobić, żeby kimś być - uniosła ramiona, poddając się pieszczocie słonecznych promieni.

Margo kochała Templeton House. To był jedyny dom rodzinny, jaki pamiętała. Miała zaledwie cztery lata, gdy jej matka wyemigrowała z Irlandii i zaczęła tu pracować. Choć Margo była traktowana jak członek rodziny, nie zapomniła, że jest tylko córką służącej. A chciała być kimś ważniejszym. O wiele ważniejszym.

Wiedziała, czego pragnie dla niej matka. Wykształcenia, dobrej pracy i dobrego męża. Zdaniem dziewczynki, było to wszystko straszliwie nudne. Wcale nie chciała być taka jak matka - nie zamierzała zwiędnąć w samotności jeszcze przed ukończeniem trzydziestki.

Matka jest jeszcze młoda i piękna, przyznała Margo niechętnie sama przed sobą. Mimo to, t nikim się nie umawia na randki ani nie spotyka towarzysko. I w dodatku jest taka cholernie surowa. Ciągłe tylko powtarza: Margo nie rób tego, nic rób tamtego. Albo: jesteś za młoda, żeby się malować. Umie się jedynie niepokoić, że jej córka jest taka niezależna, uparta i lak bardzo chce poprawić swoją pozycję w świecie.

Margo była ciekawa, czy jej ojciec też był taki niezależny i czy był przystojny. Zastanawiała się, czy matka musiała wyjść za mąż, podobnie jak niektóre młode dziewczęta. Na pewno nie poślubiła go z miłości... gdyby ojca kochała, na pewno więcej by o nim opowiadała. Czemu nie miała żadnych zdjęć ani pamiątek? Dlaczego nigdy nie wspominała o swoim mężu, który zginął w czasie sztormu?

Margo popatrzyła na morze i znów pomyślała o matce. Ann Sullivan to nie Seraphina, powiedziała sama do siebie. Matka nie rozpaczała, nie płakała. Zerwała kartkę z kalendarza i zapomniała o wszystkim.

Może nawet i słusznie postąpiła. Jeśli mężczyzna nie znaczy zbyt wiele dla kobiety, jego odejście nie jest bolesne. Nie warto sobie odbierać życia. Skakać ze skały też nie trzeba - jest tyle innych sposobów, by się zabić.

Szkoda, że mama mnie nie rozumie, pomyślała, gwałtownie potrząsnęła głową i znowu wpatrzyła się w morze. Nie, nie będzie teraz się martwić, że matka nie aprobeje żadnych jej pragnień ani uczynków. Od takich myśli robiło jej się nieswojo gdzieś w środku. To znaczy, że trzeba sobie przestać nimi zaprzętać głowę.

Zamiast tego, można pomarzyć o przyszłości, podróżach i ludziach, których spotka w wielkim świecie. Miała przedsmak tej świetności w Templeton House; tu stała się częścią Świata w którym Templetonowie obracali się na co dzień. Pomyśleć tylko, że mają te wszystkie bajecznie eleganckie hotele w różnych fantastycznych miejscach. Kiedyś Margo będzie w nich gości... dostanie własny apartament, jak ten w Templetonie Monterey, dwupoziomowy, z eleganckimi meblami i mnóstwem kwiatów w wazonach. Jest tam łóżko godne królowej, z baldachimem i wielkimi jedwabnymi poduchami.

Kiedyś powiedziała o swoich marzeniach panu Templetonowi. Roześmiał się tylko, przytulił ją i pozwolił poskakać na tym wspinałym łóżku. Nigdy nie zapomniała wrażenia, jakie wywołał dotyk miękkich, perfumowanych poduszek. Pan Templeton powiedział, że to jest hiszpańskie łóżko i ma ponad dwieście lat.

Kiedyś ona sama będzie miała mnóstwo pięknych, wartościowych rzeczy. Takich, jak to łóżko. Nie po to, by je czyścić i polerować, co musiała czynić jej matka, lecz dla samej przyjemności posiadania. Bo jeśli się ma takie rzeczy, człowiek staje się piękną i ważną osobą.

- Jak znajdziemy posag Seraphiny, będziemy bogate - oświadczyła Margo, a Kale znów prychnęła z pogardą.

- Laura i tak jest już bogata - stwierdziła rozsądnie. - Nawet jeśli go znajdziemy, trzeba będzie włożyć pieniądze do banku, żeby czekały aż osiągniemy pełnoletność.

- Będę sobie kupować wszystko, co tylko zechcę. - Margo usiadła i otoczyła kolana ramionami. - Ubrania, biżuterię i różne piękne rzeczy. I jeszcze samochód.

- Jesteś za mała, nie dadzą ci prawa jazdy - . zgasiła ją Kate. - Ja swoje pieniądze zainwestuję, bo wujek Tommy mówi, że pieniądz robi pieniądz.

- Kate, to strasznie nudne - Margo trąciła ją po przyjacielsku łokciem. - Nudzisz, słyszysz? Powiem ci, co zrobimy z tymi pieniędzmi: pojedziemy we trzy w podróż dookoła świata. Zobaczymy Londyn, Paryż i Rzym. Ale będziemy się zatrzymywać tylko w hotelach Templetonów, bo one są najlepsze.

- Prywatka bez końca - dodała Laura, porwana fantazją koleżanki. Była już w Londynie, Paryżu i Rzymie i bardzo jej się tam spodobało. Ale Templeton House był i tak najpiękniejszym miejscem na świecie. - Będziemy balować po nocach i tańczyć z samymi przystojnymi panami. A potem wrócimy do Templeton House i nigdy się już nie rozstaniemy.

- Pewnie, że się nie rozstaniemy. - Margo otoczyła ją ramieniem, a potem objęła też Kate. Nigdy nie zastanawiała się nad łączącą je przyjaźnią, po prostu przyjmowała ją jako rzecz oczywistą. - Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, prawda? Jesteśmy i zawsze będziemy.

Usłyszała ryk silnika, drgnęła gwałtownie i prędko udała pogardę.

- To Josh i jeden z jego przygłupich kolegów.

- Schowaj się. - Kale mocno pociągnęła ją za rękaw. Josh był rodzonym bratem Laury i Kate, jak każdym innym chłopakiem szczerze nim pogardzała. - Zaraz tu przyjdzie i będzie nam dokuczał. Myśli, że jak zrobił prawo jazdy, to mu wszystko wolno.

- Nie będzie sobie zawracał nami głowy - powiedziała Laura i wstała, ciekawa, kto siedzi za kierownicą ładnego sportowego wozu ze składanym dachem i prowadzi go jak wariat. Poznała chłopca po czarnej, falującej czuprynie i skrzywiła się. - Ach, to tylko ten chuligan Michael Fury. Dziwię się, że Josh się z nim przyjaźni.

- Bo Michael jest niebezpieczny - powiedziała Margo. Miała zaledwie dwanaście lat, ale już dał o sobie znać wrodzony, kobiecy instynkt, dzięki któremu bez trudu potrafiła rozpoznać niebezpiecznych mężczyzn - i cenić ich odpowiednio. Ale Margo interesował wyłącznie Josh. Wmawiała sobie, że ten chłopak po prostu ją drażni - spadkobierca wielkiej fortuny, złoty chłopak i książętko. W dodatku zawsze traktował ją jak trochę niedorozwiniętą młodszą siostrę, chociaż każdy, kto miał oczy w głowie, widział, że Margo staje się już kobietą.

- Cześć, smarkule. - Josh z przesadną, ale typową dla szesnastolatka swobodą, rozparł się na przednim siedzeniu pomrukującego na luzie samochodu. W radiu zespół The Eagles ryczał przebój „Hotel California” aż letnie powietrze wibrowało. - Znów szukacie złota Seraphiny?

- Rozkoszujemy się słońcem i samotnością - powiedziała Margo, jednocześnie zbliżając się do niego powoli, wyprostowana arogancko. Oczy Josha śmiały się do dziewczyny spod zbrązowiałej od słońca, rozwianej wiatrem czupryny. Michael Fury ukrył twarz za lustrzanymi okularami, więc nie można było odgadnąć, w jaki sposób patrzył na Margo. Nie za bardzo ją to zresztą interesowało, ale oparła się o samochód i posłała mu uwodzicielski uśmiech. - Cześć, Michael.

- Aha - usłyszała w odpowiedzi.

- One się zawsze włóczą po urwisku - Josh poinformował przyjaciela. - Myślą, że kiedyś się potkną o worek pełen złotych dublonów - dodał i wykrzywił się do Margo. O wiele łatwiej było dokuczać niż choć przez chwilę zastanowić się nad tym, jak leżą na niej te kuse szorty.

Kurczę, przecież to jeszcze dzieciak, a w dodatku prawie jego siostrą więc będzie się smażył w piekle latami, jeśli pozwoli sobie na różne głupie myśli na jej temat.

- A właśnie, że kiedyś go znajdziemy.

Pochyliła się ku Joshowi tak, by mógł poczuć jej zapach. Uniosła brew, żeby skierować uwagę na maleńki pieprzyk, tkwiący zalotnie tuż nad powieką. Brwi miała o ton ciemniejsze od jasnych blond włosów. A pod dopasowaną koszulką wyraźnie rysowały się piersi, z każdym dniem pełniejsze i bardziej kobiece. W gardle mu zaschło aż do bólu, więc odpowiedział ostro i pogardliwie”

- Śnij nadal, księżniczko. Bawcie się dalej, dzieciaki. Mamy coś lepszego do roboty niż tu z wami tkwić. - I ryknął silnikiem. Odjechał, jednym okiem uparcie wpatrując się w lusterko.

Kobiece serduszko tłukło się w piersi Margo, budząc tęsknotę i zakłopotanie. Odrzuciła w tył włosy i patrzyła jak samochód znika w oddali. Łatwo jest śmiać się z córki służącej, powiedziała w duchu z wściekłością. Ale, gdy zdobędę bogactwo i sławę...

Kiedyś pożałuje, że się ze mnie śmiał!

- Margo, wiesz przecież, że to tylko żarty - uspokajała ją Laura.

- Nie. to po prostu facet. Czyli głupek - oświadczyła Kate i wzruszyła ramionami.

Margo roześmiała się z tego i razem przeszły przez drogę, wędrując w stronę domu. Kiedyś tak będzie, pomyślała znowu. Kiedyś to się zdarzy naprawdę.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Osiemnastoletnia Margo doskonale wiedziała czego chce. Tego, o czym marzyła jako dwunastolatka, czyli wszystkiego naraz. Teraz jednak wiedziała jak spełnić te pragnienia. Zamierzała sprzedać swoją urodę, bo była przekonana, że to jej jedyna mocna strona. Miała wrażenie, że zna się na aktorstwie, a przynajmniej będzie mogła się tego nauczyć. Pewnie to łatwiejsze niż algebra, literatura angielska albo inne nudy, których uczył w szkole, myślała. Tak, czy owak, postanowiła zostać gwiazdą i to wyłącznie o własnych siłach.

Podjęła tę decyzję ubiegłej nocy. Nocy, poprzedzającej ślub Laury. Czy to samolubne, że tak się smuci na myśl o małżeństwie przyjaciółki?

Była prawie tak samo zmartwiona jak poprzedniego lata, gdy państwo Templetonowie zabrali Laurę, Josha i Kate w podróż po Europie, na cały miesiąc. A ona musiała zostać w domu, bo matka nie przyjęła zaproszenia Templetonów, którzy chcieli, by Margo pojechała z resztą młodzieży. Bardzo pragnęła być tam z nimi, ale Ann Sullivan nie ustąpiła, mimo rozpaczliwych błagań córki, Laury oraz Kate.

- Nie będziesz jeździć po Europie i mieszkać w pięknych hotelach. To nie dla ciebie - powiedziała matka. - Templetonowie i tak dużo dla ciebie robią i nie można od nich wymagać więcej.

Tak więc została wtedy w domu i według słów swojej matki, zarabiała na utrzymanie, odkurzając sprzęty, polerując meble i ucząc się, jak należy prowadzić porządne gospodarstwo. Była bardzo nieszczęśliwa. Ale nie stałam się z tego powodu samolubem, pomyślała. Przecież nie zazdrościłam Laurze i Kate. Życzyłam przyjaciółkom jak najlepszej zabawy, tyle że pragnęłam być lam razem z nimi.

Tak samo teraz; życzyła Laurze szczęścia i nie zazdrościła jej zamążpójścia. tylko żałowała, że traci przyjaciółkę. Czy to samolubstwo? Chyba nie. Była nieszczęśliwa również z powodu samej Laury, która wiąże się z mężczyzną, zanim zdążyła zasmakować prawdziwego życia.

Dobry Boże, Margo tak bardzo pragnęła żyć.

Tak więc spakowała walizki. W chwili, gdy przyjaciółka uda się w podróż poślubną, ona wyruszy w drogę do Hollywood.

Z pewnością Margo będzie brakować domu, państwa Templetonów, a przede wszystkim Kate i Laury, a nawet Josha. Będzie tęsknić za matką, chociaż na pewno powiedzą sobie wiele przykrych słów przed samym rozstaniem. Tak często się przecież kłóciły w przeszłości.

Teraz przedmiotem sporu było wykształcenie Margo. Dziewczyna uparcie odmawiała pójścia do college'u, przekonana, że umrze, jeśli będzie musiała przesiedzieć nad książkami następne cztery lata, zamknięta w szkolnej klasie. Po co jej ten cały college, jeśli dokładnie wiedziała, czego chce od życia i w jaki sposób może się dorobić.

Teraz matka nie miała czasu na kłótnie. Ann Sullivan, zarządzająca domem Templetonów, zajmowała się przygotowaniem przyjęcia weselnego. Ślub miał się odbyć w kościele, a potem wszystkie limuzyny pojedą szeregiem, jak błyszczące, białe łodzie, autostradą numer jeden na wzgórzu, do Templeton House.



Dom lśnił już czystością i wszystko było przygotowane, ale matka chyba pojechała dyskutować z kwiaciarzami o bukietach i wiązkach. Laurze należało się wszystko, co najlepsze. Ann Sullivan bardzo ją kochała, a Margo nie była zazdrosna. Nigdy. Ale dziewczynę drażniło, że matka chce zrobić z niej drugą Laure, choć Margo nie potrafi taka być i w dodatku wcale tego nie chce.

Laura była idealna: słodka i pełna ciepła, a Margo wiedziała, że w niczym jej nie przypomina. Laura nigdy nie kłóciła się z rodzicami, a jej przyjaciółka z matką prychały na siebie niczym dwie kolki. Ale życie Laury było z góry zaplanowane i zawsze toczyło się gładko. Ani przez chwilę nie musiała się martwić o swoją pozycję w życiu i o przyszłość. Przecież już zdążyła pojechać do Europy! A mieszkać mogła w Templeton House, do końca życia, jeśli zechce. Gdyby zaś życzyła sobie pracować, stoją przed nią otworem hotele Templetonów: brać i wybierać.

Margo różniła się także od Kate, która była pochłonięta nauką i dążeniem do swoich celów. Druga przyjaciółka za kilka tygodni pojedzie na studia do Harvardu i będzie studiować, żeby zrobić dyplom, nauczyć się księgowości i prawa podatkowego. Boże, co za nudy! Ale Kate taka była; wołała na przykład czytać o finansach w „Wall Street Journal”, niż przeglądać śliczne zdjęcia w „Vogue” i potrafiła bez końca rozprawiać z panem Templetonem o oprocentowaniu wkładów i zyskach z kapitału.

Nie, Margo wcale nie chciała być laka, jak Laura czy Kate, choć bardzo je kochała. Pragnęła być sobą; po prostu być Margo Sullivan i zamierzała czerpać z tego ogromne zadowolenie. Kiedyś będzie miała własny dom, równie piękny jak ten, powiedziała do siebie i powoli zesłała po szerokich schodach, gładząc dłonią lśniącą mahoniową poręcz.

Schody tworzyły wdzięcznie wygięty łuk, a wysoko nad nimi lśnił jak słońce kandelabr z waterfordzkiego kryształu. Ileż to razy widziała skąpane w jego blasku białe - niebieskie płyty marmurowej posadzki, po której stąpali wymuskani i godni goście, zapraszani na wspaniałe przyjęcia, z których słynęła rezydencja Templetonów.

Na tych spotkaniach dom zawsze rozbrzmiewał śmiechem i muzyką, niezależnie od tego, czy goście siedzieli w pięknej jadalni przy elegancko nakrytym długim stole, pod dwoma kandelabrami, czy też swobodnie wędrowali po pokojach, gawędząc ze sobą i popijając szampana, od czasu do czasu przysiadając na wygodnych, dwuosobowych kanapach.

Ona też kiedyś będzie wydawała takie przyjęcia i będzie starała się być tak serdeczną i pomyslową gospodynią jak pani Templeton. Czy takie rzeczy ma się we krwi, czy też można się ich nauczyć? Jeśli można, to Margo się nauczy.

Matka pokazała jej, jak się układa wiązkę kwiatów, tak jak ten bukiet szlachetnych białych róż, który zdobi składany stolik z szufladkami stojący w holu. Patrząc no, jak się odbijają w lustrze, pomyślała, takie wysokie, nieskalane, w wachlarzu z zielonych liści.

Takie właśnie drobiazgi stanowią o charakterze domu. Trzeba to zapamiętać. Te wszystkie kwiaty, śliczne wazony, lichtarze i troskliwie wypolerowane drewno. Zapachy, słoneczne promienie wpadające przez okna pod pewnym kątem, tykanie starych stojących zegarów. Wszystko to zostanie jej w pamięci, gdy będzie daleko. Nic tylko wysokie łukowate przejścia między pokojami, ani skomplikowane, piękne wzory mozaiki przed wielkimi frontowymi

drzwiami. Będzie wspominać książkowo - tytoniowy zapach biblioteki, gdy pan Templeton palił tam cygaro i jego śmiech, odbijający się echem wśród ścian.

Pamięć podsunie Margo też wspomnienie zimowych wieczorów, gdy siadywały z Laurą i Kate na dywaniku przed kominkiem w salonie; głęboki blask obramowania paleniska z lapis lazuli, uczucie ciepła na policzkach, śmiech Kate, zadowolonej, że wygrywa w karty.

Wyobraziła sobie, jak pachnie salonik pani Templeton: pudrem, woskiem i perfumami. Przypomniała sobie uśmiech pana Templetona kiedy słuchał jej gadaniny. On zawsze miał czas, by Margo wysłuchać.

Jej własny pokój. Gdy skończyła szesnaście lat, Templetonowie pozwolili Margo wybrać sobie nową tapetę. Nawet matka z uśmiechem zaakceptowała białe lilie rozrzucone na bładozielonym tle. Całymi godzinami przesiadywała w tym pokoju, sama, albo z Laurą i Kate. Gadały, gadały i gadały, albo marzyły o przyszłości i snuły różne plany.

Czy słusznie postępuję? - Spytała sama siebie, czując nagły przypływ paniki. Czy wytrzyma rozstanie z tym wszystkim? Z ludźmi, których znała i kochała?

- Co, znów pozujesz do zdjęć, księżniczko? - do holu wszedł Josh. Jeszcze nie przebrał się w elegancki garnitur; miał na sobie koszulkę i grube bawełniane spodnie. Był ładnie zbudowanym dwudziestolatkiem; na studiach w Harvardzie jeszcze zmęźniał.

Margo z niesmakiem pomyślała że ten człowiek wyglądałby elegancko nawet, gdyby ubrał się w kartonowe pudło. W dalszym ciągu był śliczny, choć jego twarz straciła już wyraz chłopięcej niewinności. Po ojcu odziedziczył bystro spoglądające szare oczy, a po matce - piękną linię ust. Włosy z czasem mu zbrązowiały. Wyrósł w czasie pobytu w college'u i teraz mierzył metr osiemdziesiąt pięć.

Margo żałowała, że nie jest brzydki. Żałowała że wygląd człowieka tak bardzo się liczy dla innych. Chciałaby, żeby choć raz spojrział na nią przyjaźnie, a nie jak na zawalidrogę.

- Zastanawiałam się nad czymś - odpowiedziała, nie ruszając się ze swego miejsca na schodach. Stała z ręką kokieteryjnie opartą o poręcz i wiedziała, że wygląda prześlicznie; miała być druha, a sukienka, jaką dostała na tę okazję, była najpiękniejsza na świecie. Dlatego przebrała się w nią tak wcześnie; chciała jak najdłużej nacieszyć się swoim strojem.

Laura wybrała dla Margo błękit, pasujący do koloru jej oczu; delikatny jedwab spływał po sylwetce jak woda. Długa sukienka podkreślała wspaniałą figurę, a barwa stroju uwydatniała matową biel skóry.

- Nie możesz już wytrzymać, co? - powiedział Josh pośpiesznie. Za każdym razem, gdy na nią spojrział, odczuwał przypływ żądy, jak uderzenie ognistej pięści w brzuch. Na pewno było to tylko pożądanie, nic bardziej skomplikowanego. - Ślub dopiero za dwie godziny - dodał.

- Pewnie akurat tyle mi zajmie przygotowanie Laury. Zostawiłam ją samą z panią Templeton. Pomyślałam sobie, że... że powinny zostać same na parę minut.

- Znowu płaczą?

- Matki zawsze płaczą na ślubie córek, bo wiedzą, w co dziewczyny się pakują.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Z ciebie będzie naprawdę interesująca panna młoda, księżniczko.

Ujęła jego dłoni. Przez te wszystkie lata ich palce setki razy splatały się ze sobą. I tym razem stało się tak samo.

- To ma być komplement?

- Raczej stwierdzenie faktu - odpowiedział i poprowadził Margo do salonu, gdzie w złotych świecznikach tkwiły cienkie świece i wszędzie królowały kwiaty: jaśminy, róże i gardenie. Biel na tle bieli i upajający zapach, przenikający całe pomieszczenie, zalane słonecznym światłem, wpadającym przez wysokie, łukowato zakończone okna.

Na półce nad kominkiem stały oprawione w srebro fotografie. Moje zdjęcie też tu jest, pomyślała Margo; należą do rodziny. Na fortepianie pyszniła się waza z waterfordzkiego kryształu; wydała wszystkie oszczędności kupując ją Templetonom z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu.

Pragnęła utrwalić ten obraz w pamięci, ze wszystkimi szczegółami. Miękkie barwy gładkiego dywanu z Aubusson, delikatnie toczony nóżki krzeseł w stylu królowej Anny, skomplikowane intarsje na szafce ze sprzętem muzycznym.

- Taki jest piękny - westchnęła.

- Hmm? - Josh zdejmował srebrne opakowanie z butelki szampana, którą podwędził z kuchni.

- Ten dom jest taki piękny.

- Annie przeszła samą siebie - pochwalił wysiłki matki Margo. - Będzie ekstra wesele.

Coś w tonie Josha sprawiło, że spojrzała na niego. Znała tego młodego mężczyznę tak dobrze, że potrafiła rozszyfrować nawet najdrobniejszą zmianę tonu, czy też wyrazu twarzy.

- Nie lubisz Petera - stwierdziła.

Josh wzruszył ramionami i fachowo odkorkował kciukiem butelkę.

- To nie ja wychodzę za pana Ridgeway, tylko Laura. Margo uśmiechnęła się.

- Nie znoszę go. Nadęty, bezczelny bubek. Josh odpowiedział uśmiechem, nagle uspokojony.

- W niewielu sprawach się zgadzamy, ale o ludziach zawsze myślimy to samo.

Pogłaskała go po policzku, bo wiedziała, że tego nie znoślił.

- Pewnie zgadzalibyśmy się częściej, gdybyś mi tak ciągle nie dokuczał.

- Ktoś musi. - Złapał Margo za przegub dłoni niepokojącym gestem.

- W przeciwnym razie powiedziałaabyś, że cię zaniedbuję.

- Odkąd uzyskałeś dyplom na tym swoim Harvardzie, zrobiłeś się już całkiem nie do wytrzymania.

- Uniosła ku Joshowi kieliszek. - Przynajmniej udawaj, że jesteś dżentelmenem i nalej mi trochę.

Przyjrzał się Margo uważnie, więc wzniosła oczy ku niebu. - Na litość boską, Josh, mam osiemnaście lat. Jeśli Laura nie jest za młoda, żeby wyjść za takiego świra, to ja mogę się przynajmniej napić szampana.

- Ale tylko jeden kieliszek - upomniał ją jak przykładowy starszy brat. - Żebyś się nie zataczała w kościele.

Na poły rozbawiony, na poły spłoszony zauważył, że Margo wygląda tak, jakby się urodziła z kieliszkiem od szampana w dłoni. I tłumem mężczyzn u stóp.

- Powinniśmy wypić zdrowie państwa młodych - wyduła usta i uważnie przyglądała się bąbelkom w spienionym napoju - ale chyba bym się najpierw udławiła, a szkoda mi szampana.

Margo skrzywiła się i opuściła kieliszek. - Jestem małostkowa. Zachowuję się obrzydliwie, ale nie potrafię inaczej.

- Nie jesteś małostkowa, tylko szczerza - odpowiedział Josh i wzruszył ramionami. - Właściwie podzielałam twoje uczucia. A więc wypijmy za zdrowie Laury, z nadzieją, że wie co robi, do ciężkiej cholery.

- Kocha go - Margo umoczyła wargi w alkoholu i zdecydowała, że szampan będzie jej ulubionym napojem. - Tylko Bóg raczy wiedzieć, dlaczego go kocha i czemu jej zdaniem musi brać ślub z tym facetem tylko po to, by się z nim przespać.

- Ładnie, ładnie...

- Bądźmy realistami. - Margo podeszła do weneckiego okna wiodącego do ogrodu i westchnęła. - Seks to głupi powód do zamążpójścia. Tak naprawdę, nie znam ani jednego dobrego powodu. Naturalnie, Laura nie wychodzi za Petera tylko ze względu na seks. - Niecierpliwie postukała palcem w kieliszek i wsłuchała się w dźwięk, jaki wydało szkło. - Jest na to zbyt romantyczna. Peter jest od niej starszy, ma dużo, doświadczenia i uroku, jeśli ktoś lubi ten typ mężczyzn. Poza tym, to człowiek interesu, więc może się wśliznąć bez trudu do imperium Templetonów i rozpocząć panowanie, a Laura będzie mogła prowadzić dom, albo znaleźć sobie jakieś zajęcie tu w pobliżu, co prawdopodobnie bardzo jej odpowiada.

- Tylko nie zacznij płakać.

- Ależ skądże, nic z tych rzeczy - odparła, ale dotyk męskiej dłoni na ramieniu przyniósł jej pociechę. Przytuliła się do Josha. - Tak bardzo będzie mi Laury brakowało...

- Przecież za miesiąc wracają.

- Ale mnie tu nie będzie.

Nie chciała tego mówić, szczególnie jemu, więc szybko się odsunęła i oświadczyła: - Tylko nikomu tego nie powtarzaj. Sama im powiem.

- Co im powiesz? - Nie podobało się Joshowi to ściskanie w dołku, - Gdzie ty się, do cholery, wybierasz?

- Do Los Angeles. Dziś w nocy.

Cała Margo, pomyślał Josh i potrząsnął głową. - Co to za nowe szaleństwo, dziewczyno?

- Wcale nie nowe. Dużo się ostatnio nad tym zastanawiałam - powiedziała i pociągnęła następny łyk szampana. Odsunęła się od niego. Łatwiej było mówić o rozstaniu z daleka, tak, by nie móc się wesprzeć na ramieniu Josha. - Muszę zacząć własne życie. Nie mogę tu wiecznie tkwić.

- Uniwersytet?

- To nie dla mnie. - Oczy Margo zalśniły zimnym niebieskim ogniem. Chciała decydować sama o sobie. Jeśli to samolubstwo, no to trudno, do licha z nimi wszystkimi. - Tego chce mama, a nie ja. Nie zamierzam tu dalej mieszkać, jako córka gosposi.

- Nie bądź śmieszna - zbył ten argument machnięciem ręki, jakby strzepywał z ubrania białą nitkę. - Należysz do rodziny.

Było to niepodważalne stwierdzenie, ale... - Chcę zacząć żyć na własną rękę - upierała się. - Wy już zaczęliście. Ty studiujesz prawo, Kate wybiera się do Harvardu o rok wcześniej, bo ma taki bystry mózdzek. A Laura wychodzi za mąż.

Teraz Josh zorientował się, o co chodzi i zaczął jej dokuczać.

- Użalasz się nad sobą, co?

- Może i tak. A co w tym złego? - Margo naląła sobie jeszcze szampana, ignorując jego zastrzeżenia. - Czy to grzech, rozczulać się nad sobą, kiedy wszyscy inni robią co chcą, a tobie tego nie wolno? Ja też dopnę swego.

- Pojedziesz do Los Angeles i co potem?

- Znajdę sobie pracę. - Znów pociągnęła łyk, widząc swoją przyszłość w jasnych, wyraźnych, barwach. - Zostanę modelką. Moja twarz będzie się pojawiać na okładkach wszystkich poważnych czasopism na świecie.

Jej twarz rzeczywiście się do tego nadaje, pomyślał Josh. Ciało też. Zapiera człowiekowi dech w piersiach. To powinno być karalne.

- I to są twoje ambicje? - roześmiał się półgębkiem. - Chcesz, żeby ci ludzie robili zdjęcia?

Uniosła podbródek i rzuciła Josha morderczym spojrzeniem.

- Chcę być bogata, sławna i szczęśliwa. I zamierzam osiągnąć to własną pracą. Nie będę żyć z pieniędzy rodziców, ani trwonić funduszu powierniczego.

Josh groźnie zmrużył oczy.

- Tylko nie zaczynaj ze mną brzydkich sztuczek, Margo. Nie wiesz, co to znaczy pracować, brać na siebie odpowiedzialność i kończyć to, co się zaczęło.

- A skąd ty to tak dobrze wiesz, co? Nigdy nie musiałeś się o nic martwić. Na kłaśnięcie w dłonie wyrastał jak spod ziemi służący i podawał ci wszystko na srebrnym talerzyku.

Josh podszedł do niej, zraniony i urażony.

- Przez większość życia jadałaś z tego samego talerzyka. Margo aż się zarumieniła ze wstydu.

- To prawda, ale od dzisiaj będę kupować sobie własną zastawę.

- ; Tylko za co? - Ujął jej twarz w naprężone ze zdenerwowania dłonie. - Za urodę? Księżniczko, po ulicach Los Angeles wędrują całe tabuny pięknych kobiet. Zjedzą cię i wypłują resztki, zanim spostrzeżesz, że cię dopadły.

- Ucho od śledzia - Margo uwolniła twarz gwałtownym szarpnięciem. - To ja będę gryzła. Joshuo Contry Templetonie. I nikt mnie nie powstrzyma.

- Może byś tak raz w życiu zrobiła nam łaskę i zastanowiła się trochę, zanim się wpakujesz w coś, z czego potem trzeba cię będzie wyciągać? Wybrałaś sobie świetny moment na takie numery. - Josh odstawił kieliszek i wsadził rękę do kieszeni. - Laura bierze ślub, a rodzice mało nie zwariują, tak się martwią, że jest na to za młoda. A twoja własna matka biega po domu z oczyma czerwonymi od łez.

- Nie zamierzam zepsuć Laurze weselnego dnia. Poczekam, aż uda się w podróż poślubną.

- Och, cóż za troskliwość. - Josh odwrócił się z wściekłością. - Pomyślałaś może, jak będzie się czuła twoja matka?

Margo mocno zagryzła wargę. - Nigdy nie będę taka, jak ona by chciała. Czy nikt tego nie rozumie?

- A jak się będą czuć moi rodzice, kiedy sobie pomyślą, że jesteś bez opieki w Los Angeles?

- Nie obudzisz we mnie poczucia winy - mruknęła, choć czuła coś wręcz przeciwnego - Już się zdecydowałam.

- Margo, do ciężkiej cholery! - Josh złapał dziewczynę za ramiona tak, że straciła równowagę i oparła się o niego. Na nogach miała szpilki, więc byli równego wzrostu. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Była pewna - czuła - że coś się teraz wydarzy. Właśnie tu. Właśnie teraz.

- Josh - powiedziała cicho, drżącym, ochryplym głosem. Wbił palce w jej ramiona, a w Margo aż wszystko się skurczyło z tęsknoty.

Oderwali się od siebie słysząc brutalny odgłos kroków na schodach. Gdy wrócił jej oddech, Josh spoglądał na nią wściekłym wzrokiem. Do pokoju weszła Kate.

- Dajcie spokój, przecież ja nie mogę w czymś takim wystąpić. Czuję się jak idiotka. Te durne długie kiecki są niepraktyczne, ciągle mi przeszkadzają. - Kate przestała targać elegancką jedwabną suknię i ze zmarszczonym czołem spojrzała na Margo i Josha. Pomyślała że wyglądają jak dwa zwinne kocury, które za chwilę rzucą się do walki. - Słuchajcie, czy musicie właśnie teraz skakać sobie do oczu? Margo, u mnie jest kryzysowa sytuacja. Czy ta kiecka naprawdę musi tak wyglądać, a jeśli tak, to dlaczego? Czy to szampan? Dacie mi trochę?

Josh jeszcze przez moment wpatrywał się w Margo, nie zwracając uwagi na tę gadaninę.

- Chcę go zanieść Laurze - powiedział.

- Daj mi tylko łyka... Jeeezu! - Kate wydeła usta i wpatrywała się w Josha, który po chwili po prostu wyszedł. - A temu co się stało?

- To, co zwykle. Arogancki mądrała. Nienawidzę go - wysyczała Margo przez zaciśnięte zęby.

- Dobra, dobra, jeśli tylko o to chodzi, zajmijmy się moją osobą. Ratunku! - Wyrzuciła ramiona ku niebu.

- Kate. słuchaj. - Margo przycisnęła palce do skroni i westchnęła. - Wyglądasz fantastycznie. Poza tym, że masz po prostu koszmarną fryzurę.

- O czym ty w ogóle mówisz? - Kate przeczesła palcami bezlitośnie skróconą czuprynę. - Włosy właśnie wyglądają najlepiej. Prawie wcale nie muszę ich czesać.

- Jasne. Słuchaj, i tak przykryje je kapelusz.

- Właśnie chciałam porozmawiać o kapeluszu...

- Musisz go nałożyć i już. - Margo odruchowo podała przyjaciółce kieliszek, dzieląc się szampanem. - Wyglądasz w nim sztywnie, jak Audrey Hepburn.

- Robię to tylko dla Laury - mruknęła Kate, a potem niezgrabnie padła na fotel i przerzuciła otulone jedwabiem nogi przez oparcie.

- Muszę ci to powiedzieć, Margo. Peter Ridgeway budzi we mnie wstręt.

- Witaj w klubie.

Powróciła myślą do Josha. Czy naprawdę pragnął ją pocałować? Nie, to przecież śmieszne. Prawdopodobnie chciał nią potrząsnąć, jak rozzłoszczony chłopiec, który rzuca mechaniczną zabawką, gdy ta nie chce działać według jego wyobrażeń.

- Kate, wstań. Pognieciesz sukienkę.

- Idź do diabła - odpowiedziała i podniosła się niechętnie. Była taka ładna, długonoga i wielkooka. - Wiem, że ani wujek Tommy, ani ciocia Susie nie są z tego wszystkiego zadowoleni. Udają, że wszystko jest w porządku, bo Laura tak się cieszy, że niedługo zacznie świecić własnym blaskiem. Tak bym chciała być szczęśliwa z jej powodu, Margo.

- No, to będziemy szczęśliwe. - Margo otrząsnęła się z niepokojących myśli na temat Josha, przyszłości i Los Angeles. Teraz należało skoncentrować się na Laurze. - Trzeba zawsze stać u boku ludzi, których się kocha, nieprawdaż?

- Zwłaszcza wtedy, gdy chcą sobie zmarnować życie - westchnęła Kate i oddała przyjaciółce wysoki kieliszek. - W takim razie trzeba iść na górę i stanąć u jej boku - powiedziała.

Ruszyły po schodach. Przed drzwiami do pokoju Laury zatrzymały się na chwilę i ujęły się za ręce. - Po co ja się tak denerwuję - mruknęła Kate, - Żołądek mi się wywraca na lewą stronę.

- Pewnie dlatego, że to dotyczy nas wszystkich. - Margo ścisnęła dłoń przyjaciółki. - Jak zwykle zresztą.

Otworzyła drzwi. Laura siedziała przed toaletką i poprawiała makijaż. W długiej, białej sukni wyglądała jak idealna panna młoda. Złote włosy zaczesła do góry i tylko kilka loków załomie opadało wokół jej twarzy. Z tyłu stała Susan, ubrana w ciemnoróżową suknię przybraną odrobiną koronki.

- To stare perły - powiedziała ochrypniętym głosem. Spojrzała w lśniące lustro w oprawie z różanego drewna i napotkała wzrok córki. - Należały do babki Templetonowej - dodała, wręczając Laurze prześliczne kolczyki. - Ofiarowała mi je w dniu ślubu. Teraz należą do ciebie.

- Och, mamó, chyba znowu zacznę płakać.

- Teraz już ci nie wolno - odezwała się Ann Sullivan, piękna w skromnej granatowej sukni, z ciemnozłotymi włosami ułożonymi w krótkie, spokojne fale.

- Panna młoda nie śmie mieć dzisiaj spuchniętych oczu. Musisz mieć na sobie coś pożyczonego, więc pomyślałam... że może nałożysz pod suknię mój medalion.

- Och, Annie - Laura skoczyła, by ją uściskać - dziękuję ci bardzo, naprawdę dziękuję. Jestem taka szczęśliwa.

- Obyś była w połowie tak szczęśliwa przez resztę życia - powiedziała Ann i czując, że jej oczy napełniają się łzami, odchrząknęła, po czym wygładziła kwiecistą kapę na łóżku Laury. - Pójdę już, zobaczę, jak pani Williamson radzi sobie z obsługą przyjęcia.

- Na pewno Świetnie - Susan ujęła ją za rękę, wiedząc, że doświadczona kucharka z pewnością poradzi sobie z rozgardiaszem. - A oto i druhenki, akurat na czas, by ubrać pannę młodą. Same też ślicznie wyglądacie.



- To prawda - potwierdziła Annie, krytycznym wzrokiem obrzucając córkę i Kate. - Panno Kale. powinna panna jeszcze raz umalować” usta, a ty, Margo, zetrzyj choć trochę szminki.

- Najpierw się napijemy - Susan sięgnęła po butelkę szampana - ponieważ Josh pomyślał i przyniósł nam tu butelkę.

- A my mamy kieliszek, tak na wszelki wypadek. - Kate inteligentnie pominęła fakt, że obie już piły.

- Niewątpliwie jest to ważna chwila. Ale nie więcej niż pół kieliszka - ostrzegła ją Ann. - I tak będą podpijać alkohol na przyjęciu, o ile je znam.

- Ja już się czuję jak pijana. - Laura obserwowała wędrujące po szkle bąbelki. - Chciałabym wznieść toast. Za kobiety w moim życiu. Za moją matkę, która pokazała mi, że małżeństwo rozkwita miłością. Za moją przyjaciółkę - zwróciła się do Ann - która zawsze, zawsze była gotowa mnie wysłuchać. I za moje siostry, które stworzyły najlepszą rodzinę na Świecie. Bardzo was wszystkie kocham.

- Załatwiłaś mnie - zaszlochała Susan nad kieliszkiem. - Znowu muszę poprawiać makijaż.

- Proszę pani. - Za drzwiami stała pokojówka i aż wyciągała szyję, by się przyjrzeć Laurze. Później opowie reszcie służby, że ta grupa pięknych kobiet, w salonie skąpanym w słonecznych promieniach, przesianych przez koronkową firanę, wyglądała jak zjawisko. - Proszę pani, stary Joe, ogrodnik, klóci się z człowiekiem, który ma porozstawiać stoły i krzesła w ogrodzie.

- Zaraz się tym zajmę - zaczęła Ann. .

- Obie się tym zajmimy - powiedziała Susan, gładząc Laurę po policzku. - Powinam coś zrobić, bo się znowu rozkleję. Margo i Kate pomogą ci się ubrać, kochanie.

- Tylko nie pognieć sukni - poleciła Ann, objęła Susan i coś jej po cichu tłumaczyła, gdy wychodziły z pokoju.

- Nie wierzę własnym oczom. - Margo uśmiechnęła się szeroko - Mama jest tak rozkojarzona, że zostawiła butelkę. Pijemy, panienki.

- Ale tylko jednego - oświadczyła Kate. - W żołądku mam karuzelę i boję się, że zwymiotuję.

- Spróbuj tylko, a zobaczysz co ci zrobię. - Margo beztrąsko wychyliła zawartość kieliszka. Podobało jej się uczucie łaskotania w gardle i lekkiego zawrotu głowy. Chciałaby zawsze się tak czuć, przez całe życie. - No, dobrze, Lauro, wskakuj w tę fantastyczną suknię.

- To się dzieje naprawdę - szepnęła Laura.

- Jasne. Ale jeszcze możesz zmienić zdanie i...

- Zmienić zdanie? - Roześmiała się, patrząc, jak przyjaciółki z szacunkiem wydobywają z plastikowej torby jedwabną, kremową krynolinę. - Czyście oszalały? Przecież dziś spełniają się wszystkie moje marzenia. To dzień mojego ślubu, początek życia u boku ukochanego

mężczyzny - oczy jej zachodziły Izami, gdy zdejmowała sukienkę. - Taki jest słodki, taki przystojny, taki dobry i cierpliwy.

- Chodzi o to, że Laury nie zmuszał, żeby mu się oddała - skomentowała Margo.

- Szanował moje przekonania; chciałam poczekać do nocy poślubnej. - Surowy wyraz nagle zniknął z twarzy Laury, która zaczęła nieprzytomnie chichotać. - Już się nie mogę doczekać - powiedziała.

- Mówiłam ci przecież, że to nic takiego.

- Będzie inaczej, bo zrobię to z kimś, kogo kocham. - Z tymi słowy Laura wkroczyła w środek krynoliny, którą przytrzymała Margo. - Ty się w Biffie nie kochałaś.

- Nie mówię przecież, że było źle... wręcz przeciwnie nawet. Ale zdaje mi się, że do tego potrzeba wprawy.

- Będę się więc często wprawiać. - Na tę myśl niewinne serduszko zatrzepotało w piersi panny młodej. - I będę mężatką. Spójrzcie tylko na mnie...

Oczarowana Laura wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Zwoje kremowego jedwabiu lśniły maleńkimi perełkami. Romantyczne rękawy, z bułkami na ramionach, zwięzały się wygodnie przy dłoniach. Przyjaciółki przypięły tren, a Kate udrapowała go artystycznie, tworząc kaskadę z haftowanego jedwabiu.

- Teraz welon. - Margo zamruła by powstrzymać łzy. Była wyższa, więc bez trudu przeciągnęła diadem z pereł przez naręcze materiału, a potem nastroszyła całe metry tiulu. Moja najdawniejsza przyjaciółka, pomyślała, Ocierając łzę. Siostra mego serca. W przełomowym momencie życia.

- Ach. Lauro, wyglądasz jak księżniczka z bajki. Naprawdę.

- Czuję się świetnie. Wiem, że jestem piękną.

- Chociaż przez tyle czasu tłumaczyłam ci, że szkoda zwracania głowy - Kate udało się przywołać na twarz słaby uśmiech - ale teraz widzę, że się myliłam. To piękne. Idę po aparat fotograficzny.

- I tak zrobią ci całe miliony zdjęć, zanim to się skończy - powiedziała Margo, gdy Kate wybiegła z pokoju. - Zawołam pana Templetona. Do zobaczenia w kościele.

- Tak. Margo, jestem pewna, że kiedyś i ty, i Kate, będziecie równie szczęśliwe jak ja dzisiaj. Nie mogę się tego doczekać.

- Dobrze, ale teraz zajmijmy się wyłącznie tobą. - Margo zatrzymała się w drzwiach i odwróciła jeszcze raz, by popatrzeć na przyjaciółkę. pomyślała, że oczy Laury cudownie Unią i że podobnego blasku nikt, ani nic nie wykrzesze w jej własnym spojrzeniu. Trudno, pomyślała, cicho zamykając drzwi, będzie musiała mi wystarczyć sława... i pieniądze.

Pan Templeton siedział w sypialni, klnąc na czym Świat stoi i próbował zawiązać oporną muszkę. Wyglądał niezwykle stylowo w jasnoszarym garniturze, dobranym do koloru oczu. Te szerokie ramiona naprawdę mogą być opoką dla kobiety, pomyślała sobie Margo. Do tego jest wysoki... a Josh odziedziczył po nim te cechy. Teraz pan Templeton zmarszczył brwi i mamrotał coś do siebie, ale jego twarz mimo to pozostała piękna... ten prosty nos, ten podbródek, te linie wokół ust.

Naprawdę twarz bez skazy, pomyślała Margo, wchodząc do pokoju. Ojcowiska twarz.

- Panie Templeton, kiedy pan się wreszcie nauczy wiązać muszkę?

Zacięty grymas zmienił się w uśmiech.

- Nigdy, jeśli będę w dalszym ciągu otoczony kobietami, które się o mnie zatroszczą.

Po takim pochlebstwie Margo podeszła by zająć się splątany materiałem.

- Jest pan taki przystojny.

- Nikt nawet na mnie nie spojrzy, jeśli moje dziewczęta będą gdzieś w pobliżu. Wyglądasz bajkowo, Margo.

- Wcale nie, w porównaniu z Laura. - Margo dostrzegła w oczach mężczyzny cień niepokoju i pocałowała gładko wygolony policzek. - Tylko proszę się nie denerwować.

- Moje małżeństwo już tak urosło... trudno się pogodzić z tym, że ktoś ją sobie zabierze.

- Nigdy mu się to nie uda. Ani jemu, ani nikomu. Ale ja pana rozumiem. Też to ciężko przeżywać. Użalałam się nad sobą przez cały dzień, chociaż powinnam być szczęśliwa z jej powodu.

W korytarzu rozbrzmiały pośpieszne kroki. Pewnie biegnie Kate z aparatem, albo jakaś służącą której poruczono dopracowanie ostatnich szczegółów. Templeton House zawsze jest pełen ludzi, dźwięków, światła i ruchu, pomyślała. Nikt tu nie czuje się samotny.

Na myśl o tym, że wkrótce opuści ten dom i zazna osamotnienia Margo poczuła bolesne ukłucie w sercu. Ten lęk był jednak połączony z zapierającym dech uczuciem, przypominającym doznanie po pierwszym łyku szampana którego smak nagle wybuchł pełnym winnym bukietem na jej podniebieniu, albo do pierwszego pocałunku, tego delikatnego, namiętnego spotkania ust.

Tyle było przed Margo tych „pierwszych razów”, których pragnęła zaznać...

- Wszystko się zmienia prawdą proszę pana?

- Nic nie trwa wiecznie, choćby się tego nie wiem jak chciało. Za kilka tygodni ty i Kate pojedziecie na uniwersytet, a Josh będzie dalej studiował prawo. Laura wyjdzie za mąż, a ja i Susie będziemy snuć się po tym domu grzechocząc kośćmi, jak dwa kościotrupy.

Właśnie dlatego oboje chcieli się przenieść do Europy. - Ten dom stanie się pusty bez młodzieży - dodał.

- Ten dom nigdy się nie zmieni. Dlatego jest taki wspaniały - powiedziała Margo. Nie potrafiłaby się przed nim przyznać, że chce wyjechać jeszcze tego samego wieczora ścigając więję równie wyraźną jak jej własne odbicie w lustrze.

- Stary Joe zatroszczy się o róże, a pani Williamson będzie dalej panować w kuchni. Marna będzie sama polerować srebra bo jej zdaniem nikt inny nie zrobi tego porządnie. Pani Templeton będzie pana co rano wyciągać na kort tenisowy i sromotnie ogrywać. A pan będzie umawiał się przez telefon na różne spotkania i wyszczeniwał polecenia podwładnym.

- Nigdy w życiu nie czekałem - zaprotestował pan Templeton z błyskiem w oku.

- Ależ, zawsze pan tak mówi, między innymi z tego powodu jest pan taki uroczy. - Margo chciało się płakać, bo dzieciństwo minęło tak szybko... choć kiedyś zdawało się, że nie ma końca. Żał jej było przeszłości, mimo że tak bardzo chciała z nią skończyć. Cierpiała, bo tchórzliwa część jej natury nie pozwoliła powiedzieć panu Templetonowi wprost, że wyjeżdża.

- Strasznie pana kocham.

- Margo, już niedługo ciebie będę prowadził środkiem kościoła a potem oddam jakiemuś przystojnemu młodzianowi, który pewnie będzie ciebie niewart - odpowiedział, nie rozumiejąc, i pocałował dziewczynę w czoło.

Zmusiła się do śmiechu, bo łzy popsowałyby wszystko. - Nie wyjdę za żadnego chłopaka chyba że będzie taki sam, jak pan. Laura na pana czeka - dodała przypominając sobie, że to nie jej ojciec, tylko Laury. To nie jej dzień, tylko Laury. - Pójdę zobaczyć, czy samochody już zajechały.

Zbiegła po schodach. Niestety, na dole czekał Josh, skrepowany oficjalnym strojem, marszcząc brew na jej widok.

- Tylko nie zaczynaj znowu - powiedziała zdyszana, - Laura zaraz schodzi.

- Nie zacznę. Ale pogadamy później.

- Bardzo dobrze - odparła Margo, nie mając zamiaru z nim rozmawiać. W chwili, gdy na ziemię padnie ostatnie ziarenko ryżu, którym uczestnicy ceremonii obrzucą młodą parę na szczęście, ona, Margo, wycofa się dyskretnie i szybko. Stała przed lustrem, by nałożyć kapelusz, który przyniosła ze swojego pokoju. Instynktownie poprawiła go tak, by twarz prezentowała się jak najlepiej.

Dzięki temu zyskam sławę, pomyślała wpatrując się we własne oblicze, Dzięki temu zrobię pieniądze. Dobry Boże, to się przecież musi udać. Uniosła podbródek i spojrzała w oczy swojemu odbiciu, całą siłą woli wkładając w spełnienie ambitnych marzeń.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Dziesięć lat później*

Margo stała na dzikim urwisku nad brzegiem niespokojnego Pacyfiku i obserwowała nadchodzącą burzę. Na czarnym niebie kotłowały się granatowe chmury, gwałtownie, brutalnie tłumiąc światło nielicznych widocznych na horyzoncie gwiazd. Wiatr wył jak ponury wilk, który zwęszył krew. Jasne, cienkie igiełki błyskawic przecinały niebo i z trzaskiem uderzały w urwiste skały, w nagłej ciszy rozbryzgując fale na wszystkie strony. W powietrzu, przed każdym rykiem gromu, unosił się magiczny zapach ozonu.

Zdaje się, że powitanie w domu nic będzie miłe, nawet ze strony przyrody. Czy to może zły omen? - zastanawiała się Margo, wciskając dłonie w kieszenie żakietu, by ochronić je przed zimnym wiatrem. Nic mogła przecież oczekiwać, że mieszkańcy Templeton House powitają ją z otwartymi ramionami i z serdecznym uśmiechem. Ta marnotrawna córka nie dostanie tłustego cielenia na powitanie, pomyślała, wyginając usta w gorzkim grymasie. Nie miała prawa spodziewać się radosnego przyjęcia. Znużonym gestem wyciągnęła spinki z białozłotych włosów. Jasne loki opadły jej na ramiona. Zrzuciła spinki z urwiska w przestwór oceanu. Nagle przypomniała sobie, jak w dzieciństwie razem z przyjaciółkami zrzuciła kwiaty z tej samej skarpy.

To były kwiaty dla Seraphiny, pomyślała z cieniem uśmiechu. W tamtych czasach legenda o młodej dziewczynie, która skoczyła do oceanu z rozpacz, wydawała im się bardzo romantyczna.

Przypomniała sobie, że Laura zawsze roniła nad Seraphiną kilka łez, a Kate z powagą obserwowała, jak kwiaty tańczą na falach i odpływają na pełne morze. A Kate przeżywała emocje na myśl o tym upadku, buncie, odwadze i śmiałości. Teraz była załamana i zmęczona... wreszcie mogła przyznać przed samą sobą, że szukanie emocji, odwaga, bunt, beztroška i śmiałość doprowadziły ją właśnie do sytuacji, w jakiej się obecnie znajdowała.

Oczy Margo o tęczówkach błękitnych jak chabry, które zawsze tak dobrze wychodziły na zdjęciach, były teraz zamglone. Po lądowaniu w Monterey starannie poprawiła makijaż i sprawdziła efekt w taksówce, gdy już dojeżdżała do Big Sur. Bez dwóch zdań potrafiła za pomocą kosmetyków wywołać dowolny żądany efekt. Tylko ona sama wiedziała że pod warstwą kosztownych pudrów jej policzki są blade. Były, być może, nieco bardziej zapadnięte niż powinny, ale właśnie dzięki wydatnym kościom policzkowym twarz Margo trafiała na okładki wszystkich znanych czasopism.

Gdy następna błyskawica przecięła niebo Margo zadrżała. Miała szczęście; po irlandzkich przodkach odziedziczyła idealny owal twarzy i gładką cerę bez wyprysków. Błękitne oczy zdradzały pochodzenie z hrabstwa Kerry, a białozłote włosy z pewnością były spadkiem po jakimś starożytnym wikingu zdobywcy.

Ach tak, twarz mam bez zarzutu, pomyślała. Nie było w tym nic z próżności. W końcu uroda i ciało, mogące każdego skusić do grzechu, pozwalały Margo zarobić na życie i stanowiły przepustkę do świata sławy i bogactwa. Pełne, namiętne usta proste, mały nosek, wyraźnie zarysowany, okrągły podbródek i wyraziste brwi właściwie nie potrzebowały wcale akcentowania za pomocą makijażu.

Ta twarz pozostanie piękna do późnej starości, naturalnie, jeśli Margo pożyje tak długo. Nieważne, że splukana się do nitki, wykorzystano ją, zamieszano w skandal i pohańbiono. Uroda Margo w dalszym ciągu będzie przykuwać uwagę.

Szkoda że już jej to przestało sprawiać satysfakcje.

Odwróciła się od urwiska i wbiła wzrok w ciemność. Za drogą, na wzgórzu, widać był światła Templeton House, domu, w którym tak często dźwięczał jej śmiech, a czasem brzmiał płacz. Było to jedyne miejsce, gdzie można było się schronić w nieszczęściu, jedyne miejsce, gdzie można się ukryć, gdy nie pozostały nawet mosty do spalania za sobą.

Margo podniosła z ziemi torbę i ruszyła w stronę domu.

Ann Sullivan pracowała u Templetonów od dwudziestu czterech lat. Wdową była o rok dłużej. Przyjechała do Ameryki z hrabstwa Cork z czteroletnią córeczką, by pracować jako panna służąca. W tamtych czasach, Thomas i Susan Templetonowie prowadzili dom tak, jakby to był jeden z ich hoteli. W wielkim stylu. Nie było tygodnia bez gości, przyjęć i muzyki. O perfekcyjny wygląd budynku i posiadłości troszczyło się osiemnaście osób.

Templetonowie cenili sobie dokładność, luksus oraz serdeczność. Ann nauczyła się od nich, że piękne wnętrza są niczym, jeśli nie panuje w nich przyjazna atmosfera.

Choć panicz Joshua i panienska Laura mieli własną nianię, a ta z kolei - pomocnicę, nad ich wychowaniem czuwali rodzice. Ann zawsze podziwiała zaangażowanie, dyscyplinę i troskliwość, z jaką Templetonowie zajmowali się dziećmi. W tym domu miłość zawsze była ważniejsza od pieniędzy, choć mogłoby się siał inaczej.

To pani Templeton zaproponowała, by dziewczynki mogły się bawić ze sobą. Przecież były w tym samym wieku, a Joshua, chłopak starszy o cztery lata, nigdy nie miał dla nich czasu.

Ann na zawsze zachowała wdzięczność dla pani Templeton, nie tylko za to, że była tak dobrą pracodawczynią, lecz także dlatego, że stworzyła Margo takie wspaniałe warunki. Dziewczynki nikt nie traktował jak służącej, tylko jako serdeczną przyjaciółkę córki właścicieli posiadłości.

Po dziesięciu latach, Ann została gospodynią. Wiedziała, że zasłużyła sobie na len zaszczyt i była z siebie bardzo dumna. Każdy kącik w tym domu szorowała własnymi rękoma każdy kawałek płótna przeszedł przy praniu przez jej pracowite dłonie. Kochała Templeton House wiernie i głęboko - być może była to największa miłość jej życia.

Została w nim, gdy Templetonowie przeprowadzili się do Cannes, a panna Laura wyszła za mąż - za szybko i za pośpiesznie, zdaniem Ann. Została, gdy jej własna córka uciekła do Hollywood a potem do Europy, w pogoni za blichтром i sławą.

Ann nie wyszła po raz drugi za mąż, nawet się nad tym nie zastanawiała. Templeton House jej wystarczył. Trwał przez lata, niewzruszony jak opoka, na której go zbudowano. Nigdy Ann nie rozczarował, nie zdradził, nie zwątpił w nią. Nigdy jej nie zranił, ani nie wymagał więcej niż mogła mu dać.

W odróżnieniu od córki, pomyślała.

Tego wieczoru, gdy na dworze szalała burza, a deszcz zacinał jak batem po szybach szerokich, zwieńczonych łukami okien, Ann weszła do kuchni. Zauważyła, że niebieskie kafelki na kuchennych blatach lśniły czystością i pokiwała głową z aprobatą pod adresem nowej sprzątaczkii, którą niedawno zatrudniła. Dziewczyna już poszła do domu, więc Ann obiecała sobie, że pochwali ją przy pierwszej okazji.

O ileż łatwiej jest zdobyć sympatię i szacunek pracowników niż własnego dziecka, pomyślała. Czasem zdawało jej się, że straciła kontakt z Margo w dniu, w którym mała przyszła na świat. Od urodzenia była zbyt piękną zbyt niespokojna i zbyt odważna.

Choć dotarły do niej złe wiadomości i martwiła się o Margo, w dalszym ciągu spełniała swoje obowiązki. Nie mogła dziewczynie w niczym pomóc. Miała gorzką świadomość, że zawsze była bezradna w konfliktach z córką.

Ann doszła do wniosku, że widocznie sama miłość nie wystarcza. A może wręcz przeciwnie, myślała, może okazywałam Margo za mało miłości. Ale nie chciałam jej dawać zbyt wiele, bo wtedy sięgałaby może po jeszcze więcej, tam, gdzie sięgać nie powinna.

Poza tym, nigdy nie potrafiłam demonstracyjnie okazywać uczuć, powiedziała do siebie i wzruszyła ramionami. Służbie nie wypada tak się zachowywać, niezależnie do tego, czy pracodawca dobrze ją traktuje, czy też nie. Ann знаła swoje miejsce. Dlaczego Margo była inna?

Przez moment pochylała się nad kuchennym blatem, wyjątkowo pozwalając sobie ponieść się uczuciom i mocno zacisnęła powieki, by powstrzymać Izy. Nie była w stanie teraz myśleć o Margo. Dziewczyna była poza jej zasięgiem... a dom trzeba było obejść przed wieczorem i posprawdzać, czy wszystko zostało zrobione.

Wyprostowała się, oddychając głęboko, by się uspokoić. Podłoga była Świeżo umyta i lśniła tym samym błękitem, co blaty. Wiekowy sześciofajerkowy piec kuchenny błyszczał, jakby wcale na nim nie gotowano obiadu. Mała Jenny pamiętała nawet, żeby zmienić wodę w wazonie z bukietem żonkili, które rozświetlały całe pomieszczenie słonecznym blaskiem.

Ann, zadowolona, że instynkt jej nic zawiódł przy wyborze nowej pomocnicy, podeszła do doniczek z ziołami ustawionych na parapecie nad zlewem. Sprawdziła palcem, czy mają dość wody, ale ziemia okazała się sucha. Podlewanie ziół nie należy do obowiązków Jenny, pomyślała i cmokając językiem zajęła się tym sama. Powinna to była zrobić kucharka, ale pani Williamson z wiekiem stawiała się coraz bardziej roztargniona. Ann często szukała pretekstu, by być w kuchni podczas gotowania pilnując, by staruszka przypadkiem nie spowodowała pożaru.

Każda inna pani domu posłałaby panią Williamson na emeryturę, pomyślała Ann z sympatią. Ale Laura miała świadomość, że mimo starszego wieku, człowiek w dalszym ciągu chce się czuć potrzebny. Pani Laura znała ten dom od podszewki i rozumiała, co to jest tradycja.

Było już po dziesiątej. W pokojach zapanowała cisza. Ann wypełniła swoje codzienne obowiązki. Jeszcze raz rozejrzała się po kuchni i pomyślała, że teraz pójdzie do siebie i zaparzy herbaty w swojej własnej małej kuchence, ułoży się wygodnie z nogami na oparciu kanapy i poogląda jakiś głupi program w telewizji.

Trzeba przecież coś robić, żeby zapomnieć o zmartwieniach. Wiatr zastukał okiennicami; Ann zadrżała i poczuła nagłą wdzięczność, że znajduje się w bezpiecznym domowym zaciszu. Nagle otworzyły się kuchenne drzwi i wpadł przez nie powiew lodowatego wiatru. Ann poczuła gwałtowne bicie serca.

- Cześć, mammo. - Ten promienny, impertynencki uśmiech był dla niej tak charakterystyczny... ale oczy Margo pozostały poważne, gdy przeczesła dłonią mokre włosy, okrywające ją do pasa jak chusta z płynnego złota.

- Ujrzałam światło... dosłownie - zachichotała nerwowo - i w przenośni.

- Zamknij drzwi, bo zimno leci. - Nie była to pierwsza uwaga, która przyszła na myśl Ann, ale wydawała jej się najbardziej praktyczna. - I powieś gdzieś tę mokrą kurtkę, Margo.

- O mało się nie utopiłam. - Margo zamknęła drzwi, starając się mówić pogodnym tonem. - Zapomniałam już, że tu, na środkowym wybrzeżu, marzec potrafi być zimny i mokry.

Postawiła podróżną torbę na podłodze, powiesiła kurtkę przy drzwiach i zatarła zmarznięte dłonie, bo nie wiedziała, czym je zająć. - Świetnie wyglądasz. Zmieniłaś uczesanie, prawda?

Ann nie uniosła ręki, by poprawić włosy, choć\* większość kobiet odpowiedziałaby na komplement takim właśnie gestem. Nie było w niej ani cienia próżności i często się zastanawiała, po kim córka odziedziczyła chęć podobania się innym. Ojciec Margo też przecież był skromnym człowiekiem.

- Naprawdę bardzo ci dobrze z tymi włosami - Margo spróbowała, czy kolejny uśmiech nie podziiała na matkę. Ann zawsze była atrakcyjną kobietą. Jej jasne włosy prawie nie pociemniały przez te lata, a krótka, staranna fryzurka niemal wcale nie była przetykana siwizną. Naturalnie, twarz poznały zmarszczki, ale niegłębokie. Choć poważne, nieskore do uśmiechu usta nie były umalowane, miary piękny, pełny wykrój jak u córki.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie - powiedziała Ann, żałując, że jej głos jest pełen rezerwy. Ale w sercu miała tyle radości i troski, że bała się z rym zdradzić.

- Wiem. Chciałam wysłać telegram, ale... jakoś się rozmyśliłam. - Margo odetchnęła głęboko, zastanawiając się, dlaczego ani jedna, ani druga nie zrobi wysiłku, by pokonać dzielący je dystans, by przytulić się do najbliższej sobie osoby. - Wiesz wszystko.

- Co nieco wiemy. - Ann, wytrącona z równowagi, podeszła do kuchenki i postawiła czajnik na ogniu. - Zaparzę herbaty. Pewnie przemarzłaś.

- Widziałam niektóre artykuły i wiadomości telewizyjne. - Margo uniosła rękę, ale matczyne plecy były tak sztywne, że opuściła ją, nie dotykając Ann. - Nie wszystkie były prawdziwe, mammo.

Ann sięgnęła po imbryk i wyparzyła go wrzątkiem. Cała się trzęsła z żalu, zdenerwowania i z miłości. - Nie wszystkie?

Ach, kolejne upokorzenie, pomyślała Margo w duchu. Ale matka to matka i już. Tak bardzo potrzebne było Margo czyjeś wsparcie, że zaczęła tłumaczyć”



- Mamo, nie wiedziałam, co Alain zamierza robić. Przez całe cztery lata zajmował się moimi sprawami zawodowymi, a ja nie miałam pojęcia, że sprzedaje narkotyki. Nigdy ich nie zażywał, przynajmniej przy mnie. Kiedy nas aresztowano... kiedy to wszystko wyszło na jaw - przerwała z westchnieniem, a jej matka odmierzała herbaciane listki łyżeczką - oczyszczono mnie ze wszystkich zarzutów. Ale prasa i tak będzie się doszukiwać mojej winy, choć Alain miał na tyle przyzwoitości, by oświadczyć władzom, że nie mam z tym nic wspólnego.

Choć nawet to było upokarzające, myślała. Niewinność w tym przypadku równała się głupocie.

- Spałaś z żonatym mężczyzną.

Margo otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Dla tej przewiny nie istniało żadne wytłumaczenie ani wyjaśnienie. Nie w oczach jej matki.

- Tak.

- Z żonatym mężczyzną, który ma dzieci.

- Przyznaję się do winy - odpowiedziała z goryczą - Pewnie pójde za to do piekła, a w doczesnym życiu też drogo zapłaciłam. Zmalwersował wiele moich pieniędzy, zniszczył mi karierę, uczynił ze mnie pośmiewisko i ofiarę brukowej prasy.

Ann poczuła dojmujący smutek, ale próbowała się opanować. Margo miała wybór. - Tak więc przyjechałaś tutaj, by się ukryć.

Raczej, by przyjść do siebie, pomyślała Margo, lecz słowa matki też nie były dalekie od prawdy. - Chciałam po prostu spędzić parę dni z daleka od nagonki. Ale jeśli wolisz, żebym się stąd wyniosła, to...

Zanim zdążyła skończyć, drzwi kuchni otwarły się szeroko.

- Okropna noc. Annie, powinnaś... - Laura przerwała w pół słowa i w jej łagodnych szarych oczach zapłonęła radość. Nie zawahała się nawet na chwilę, jednym susem przyskoczyła do przyjaciółki. - Margo! Och, Margo, wróciłaś do domu!

W tym momencie, powitana serdecznym uściskiem, Margo rzeczywiście wróciła do domu.

- Margo, ona nie chce cię ranić - łagodziła Laura. Zawsze instynktownie działała jako rozjemczym. Na twarzy matki i córki widziała urazę, której one nie dostrzegały u siebie nawzajem. Margo wzruszyła ramionami, a Laura nalała herbatę, zaparzoną przez Ann.

- Ona naprawdę się o ciebie martwiła.

- Jesteś pewna? - Margo, wydmuchując gwałtownie papierosowy dym, skrzywiła się ponuro. Tam, za oknem był ogród, który doskonale pamiętała: z drzew zwisały ogromne kwiaty pnącej wisterii. A z tyłu rozciągały się trawniki, okolone ładnie utrzymanym kamiennym murem i dalej urwisko. Słuchała głosu Laury, który działał kojąco jak balsam i wspominała, jak w dzieciństwie obie zagłębiały ukradkiem do tego pokoju, który był sanktuarium pani Templeton. Marzyły wtedy, że pewnego dnia będą wielkimi damami.

Odwróciła się i bacznie przyjrzała przyjaciółce. Ma taką spokojną urodę, pomyślała. Twarz do salonu, na przyjęcia w ogrodzie i do balowej sukni. Takie właśnie życie pędziła.

Ciemnozłote kędziory opadały falą, podkreślając delikatną linię brody. W jasnych, szczerych oczach odbijały się wszystkie uczucia Laury. Teraz jej spojrzenie było pełne troski, a na policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Pewnie z emocji i zmartwienia, pomyślała Margo. W chwilach podniecenia, Laura zawsze się rumieniła albo bladła.

- Siadaj - poleciała przyjaciółka. - Wypij herbatę. Masz wilgotne włosy.

Margo obojętnie odrzuciła je z ramion do tyłu.

- Byłam na urwisku - powiedziała.

Laura spojrziała przez okno na strugi deszczu.

- W taką pogodę?

- Musiałam zebrać się na odwagę. Ale w końcu Margo usiadła i wzięła filiżankę. Rozpoznała, że porcelana Doultona, do codziennego użytku. Ileż to razy wypytywała matkę o nazwy, wzory, kryształ, porcelanę i srebra używane przez Templetonów? Ileż to razy marzyła, że sama będzie miała tyle pięknych rzeczy?

Filiżanka rozgrzewała jej zziębnięte dłonie - i tylko to było teraz ważne.

- Ślicznie wyglądasz - powiedziała Laurze. - Aż trudno uwierzyć, że to już rok od czasu, gdy widziałyśmy się wtedy w Rzymie.

Jadły wówczas lunch na tarasie prywatnego apartamentu w hotelu „Templeton” w Rzymie, a miasto, lśniące wiosenną zielenią, rozciągało się u ich stóp. Margo myślała wtedy, że jej życie jest pełne obietnic, jak wiosenne powietrze i migotliwe, jak słoneczna tarcza.

- Tęskniłam za tobą. - Laura ujęła Margo za rękę i lekko ją uściśniła. - Wszyscy tęskniliśmy.

- Jak tam dziewczynki?

- Świetnie. Rosną jak na drożdżach. Ali bardzo się podobała sukienką którą jej przysłałaś z Mediolanu na urodziny.

- Dostałam liścik z podziękowaniem i zdjęcia. Lauro, masz piękne dzieci. Są takie podobne do ciebie. Ali ma twój uśmiech, a Kayla twoje oczy. - Wypiła łyk herbaty, by oczyścić nagle zachrypnięte gardło. - Pamiętasz, kiedyś wyobrażałyśmy sobie, że jesteśmy dorosłe i siedzimy w tym pokoju... wydaje mi się, że Śnię. - Margo potrząsnęła głową, zanim Laura zdążyła odpowiedzieć, zgasiła papierosa i spytała: - Jak tam Peter?

- W porządku. - Oczy Lamy spochmurniały, ale opuściła powieki. - Ma pilną pracę do skończenia, więc dłużej został w biurze. Pewnie jest jeszcze w mieście, ze względu na burzę - powiedziała dodając w myśli „albo dlatego, że woli jakieś obce łóżko od małżeńskiego.” - Czy Josh odnalazł cię w Atenach?

Margo gwałtownie uniosła głowę.

- To Josh był w Grecji?

- Nie, ale dzwoniłam do niego do Włoch, kiedy się dowiedzieliśmy... kiedy zaczęły docierać do nas informacje. Miał podwoływać spotkania i lecieć do Grecji, żeby ci pomóc.

Margo uśmiechnęła się smutno.

- Posiadał starszego brata, żeby mnie ratował, Lauro?

- Jest świetnym prawnikiem. Nie znalazł cię?

- Nie widziałam go na oczy. - Margo ze znużeniem oparła głowę na fotelu. W dalszym ciągu czuła się jak we śnie. Ledwie tydzień temu jej życie zawirowało i wszystkie marzenia rozplynęły się we mgle. - To wszystko działo się tak szybko. Najpierw greccy urzędnicy wtargnęli na statek Alaina i go zrewidowali. - Margo aż się skurczyła na wspomnienie szoku, gdy obudzono ją nocą, kazano się ubrać i poddano przesłuchaniu, wszystko to w obecności kilkunastu greckich mundurowych policjantów. - Znaleźli tę całą heroinę w ładowni.

- W gazetach napisali, że policja obserwowała Alaina przez ponad rok.

- Między innymi dlatego uratowałam swój dumny tyłek z tej katastrofy. I policyjny nadzór i wszystkie dowody niezbieżnie wykazywały moją niewinność. - W dalszym ciągu roztrzęsiona, wyciągnęła kolejnego papierosa z emaliowanej cygarniczki i zapaliła go. - Wykorzystywał mnie, Lauro. Organizował sesje zdjęciowe w takich miejscach, gdzie mógł kupić towar, a potem tam, gdzie mógł się go pozbyć. Miałam zdjęcia w Turcji. Pięć okropnych dni. W nagrodę zafundował mi rejs po wyspach greckich. Mówił, że to wstęp do miodowego miesiąca - dodała, wydmuchując smugę dymu. - Właśnie dopracowywał różne drobne kruczki związane z jego rozwodem, a potem mieliśmy ujawnić publicznie nasz związek.

Wzięła głęboki oddech, a Laura cierpliwie słuchała. Margo, obserwując smugę dymu wznoszącą się ku sufitowi, mówiła dalej. - Naturalnie, myśl o rozwodzie nawet mu nie przeszła przez głowę. Żona Alaina nie miała nic przeciwko temu, żeby ze mną sypiał, bo byłam przydatna w interesach i dzięki mnie zarabiali duże pieniądze.

- Przykro mi, Margo.

- Dałam się na to wszystko nabrać i to właśnie jest najgorsze. - Margo wzruszyła ramionami, zaciągnęła się głęboko po raz ostatni i zgasiła papierosa.

- Numery dla naiwnych, stare jak świat - Bardziej nienawdziła siebie niż Alaina. - Mieliśmy trzymać nasz związek i plany w tajemnicy przed prasą dopóki nie uda mu się porozwiązywać tych wszystkich problemów związanych z rozwodem. Publicznie zachowywaliśmy się jak partnerzy w interesach, przyjaciele, bliscy znajomi. Alain kierował moją karierą i wykorzystywał różne kontakty, żeby załatwić sesje zdjęciowe i zwiększać moje zarobki. A czemuż by nie? Załatwił parę dobrych kontraktów reklamowych we Francji i Włoszech. To on sfinalizował umowę z Bella Donna która wyniosła mnie na szczyty popularności.

- Tak, tak, twój wygląd i talent na pewno nie miały nic wspólnego z wyborem ciebie jako rzeczniczki tej firmy.

Margo uśmiechnęła się.

- Może i udałoby mi się to samodzielnie. Ale nigdy nie będę tego wiedziała na pewno. Bardzo zależało mi na tym kontrakcie. Nie chodziło o pieniądze, chociaż i one miały znaczenie. Ale ta popularność! Jezu, Lauro, widziałam swoją twarz na wielkich ekranach reklamowych, ludzie zatrzymywali mnie na ulicy i prosili o autograf. Wiedziałam, że robię dobrą robotę i reklamuję znakomity produkt.

- Bella Donna we własnej osobie - mruknęła Laura, pragnąc, żeby Margo się wreszcie uśmiechnęła naprawdę. - Piękna. Pewna siebie. Niebezpieczna. Bardzo mi się podobała ta reklama w „Vogue”. To jest Margo, pomyślałam, moja Margo - ta dama w białej satynie, sportretowana na błyszczących stronicach czasopisma.

- I handlująca kremem do twarzy.

- Sprzedająca piękno - poprawiła twardo Laura. - I promująca pewność siebie.

- I niebezpieczeństwo?

- I marzenia. Powinnaś być z tego dumna.

- Byłam dumna. - Margo westchnęła głęboko. - Byłam tym wszystkim pochłonięta, zafascynowana, zachwycona własnymi osiągnięciami, gdy zaczęłam się pojawiać na rynku w Ameryce. Alain omamił mnie w podobny sposób swoimi obietnicami i planami.

- Wierzyłaś mu.

- Nie. - To przynajmniej pozwalało Margo zachować twarz. Alain był tylko jednym z wielu mężczyzn, którzy jej się podobali, z którymi flirtowała i których wykorzystywała. Właśnie tak, wykorzystywała. - Chciałam wierzyć w to wszystko, co mi opowiadał. Wystarczy, że dałam się nabrać na te wyświechtane frazesy o żonie, która nie zgadza się na rozwód. - Uśmiechnęła się blado. - Naturalnie, wcale mi to nie przeszkadzało. Dopóki był żonaty, nie stanowił niebezpieczeństwa. Nigdy bym za Alaina nie wyszła, Lauro. Zaczynałam rozumieć, że nie tyle jestem zakochana w nim, lecz w stylu życia, który sobie wyobraziłam. Alain stopniowo przejął wszystkie sprawy, bo nie chciało mi się zwracać sobie głowy drobiazgami. Ja marzyłam o pięknej przyszłości, w której mieliśmy jeździć po całej Europie, jak książęta, a on podkradał moje pieniądze, finansując z nich handel narkotykami, korzystał z mojej niewielkiej popularności, by ułatwiać sobie różne rzeczy, a w międzyczasie karmił mnie fałszywymi historiami o swojej żonie.

Margo przycisnęła palcami powieki.

- W rezultacie, moja reputacja jest w strzępach, kariera Śmiechu warta, Bella Donna wymówiła mi posadę rzeczniczki i w dodatku jestem na skraju bankructwa.

- Wszyscy, którzy cię dobrze znają, rozumieją, że padłaś ofiarą oszustwa Margo.

- To niewielka różnica, Lauro. Wcale nie podoba mi się rola ofiary oszustwa. Ale brak mi sił, by to zmienić.

- Potrzeba ci czasu. To minie. Teraz powinnaś wziąć długą, gorącą kąpiel i dobrze się wyspać. Przenocujesz w gościnnym pokoju - powiedziała Laura i wyciągnęła rękę. - Gdzie są twoje bagaże?

- Zostały w przechowalni. Nie wiedziałam, jak mnie przyjmiecie.

Laura zamilkła na chwilę i wpatrywała się w ziemię, dopóki Margo również nie spuściła oczu. - Zapomnę to, co usłyszałam przed chwilą, bo jesteś zmęczona i załamana - powiedziała i objęła przyjaciółkę, prowadząc do pokoju.

- Nawet nie zapytałaś o Kate.

Margo westchnęła. - Będzie na mnie wkurzona.

- Nie na ciebie, tylko na okoliczności - poprawiła ją Laura. - Pozwól się jej wyłóścić. Twój bagaż jest na lotnisku?

- Mhm. - Nagle poczuła się tak zmęczona, że wydawało jej się, jakby brodziła po kleistym błocie.

- Zajmę się tym. Idź się wyspać. Porozmawiamy jutro, kiedy poczujesz się lepiej.

- Dziękuję, Lauro. - Margo zatrzymała się na progu gościnnego pokoju, opierając się o futrynę. - Zawsze jesteś pod ręką, gdy cię potrzebuję.

- Po to są właśnie przyjaciele. - Laura pocałowała ją lekko w policzek. - Żeby zawsze być pod ręką. Idź już spać.

Margo nie zawracała sobie głowy pizamą. Zostawiła ubranie na podłodze tam, gdzie upadło przy rozbieraniu. Naga, wsunęła się do łóżka i podciągnęła miękki pled pod samą brodę.

Wiatr wył za oknami, deszcz niecierpliwie bił w szyby. Z dala dochodził ryk przyływu, który ukołysał ją do głębokiego snu bez marzeń.

Nawet nie drgnęła, gdy do pokoju wsunęła się Ann, wygładziła koce i pogłaskała córkę po głowie, odmawiając po cichu modlitwę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Typowe. Wylegujesz się w łóżku do południa. Margo ledwie usłyszała ten głos przez sen... poznała go jednak i jęknęła głucho: - Kate. idź do diabła, dobrze?

- Też się cieszę, że cię widzę - Kate Powell, pełna radości życia, energicznie rozciągnęła stopy i promienie słoneczne poraziły oczy Margo, jak błysk lasera.

- Nienawidzę cię, teraz i na wieki. - Margo obronnym gestem przykryła twarz poduszką. - Idź się znęcać nad kimś innym.

- Wzięłam sobie wolne popołudnie, żeby móc się pastwić właśnie nad tobą. - Kate, jak zwykle praktyczna, siadła na łóżku i wyrwała poduszkę z rąk przyjaciółki. Za pogodną miną kryła się prawdziwa troska.

- Wyglądasz nie najgorzej.

- Jak na zmartwychwstańca - mruknęła Margo. Zmusiła się, by otworzyć jedno oko, ujrzała chłodną, ironiczną minę Kate i zacisnęła powieki. - Idź sobie stąd.

- Pójdę ale zabiorę ze sobą kawę. - Kate wstała i napełniła filiżanki napojem z dzbanka, który postawiła przedtem na podłodze. - Croissanty też wezmę.

- Croissanty. - Margo uważnie węszyła, po czym otworzyła oczy. Ujrzała Kate, przełamującą delikatnego rogalika. W powietrzu zapachniało jak w raj. - Chyba umarłam we śnie, jeśli właśnie ty przynosisz mi śniadanie do łóżka.

- Chyba - podkreśliła Kate i ugryzła spory kawałek. W rzadkich chwilach, gdy pamiętała o jedzeniu, lubiła sobie dogadzać. - Laura mnie zobowiązała. Musiała pojechać na zebranie jakiegoś tam komitetu; nie dało się tego przełożyć. - Kate podniosła tacę. - Siadaj. Obiecałam jej, że dopilnuje, żebyś coś zjadła.

Margo podciągnęła prześcieradło pod brodę i chciwie sięgnęła po kawę.

Wypiła i poczuła, że otępienie, spowodowane zmianą czasu podczas lotu do Ameryki, zaczyna ustępować. Potem, popijając płyn łyżkami, uważnie obserwowała kobietę, która sprawnymi ruchami smarowała swojego rogalika dżemem truskawkowym.

Kruczoczarne włosy, obcięte krótko jak u chłopaka, okalały trójkątną twarz, o miodowej karnacji. Margo wiedziała, że nie chodzi tu o modę, ale o wygodę. Na szczęście dla Kate, fryzura idealnie pasowała do wielkich, egzotycznych, brązowych oczu i aroganckiego, ostrego podbródka. Mężczyznom pewnie podoba się ten odrobinę krzywy zgryz, który łagodzi wyraz twarzy, oceniła Margo.

Ale Kate nie zależy na łagodności, dodała w myśli. Prosty granatowy kostium w jodełkę nie ma w sobie nic zalotnego. Złote dodatki są małe i eleganckie, a włoskie czółenka - praktyczne. Nawet perfumy mówią wprost, że oto mamy przed sobą poważną pracującą kobietę, pomyślała Margo, gdy poczuła smugę zapachu.

Ten aromat podpowiada, żeby nie zawracać używającej takich perfum kobiecie głowy głupstwami, uznała i uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Wyglądasz jak ideał biegłej rewidentki.

- A ty jak hedonistka.

Obie wyszczerzyły zęby w parodii uśmiechu. Żadna z nich się nie spodziewała, że oczy Margo zajdą łzami.

- Boże, nie wygłupiaj się.

- Przepraszam. - Margo, pochlipując otarła oczy ręką. - Wszystko tam, we mnie, w środku zachowuje się jak na huśtawce. Do niczego się nie nadaję.

Kale, sama bliska płaczu, wyciągnęła dwie chusteczki higieniczne. Zawsze płakała na widok cudzych łez, szczególnie gdy chodziło o kogoś z rodziny. A Margo należała do rodziny, mimo że nie łączyły ich więzy krwi. Było tak od dnia” kiedy ośmioletnią Kate, osieroconą przez rodziców, zaopiekowali się Templetonowie, którzy otoczyli ją troską i miłością.

- Masz, wytrzymaj sobie nos - nakazała sucho. - Oddychaj głęboko. Napij się kawy. Tylko nie płacz. Wiesz, że wtedy ja też zacznę.

- Laura po prostu otworzyła drzwi i wzięła mnie do siebie. - Margo osuszyła oczy i zmusiła się, by mówić spokojnym głosem. - Witaj w domu, powiedziała, wyśpij się dobrze.

- A co miała twoim zdaniem zrobić? Wyrzucić za drzwi kopniakiem?

Margo potrząsnęła głową.

- Nie. Laura by tego nie zrobiła. Ale cała ta obrzydliwa sprawa może jej zaszkodzić. Prasa pewnie natychmiast zajmie się tym aspektem mojej historii. Dziecięca przyjaźń zniesławionej gwiazdy ze znaną panią z towarzystwa.

- Przesadzasz - skomentowała sucho Kate. - Nikt w Stanach nie uważa cię za gwiazdę.

Margo, rozbawiona i urażona zarazem, poprawiła się na łóżku. - W Europie jestem naprawdę sławna. A raczej byłam.

- A tu jest Ameryka, staruszko. Media prędko odrzucają taką płótkę jak ty. Margo wydeła usta.

- Wielkie dzięki - powiedziała, odwinęła kołdrę i wstała. Zanim Margo sięgnęła po szlafrok, który Laura powiesiła w nogach łóżka, Kate krytycznym spojrzeniem obrzuciła jej nagie ciało. Kształty Margo - pełne piersi, cienka talia, szczupłe biodra i długie, fantastyczne nogi - nie zostały w żaden sposób oszpecone w wyniku skandalu. Gdyby Kate nie znała przyjaciółki od dziecka, pewnie powiedziałyby, że to ciało musi być efektem nowoczesnej chirurgii plastycznej, a nie dobrej wróżki - genetyki.

- Trochę schudłaś. Jak ty to robisz, że nigdy nie wiotczeją ci cycki?

- Podpisałam cyrograf. Kiedyś kształt piersi miałam wpisywany do umowy o pracę.

- Kiedyś?

Margo wzruszyła ramionami, nakładając szlafrok - swój własny, długi do kostek, jedwabny peniuar w kolorze kości słoniowej. Widocznie Laura odebrała jej bagaż z lotniska. - Niewiele firm zechce reklamować swoje produkty, wykorzystując wizerunek niemoralnej handlarki narkotykami.

Oczy Kate spochmumiały. Nie życzyła sobie, by ktokolwiek wyrażał się w ten sposób o Margo, nawet sama zainteresowana.

- Przecież cię oczyszczono z zarzutu handlu narkotykami.

- Nie mieli dowodów, by mnie oskarżyć, a to zupełnie inna sprawa. - Margo, ponownie wzruszając ramionami, podeszła do okna by wpuścić popołudniowy wietrzyk. - Zawsze powtarzałaś, że sobie napytam biedy i tak się w końcu stało.

- Opowiadasz bzdury. - Zirytowana Kate skoczyła na równe nogi i zaczęła krążyć po pokoju jak rozdrażniona kotka. Jej dłoń automatycznie powędrowała do kieszeni po nieodstępne pastylki przeciwwrzodowe. Żołądek już ją zaczynał ćmić. - Nie uwierzę, że będziesz to wszystko pokornie znosić. Przecież nic złego nie zrobiłaś.

Margo, wzruszona, odwróciła się i chciała coś powiedzieć, ale Kate perorowała dalej, wrzucała sobie co chwila do ust pastylkę, jak cukierka i gniewnie biegła po pokoju.

- Pewnie, że kierowałaś się błędnymi osądami i wykazałaś nieprawdopodobny wprost brak zdrowego rozsądku. Wyraźnie nie znasz się na mężczyznach i wybrałaś styl życia nie do pozazdroszczenia.

- Jestem pewną że dostarczysz na to dowodów, jeśli będą potrzebne - mruknęła Margo.

- Ale... - Kate uniosła rękę, wygłaszając główny argument - ...nie złamałaś prawą nie zrobiłaś niczego, co przekreśliłoby twoje szanse zawodowe. Jeśli naprawdę chcesz całe życie pozować do zdjęć po to, żeby ludzie pędzili do sklepów kupować potwornie drogie szampony albo kremy, lub żeby mężczyźni na twój widok tracili co najmniej dwadzieścia punktów z ilorazu inteligencji już we wstępnym boju, to nie możesz pozwolić, żeby coś takiego ci przeszkodziło.

- Wiedziałam, że gdzieś na końcu tego wywodu znajdę odrobinę wsparcia moralnego - powiedziała Margo po chwili zastanowienia. - Muszę tylko odrzucić moje błędne osądy, zdeprawowane gusta i głupi sposób zarobkowania. I naturalnie, pamiętać, że ty zawsze masz zdrowe poglądy, doskonały gust i świetny zawód.

- Tak jest - odparła Kate, uśmiechając się z ulgą na widok zarumienionych policzków przyjaciółki i jej ognistego spojrzenia. - Ślicznie wyglądasz, kiedy się złościś - dodała słodko.



- Och, zamknij się. - Margo energicznie podeszła do drzwi na taras, otworzyła je na oścież szarpnięciem i wyszła na szeroki kamienny balkon, gdzie w donicach pyszniły się niecierpki i fiołki.

Pogoda była piękna - jeden z tych jasnych dni pachnący słońcem, które złoci się na błękitie i kapie w aromacie kwiatów. Przed nimi leżała posiadłość Templetonów, Big Sur: zielony ogród z kamiennymi murkami, pięknymi ozdobnymi krzewami i dostojnymi starymi drzewami. Pięknie otynkowane puste stajnie w południowej części ogrodu przypominały wiejskie domki. Sadażki nie było widać, tylko blask słońca odbijającego się od lustra wody przypominał o jej obecności. Z tyłu lśniła bielą przepiękna altana w gęstwinie kwitnących południowoamerykańskich dziwaczków.

Margo przypomniała sobie, że niegdyś często oddawała się marzeniom w tej ukwieconej altanie. Wyobrażała sobie, że jest piękną damą która czeka na swego oddanego, przystojnego kochanka.

- Dlaczego ja w ogóle chciałam stąd wyjechać?

- Nie mam pojęcia. - Kate stanęła z tyłu i uspokajającym gestem położyła jej dłoń na ramieniu. Choć miała buty na obcasie, była nieco niższa od Margo.

- Chciałam być kimś. Kimś fantastycznym. Pragnęłam spotykać eleganckich ludzi i należeć do ich świata. Ją córka gospodyni domowej, chciałam odwiedzać Rzym, opalać się na Riverze i ozdabiać stoki St. Moritz.

- I dokonałaś tego wszystkiego.

- I nie tylko. Ale dlaczego mi to nie wystarczało, Kate? Dlaczego coś we mnie ciągle wołało o więcej? Zawsze o tę jedną jedyną rzecz poza moim zasięgiem. Nigdy nie potrafiłam odgadnąć, co to jest za rzecz. Teraz, kiedy straciłam wszystko inne, też tego nie wiem.

- Masz dużo czasu - odpowiedziała spokojnie Kate. - Pamiętasz Seraphinę?

Margo lekko wygięła usta na wspomnienie poprzedniej nocy, gdy stała na urwisku. Pomyślała o tych wszystkich leniwych dniach, kiedy rozmawiały we trzy o młodej Hiszpance i o wnioskach, do których dochodziły.

- Seraphina nie poczekała żeby zobaczyć, co będzie dalej - Margo oparła głowę na ramieniu Kate. - Nie sprawdziła co życie ma jeszcze dla niej w zanadrzu.

- A ty możesz to sprawdzić.

- To prawda. - Margo westchnęła głęboko. - Ale, choć to brzmi obiecująco, mogę nie doczekać, żeby się o tym przekonać. Zdaje się, że moje finanse są w oplakany sianie. - Cofnęła się i spróbowała uśmiechnąć promiennie. - Mogłabym właściwie skorzystać z twoich usług. Mam nadzieję, że absolwentka wydziału administracji z Harvardu bez trudu rozszyfruje zawikłane sprawy moich finansów. Może chcesz spróbować?

Kate oparta się o poręcz. Uśmiech przyjaciółki nawet przez chwilę jej nie zwiódł. Wiedziała że jeśli Margo przejmując się tak przyziemną rzeczą, jak pieniądze, oznacza to, że jest w rozpaczliwej sytuacji.

- Mam całe popołudnie wolne. Włóż coś na siebie i zaczniemy od razu.

Margo wiedziała, że jest niedobrze. Spodziewała się tego. Ale sądząc po cmokaniu i pomrukach, jakie od czasu do czasu wydawała z siebie Kate, zrozumiała, że sytuacja jest naprawdę fatalna.

Gdy minęła godzina, Margo usunęła się z zasięgu wzroku przyjaciółki. Wołała nie stać jej nad głową i nie wysłuchiwać krytycznych uwag, więc zajęła się rozpakowywaniem i starannym wieszaniem sukienek, zwiniętych byle jak i wciśniętych w kufer podróżny z różanego drewna. Poskładała też starannie swetry i włożyła je do pachnących szuflad w komodzie.

Odpowiadała przy tym na rzucane od niechcienia pytania Kate i spokojnie zносиła obelgi, które padały znacznie częściej. Gdy w drzwiach pojawiła się Laura, wdzięczność niemal pozbawiła Margo tchu.

- Przepraszam, że nie było mnie tak długo. Musiałam...

- Cisz! Próbuję dokonywać cudów. Margo wskazała kciukiem balkon.

- Siedzi nad moimi księgami rachunkowymi - wyjaśniła, gdy były już na zewnątrz. - Nie wyobrażasz sobie, co ona nosi w aktówce. Mały przenośny komputer, kalkulator, którym pewnie można wyliczyć wszystkie dane dla promu kosmicznego, a na koniec wyciągnęła nawet faks.

- Ona jest genialna. - Laura z westchnieniem usiadła na jednym z kutek żelaznych krzeseł i zsunęła z nóg pantofle. - Końcem Templetonów zatrudniłby ją w jednej chwili, ale uparta się, że nie będzie pracować dla rodziny. Bittle and Associates mają szczęście, że ją zatrudniają.

- Co to za bzdury o wodorostach? - zawołała Kate.

- To kuracja uzdrowiskowa - odpowiedziała Margo. - Myślałam, że można ją odliczyć, bo...

- Słuchaj, ja tu jestem od myślenia. Jak można się zadłużyć na piętnaście tysięcy dolarów u Valentina, do ciężkiej cholery? Be ty masz sukienek?

Margo usiadła: - Chyba zrobię głupstwo, jeśli jej powiem, że tyle kosztowała jedna koktajlowa suknia.

- Lepiej nie mów - zgodziła się Laura. - Dzieci wrócą ze szkoły za godzinę, a one zawsze wprawiają Kate w dobry nastrój. Będzie rodzinna kolacja na twoją cześć.

- Powiedziałaś Peterowi, że przyjechałam?

- Naturalnie. Wiesz, pójde sprawdzic, czy szampan się mrozi. Zanim Laura zdążyła wstać, Margo przytrzymała ją za rękę. - Wcale się z tej wiadomości nie ucieszył, prawda?

- Nie żartuj sobie. Oczywiście, że się ucieszył - powiedziała, jednocześnie obracając na palcu obrączkę, co było widomym znakiem zakłopotania. - On cię przecież lubi.

- Lauro, znam cię prawie od dwudziestu pięciu lat i doskonale wiem, kiedy kłamiesz. Zupełnie nie umiesz tego robić. On mnie nie chce widzieć w swoim domu.

Laura chciała tłumaczyć męża i łagodzić sytuację, ale zrezygnowała, przyznając przed sobą, że nigdy nie nauczy się kłamać.

- To jest twój dom. Peter rozumie to, nawet jeśli sytuacja nie do końca mu odpowiada - powiedziała. - Jesteś potrzebna mnie i swojej matce, a dzieciaki szaleją z radości. Słuchaj, pójdę upewnić się co do tego szampana i przyniosę butelkę tu na górę.

- Dobry pomysł - odparła Margo, pomyślawszy, że z poczuciem winy postara się uporać później. - Może dzięki temu Kate pozostawi mi coś po stronie „ma” w tej księdze.

- Zalegasz z czynszem od piętnastu dni - zawołała Kate. - I wyczerpałaś limit karty kredytowej. Jezus, Margo, jesteś beznadziejna.

- W takim razie przyniosę dwie butelki - oświadczyła Laura, przywołując na twarz uśmiech, który zniknął dopiero, gdy wyszła z pokoju.

Udała się do siebie, pożyć chwilę w samotności. Laurze wydawało się, że gniew już jej przeszedł, ale okazało się, że nie. W dalszym ciągu czuła gorycz w zaciśniętym gardle. Nerwowo chodziła po saloniku, by się uspokoić. Ten pokój stał się z czasem jej azylem. Przychodziła tu, zamykała drzwi i natychmiast otaczał ją świat kojących barw i zapachów. Mówiła sobie wtedy, że musi skończyć jakiś list albo szycie.

Ale coraz częściej chodziło po prostu o to, by pozbyć się dławiącego gniewu lub emocji.

Chyba powinna się spodziewać reakcji Petera i lepiej się na nią przygotować, ale stało się inaczej. Ostatnio z coraz większym trudem potrafiła przewidzieć jego zachowanie.

Jak to się dzieje, że po dziesięciu latach małżeństwa ten człowiek staje się coraz bardziej obcy?

Wpadła do niego do biura po drodze ze spotkania komitetu organizującego Letni Bal. Cicho nuciła jakąś melodię jadąc prywatną windą do apartamentu na ostatnim piętrze hotelu „Templeton” w Monterey. Peter wolał te pokoje od biura na parterze. Twierdził, że jest tam ciszej i łatwiej mu się skoncentrować.

Była kiedyś zatrudniona jako asystentka na praktyce w centrum rezerwacji i sprzedaży, więc musiała się z nim zgodzić. Być może w ten sposób odizolował się od pracowników i od codziennego rytmu pracy, ale przecież doskonale wiedział, co robi.

Dzień był taki piękny i jej serdeczna przyjaciółka wróciła do domu: wszystko to wprawiło Laurę w radosny nastrój. Sprężystym krokiem weszła po szarosrebrnej wykładzinie do przestronnej recepcji.

- Dzień dobry, pani Ridgeway. - Recepcjonistka uśmiechnęła się, ale udawała, że jest pochłonięta pracą, by nie patrzeć Laurze w oczy. - Pan Ridgeway jest chyba na spotkaniu, ale połączę się z nim i powiem, że pani przyszła.

- Bardzo proszę, Nino. Wpadłam tylko na moment. - Laura podeszła do wygodnych foteli stojących w wydzielonym kąci. Skórzane granatowe siedziska były nowe i równie kosztowne jak antyczne stoły, lampy i akwarele zamówione przez Petera. Laura uważała jednak, że mąż słusznie postąpił zmieniając umeblowanie. Biuro trzeba było odświeżyć, a w interesach wiele uwagi zwraca się na wystrój wnętrza. A już dla Petera jest to podstawowa sprawa.

Ale gdy wyglądała przez duże okno, dziwiła się, jak można w ogóle zwracać uwagę na jakieś tam granatowe skórzane fotele, mając przed oczyma zapierającą dech w piersiach panoramę wybrzeża.

Wystarczyło spojrzeć na morskie fale toczące się gdzieś hen, za horyzont. Kwitnące kryształki pokrywały wybrzeże różowo - zielonym dywanem, a białe mewy kołowały nad falami w nadziei, że jakiś turysta rzuci im przysmak. Po zatoce pływały żaglówki, jak kosztowne, błyszczące zabawki dla dużych chłopców ubranych w dwurzędowe kapitańskie marynarki i w białe spodnie.

Zapatrzyła się na ten widok i omal nie zapomniała poprawić makijażu, gdy recepcjonistka poprosiła ją do biura.

Gabinet Petera Ridgeway'a miał wystrój odpowiedni dla biura dyrektora operacyjnego sieci hoteli Templetona w Kalifornii. Starannie dobrane meble w stylu Ludwika XIV, wspaniałe pejzaże morskie i rzeźby tworzyły wnętrze godne tego erudyty i perfekcjonisty. Peter wstał zza biurka, a na twarzy Laury automatycznie pojawił się ciepły uśmiech.

Był niezwykle przystojny, opalony na złoto, nieposzlakowanie elegancki w angielskim garniturze z Savile Row. Głęboko kochała tę twarz - zimne niebieskie oczy, twardą linię ust i mocne szczęki. Byli jak księżniczka i książę z bajki. I jak w bajce, porwał Laurę ze sobą, ledwie skończyła osiemnaście lat. Był spełnieniem jej wszelkich snów.

Uniosła twarz w oczekiwaniu na pocałunek i otrzymała obojętne cmoknięcie w policzek.

- Mam mało czasu Lauro. Przez cały dzień spotkania - powiedział Peter, stojąc. Przekrzywił głowę, na twarzy malowało się lekkie niezadowolenie. - Mówiłem ci już, że wolę, byś telefonowała, sprzedając, iż przyjdiesz. Mój rozkład dnia nie jest tak elastyczny, jak twój.

Uśmiech Laury znikł.

- Przepraszam. Wczoraj wieczorem nie miałam okazji z tobą porozmawiać, a rano, kiedy dzwoniłam, byłeś poza biurem, więc...

- Poszedłem do klubu, rozegrać krótką partyjkę golfa i do sauny. Mało spałem w nocy.

- Tak, rozumiem.

Czekała na pytanie o dziewczynki, o jej samopoczucie, na jakieś ciepłe słowo. Nic takiego nie usłyszała.

- Będziesz dziś wieczorem w domu? - Odezwała się Laura.

- Jeśli teraz popracuję, powinienem przyjechać koło siódmej.

- To dobrze. Miałam nadzieję, że będziesz. Wydaję kolację rodzinną, bo Margo wróciła.

Twarz stężała mu na chwilę, ale w dalszym ciągu spoglądał na zegarek.

- Wróciła?

- Wczoraj wieczorem. Jest bardzo nieszczęśliwa i bardzo zmęczona.

- Nieszczęśliwa? Zmęczona? - Peter roześmiał się niewesoło. - Nic dziwnego, po tej niedawnej przygodzie. - Spostrzegł znajomy płomień w oczach żony i powściągnął swą furję. Starał się nie doprowadzać do wybuchów gniewu, także we własnym wykonaniu. - Lauro, na Boga, chyba nie zaprosiłaś jej, żeby u nas została?

- Nie musiałam Margo zapraszać. To jej dom.

Teraz gniew ustąpił miejsca zmęczeniu. Peter usiadł i westchnął głęboko”

- Lauro, Margo jest córką naszej gospodyni. To nie znaczy, że Templeton House jest jej domem. Dziecięca przyjaźń też ma swoje granice, których nie należy przekraczać.

- Nieprawda - odpowiedziała cicho Laura. - Jest dokładnie odwrotnie. Peter, ona ma kłopoty i nie obchodzi mnie, czy sama je sobie ściągnęła na głowę, czy nie. Potrzebuje przyjaciół i rodziny.

- Wszystkie gazety wycierają sobie nią gębę, jest we wszystkich cholernych programach informacyjnych w telewizji. Seks, narkotyki, same najgorsze Świństwa.

- Oczyszczono ją z zarzutu handlu narkotykami, Peterze, i nie jest pierwszą kobietą, która zakochała się w żonatym mężczyźnie.

Głos Petera przybrał ton znużonej pobłażliwości, która przyprawiała Laurę o cichą furję.

- Może to i prawda, ale ona, zdaje się, nie wie, co to znaczy „dyskrecja”. Nie zgadzam się, by łączono jej nazwisko z naszym; ryzykujemy w ten sposób utratę pozycji towarzyskiej. Nie życzę sobie, by przebywała w moim domu.

Te słowa sprawiły, że Laura wysoko uniosła głowę i porzuciła wszelką nadzieję na ułagodzenie męża”

- To dom moich rodziców, Peterze - odpowiedziała, gniewnie cedząc słowo po słowie. - Mieszkamy w nim tylko dlatego, że chcieli, by był pełen ludzi i miłości. Wiem, że moja matka i ojciec powitaliby Margo serdecznie, więc i jato czynię.

- Rozumiem - Peter oparł dłonie o biurko. - Tej sztuczki nie próbowałaś już od pewnego czasu. A więc ja mieszkam w domu Templetonów, pracuję w koncernie Templetonów i śpiam ze spadkobierczynią Templetonów.

O ile raczysz wrócić na noc do domu, pomyślała Laura, ale ugryzła się w język.

- Wszystko, co mam, zawdzięczam szczodroblewości Templetonów.

- To nieprawdą Peterze. Jesteś człowiekiem sukcesu, doświadczonym, znakomitym hotelarzem. Nie ma powodu, by rozmowę na temat Margo zamieniać w awanturę.

Unikając tego tematu, znalazł inny argument”

- Lauro, czy nie obawiasz się, że kobieta o jej reputacji znajdzie się w pobliżu twoich dzieci? Z pewnością plotki dotrą i do ich uszu, a Allison jest na tyle duża, że część z nich zrozumie.

Na policzkach Laury pojawił się rumieniec i zniknął po krótkiej chwili”

- Margo jest matką chrzestną Ali i moją najdawniejszą przyjaciółką Peterze. Jak długo żyję, będzie serdecznie witana w Templeton House. - Wyprostowała się i spojrzała mężowi prosto w oczy. - Mówiąc językiem zrozumiałym dla ciebie, te warunki nie podlegają negocjacom. Kolacja jest o wpół do ósmej, jeśli zamierzasz przyjechać.

Wyszła z gabinetu, z trudem powstrzymując się, by nie trzasnąć drzwiami.

Teraz, będąc sama w pokoju, walczyła z powracającą falą gniewu. Nigdy nie potrafiła się wyładować - później zawsze czuła się głupio i miała wyrzuty sumienia. Tak więc trzeba się uspokoić i przybrać kłamliwie pogodny wyraz twarzy, do którego już przywykła. I koniecznie należy pamiętać, że Margo bardzo jej potrzebuje. Niestety, coraz boleśniej przekonywała się, że mężowi już nie jest potrzebna.

- Czy mogę wziąć twoje perfumy, ciociu Margo? Te w ślicznej złotej buteleczce. Mogę?

Margo spojrzała na pełną nadziei buzię Kayli. Gdyby komuś były potrzebne dzieci do zagrania aniołków w filmie, pomyślała ta mała o szarych oczach i uroczych dołeczkach w policzkach dostałaby rolę nie kiwnąwszy nawet palcem.

- Ale tylko troszeczkę. - Wyjęła zatyczkę i lekko przesunęła nią za uszami dziewczynki. - Zapach nie powinien być zbyt natarczywy.

- Dlaczego?

- Bo tajemniczość zaostrza apetyt.

- Jak przyprawy do zupy?

Ali, starsza od Kayli o trzy lata prychnęła pogardliwie, ale Margo wzięła małą na kolana i przytuliła ją do siebie.

- W pewnym sensie masz rację. Też chcesz kropelkę, Ali?

Ali, mimo że zachłannie wpatrywała się we wszystkie fascynujące buteleczki i pudełka na toaletce, starała się być nonszalancka.

- Może odrobinę, ale czegoś innego niż ona.

- To znajdziemy coś innego. Coś... - Margo, bawiąc się świetnie, przebierała we flakonikach:... - coś śmiałego i agresywnego.

- Tylko niezbyt natarczywego - wtrąciła Kayla.

- Bardzo słusznie. Proszę uprzejmie. - Margo bez mrugnięcia okiem poświęciła kropelkę perfum po dwieście dolarów za trzy gramy; był to nowy zapach Bella Donny, o nazwie „Tigre”. W swoim mediolańskim apartamencie miała pewnie ze dwadzieścia takich flakoników z dmuchanego szkła. - Zaczynasz dorastać - skarciła Ali żartem, pociągając ją za złote, sięgające ramion kędziory.

- Mogłabym już przekłuć sobie uszy, ale tata mi nie pozwala.

- Mężczyźni nie rozumieją takich rzeczy. - Ponieważ Margo je rozumiała doskonale, pogładziła Ali po policzku, poprawiając jednocześnie Kaylę, usadowioną na kolanach. - Przywilejem kobiety jest podkreślać swoją urodę - powiedziała uśmiechając się przekornie w lustrze do dziewczynki i dalej pracowała nad makijażem. - Mamusia pewnie go przekona.

- Mamusia do niczego nie może już taty przekonać. Nie słucha jej.

- Jest bardzo zajęty - oświadczyła poważnie Kayla - musi pracować i pracować, żebyśmy znaleźli pozycję.

- Żebyśmy nie stracili pozycji - poprawiła ją Ali i wzniosła oczy do nieba. Kayla nic nie rozumie, stwierdziła w duchu. Mama czasem rozumie, a cioci Kate zawsze można wszystko powiedzieć, dodała w myślach, z nadzieją że może wreszcie ta śliczną tajemniczą ciocia Margo będzie potrafiła ją zrozumieć.

- Ciociu Margo, zostaniesz z nami teraz, po tych wszystkich złych rzeczach, które ci się przydarzyły?

- Nie wiem. - Margo nieco za gwałtownie odstawiła szminkę.

- Cieszę się, że wróciłaś do domu. - Ramionka Ali otoczyły jej szyję.

- Ja też. - Znowu odezwały się stargane nerwy Margo. Wstała złapała dziewczynki za ręce i powiedziała: - Zejdźmy na dół, zobaczymy, czy znajdzie się coś dobrego do zjedzenia przed kolacją.

- W pokoju dziennym będą podane przekąski - oświadczyła Ali z godnością i zachichotała: - Rzadko nam się zdarza jeść kolację z przekąskami. Zawsze nas kładą wcześniej spać.

- Trzymaj się mnie, mała - odparła Margo i zatrzymała się na szczycie schodów. - Słuchajcie, zróbmy odpowiednie wejście: podbródki w górę, oczy znużone, brzuchy wciągnięte, palce delikatnie suną po poręczy.

Była już prawie na dole, gdy zauważyła że u podnóża schodów czeka matka. Ann z poważną miną powiedziała”

- Ach, Lady Allison i Lady Kaylo, jesteśmy zaszczytzeni, że zechciałyście przyłączyć się do nas dziś wieczór. Przekąski podano w pokoju dziennym.

Ali królewskim gestem pochyliła główkę.

- Dziękuję, miss Annie - wykrztusiła i pogalopowała w dół w ślad za siostrą.

Margo zeszła na sam dół schodów i tam dopiero dostrzegła rozbawiony błysk w oczach matki. Po raz pierwszy od przyjazdu Margo uśmiechnęły się do siebie bez skrępowania.

- Zapomniałam już, jakie potrafią być zabawne.

- Panna Laura wychowuje małe aniołki.

- Przed chwilą pomyślałam to samo. Ona wszystko umie zrobić, mamó... to wszystko, co mi się nie udaje. Tak mi przykro.

- Nie będziemy w tej chwili o tym rozmawiać. - Mówiąc to Ann przykryła dłonią rękę córki, spoczywającą na słupku poręczy. - Może później, bo teraz wszyscy na ciebie czekają. - Już miała odejść, gdy nagle odwróciła się i dodała: - Margo, miss Laura potrzebuje teraz przyjaciółki prawie tak samo, jak ty. Mam nadzieję, że jej nie zawiedziesz.

- Powiedz mi, jeśli coś będzie nie tak. Ann potrząsnęła głową.

- To nie moja sprawa. Po prostu bądź dobrą przyjaciółką - poprosiła i odeszła, zostawiając Margo przed drzwiami do salonu.

Ali właśnie przechodziła przez pokój, wysunawszy język, z kieliszkiem musującego szampana w dłoniach.

- Sama nalałam dla ciebie.

- W takim razie na pewno wypiję. - Margo uniosła kieliszek, rozglądając się po salonie. Laura trzymała Kaylę na kolanach, a Kate objadała się koreczkami podanymi na srebrnej georgiańskiej tacy. Na kominku, obramowanym lapis lazuli, buzował ogień. W przepięknym owalnym lustrze, wiszącym na ścianie nad paleniskiem, odbijały się lśniące antyki, delikatna porcelana i różane światło kulistych lamp.

- Za ognisko domowe i przyjaciół - powiedziała Margo i upiła łyczek alkoholu.

- Spróbuj francuskiej minizapiekanek - odezwała się Kate z pełnymi ustami. - Naprawdę znakomita.

Niech się dzieje, co chce, pomyślała Margo, stwierdziwszy, że teraz nie musi już tak bardzo dbać o linię. Ugryzła kęs i aż zamruczała z rozkoszy.

- Pani Williamson w dalszym ciągu jest znakomita. Boże, pewnie ma już osiemdziesiątkę.



- Skończyła siedemdziesiąt trzy lata w listopadzie - poprawiła ją Laura. - I w dalszym ciągu potrafi ubić najlepszy na świecie suflet czekoladowy. - Tu mrugnęła na Kaylę. - Jak plotka głosi, będziemy go dzisiaj próbować.

- Tata mówi, że pani Williamson powinna odejść na emeryturę, a my będziemy mieli francuskiego szefa kuchni jak państwo Barrymore w Carmelu - powiedziała Ali i spróbowała zapiekanki, tak jak Margo.

- Francuscy kucharze są zarozumiali. - Ilustrując tę opinię, Margo podparła nos palcem, by wyglądał jak zadarty - i nigdy nie robią z resztek ciasta babeczek z galaretką dla małych dziewczynek.

- Ciociu, dla ciebie też takie robiła? - Ali była uszczęśliwiona. - I pozwalała ci wycinać dziurki?

- Jasne, że tak. Ale tak naprawdę, twojej mamie to o wiele lepiej wychodziło. Pani Williamson zawsze mówiła, że brakuje mi cierpliwości, Kate za bardzo się stara i jest zbyt dokładna, a twoja mama ma prawdziwy talent. Była mistrzynią w robieniu babeczek z galaretką.

- Jedna z moich ważniejszych umiejętności - Margo dosłyszała napięcie w głosie przyjaciółki i uniosła brew. Laura wzruszyła ramionami, po czym postawiła Kaylę na podłodze. - Margo, masz fantastyczną suknię. Mediolan, czy Paryż?

- Mediolan. - Jeśli Laura życzy sobie zmienić temat, należy się dostosować.

Margo stanęła w pozie modelki, z głową przechyloną na bok i jedną ręką wspartą na biodrze. Czarny jedwab ciasno opinał ciało i ledwie okrywał uda. Głęboki kwadratowy dekolt ukazywał rowek między piersiami, a proste rękawy prowadziły wzrok od krągłego ramienia do przegubów dłoni, na których lśniły bliźniacze diamentowe bransolety. - Taki drobiazg, prosto od nowego ekstrawaganckiego projektanta mody.

- Zmarzniesz, zanim kolacja się skończy - skomentowała Kate.

- Nigdy, dopóki mam gorące serce. Czekamy na Petera?

- Nie - Laura zdecydowała natychmiast i ukryła zaniepokojenie na widok smutnej minki Ali. - Obawiał się, że spotkania mogą przeciągnąć się do późna i nie wiedział, kiedy wróci do domu. Zaczniemy bez niego - oświadczyła i wzięła młodszą córeczkę za rękę. W drzwiach stanęła Ann: - Przepraszam, ale jest telefon do panny Laury.

- Odbiorę w bibliotece, Annie. Napijcie się jeszcze szampana - zaproponowała. - Zaraz wracam.

Margo i Kate wymienili spojrzenia milcząco obiecując sobie, że muszą później porozmawiać. Margo ze sztuczną wesołością napelniła kieliszki i zaczęła opowiadać jakąś historię o hazardzie w Monte Carlo. Gdy Laura wróciła do pokoju, dzieci wpatrywały się w śliczną ciotkę szeroko otwartymi oczyma, a zdumiona Kate kręciła głową.

- Jesteś niepoczytalną Margo. Postawić dwadzieścia pięć tysięcy na jakąś latającą w kółko srebrną kuleczkę.

- Słuchaj, przecież wygrałam. - Margo westchnęła na to wspomnienie - Przynajmniej wtedy wygrałam.

- Czy to tata? - spytała Ali, biegnąc, by się przytulić do matki. - Jedzie do domu?

- Nie - Laura z roztargnieniem przeczesła palcami włosy córki. - To nie był tata. Kochanie - wyjaśniła, ale nie była aż tak rozkojarzona by nie zauważyć, jak Ali opadły ramionka. By ją pocieszyć, pochyliła się z uśmiechem. - Ale mam dla ciebie dobrą wiadomość. Coś fantastycznego.

- A co? Będzie przyjęcie?

- Coś jeszcze lepszego. - Pocałowała córkę w policzek. - Wujek Josh wraca do domu.

Margo gwałtownie usiadła na oparciu kanapy, czując, że natychmiast musi się napić szampana.

- Cudownie - mruknęła do siebie. - Strasznie się cieszę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Joshua Conway Templeton nigdy się nie śpieszył i wszystko robił po swojemu. Jechał samochodem z San Francisco, bo doszedł do wniosku, że nie ma ochoty lecieć z Londynu do Monterey. Znalazł sobie nawet dobrą wymówkę dla tego opóźnienia: należało złożyć krótką kontrolną wizytę w hotelu „Templeton” w San Francisco. Hotel funkcjonował doskonale, jak dobrze nakręcony zegarek.

Właściwie chodziło o to, że lecąc samolotem uznał, że potrzebny mu jest samochód.

Wybrał więc prawdziwe cacko.

Zgrabny jaguar z rykiem silnika pędził po autostradzie jak wyścigowy koń po wystrzale pistoletu startowego. Brał szeroko zakręty przy szybkości stu czterdziestu kilometrów, wywołując pełen zadowolenia uśmiech na twarzy swego właściciela.

To był dom Joshuy. to skaliste, samotne wybrzeże oceanu. Kiedyś zwiedził słynną drogę Aroalfi we Włoszech, niegdyś pędził wzdłuż norweskich fiordów, ale nawet zapierająca dech w piersiach uroda tamtych miejsc nie mogła równać się z pięknem krajobrazu Big Sur.

Tu było coś więcej. Lśniące plaże i rozjarzone słońcem zatoczki. Urwiska, strzelające w górę znad spiętrzonych tal prosto w dziewiczy błękit nieba Głębokie bory, tu i ówdzie kaskady strumieni, spadające ze skał jak żywe srebro. I cisza, spokój, samotność całymi milami - tylko ryk fok i zimny żywioł przypływu.

Ten wspaniały widok zawsze zapierał Joshule dech w piersiach. Zwiedził cały świat, wyjeżdżał nieraz na długo - ale ten zakątek nieodmiennie przyciągał go z ogromną siłą.

Jechał więc do domu, tak jak chciał i kiedy chciał. Beztrąsko testował zachowanie jaguara na ostrych serpentynach, wijących się nad skalnymi iglicami i bezlitosnym morzem. Na prostych drogach dociskał gaz do oporu i śmiał się. gdy wiatr gwizdał mu w uszach.

Pędził tak nie dlatego, że się śpieszył, ale dlatego, iż kochał wielkie szybkości i ryzyko. Mam mnóstwo czasu, mówił do siebie. Naprawdę mnóstwo czasu - i dobrze go wykorzystam.

Martwił się o Laurę. Coś w głosie siostry go zaniepokoiło, chociaż rozmawiając z Joshua przez telefon z niczym się nie zdradziła. Ale Laura taka już była. Postanowił, że trzeba będzie ją trochę wysondować.

Poza tym. są jeszcze sprawy firmy. Nie miał nic przeciwko temu, że w kalifornijskich biurach koncernu Templeton królował Peter. Josha po prostu nie interesowały finanse. Wolał zajmować się winnicami, fabrykami, a nawet codziennym funkcjonowaniem pięciogwiazdkowego hotelu, ale rozliczenia, leżące u podstaw tej działalności, były domeną Petera.

Przez niemal dziesięć lat Josh swobodnie podróżował po Europie, przeprowadzał inspekcje, nadzorował niezbędne remonty i wprowadzał zmiany do ogólnej polityki rodzinnego koncernu. Sprawował pieczę nad francuskimi i włoskimi winnicami, gajami oliwnymi w Grecji i sadami w Hiszpanii. Naturalnie, przede wszystkim zajmował się hotelami, od których wszystko to się zaczęło.

Josh rozumiał i popierał tradycyjne poglądy Templetonów, że ich hotele powinny mieć cechę szczególną, odróżniającą je od innych; podawano w nich własne wina i oliwę oraz używano tkanin, wyprodukowanych w fabrykach, również należących do koncernu. Wyposażenie hoteli zawsze było wytwarzane w firmach będących własnością rodziny. Praca Josha polegała między innymi na nadzorowaniu, by z wyrobów tych robiono dobry użytek.

Oficjalnie Josh nosił tytuł wiceprezesa do spraw operacyjnych, ale w zasadzie jego zadaniem było rozwiązywanie problemów. Od czasu do czasu zajmował się jakimiś komplikacjami prawnymi lub nadzorował pracę doradców. Absolwent harwardzkiego wydziału prawa powinien przecież pracować w zawodzie. Wolał jednak pracę z ludźmi od papierkowej roboty, lubił jeździć na żniwa, popijać ouzo z greckimi rolnikami, albo podpisywać umowy, siedząc nad kieliszkiem Cristalu i białugą u „Robuchona” w Paryżu.

Urok osobisty Josha był największym atutem Templetonów, jak twierdziła matka. Bardzo starał się, by nie musiała zamieniać zdania, gdyż pomimo beztroskiego, a nieraz utracjuszowskiego stylu życia, bardzo poważnie podchodził do obowiązków wobec firmy i rodziny, tym bardziej że w jego przypadku było to jedno i to samo.

Drobny żwir przyskał spod opon pędzącego samochodu. Wyprzedził właśnie jakąś czteroosobową rodzinę, która gapiała się na niego ze zdumieniem. Na ich widok powędrował myślą do swojej rodziny - i do Margo.

Pewnie jest przygnębiona, pomyślał. Załamana pokorną nieszczęśliwa. Właściwie zasłużyła sobie na to - Josh wygiął usta w grymasie pośrednim pomiędzy łagodnym uśmiechem a drwiną. Pociągał za różne sznurki, tu i ówdzie czynił pewne obietnice i niemal stawał na głowie, by w Atenach szybko i całkowicie oczyszczono ją ze wszelkich kryminalnych oskarżeń.

Przecież w końcu hotel „Templeton Ateny” był starym, szacownym przybytkiem i podobnie jak ośrodek wypoczynkowy „Athena Templeton”, przyciągał do kraju spore pieniądze.

Niestety, skandalu nie dało się tak łatwo uciszyć, a reputacja zawodowa Margo w Europie została nieodwracalnie zniszczona. Naturalnie, jeśli powłóczyście spojrzenia w stronę aparatu fotograficznego można nazwać zawodem.

Będzie musiała się z tym jakoś pogodzić, stwierdził Josh, uśmiechając się z lekką arogancją. Zamierzał jej w tym pomóc - ale na swój sposób.

Starym zwyczajem, machinalnie zjechał na pobocze i zahamował z piskiem opon. Przed Joshem, na skalistym wzgórzu, otoczony wiosenną zielenią drzew i kwitnących pnączy, stał jego dom.

Konstrukcja z kamienia i drewna, materiałów, które przyniosły bogactwo całym pokoleniom Templetonów, wyrastała ze skalistej ziemi. Ten stary jednopiętrowy budynek, zaprojektowany przez przodków jako wiejski dom, przetrwał ponad sto dwadzieścia pięć lat i oparł się wszystkim burzom, powodziom, trzęsieniom ziemi i upływowi czasu.

Kolejne pokolenia dobudowywały skrzydła domu, które opadały nieco w dół, zgodnie ze skłonem wzgórza. Na dachu wyrosły dwie zawadiackie wieżyczki - pomysł ojca. Szerokie

drewniane tarasy i kamienne balkony rozpościerały się przed wysokimi, łukowato zwieńczonymi oknami balkonowymi, zachęcając do podziwiania przepięknych widoków.

Dom tonął w powodzi kwitnących na różowo, biało i żółto drzew oraz kwiatów. Te wiosenne kolory są takie czyste, a trawa aż lśni młodą delikatną zielenią, pomyślał. Kochał te trawniki, zaczynające się wśród skał, coraz gęściejsze i zieleńsze w miarę zbliżania się do domu.

Ziemia i morze stanowiły bogatą oprawę dla posiadłości, na której wznosiły się solidne, lecz eleganckie kamienne ściany budynku.

Kochał ten dom za jego osobowość, za przeszłość i za to, co tu przeżył. Wiedział, że Laura o niego dba, troszczy się i napelnia serdecznym ciepłem.

Z radości, że oto jest już u siebie, Josh nacisnął na gaz i pognął wijącą się dróżką wykutą między skałami, a potem, zaszokowany, musiał mocno wcisnąć hamulce, by nie zderzyć się z ogromną bramą z kutego żelaza. Przez chwilę wpatrywał się w nią ponuro. Obok samochodu odezwał się głośnik: - Posiadłość Templetonów. Czym możemy służyć?

- Co to jest, do cholery? Kto wybudował to paskudztwo?!

- Ja... To pan Joshua?

Poznał ten głos i z wysiłkiem powściągnął wybuch gniewu.

- Annie, bądź tak miła i otwórz tę głupią bramę, dobrze? I zostaw ją otwartą, chyba że będą chcieli wziąć nas szturmem.

- Tak, proszę pana. Witam w domu.

Co tej Laurze przyszło znów do głowy? - zastanawiał się, gdy skrzydła bramy otworzyły się bezszelestnie. W posiadłości Templetonów gościnność była naczelną zasadą. Jego przyjaciele bez przerwy wędrowali tą krętą dróżką, gdy był młodszy - przychodzili pieszo, pedałowali na rowerach, a potem - podjeżdżali samochodami. Myśl, że tę drogę zagrodzono popsła mu całą przyjemność przejażdżki aleją zaczynającą się wśród dzikich skał, a kończącą na troskliwie wypielęgnowanym trawniku, w pięknym ogrodzie.

Z wściekłością okrążył środkowy klomb, wspaniale obsadzony odpornymi na przymrozki, wiosennymi bylinami i zonkilami o pochylonych główkach. Zostawił w samochodzie kluczyki oraz bagaż, wsadził ręce do kieszeni i wszedł po pięknych, starych granitowych schodach na frontowy taras. - Główne drzwi wejściowe znajdowały się w niewielkiej niszy i miały ponad trzy metry wysokości. Otaczająca je mozaika przedstawiała wzór fioletowej bougainvilli, który z kolei tonął w obramowaniu żywych kwiatów, rozpiętych nad trejażu nad framugą. Zawsze wydawało mu się, że do domu wchodzi się jak przez ogród.

Zanim Josh zdążył dotknąć klamki, drzwi same się otworzyły. Laura jednym skokiem wtuliła się w jego ramiona.

- Witaj w domu - powiedziała, całując brata tak zachłannie, że uśmiech powrócił na jego twarz.

- Przez chwilę myślałem, że nie chcesz mnie tu wpuścić. - Ujrzał zdumienie w oczach Laury i starym zwyczajem uszczypnął siostrzany podbródek. - Co to za brama?

- Och. - Laura zarumieniła się lekko, odsunęła się i wygładziła włosy. - Peter uważał, że powinniśmy się trochę zabezpieczyć.

- Zabezpieczyć? Wystarczy się wspiąć na skałę i obejść to paskudztwo.

- No, tak, ale... - sama często powtarzała ten argument, ale ponieważ rozmawiała z Joshem, postanowiła nie zaogniać sytuacji - ...wygląda bezpiecznie. I poważnie. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Ty też tak wyglądasz. To znaczy, jak poważny człowiek.

Tak naprawdę Laura pomyślała, że Josh jest potargany, rozdrażniony i zaniepokojony. Aby go udobruchać, wzięła brata pod ramię i zaczęła podziwiać samochód: - Gdzie kupiłeś sobie tę nową zabawkę?

- W San Francisco. Jest szybszy od wiatru.

- Teraz już wiem, dlaczego przyjechałeś godzinę wcześniej. Masz szczęście, że pani Williamson już od rana siedzi w kuchni, przygotowując smakołyki dla kochanego panicza Josha.

- Powiedz tylko, że na lunch będą łososiowe babeczki a wszystko ci wybaczę.

- Tak jest, łososiowe babeczki - uspokoiła go Laura. - Do tego jeszcze migdałki, szparagi, pasztet z gęsich wątróbek i ton czekoladowy z wiśniami. Okropna mieszanina. Wejdz, opowiedz mi wszystko o Londynie. Przyleciałeś przecież z Londynu, prawda?

- Krótka podróż w interesach. Przedtem wziąłem parę dni urlopu i pojechałem do Portofino.

- No tak. - Laura weszła do salonu, żeby nalać bratu szklanek gazowanej wody mineralnej butelkowanej specjalnie dla Templetonów. Firany były odsunięte, bo lubiła by tworzyły ornament dla ławeczek umieszczonych pod oknami. Na siedzeniach leżały kolorowe poduszki, tworząc zapraszającą dekorację.

- Tam cię przecież odnalazłam, gdy usłyszałam o Margo.

- Mhm.

Kiedy siostra zadzwoniła, on już siedział w sprawach Margo po uszy, ale nie podzielił się z Laurą tą wiadomością. Zamiast tego lekko pogładził gałązkę frezji, tkwiącą wraz z innymi w wazonie z miśnieńskiej porcelany. - Jak ona to znosi?

- Namówiłam Margo, żeby trochę poopalała się nad basenem. Josh, to jest dla niej straszne. Kiedy wróciła do domu, była załamana. Bella Donna chce z niej zrezygnować jako ze swojej rzeczniczki. Kontrakt miał właśnie być odnowiony, więc Margo prawie na pewno straci pracę.

- To niedobre. - Josh usiadł w dużym fotelu przy kominku i rozprostował nogi - Może uda jej się złapać na jakieś inne kosmetyki.

- Sam wiesz, Josh, że to nie takie łatwe. W Europie znają Margo jako, modelkę Bella Donny. Straciła główne źródło dochodów. Gdybyś czytał prasę wiedziałbyś, że w Stanach też ma bardzo niewielkie szanse na znalezienie pracy.

- No, to zajmie się wreszcie czymś normalnym.

Lojalność sprawiła, że Laura uniosła wysoko głowę. - Ty masz jej wszystko za złe.

- Ktoś musi - odparł, wiedząc, że nie ma sensu sprzeczać się z siostrą o Margo. Laura zawsze gorąco broniła najbliższych.

- Dobrze, kochanie, przykro mi z powodu tego, co się jej przytrafiło. To prawda, życie Margo źle potraktowało, ale tak często bywa. Przez ostatnich kilka lat brodziła po kostki w lirach i frankach. Teraz może usadzić się wygodnie, przejrzeć portfel inwestycji, lizać rany i zastanawiać się nad tym, co dalej.

- Ona straciła wszystkie pieniądze.

Ta wiadomość tak zdumiała Josha, że aż odstawił szklanekę na stół: - Jak to, straciła?

- Tak to. Poprosiła Kate, by się zajęła jej finansami. Kale jeszcze nie skończyła, ale mam wrażenie, że jest bardzo źle. I Margo o tym wie.

Josh nie wierzył własnym uszom. Sam starannie przeanalizował umowę z Bella Donna i wiedział, że pensja oraz premie powinny wystarczyć na dostatnie życie przez dziesięć lat. Potem skrzywił się z niesmakiem. Dlaczego trudno mu w to uwierzyć? Przecież tu chodzi o Margo.

- Co ona robiła, do ciężkiej cholery, wyrzucała pieniądze do Tybru?

- No wiesz, styl życia Margo... w końcu jest tam sławną osobistością i... - czy ja nie mam większych zmartwień i trzeba mnie prosić o wyjaśnienie takich spraw? - pomyślała sobie Laura i dodała na głos: - Słuchaj, Josh, nie jestem pewna, ale wiem że ten łajdak, który wpakował Margo w kłopoty, przez ostatnich kilka lat zajmował się także jej finansami.

- Idiotka - mruknął. - Więc przywlekała się do domu i skamlała na progu.

- Nie skamlała. Nie spodziewałam się, że tak się będziesz zachowywał - odparła. - Typowo po męsku. Żaden z was nie ma ani krztyny współczucia czy lojalności. Peter chciał ją wyrzucić z domu, jakby...

- Niech no tylko spróbuje - warknął Josh z niebezpiecznym błyskiem w oku. - To nie jego dom.

Laura otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Jeśli ta karuzela emocji, na której ją posadzono, wkrótce się nie zatrzyma, trzeba będzie samej zeskoczyć na ziemię: - Peter nie dorastał razem z Margo tak, jak my. Nie jest do niej przywiązany. Nie rozumie jej.

- Nie musi - odparł krótko Josh i wstał. - Siedzi przy basenie?

- Tak. Tylko nie idź tam, żeby się nad nią znęcać. I tak jest nieszczęśliwa.

Rzucił siostrze krótkie spojrzenie.

- Najpierw wmasuję jej w rany nieco soli, a potem przelecę się na spacer i skopię parę szczeniaków, a po drodze unieszczęśliwię jeszcze kilka wdów i sierot. Laura skrzywiła usta.

- Spróbuj okazać jej trochę poparcia. Za pół godziny będzie lunch na tarasie. W tym czasie służba zanieś bagaże Josha na górę i starannie rozpakuj, dodała w myśli.

\* \* \*

Margo wyczula, kiedy zszedł ze ścieżki na kamienne płytki wokół basenu. Nie widziała go, nie słyszała, ani nie wywęszyła. W obecności Josha zawsze odzywał się w niej szósty zmysł. Mężczyzna bez słowa usiadł na miękkiej ławie w pobliżu basenu, a ona pływała dalej.

Naturalnie, było za zimno na kąpiel, ale musiała czymś się zająć. Woda była dość ciepła i parowała w chłodnym powietrzu, a każdy ruch ramion przynosił kontakt z odświeżającą, rześką bryzą.

Przecinając wodę długimi, leniwymi pociągnięciami rąk, zaryzykowała krótkie spojrzenie w stronę Josha. Wpatrywał się w rozarium. Jest czymś zmartwiony, zauważyła Margo.

Ma oczy Laury, dodała w myśli. Nie przestawało jej to dziwić: śliczne szare oczy Laury w twarzy Josha. Ale w jego spojrzeniu było więcej chłodu, zniecierpliwienia i często złośliwego rozbawienia.

Opalił się gdzieś, spostrzegła, zrobiła nawrót i zaczęła płynąć z powrotem. Jego twarz stała się odrobinę bardziej smagła, co czyniło Josha jeszcze przystojniejszym.

Ponieważ sama zawdzięczała swoją urodę szczęśliwemu układowi genów, niespecjalnie przykładała wagę do ładnego wyglądu. Zdawała sobie sprawę, że to zasługa losu.

Do Joshuy Templetona los się wyraźnie uśmiechał.

Włosy miał o ton ciemniejsze niż siostra. Popielate, tak się chyba mówi. Trochę je zapuścił od czasu ich ostatniego spotkania. Gdzie to było? Aha, w Wenecji, ze trzy miesiące temu. Teraz włosy delikatnie opadały mu na kołnierzyk sportowej koszulki w kolorze czekolady. Rękawy podwinął do łokci.

Miał ładne, wyraziste usta, dobrze o tym pamiętała. Potrafiły uśmiechać się uroczo, doprowadzać do szału drwinami i, co najgorsze, także posyłać uśmiech tak zimny, że krew zastygła w żyłach.

Szczęki Josha były mocno zarysowane i na szczęście, poza krótkim okresem we wczesnej młodości, nie nosił brody. Prosty nos miał arystokratyczny rysunek. W sumie, była to twarz człowieka sukcesu, pewnego siebie, a nawet aroganckiego, który mógł okazać się niebezpieczny.



Margo nienawidziła tej myśli, ale prawdą było, że w okresie dojrzewania przez krótki czas nieodparcie pociągała ją i jednocześnie przerażała aura otaczająca tego mężczyznę.

Była pewna tylko jednego. Josh był ostatnią osobą, przed którą ujawniłaby swój ogromny lęk przed przyszłością i terażniejszością. Margo celowo stanęła na płyciźnie. Woda ściekała z jej ciała, gdy powoli szła w stronę schodków. Drżała z zimna, ale prędzej zmieniłaby się cała w sople błękitnego lodu, niżby się do tego przyznała.

Udając, że dopiero teraz zorientowała się, iż nie jest sama, uniosła brew z uśmiechem i powiedziała niskim, gardłowym głosem: - Och, Josh, świat jest chyba za mały.

Margo miała na sobie dwa skąpe skrawki szafirowego elastycznego materiału, które uwydatniały pełne kształty jej szczupłej sylwetki i podkreślały kolor skóry gładkiej jak polerowany marmur o jedwabistym połysku. Wiedziała, że większości mężczyzn wystarczy jedno spojrzenie na tę boską figurę i już zaczynają śnić na jawie.

Josh tylko zsunął eleganckie podróżne okulary na czubek nosa i przyjrzał jej się uważnie sponad szkiele. Zauważył, że schudła i że piękne ciało jest pokryte gęsią skórą. Braterskim gestem rzucił jej ręcznik.

- Zaraz zaczniesz szczekać zębami.

Zaniepokojona, zarzuciła sobie ręcznik na ramiona i zacisnęła dłonie w pięści.

- Czuję się jak nowo narodzona. Skąd tu się wziąłeś?

- Z Portofino, przez Londyn.

- Portofino. Jedno z moich ulubionych miejsc, choć Templetonowie nie postawili tam jeszcze hotelu. Zatrzymałeś się w „Splendido”?

- A gdzieżby indziej? - Jeśli jest na tyle głupia, żeby stać tu i marznąć, to jej sprawa. Skrzyżował nogi w kostkach i usiadł wygodnie.

- W narożnym apartamencie - wspominała - z balkonu widać zatokę, wzgórze i ogrody.

Będąc w Portofino Josh zamierzał nieco odpocząć. Potrzebował paru dni spokoju, chciał trochę pożeglować. Ale cały krótki urlop spędził na negocjacjach z grecką policją i politykami. Nie rozstawał się z telefonem i faksem i nie miał czasu na podziwianie widoków.

- Jak ci się podobało w Atenach? - zapytał Josh.

Zrobiło mu się niemal przykro, gdy spojrzała w bok, jakby przestraszona, ale szybko doszła do siebie. - Nie było tak miło, jak zwykle. Takie drobne nieporozumienie. Wszystko już załatwione. Ale, niestety, popsło mi to cały rejs.

- Nic dziwnego - mruknął. - Ależ niesympatyczne te władze. Tyle zawracania głowy o parę kilo heroiny. Margo uśmiechnęła się bez troski.

- Jakbyś czytał w moich myślach. - Nonszalancko sięgnęła po szlafrok, przewieszony przez oparcie fotela. Nawet duma nie mogła powstrzymać dreszczy. - Skorzystam z tego i zrobię sobie zasłużoną przerwę w nudnej pracy. Już od dawna nie miałam czasu na dłuższe odwiedziny u Laury, Kate i dziewczynek. - Zawiązała pasek od szlafroka i o mało co nie westchnęła z ulgą. - I naturalnie u ciebie - dodała i wiedząc, że go to złości, pogłaskała Josha po policzku. - Jak długo będziesz tu w okolicy? Ujął Margo za przegub, wiedząc, że ją to złości i wstał; - Tak długo, jak będzie trzeba.

- No, to dobrze. - Zawsze zapominała, że jest od niej wyższy o dobre dziesięć centymetrów, dopóki nie stanęła twarzą w twarz z tym wysokim, długonogim mężczyzną. - Wszystko będzie jak dawniej prawda? Chyba pójdę i przebiorę się w coś suchego.

Pocałowała go ostentacyjnie w policzek, rzuciła przez ramię krótkie „ciao” i poszła ścieżką w stronę domu.

Josh spoglądał za nią i nienawidził sam siebie za uczucie żalu, że Margo nie rozpacza i nie tonie we łzach. A jeszcze bardziej - och, o wiele bardziej - nienawidził się za to, że kochał ją głęboko, teraz, w przeszłości i na zawsze.

Dopiero szósty z przymierzanych strojów wydał się Margo odpowiednią kreacją na lunch. Cienka różowa tunika i spodnie z lejącego się jedwabiu wyglądały nieobowiązująco, a jednocześnie elegancko i stylowo. Podkreśliła kolorystykę stroju złotymi wiszącymi kolczykami, kilkoma cienkimi, brzęczącymi bransoletami i długim, plecionym łańcuchem. Dodatkowe dziesięć minut trwał wybór butów, zanim nie postanowiła, że pójdzie boso, by stworzyć wrażenie swobody i bez troski.

Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego zawsze tak jej zależy, by zrobić wrażenie na Joshu, albo okazać się lepsza od niego. Rywalizacja między rodzeństwem była zdecydowanie zbyt łagodnym, nie przystającym terminem. To prawda, że Josh w dzieciństwie zawsze bezlitośnie jej dokuczał, wykorzystując swoje starszeństwo; dręczył Margo jako nastolatek, a kiedy spotykali się już jako dorośli, sprawiał, że wydawała się sobie głupia, płytka i nieodpowiedzialna.

Ten kontrakt z Bella Donna był dla niej ważny między innymi dlatego, że stał się miarą sukcesu, którą mogła podsunąć Joshowi pod skwaszony nos.

Teraz i to jej odebrano. Miała tylko wygląd, podkreślany przez sukienki i błyskotki, które rozpaczliwie kolekcjonowała przez całe lata.

Mogła Bogu dziękować, że wypłatała się z całej tej awantury w Atenach, zanim nie nadjechał na siwym rumaku, by ją ratować. Przez całe życie przypominałby Margo o tym upokorzeniu.

Gdy zeszała ze schodów i powoli zmierzała w stronę południowego tarasu, usłyszała śmiech Laury. Zatrzymała się, nagle zdając sobie sprawę, że tego właśnie było jej brak przez ostatnich kilka dni. Laura przestała się śmiać, a ona, Margo, za bardzo była uwikłana we własne nieszczęścia, by to zauważyć. Choć obecność Josha ją drażniła była mu wdzięczna za to, że przyjechał: dzięki niemu Laura znów się roześmiała. Z pogodną miną przyłączyła się do towarzystwa. - Co was tak bawi?

Josh tylko rozsiadł się wygodnie na krześle, ze szklanką wody mineralnej w dłoni, i wpatrywał się w Margo uważnie, ale Laura wzięła ją za rękę i wyjaśniła”

- Josh zawsze opowiada mi o jakiś strasznych, sekretnych przewinieniach, jakie popełnił w dzieciństwie. Pewnie chce mi uświadomić, co Ali i Kayla wyprawiają, gdy ich nie widzę.

- Twoje córki to aniołki - powiedziała Margo, sadowiac się przy okrągłym szklanym stoliku, w cieniu rozkwitłej, słodko pachnącej wisterii. - Za to Josh zawsze miał szatańskie pomysły.

Rozsmarowała pasztet z wątróbek na grzance i ugryzła kęs.

- O jakim przestępstwie była mowa? - spytała.

- Pamiętasz ten wieczór, gdy poszliśmy z Mattem Boltonem i Biffem Milardem na urwisko Seraphiny? To było latem, miałyśmy zaledwie piętnaście lat. Kate została w domu, bo jest o rok młodsza i wtedy nie wolno jej się jeszcze było umawiać z chłopcami.

Margo przypomniała sobie pewien wieczór sprzed piętnastu lat.

- Często się spotykałyśmy z Mattem i Biffem tamtego lata. Do chwili, kiedy Biff uparł się, żeby ci rozpiąć stanik, a ty podrapałaś mu nos do krwi.

- Co? - Josh natychmiast okazał czujność. - Co to znaczy, że chciał ci rozpiąć stanik?

- Jestem przekonana, że raz albo dwa razy w życiu sam spróbowałeś takiej sztuczki, Josh - odparła sucho Margo.

- Zamknij się, Margo. Nigdy mi nie mówiłaś, że próbował... czego on jeszcze próbował? - spytał z wojowniczym błyskiem w oku.

Laura westchnęła i stwierdziła, że łososiowe babeczki smakują jej bardziej niż się spodziewała.

- Nic, co by usprawiedliwiało twój natychmiastowy odlot do Los Angeles i polowanie na tego człowieka na ulicach miasta, uwieńczone zastrzeleniem go jak psa. W każdym razie, gdybym chciała, żeby rozpiął mi stanik, nie tłukłabym go po nosie, prawda? Wracając do twojego opowiadania, właśnie tamtej nocy usłyszałyśmy ducha Seraphiny.

- Ach tak, doskonale pamiętam.

Margo dołożyła sobie pasztetu. Dziś podano lunch na porcelanie Tiffany'ego, zauważyła, poznając pogodny, błękitno - żółty szlaczek, zaprojektowany przez Moneta. Dla kontrastu, w srebrnym wazonie pachniały egzotyczne żółte uroczyny z oranżerii. Dobry gust mojej matki, pomyślała. Ta sama porcelana i kwiaty zdobiły stół, gdy Annie pozwoliła Margo urządzić wymarzone popołudniowe przyjęcie z okazji trzynastych urodzin.

Czy matka w taki milczący, tajemniczy sposób chce okazać radość z mojego przyjazdu? Drgnęła i wróciła do tematu.

- Siedzieliśmy na urwisku, przytuleni do siebie...

- Co to znaczy, przytuleni? - dopytywał się Josh.

Uśmiechnęła się tylko i ukradkiem zabrała mu z talerza pieczonego ziemniaczka na wykałaczce.

- Księżyc był w pełni i na wodzie kładł się jego srebrzysty blask. Gwiazdy były wielkie i jasne, a morze rozpościerało się przed nami w nieskończoność. Wtedy usłyszeliśmy Seraphinę. Płakała.

- Płakała jakby jej serce miało pęknąć - podjęła opowieść Laura. - Gwałtownie, ale bardzo cicho, jakby głos niósł się po wodzie. Byliśmy wstrząśnięte i podekscytowane.

- A chłopcy tak się przestraszyli, że zapomnieli o pieszczotach i koniecznie chcieli wracać do samochodu. Ale nie ruszyliśmy się z miejsca. Cały czas słyszeliśmy te szepty, jęki i płacz. A potem przemówiła. - Margo zadrżała na samo wspomnienie. - Po hiszpańsku.

- Musiałam tłumaczyć, bo na lekcjach hiszpańskiego z taką uwagą malowałam sobie paznokcie, że ledwie zauważałaś panią Lopez - wtrąciła Laura. - Seraphina powiedziała: Szukajcie mego skarbu. On pragnie miłości.

Wzruszona Margo westchnęła, a Josh bezlitośnie chichotał.

- Trzy dni uczyłem Kate tych słów, a ona ciągle się myliła. W ogóle nie ma ucha do języków. Omal nie spadliśmy z urwiska ze śmiechu, jak zaczęłyście piszczeć.

Margo zmrużyła oczy.

- Ty i Kate?

- Przez cały tydzień to planowaliśmy. - Ponieważ Margo nie interesowała się swoją babeczką, Josh przeniósł ciastko na własny talerz. - Kate czuła się bardzo osamotniona, gdy zaczęłyście umawiać się na randki. Wpadłem na ten pomysł, kiedy przypadkiem spotkałem ją gdy z ponurą miną siedziała nad urwiskiem. Wszyscy wiedzieli, że włączycie się tam z Głupkiem i Tumanem, więc pomyślałem sobie, iż w ten sposób rozweselę Kate. - Przełknął babeczkę i uśmiechnął się szeroko. - I rozweseliłem ją.

- Gdyby rodzice wiedzieli, że razem z Kate zesłiście nocą po urwisku, żeby dostać się na skalną półkę, chyba by cię zamordowali.

- Warto było. Później całymi tygodniami rozprawiłyście o tym wydarzeniu. Margo chciała zawołać psychotronika.

Margo skrzywiła się.

- To była jedynie propozycja.

- Nieprawda, szukałaś adresów w książce telefonicznej - przypomniał jej Josh. - A potem pojechałaś do Monterey i kupiłaś karty do tarota.

- Eksperymentowałam sobie - zaczęła zanim towarzystwo wybuchnęło śmiechem. - Do diabła, Josh, przez ciebie tamtego lata wydałam całe kieszonkowe na kryształową kulę i chiromancję, chociaż chciałam uskładać sobie na szafirowe spinki. Szkoda że nie trafiłam przypadkiem na zaginiony posąg Serafyny - miałbyś się wtedy z pyszna!

- Ten posąg nigdy nie istniał. - Josh odsunął talerz, żeby się nie przejeść i nie żałować tego później. Poza tym, jak mężczyzna może jeść, gdy pełen seksu, gardłowy śmiech tej kobiety skręca mu wnętrzności z pożądania?

- Oczywiście, że istniał. Ukryła go przed amerykańskimi najeźdźcami, a potem skoczyła do morza z rozpaczą za utraconym kochankiem.

Josh spojrzał na Margo z sympatią i rozbawieniem.

- Czy ty nigdy nie przestaniesz wierzyć w bajki? Piękna legenda i tyle.

- Legendy zwykle opierają się na faktach. Gdybyś nie był taki ograniczony...

- Spokój już - Laura wstała, unosząc ręce. - Postarajcie się nie pozagryzać, kiedy będę zajmować się deserem.

- Nie jestem ograniczony - zdążył powiedzieć, zanim siostra opuściła taras. - Jestem rozsądny.

- Nie masz duszy. Pomyśleć tylko, ktoś, kto spędził tyle czasu w Europie co ty, bywał w Rzymie i w Paryżu i...

- Niektórzy z nas pracują w Europie - przerwał jej i z satysfakcją obserwował, jak oczy Margo niebezpiecznie pociemniały, - Dokładnie tak wyglądałaś na reklamie tych perfum - powiedział spokojnie. - Jak one się nazywały? Aha, Savage.

- Ta kampania podwyższyła poziom sprzedaży Bella Donny o dziesięć procent. Dlatego to, czym się zajmuje, ogół określa jako pracę.

- I słusznie. - Napełnił jej szklanek wodą mineralną. - Słuchaj, Margo, czy ten Mart próbował ci rozpiąć stanik?

Jestem spokojną powtarzała sobie w myśli. Kontroluję sytuację. Podniosła szklanek i spojrzała Joshowi prosto w oczy.

- Nigdy nie nosiłam stanika - powiedziała widząc, jak marszczy czoło i odwraca wzrok. - W tamtych czasach - dodała. Roześmiała się. wstała i przeciągnęła się swobodnie. - Chyba jednak mimo wszystko cieszę się, że przyjechałeś do domu. Potrzebny mi partner sparringowy.

- Służę uprzejmie. Co się dzieje z Laurą?

Margo spuściła oczy.

- Bystry jesteś, Josh. Zawsze taki byłeś. Laura martwi się o mnie. Nie jestem pewna, ale może to nie wszystko.

Dowiem się tego, pomyślał i wstał, kiwnąwszy głową.

- A ty się nie martwisz o siebie?

Margo zaskoczyła łagodność w jego głosie i lekkie muśnięcie palców Josha na jej podbródku. Na tym mężczyźnie można by się bezpiecznie wesprzeć, pomyślała z przerażeniem. Mogłaby złożyć głowę na jego ramieniu, zamknąć oczy i przynajmniej przez chwilę wszystko byłoby w porządku.

Mało brakowało, a przysunęłaby się do Josha, ale uznała to za głupotę. - Nie zamierzasz przecież być dla mnie miły, prawda?

- Może i tak. - Zakłopotanie w oczach Margo. a może zmysłowy aromat kobiecej skóry sprawiły, że zapragnął jej dotknąć. Położył dłonie na szczupłych ramionach i masował je delikatnie, wpatrując się w oczy Margo. - Czy potrzebujesz pomocy?

- Ja... - Niemal poczuła na ustach smak pocałunku i, zaskoczona, zdała sobie sprawę, że tego oczekuje. - Ja tylko...

- Przepraszam. - Na tarasie stanęła Ann, przybrawszy obojętny wyraz twarzy. W rękę trzymała bezprzewodowy telefon. W oczach Ann zamigotało coś w rodzaju rozbawienia, gdy Josh szybko opuścił ręce, jakby przyłapała go na zdzieraniu szat z jej córki.

- Margo, panna Kate chce z tobą rozmawiać.

- Ach. - Margo wpatrywała się w słuchawkę, którą matka włożyła jej do ręki. - Dziękuję. Eeee, cześć, Kate.

- Czy coś się stało? Masz taki głos, jakby...

- Ależ nic takiego, skądże. - Margo przerwała jej natychmiast. - Co u ciebie?

- Zbliża się termin płacenia podatków, staruszko, więc jak twoim zdaniem może się czuć księgowa? Dlatego właśnie nie mogę się wyrwać, żeby do was przyjechać. Margo, musimy porozmawiać. Czy możesz wpaść do mnie do biura dziś po południu? Będę miała dla ciebie czas między trzecią a wpół do czwartej.

- Jasne. Pewnie, że tak. Jeśli ty...

- Dobra, do zobaczenia. Margo wyłączyła telefon.

- Zawsze była mistrzynią rozmów telefonicznych - powiedziała.

- Zbliża się piętnasty kwietnia. Godzina zero, Margo uniosła brew.

Josh był całkowicie spokojny. To całe napięcie, to całe... oczekiwanie musiało być dziełem jej wyobraźni. - Kate powiedziała mniej więcej to samo. Muszę pojechać do niej do biura. Pójdę zapytać Laurę, czy pożyczy mi samochód.

- Weź mój. Jest przed domem. Kluczyki znajdziesz w środku. - Na widok zdumionej miny Margo uśmiechnął się uroczo. - Czyżbyś zapomniała kto cię uczył prowadzić?

- Ty. - Margo obdarzyła Josha ciepłym spojrzeniem. - Z niezwykłym dla siebie opanowaniem.

- To wszystko ze strachu. Baw się dobrze. A jeśli znajdę choć jedną rysę na karoserii, zrzucę cię z urwiska Seraphiny.

Gdy Margo zniknęła w głębi domu, Josh usiadł znowu, zimno kalkulując, że teraz spokojnie może zjeść jej kawałek ciasta i co więcej, dowiedzieć się, co dręczy Laurę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kate Powell była konsekwentna, stanowcza i czasem z trudem potrafiła zdobyć się na elastyczność. Margo wędrowała korytarzem na drugim piętrze biurowca i obserwowała gorączkowy ruch, panujący w firmie Bittle and Associates, gdzie bezustannie dzwoniły telefony i klekotały komputerowe klawisze. Uświadomiła sobie, że Kate od wczesnego dzieciństwa pragnęła takiej właśnie pracy i przez całe życie uparcie dążyła do realizacji swojego celu, nie tracąc czasu na inne sprawy.

W szkole średniej zapisała się na zaawansowany kurs matematyki i oczywiście okazała się najlepszą uczennicą. Przez trzy semestry była klasową skarbniczką. W czasie letnich i zimowych wakacji pracowała jako księgowa w ośrodku wypoczynkowym Templetonów, by nabyć praktyki i doświadczenia. W końcu zdobyła stypendium w Harvardzie, uzyskała dyplom magistra administracji, a potem uprzejmie, lecz stanowczo odmówiła podjęcia pracy w koncernie Templetonów.

Tak, tak, pomyślała Margo, przyglądając się zgaszonej kolorystyce wykładziny i ścian. Wyczuwała napięcie towarzyszące ciężkiej pracy księgowych i rewidentów w tym gorącym okresie. Kate wybrała tę firmę i zaczęła od zera. W Los Angeles albo w Nowym Jorku dostałaby wyższą pensję, ale musiałyby pracować z dala od domu.

Tutaj również wykazywała żelazną konsekwencję.

Tak więc Kate rozpoczęła wspinanie się po szczeblach kariery. Margo niewiele wiedziała o księgowych, poza tym, że zawsze marudzili o podatkach, wakacjach podatkowych i o planowanych zarobkach, ale zdawała sobie sprawę, że obecnie jej przyjaciółka zajmowała się wieloma stałymi klientami, starej, renomowanej - i zdaniem Margo - skostniałej firmy Bittle and Associates.

Przynajmniej przez te lata pracy dorobiła się ładnego biura, pomyślała Margo, zaglądając do pokoju Kate, choć nie potrafiła pojąć, jak można spędzać dzień za dniem w czterech ścianach, siedząc tyłem do okna. Lecz Kate wyglądała na zadowoloną.

Na biurku miała porządek, ale to było do przewidzenia. Nie tolerowała żadnych gadżetów, oryginalnych przycisków do papieru ani frywolnych drobiazgów. Margo wiedziała, że zdaniem Kate, nieporządek był jednym z siedmiu grzechów śmiertelnych, podobnie jak impulsywność, nielojalność i niestarannie prowadzony kalendarz.

Na brzegu prostego biurka o kształcie pudełka stało we wzorowym ordynku kilka segregatorów, a w przezroczystym przyborniku tkwiła duża liczba ołówków, zaostrzonych jak bojowe strzały. Komputer najnowszej generacji pomrukiwał cicho, gdy palce Kate biegały po klawiaturze.

Młoda księgowa zdjęła granatowy zakiet i powiesiła go na oparciu biurowego fotela, a rękawy wykrochmalonej białej bluzki podwinęła do łokci, jak na ciężko pracującą osobę przystało. Zmarszczyła czoło, a pionowa zmarszczka między brwiami, tuż nad profesorskimi okularami w rogowej oprawce, nadawała jej twarzy wyraz koncentracji. Choć stojący na biurku telefon niemal się urywał, nawet na niego nie spojrziała.



Gdy Margo weszła do pokoju, Kate uniosła jeden palec, drugą ręką w dalszym ciągu pisząc coś na komputerze. Mruknęła do siebie, kiwnęła głową i odwróciła się od ekranu.

- Tym razem, dla odmiany, przyszedł punktualnie. Mogłabyś zamknąć drzwi? Nie zdajesz sobie sprawy, ilu ludzi czeka do ostatniej chwili z zeznaniami podatkowymi. - Prawie wszyscy. Siadaj.

Margo zajęła miejsce z drugiej strony biurka na krześle koloru krowiego nawozu, a Kate wstała. Rozprostowała ramiona, kilka razy przechyliła głowę z boku na bok i wymamrotała coś, co brzmiało jak „odpręż się”. Zdjęła okulary i wetknęła je do kieszonki na piersi, w taki sposób, że wyglądały jak medal. Odwróciła się, zdjęła z półki dwa proste białe kubki i sięgnęła do ekspresu i kawą po dzbanek.

- Annie mówiła, że Josh wrócił do domu.

- Tak, właśnie przyjechał, opalony i przystojny.

- A kiedyś wyglądał inaczej? - Kate zauważyła, że znów zapomniała podnieść żaluzje, wstała pociągnęła za sznurek i do pokoju wdarło się światło dzienne, wydając wojnę świedówkom. - Mam nadzieję, że trochę z nami zostanie. Do piętnastego nie będę miała ani jednej wolnej chwili. - Wydobyła z szuflady biurka butelkę Mylanty i pociągnęła z niej jak wytrawny pijak.

- Jezu, Kate, jak ty możesz coś takiego robić? To ohydne. Kate tylko uniosła brew.

- Ile papierosów dziś już wypaliłaś, staruszko? - spytała rzeczowo.

- Nie o to chodzi. - Margo skrzywiła się, patrząc, jak przyjaciółka chowa butelkę do szuflady. - Przynajmniej wiem, że zabijam się na raty. Dobry Boże, powinnaś iść do doktora. Gdybyś nauczyła się odprężać, spróbowała tych pozycji jogi, O których ci mówiłam,...

- Daj sobie spokój - Kate przerwała jej wywód w pół słowa i spojrzała na prosty, praktyczny zegarek firmy Timex. Nic miała czasu ani ochoty przejmować się swoim zbolalym żołądkiem, przynajmniej nie w chwili, gdy trzeba zbilansować rzeczywisty zysk i straty kapitałowe, wyświetlone na ekranie komputera. - Za dwadzieścia minut przychodzi następny klient, więc nie mam czasu dyskutować o naszych różnorodnych nałogach. - Z tymi słowy podała Margo kubek i przysiadła na brzegu biurka. - Peter się wreszcie pojawił?

- Nic widziałam go. - Margo przez chwilę walczyła ze sobą, ale wygłaszanie pouczających pogadanek pod adresem Kate zawsze było całkowitą stratą czasu. Lepiej porozmawiać teraz o zmartwieniach drugiej przyjaciółki. - I .mini nic na ten temat nie mówi. Kate. czy on się wyprowadził do hotelu?

- Nieoficjalnie. - Kate zaczęła obgryzać paznokcie i zmusiła się, by przestać. To kwestia silnej woli, powiedziała sobie w myśli i napiła się kawy, by zapomnieć o nawyku. - Ale z moich obserwacji wynika, że spędza tam dużo więcej czasu niż w domu.

Poruszyła ramionami, starając się pozbyć skurczu. Głowa ćmiła ją paskudnie. Okres składania zeznań podatkowych, połączony z faktem, że obie jej najbliższe przyjaciółki znalazły się w tarapatkach, sprawił, że każdy dzień witała bólem głowy, spowodowanym przez stres.

- Dla Petera to też okres wzmożonego napięcia. Margo uśmiechnęła się krzywo.

- Nigdy go nie lubiłaś.

Kate odpowiedziała takim samym nieprzyjemnym uśmiechem.

- Ty też nie.

- Jeśli w rajku zaczyna się coś psuć, może będę potrafiła pomóc Laurze przez to przejść. Ale jeżeli Peter nie bywa w domu z mojego powodu, powinnam wyjechać. Mogę przecież mieszkać w hotelu.

- Z rzadka meldował się w małżeńskiej sypialni, jeszcze zanim pojawiłaś się w domu. Nie wiem, co powinnam zrobić. Margo - Kate przetarła zmęczone oczy palcami o nie pomalowanych paznokciach. - Ona wcale nie chce ze mną rozmawiać na ten temat, a ja przecież w ogóle nie potrafię doradzać w takich sprawach.

- Dalej widzisz się z tym ogierem - biegłym rewidentem, który ma biuro w głębi korytarza?

- Nie. - Kate stanowczo zacisnęła wargi. Zamknięta księga, upomniała się w myśli. Mimo tego, że ból jeszcze nie wygasł. - Nie mam czasu umawiać się na spotkania. Właściwie, będę tak zajęta w przyszłym tygodniu, że cieszę się, iż przyjechałaś i posiedzisz z Laurą i dziewczynkami.

- Zostanę tutaj, chyba że okaże się, iż moja obecność utrudnia jej życie - Margo z roztargnieniem stuknęła palcami po oparciu fotela; prześliczne wypielęgnowane różowe paznokcie uderzały w bure obicie. - Laura jest bardzo szczęśliwa, że Josh przyjechał do domu. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka jest smutna, dopóki nie zobaczyłam ich dzisiaj razem. Co mi przypomina... - Odstawiła kawę na bok. Kate jak zwykle zaparzyła podwójnego szatana. - Czy ty się nie bałaś, że duch Seraphiny będzie cię straszył za to, że się pod niego podszywasz?

Na twarzy Kate odmalowało się oszołomienie.

- Że co?

- Za to, że wtedy siedziałaś tam, pod urwiskiem i jęczałaś łamaną hiszpańszczyzną o swoim posagu. Nawet przez chwilę nie dałyśmy się z Laurą nabrać.

- O czym ty... ach.. Ach, tak! - Kate ryknęła śmiechem na wspomnienie tamtych chwil. Był to serdeczny śmiech, który szedł prosto z trzewi, narastał w gardle i sprawił, że Margo też musiała parsknąć.

- Chryste, zapomniałam o tej historii. Tak, byłam wtedy potwornie zazdrosna, załamana, że ty i Laurą możecie chodzić na randki, a mnie wuj Tommy i ciocia Susan kazali poczekać jeszcze jeden rok. Wcale mi się do tego nie śpieszyło, ale gniewałam się, że zostaję z tyłu - Kate podniosła się i wychyliła kawę do dna. - Jezu, Josh zawsze miał fantastyczne, zwariowane pomysły - dodała, znów sadowiąc się na biurku.

- Masz szczęście, że nie spadliście do morza, prosto na spotkanie z Seraphiną.

- Mieliśmy liny. - Kate chichotała prosto w kubek. - Na początku trzęsłam się ze strachu, ale nie chciałam, by Josh pomyślał, że stchórzyłam. Wiesz, jak on lubi ryzyko.

- Mhm. - Margo doskonale o tym wiedziała. Templetonowie uwielbiali wszelkie wyzwania. - Mogliście leżeć w gipsie całymi miesiącami.

- Tak, tak, to były piękne dni - powiedziała Kate?.. tęsknym uśmiechem. - W końcu wciągnęła mnie ta intryga. Chwilę, gdy odgrywałam Seraphinę i słuchałam, jak ją nawołujecie, zaliczam do najpiękniejszych momentów mego życia. Nie mogę uwierzyć, że Josh na mnie doniósł.

- Pewnie mu się wydaje, że dorosłam i nie powyrywam ci z zemsty wszystkich włosów. - Margo uśmiechnęła się szeroko. - Wcale nie dorosłam, ale i tak masz mamę te swoje włosiny - dokuczyła przyjaciółce i otoczyła kolana dłońmi. - Słuchaj, znam cię dobrze i wiem, że nic zaprosiłaś mnie do tej jaskini profesjonalizmu, żebyśmy mogły się wspólnie pośmiać z dawnych historii. Odwagi, powiedz mi prawdę.

- No, dobrze - Kate wiedziała, że jest tchórzem, bo marzy, by jak najdłużej odwlec tę chwilę. - Można powiedzieć, że mam dla ciebie dobre i złe wiadomości.

- Chętnie bym usłyszała te dobre.

- Dzięki Bogu, zdrowie ci dopisuje. - Słyszając nerwowy śmiech Margo, Kate odstawiła kubek na bok. Przykro jej było, że nie potrafi znaleźć innego wyjścia i że jest albo za głupia, albo za mądra, by zaproponować przyjaciółce jakąś boczną furtkę. - Przepraszam, my, księgowi, mamy głupie dowcipy. Niestety, sama zdajesz sobie sprawę, że poza zdrowiem niewiele ci pozostało. Twoje finanse to jedna wielka katastrofa.

Margo zacisnęła usta i kiwnęła głową: - Nie oszczędzaj mnie, Kate. Jakoś to przeżyję.

Doceniając jej odwagę, Kate zsunęła się z biurka, usiadła na oparciu fotela przyjaciółki i objęła Margo serdecznie.

- Wpisałam wszystko w komputer i wydrukowałam dla ciebie kopię.

I spałam mniej niż trzy godziny z powodu dodatkowej pracy, dodała w duchu.

- Pomyślałam sobie jednak, że lepiej to ogarniesz, jeśli ci sama wszystko wyjaśnię. Istnieje kilka rozwiązań.

- Nie chce... - Margo musiała przerwać\* na chwilę, by móc mówić normalnym głosem - ... nie chcę ogłaszać niewypłacalności. Zrobię to tylko w ostateczności, Kate. Wiem, jestem zbyt dumna, ale...

Kate doskonale wiedziała, co to jest duma. Znała to uczucie aż za dobrze.

- Chyba uda się uniknąć niewypłacalności. Ale, kochanie, będziesz musiała wziąć pod uwagę likwidację swoich interesów i nie unikniesz strat w przypadku niektórych inwestycji...

- Ja mam jakieś inwestycje? - spytała Margo martwym głosem.

- Masz apartament w Mediolanie. Nie jest wiele wart, bo kupiłaś go zaledwie pięć lat temu i spłaty nie są wysokie. Ale możesz odzyskać to, co wydałaś? a jeśli będziesz miała szczęście, nawet trochę zarobić.

Ponieważ sprawa dotyczyła przyjaciółki, Kate nie potrzebowała notatek ani segregatorów. Wszystkie dane miała w pamięci.

- Jest jeszcze lamborghini, prawie do końca spłacony. Postaraj się szybko sprzedać ten samochód, a zaoszczędzisz na nieprawdopodobnie wysokich opłatach za garaż i obsługę techniczną.

- Bardzo dobrze. - Margo starała się nie żałować utraty pięknego mieszkania, które urządziła z taką troską i miłością, ani nie martwić się sprzedażą fantastycznego samochodu, którym tak świetnie się jeździło za miastem. Na wiele rzeczy mniej teraz nie stać, powtarzała sobie. Przede wszystkim na uzalanie się nad sobą.

- Sprzedam to wszystko. Pewnie będę musiała tam pojechać, spakować swoje rzeczy i...

Kate bez słowa wstała i otworzyła segregator, nie po to, by wspomóc zawodną pamięć, ale by zrobić coś z rękami. Poprawiła okulary na nosie.

- Jeszcze jest ta padlina. Załamana Margo potrząsnęła głową.

- Co takiego?

- Twoje futra.

- Typowo amerykańskie podejście - warknęła Margo. - To przecież nie ja zabijałam te głupie norki.

- I te sobole - dodała sucho Kate, spoglądając znad rogowej oprawki okularów. - Sprzedaj je, a zaoszczędzisz też na przechowywaniu ich w lodowni. A teraz biżuteria.

To był cios w samo serce. - Och, Kate, tylko nie biżuteria.

- Nie bądź mięczakiem. To tylko kawałki skał i minerały. - Drugą ręką znów złapała kubek z kawą, ignorując piekący ból za mostkiem. - Składki na ubezpieczenie tych błyskotek są mordercze. Nie stać cię na to. A potrzebujesz gotówki, żeby pospłacać długi - rachunki za suknie i za zabiegi kosmetyczne. I podatki. Włoskie podatki są wysokie, a ty, łagodnie mówiąc, nie oszczędzałaś na czarnej godzinę.

- Miałam oszczędności. Alain mnie ich pozbawił. - Margo poczuła ból w palcach i zmusiła się, by je rozpleść. - Nic o tym nie wiedziałam jeszcze tydzień temu.

Skurczybyk, pomyślała Kate. Ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz rozmawiały o przyszłości.

- Możesz go podać do sądu.

- A po co? - zapytała Margo ze znużeniem. - Chyba dla wygody brukowej prasy. - Znów ta duma, pomyślała. Nie ma sensu pytać Kate, czy mnie stać na parę deko dumy. - To znaczy, że właściwie muszę oddać wszystko. Wszystko, co mam, wszystko, na co zapracowałam, wszystko, o czym marzyłam.

- W porządku, Margo, nie będę ci powtarzać, że to tylko rzeczy. - Zmartwiona Kate odłożyła segregator na bok. - Wiem, że to dla ciebie coś więcej. Ale jest to jedno z możliwych wyjść. Są jeszcze inne: możesz sprzedać swoją wersję tej historii brukowcom i dostać za to sporo gotówki, praktycznie bez wysiłku.

- Może po prostu zacznę sprzedawać swoje ciało? To będzie mniej upokarzające.

- Możesz poprosić o pomoc Templetonów.

Margo zamknęła oczy. Zawstydziała się, bo przez krótką chwilę odczuwała pokusę, żeby to zrobić.

- Zapłaciliby za ciebie kaucję - dodała łagodnie Kate - i pokrywaliby twoje wydatki, dopóki nie stanęłabyś znowu na nogi.

- Wiem. Nie mogę się na to zgodzić, po tym wszystkim, co dla inni zrobili i ile dla mnie znaczą. Pomyśl zresztą, jak czułaby się wtedy moja matka. Jest wystarczająco przygnębioną jeszcze jej tylko tego brakuje, żebym zaczęła żebrać.

- Ja sama mogę ci od ręki pożyczyć dziesięć tysięcy. Tyle mam wolnej gotówki - szybko zaproponowała Kate. - W ten sposób załatałabyś najgorszą dziurę w budżecie, a wiem, że Laura i Josh pomogliby ci uporać się z innymi. To nie jest żebranie, ani nic wstydliwego. Po prostu przyjacielska pożyczka.

Margo zamilkła na chwilę. Wzruszona i zakłopotana, wpatrywała się w szafiry i diamenty, lśniące na jej palcach. - W ten sposób mogłabym zachować dumę, moje futra i diamenty - powiedziała i powoli pokręciła głową. - Ale obawiam się, że albo jedno, albo drugie. Bardzo wam dziękuję, ale nie.

- Weź to jednak pod uwagę, zastanów się nad różnymi wariantami. Propozycja pozostaje aktualna. - Kate wzięła segregator i przekartkowała raport, żałując, że jest tak skąpy. - Masz tu wszystkie dane. Oszacowałam rozsądną wartość rynkową biżuterii na podstawie ocen firmy ubezpieczeniowej. Dowiedziałam się, ile możesz dostać za samochód, mieszkanie i lak dalej, wliczyłam w to dziesięcioprocentowy margines bezpieczeństwa odliczyłam przewidywane opłaty i podatki. Jeśli postanowisz zlikwidować swoje interesy, zyskasz nieco swobody. Nie za wiele, ale uda ci się przez jakiś czas utrzymać na powierzchni, I co potem? - pomyślała Margo. ale nie odważyła się zapytać.

- Świetnie - powiedziała zamiast tego. - Dziękuję, że zechciałaś grzebać się w tym paskudztwie.

- To moja specjalność - zażartowała Kate, zdając sobie sprawę, że niestety, w tym momencie wydawało się to całkiem niewystarczające. - Margo, odpocznij parę dni. Przemysł to wszystko.

- Jasne. - Margo wstała i zaśmiała się słabo, czując, że kolana się pod nią ugięły. - Chryste, cała się trzęsę.

- Usiądź. Przyniosę ci szklanekę wody.

- Nie. - Margo uniosła dłoń. - Lepiej wyjdę na świeże powietrze.

- Pójdę z tobą.

- Dziękuję, ale chciałabym zostać na chwilę sama. Kate łagodnie pogładziła ją po włosach.

- Chcesz zamordować posłańca?

- Jeszcze nie - odparła Margo i mocno uściskała przyjaciółkę. - Zadzwoń do ciebie - dodała i wybiegła z biura.

Chciała być dzielna. Przez całe życie pragnęła przygód, cudownych, romantycznych eskapad. Chciała być jedna z tych nieustraszonych kobiet, które nie kierują się nakazami mody, lecz same je tworzą. Przez większą część życia Świadomie korzystała ze swego wyglądu, seksapilu i poczucia elegancji, by osiągnąć własne cele. Wykształcenie było dla niej nieprzyjemną koniecznością, etapem, który należało przejść jak najprędzej. W odróżnieniu od Laury i Kate, w szkolnej klasie nudziła się potężnie. Po co jej te wszystkie równania i wzory albo daty wydarzeń historycznych? O wiele ważniejsze było, co w tym sezonie nosi się w Nowym Jorku, albo jaki nowy, obiecujący projektant mody rozpoczął pracę w' Mediolanie.

To wszystko jest takie żalosne, myślała, stojąc w porywach wiatru na urwisku. Moje życie było żalosne.

Miesiąc temu uważała, że jest wspaniałe. Naturalnie, wtedy jeszcze sprawy układały się po jej myśli. Miała apartament we właściwej dzielnicy, znano Margo we wszystkich modnych restauracjach i butikach, i obsługiwano ze stosowną troskliwością. Otaczał ją krąg przyjaciół: bogatych, znanych i szalonych. Bywała na eleganckich przyjęciach, dziennikarze tropili Margo krok w krok, a mężczyźni ubiegali się o jej uśmiech. Oczywiście, udawała znużenie i niesmak, czytając artykuły, spekulujące na temat jej prywatnych spraw.

Wykonywała zawód, dzięki któremu zdjęła w życiu dokładnie taką pozycję, o jakiej zawsze marzyła. Była pośrodku sceny.

Oprócz tego, miała kolejnego tymczasowego mężczyznę. Eleganckiego, szczupłego, starszego od niej Francuza - wszystko zgodnie z jej upodobaniami. Naturalnie, był żonaty, ale stanowiło to jedynie techniczną przeszkodę, całkowicie zgodną z duchem czasu i niezbyt trudną do pokonania. Sama konieczność ukrywania ich związku była emocjonująca. Przekonała się jednak, że pomyliła emocje z prawdziwym uczuciem.

Teraz zresztą wszystko to należało do przeszłości.

Z trudem uświadamiała sobie, że można być jeszcze bardziej przerażoną i wstrząśniętą niż w czasie tych pierwszych godzin śledztwa w Atenach. Lęk przed samotnością i bezradnością w jednej chwili brutalnie przeniósł ją ze świata ludzi uprzywilejowanych w niebezpieczne rejony rzeczywistości. Gdy w dodatku nikt z kręgu starannie dobranych przyjaciół nie

ofiarował się z pomocą, ani nie próbował jej bronić, w końcu, osamotniona, musiała zacząć się nad sobą zastanawiać.

Ale to, zdaje się, nie wystarczało. Siedziała na kamieniu i obojętnie skubała jakiś kosmaty biały kwiatek, odrywając go od cienkiej łodyżki. Laura pewnie zna nazwę tej roślinki, pomyślała. Laura, pomimo uprzywilejowanego pochodzenia sama była jak dziki kwiat, podczas gdy Margo nadawała się wyłącznie do cieplarni.

Była zrujnowana.

Łatwiej mogła się z tym pogodzić, zanim Kate nic udokumentowała wszystkiego czarno na białym. Można było rozważać różne możliwości, abstrakcyjne i niekonkretne. Teraz jej bankructwo było jak najbardziej rzeczywiste. Nie ma domu, nie ma dochodów. Nie ma życia.

Wpatrywała się w kwiatek, trzymany w dłoni. Był niepozorny, ale uparty, zakorzenił się w nieurodzajnej glebie, walczył o dostęp do światła. Jeśli zerwie się jeden pąk, wyrośnie następny.

Margo zrozumiała że wszystko w życiu przychodziło jej bez walki. I bała się bardzo, że teraz, gdy pozbawiono ją korzeni, po prostu zwiędnie.

- Czekasz na Seraphinę?

Margo dalej wpatrywała się w kwiatek, obracając go w palcach. Josh usadowił się na skale obok niej.

- Nie, tak sobie siedzę.

- Laura zabrała dziewczynki na lekcję tańca, więc wyszedłem na spacer. Właściwie miał ochotę wyskoczyć na korty tenisowe, popracować nad serwami, ale z okna sypialni wypatrywał Margo, siedzącą nad urwiskiem.

- Jak tam Kate?

- Zapracowana i rzeczowa. Można powiedzieć, że czuje się w biurze rachunkowym jak w niebie.

Josh zadygotał.

- To straszne, co mówisz.

Roześmiała się krótko i od razu poczuła się lepiej. Odrzuciła włosy do tyłu i obdarzyła go uśmiechem.

- Josh, jesteśmy tacy ograniczeni. Jak my w ogóle potrafimy sami ze sobą wytrzymać?

- Nigdy nie zatrzymujemy się na tak długo, by się sobie uważnie przejrzeć. To dlatego jesteś smutna. Margo? - Pociągnął za kosmyk włosów, które zalotnie odgarnęła z policzków. - Dlatego że przyglądałaś się sobie z bliska?

- Nie da się tego uniknąć, kiedy ktoś postawi przed tobą lustro.

Josh zsunął Margo ciemne okulary z nosa i sam zmrużył oczy.

- Fantastyczna twarz - powiedział beztrząsco i z powrotem nałożył jej okulary. - Chcesz wiedzieć, co widzę?

Zsunęła się ze skały i podeszła do brzegu urwiska: - Nie jestem pewna, czy wytrzymałabym drugą taką porcję jednego dnia. Nigdy nie owijałeś w bawełnę swoich opinii na mój temat.

- A dlaczego miałbym się z nimi kryć? Kobieta z twoim wyglądem kolekcjonuje komplementy, odrzucając co nudniejsze frazesy jak zeszloroczne sukienki. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem - powiedział i patrzył, jak Margo się odwraca. Choć nie mógł dostrzec jej oczu, wyczuł, że jest zaskoczona. - Taka twarz i takie ciało wodzą mężczyzn na pokuszenie. Są niemalże karą dla mężczyzny, który ich pragnie... który pragnie ciebie. Całe to bogactwo erotyki, które mówi o twojej szalonej naturze. A ty wykorzystujesz swój urok, nawet o nim nie myśląc. Spojrzenie, pochylenie głowy, jakiś gest. Ale na pewno już coś takiego słyszałaś.

- Niezupełnie - mruknęła. Nie była pewna czy to komplementy, czy obelgi. Ale swoją urodę zawdzięcza w dużej mierze genetycznemu zbiegowi okoliczności. - Josh wstał i podszedł do niej. - Urodziłaś się, by być obiektem marzeń. Może to wszystko, co potrafisz.

Cios był tak nagły i gwałtowny, że Margo zabrakło tchu w piersiach.

- To okrutne, Josh. I dokładnie w twoim stylu.

Nie zdążyła się obrócić, by odejść, gdy złapał ją za ramię. Chwył był nieoczekiwanie mocny, a jego głos tak łagodny, że doprowadził Margo do furii.

- Jeszcze nie skończyłem - powiedział.

Zawrzała w niej gorący gniew. Wyrwałaby się Joshowi i podrapała paznokciami, gdyby mogła.

- Daj mi wreszcie spokój. Niedobrze mi się robi jak patrzę na ciebie i podobnych tobie. Akceptujecie mnie, dopóki pasuję do waszych oczekiwań i dobrze gram rolę rozrywkowej dziewczyny, kociaka na telefon. Ale w chwili, gdy zaczynają się kłopoty, bardzo łatwo jest mówić, że od początku było wiadomo, iż jestem nic nie warta. Nagle okazuję się karierowiczką która chce się wybić ponad stan.

Zsunął ręce po jej ramionach, schwycił za przeguby dłoni i spytał denerwująco spokojnym głosem

- A jesteś nią?

- Nie jestem fotografią. Nie jestem reklamą. Też mam uczucia, lęki i swoje potrzeby. I nie muszę tego przed nikim udowadniać, jedynie przed samą sobą.

- Dobrze. Bardzo dobrze. Czas był najwyższy, żebyś sobie z tego zdała sprawę. - Z łatwością, która jednocześnie drażniła i oszałamiała, odciągnął Margo od przepaści i posadził z



powrotem na skale. Trzymał kobietę mocno i pochylał się nad nią, mówiąc: - Margo, to ty igrałaś z iluzjami, to ty je wykorzystywałaś. I ty będziesz musiała je zniszczyć.

- Nie wydawaj mi poleceń. Jeśli mnie nie puścisz...

- Cicho bądź. Po prostu bądź cicho. - Potrząsnął nią tak, że otworzyła usta ze strachu: - Do tego też musisz się przyzwyczaić - powiedział. - Teraz będą cię traktować jak normalnego człowieka, a nie rozpieszczoną laleczkę Barbie. W końcu stanęłaś z życiem twarzą w twarz, księżniczko. Musisz się z nim zmierzyć.

- A co ty wiesz o życiu? - W gardle dławiała ją gorycz. - Od urodzenia miałeś wszystko, czego tylko zapragnęłaś. Nigdy nie musiałaś o nic walczyć, nigdy się nic martwiłaś, czy cię zaakceptują pokochają czy będą na ciebie czekać.

Wpatrywał się w Margo, wdzięczny losowi, że ta kobieta nie orientuje się, iż pół życia zamartwiał się, że ona, upragniona i wymarzona, go nie zaakceptuje, nie pokocha i nie będzie na niego czekać. - Ale nie rozmawiamy teraz o mnie, prawda?

Margo odwróciła twarz i uparcie wpatrywała się w morze: - Nie obchodzi mnie, co o mnie myślisz.

- Świetnie, ale i tak się tego dowiesz. Jesteś zepsuta, beztroską, a czasem nawet szaloną kobietą, która przez długi czas rzadko poświęcała choć chwilę zastanowienia poważnym sprawom. Do niedawna twoje ambicje bardzo ładnie splatały się z fantazjami. Ale teraz życie wymierzyło ci niezgorszy policzek. Ciekawe, czy będziesz potrafiła wykorzystać swoje inne umiejętności, żeby się pozbierać.

- Czyżby? - zaczęła lodowato. - To twoim zdaniem mam jakieś inne umiejętności?

Przez moment zastanawiał się, jaki perwersyjny rys natury sprawiał, że uwielbiał ten zimny, absolutnie zniechęcający ton jej głosu.

- Margo, pochodzisz z silnego, odpornego rodu i masz temperament, który nie przyjmie biernie żadnej porażki. - Z udaną obojętnością uniósł jej dłonie do ust i pocałował. - Jesteś lojalna, pełna ciepła i współczucia dla tych, na których ci zależy. To prawda, brak ci rozsądku, ale nadrabiasz to poczuciem humoru i wdziękiem.

Rozdarta sprzecznymi emocjami, zlekła się, że zaraz zacznie się histerycznie śmiać, płakać albo krzyczeć. Zmusiła się do obojętności i z miną równie lodowatą jak jej głos, odparła

- Cóż za fascynująca analiza. Poproszę rachunek. W tej chwili nie mam zbyt wiele gotówki.

- Nic nie płacisz. - Josh postawił ją na nogi i pogładził tańczące na wietrze włosy. - Słuchaj, jeśli potrzebujesz czegoś, żeby przetrwać ten najgorszy okres...

- Nawet nie próbuj mi proponować pieniędzy - przerwała sucho. - Nie jestem chorą na umyśle ciotką - rezydentką.

Tym razem on poczuł się urażony.

- Myślałem, że się przyjaźnimy.

- Dobra, dobra, trzymaj lepiej pieniądze na swoim zastrzeżonym szwajcarskim koncie, stary. Sama dam sobie radę.

- Jak sobie życzysz. - Wzruszył ramionami, ale wyciągnął rękę. - Może cię podwieźć' do domu?

Margo wygięła usta w mściwym grymasie.

- A może wsadź sobie ten wy mani lamowany kciuk, wiesz gdzie? - I odeszła, stawiając nogi między skałami z niewymowną gracją. W chwilę potem usłyszał koci pomruk silnika swojego własnego samochodu i kwik opon na asfalcie.

Chryste, pomyślał Josh i roześmiał się krótko. Był w niej po uszy zakochany.

W dalszym ciągu gotując się ze złości, weszła do domu. Wściekła, pędziła przed siebie, dopóki nie zatrzymał jej dźwięk głosów w którymś z pokoi na parterze. Ktoś przemawiał spokojnie, nieomalże łagodnie. Zbyt rozsądnie - wyczuła to natychmiast. Z zimnym rozsądkiem i morderczą oficjalnością.

Zadrzała na myśl, że mąż i żona mogą się zwracać” do siebie tak obojętnie. Chód pełna pasji rozmowa z Joshem bardzo ją rozdrażniła była o wiele lepsza od morderczo kulturalnej kłótni, jaką wiodła Laura z Peterem w bibliotece. Ciężkie, podwójne drzwi pozostały otwarte, dzięki czemu Margo mogła stanąć w progu i obserwować całą scenę. Taki elegancki pokój, myślała.

Ściany obudowane półkami od podłogi do podwyższonego sufitu i kryształowe, wysokie okna... stary dywan z Suchary i zapach książek. Elegancki pokój i elegancka awantura. To było straszne.

- Bardzo mi przykro, że tak uważasz, Peterze. Niestety, nie potrafię zgodzić się z twoim punktem widzenia.

- Interesy, prowadzenie hoteli Templetonów, nasze miejsce w społeczeństwie oraz media nie są twoimi mocnymi stronami, Lauro. Nie zajmowałbym obecnie takiej pozycji, jaką zajmuje, ani też nie powierzono by mi takich obowiązków, gdyby twoi rodzice oraz rada dyrektorów nie cenili ani nie szanowali mojego zdania.

- To prawda.

Margo cicho stanęła w przedsionku. Laura zatrzymała się przed siedziskiem pod oknem. Ręce opuściła swobodnie wzdłuż ciała. W oczach miała tyle gniewu i rozpaczy, że Margo z trudem pojmowała, jak Peter może na to patrzeć obojętnie.

Peter z kolei stał przed przepięknym, starym, klasycznym kominkiem i wyglądał jak angielski lord. Jedną rękę oparł na półce nad paleniskiem, a w drugiej trzymał niską szklankę z waterfbrdzkiego kryształu, w której migotała markowa szkocka whisky.

- Jednakże, w tym przypadku - mówiła Laura dalej tym samym, cichym, pustym głosem - rodzina raczej nie podziela twoich niepokojów. Josh jest zdecydowanie przeciwnego zdania.

Peter roześmiał się krótko i pogardliwie.

- Trudno, żeby Josh przejmował się czyjąkolwiek reputacją. Dla niego zagraniczne kluby i europejscy szmacciarze to codzienność.

- Uważaj - Laura nieomalże wyszeptała to ostrzeżenie, ale w jej głosie czaiła się potężna groźba. - Josh ma odmienne podejście do życia niż ty, ale obaj jesteście ważnymi elementami w strukturze koncernu. Zwróć uwagę, że Josh życzy sobie, by Margo pozostała tutaj tak długo, jak zechce. Ponadto, przewidując różnicę zdań, skontaktowałam się dziś rano z rodzicami. Są zachwyceni, że Margo wróciła do domu.

Słyszając to, Peter mocno zacisnął pobielające usta. Margo byłaby zachwycona taką reakcją, gdyby nie to, że jego gniew obrócił się przeciwko Laurze.

- A więc działałaś za moimi plecami. Typowe dla ciebie, prawda? Zawsze, gdy mamy rozbieżne poglądy, biegniesz na skargę do rodziców.

- Nie biegam do nich na skargę. - Teraz w głosie Laury brzmiało znużenie. Usiadła na miękkim siedzisku pod oknem, jakby zamierzała skapitulować. Światło z przepięknego łukowatego okna padało na jej plecy; wyglądała krucho, blado i tak pięknie, że aż się serce łamało. - Poza tym, nie rozmawiam z nimi na temat tego, co jest między nami. Tym razem dzwoniłam w sprawach służbowych, żeby użyć twojego języka.

- Sprawy służbowe to moja domena - uciął głosem, w którym rozwaga była podszyta starannie kontrolowaną niecierpliwością. - Ty masz się zajmować jedynie domem i dziećmi. A jedno i drugie stawiasz na następnym miejscu, po jakimś źle rozumianym poczuciu lojalności.

- Nikt i nic nie jest ważniejsze od moich dzieci.

- Czyżby? - Z uśmiechem pociągnął łyk whisky. - Nie sędzę, abyś znalazła w swoim napiętym programie wizyt u manikiurzystki i u przyjaciółek, choćby chwilę na oglądanie telewizji. Jeden z popularnych programów poświęcił twojej najlepszej przyjaciółce całe trzydzieści minut. Szczególnie interesujące było ujęcie topless, na pokładzie jachtu. Kilkoro przyjaciół Margo udzieliło wywiadów na temat jej licznych przygód i tak zwanego swobodnego stylu życia. Naturalnie, nie pominięto także jej związków z Templetonami i długotrwałej przyjaźni z Laurą Templeton Ridgeway.

Zadowolony, że żona nie odpowiada, przechylił na bok głowę.

- Pokazano wasze zdjęcie razem z dziewczynkami. W dodatku, pewien kelner klubowy opowiadał, że wy dwie i jakaś trzecia kobieta jadłyście w restauracji, gdzie pracuje, lunch gęsto zakrapiany szampanem, i chichotałyście jak pensjonarki.

Laura odczekała moment.

- Kate pewnie zdenerwuje się, że nie podali jej nazwiska. - Zniecierpliwiona, machnęła ręką i wstała. Peter zorientował się, że błędnie zinterpretował zachowanie żony: to nie był wstyd, tylko zniecierpliwienie.

- Peter, to wszystko są bzdury. Gdy ostatni raz byliśmy na Rivierze, złościłeś się na mnie, bo nie chciałam uprawiać miłości francuskiej, a teraz pogardzasz Margo, bo ona to robiła. Poza tym, gdyby ci ludzie naprawdę byli jej przyjaciółmi, nie udzielaliby takich plotkarskich wywiadów za pieniądze. Oprócz tego, ponad połowa członkiń wspomnianego klubu regularnie się tam upija. Jeśli chcieliśmy uczcić nasze spotkanie lunchem z szampanem i chichotałyśmy przy tym jak szalone, to wyłącznie nasza sprawa.

- Jesteś nie tylko ślepa i uparta, ale i głupia. A twój stosunek do mnie, jaki obserwuję od pewnego czasu, nie zmienia się już stanowczo za długo.

- Stosunek?

Peter trzaskiem postawił szklanę na kominku.

- Ciągłe kwestionujesz moje polecenia sprzeciwiasz się mi, zaniedbujesz obowiązki społeczne. Obecność Margo to dla ciebie jedynie pretekst do złego zachowania.

- Nie potrzebuję pretekstów.

- Rzeczywiście nie potrzebujesz. Sformułuj to inaczej, jaśniej, Lauro. W tym domu będzie mieszkać albo ta kobieta, albo ja.

- Ultimatum, Peterze? - Laura bardzo powoli pochyliła głowę. - Obawiam się, że moja odpowiedź na to może cię bardzo zgorszyć i zaskoczyć.

Margo, tknięta impulsem, weszła do pokoju.

- Cześć, Peterze. Nie przejmuj się, witam cię równie chętnie, jak ty mnie - rzuciła.

Z drapieżnym uśmiechem podeszła do karafki. Choć rzadko pijała inny alkohol niż wino, naląła sobie whisky na dwa palce. Chciała czymś zająć ręce.

- Wiem, że przerywam, ale właśnie szłam porozmawiać z matką. - Pociągnęła łyceczek i zmusiła się, by przełknąć.

- Zdaje się, że bez trudu przeszłaś do porządku dziennego nad swoimi ostatnimi ekscesami - skomentował Peter.

- Och, znasz mnie przecież. Zawsze płynę z prądem. - Szeroko gestykulowała, by pierścionki na jej palcach rzucały iskry. - Żałuję, że nie oglądałam tego programu, o którym opowiadałeś Laurze. Mam nadzieję, że dobrze wyszłam na tych ujęciach topless. Wiesz, teleobiektyw potrafi wiele zniekształcić, - Uśmiechając się szeroko uniosła szklanę w jego stronę. - A i ty, i ja wiele wiemy o pozorach, prawda, Peterze?

Nawet nie starał się ukryć pogardy. Dla niego Margo była tylko zawadą, dzieckiem gospodyni domowej.

- Ludzie, którzy podsłuchują prywatne rozmowy, rzadko słyszą komplementy pod swoim adresem.

- Masz całkowitą rację. - Margo właśnie podjęła decyzję. Pociągnęła ostatni łyk i odstawiała szklanke, dodając: - Pewnie utwierdziłbyś się w tej opinii, gdybyś podsłuchał jakąś moją prywatną rozmowę na twój temat. Ale uspokój się. Właśnie szłam do matki, powiedzieć jej, że wracam do Mediolanu.

Laura, wstrząśnięta, zrobiła krok naprzód i stanęła między nimi.

- Margo, nie ma takiej potrzeby.

Margo ujęła podaną jej dłoń i uściśnęła lekko.

- Jest taka potrzeba. Czeka tam na mnie mnóstwo nie załatwionych spraw. Potrzebowałam krótkiego odpoczynku, a teraz wrócę i zajmę się różnymi drobiazgami.

Ignorując Petera, przyciągnęła przyjaciółkę do siebie.

- Kocham cię, Lauro - powiedziała.

- Nie mów tego w ten sposób. - Laura cofnęła się, przerażona, i spojrzała jej pytająco w oczy.  
- Przecież wrócisz.

Margo beztrząsco wzruszyła ramionami, choć czuła nieomal zawrót głowy.

- Zobaczę, jak się wszystko ułoży. Ale będziemy w kontakcie. Muszę pogadać z mamą, zanim się spakuję. - Ponownie objęła Laurę i skierowała się do drzwi. Niepewna, czy jeszcze trafi jej się taka okazja, obróciła się impulsywnie i posłała Peterowi najbardziej uwodzicielski ze swych uśmiechów. - Jeszcze jedno. Jesteś pompatycznym, egoistycznym, nadętym durniem. Byłeś niewart Laury, gdy za ciebie wychodziła, w dalszym ciągu jesteś jej niewart i nigdy nie będziesz wart. Pewnie koszmarnie się czujesz, jeśli sobie z tego zdajesz sprawę.

Odwróciła się i wyszła posuwistym krokiem, mając świadomość, że nigdy w życiu nie opuściła żadnego towarzystwa w lepszym stylu.

- Wcale nie uciekam - upierała się Margo, pośpiesznie pakując swoje rzeczy.

- Na pewno? - Ann, obserwowała córkę, skrzyżowawszy ręce. Ona zawsze dokądś gna, nigdzie nie zagrzeje miejsca, myślała. Ani na chwilę się nie zatrzyma, by pomyśleć.

- Zostałabym, gdybym mogła. Wolałabym zostać - wrzuciła do walizki kaszmirowy sweter - ale po prostu nie mogę.

Ann z przyzwyczajenia wyjęła sweter, złożyła go starannie i z powrotem umieściła w walizce.

- Powinnaś bardziej troszczyć się o swoje rzeczy. I o przyjaciół. Opuszczasz panią Laurę w chwili, gdy cię bardzo potrzebuje.

- Wyjeżdżam, bo chcę jej ułatwić życie, do cholery. - Margo, zniecierpliwiona, przerzuciła włosy przez ramię. - Chociaż raz okaż mi trochę zaufania i uwierz, że mam rację. Laura jest teraz na dole, kłóci się z Peterem z mojego powodu. Zagroził, że odejdzie, jeśli zostanę. Nie życzy sobie mojej obecności.

- To jest Templeton House - odpowiedziała Ann po prostu.

- A on tu mieszka. Laura jest jego żoną. A ja tylko...

- Tylko córką gospodyni. Dziwne, że pamiętasz o tym jedynie wtedy, gdy jest ci to na rękę. Proszę cię, zostań i pomóż jej w miarę swoich możliwości.

Ach, poczucie winy działa tak sprawnie, myślała Margo, podchodząc do szafy, by wyciągnąć z niej bluzkę. Jak dźwięk dzwonka na psa Pawłowa.

- Jestem przyczyną napięcia w jej małżeństwie, stałam się krępująca. Nie chcę patrzeć, jak przeżywa rozdarcie pomiędzy mną a mężczyzną, który od dziesięciu lat jest jej mężem. Wiesz, że Laurę kocham.

- Tak - Ann cichutko westchnęła. - Tak, wiem, że ją kochasz. Zawsze byłaś lojalna, Margo. Ale powtarzam ci: jesteś tu potrzebna. Rodzice Laury pojechali gdzieś do Afryki. Nie orientują się, co się dzieje w tym domu i pewnie jeszcze mniej wiedzą o tym, co się tobie przytrafiło. W przeciwnym razie by tu przyjechali. Ale zamiast nich pojawiłaś się ty i powinnaś tu zostać. Raz w życiu mnie posłuchaj i zrób to, o co cię proszę.

- Nie mogę. - Margo posłała matce drżący uśmiech. - Niektórych rzeczy nie sposób zmienić. Ma Kate i Josha. I ciebie - dodała. - Ja muszę usunąć się jej z drogi, żeby mogła dogadać się z Peterem, jeśli zechce. Chociaż Bóg jeden wie, dlaczego... - przerwała w pół zdania i pogardliwie machnęła ręką. - To jej sprawa. Ja muszę wracać do Mediolanu. Muszę tam połatwiać różne sprawy. Muszę zacząć żyć na nowo.

- Niewątpliwie, twoje życie to jeden wielki nieporządek i powinnaś po sobie posprzątać. Ale twój wyjazd ją zrani - powiedziała cicho Ann. Mnie też zrani, dodała w myśli. Czy nie widzisz, jak cierpię, wiedząc, że znów ode mnie odchodzisz?

- Jeśli zostanę, też ją zranię. I w jednym, i w drugim przypadku, nie pędzie miała ze mnie pożytku. A w Mediolanie przynajmniej będę mogła zorganizować parę spraw. Muszę zacząć pracować i zarabiać.

- Ty musisz. - Ann chłodnym okiem przyglądała się córce, - Tak, naturalnie, to jest najważniejsze. Zamówię dla ciebie taksówkę na lotnisko.

- Mamo. - Margo, pełna żalu, postąpiła krok za nią. - Staram się postępować tak, jak uważam za słuszne. Jeśli popełniam błąd, to trudno, ale pragnę, żeby wszystko ułożyło się jak najlepiej. Spróbuj mnie zrozumieć.

- Widzę tylko, że ledwie przyjechałaś do domu, już uciekasz - Ann zamknęła za sobą drzwi i to było jedyne pożegnanie z córką, na jakie ją było stać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Margo zakochała się w Mediolanie od pierwszego spojrzenia. Paryż ją oszołomił, Rzym zachwyił, Londyn rozbawił. Ale Mediolan, jego zatłoczone ulice, nieskazitelna elegancja i swobodny styl, natychmiast podbiły jej serce.

Praca pozwalała Margo na spełnienie dziecięcych marzeń o szerokim świecie i zaspokajała żylkę podróżniczą, która zawsze była częścią jej natury. Mimo to, Margo na swój sposób poszukiwała korzeni, chciała mieć własny kąt.

Apartament wybrała bez namysłu; spodobał się jej wygląd budynku, urocze tarasy z widokiem na ulice i strzeliste wieżycy Duomo. Poza tym, od eleganckich sklepów na ulicy Montenapoliane dzieliło ją tylko kilka minut spaceru.

Teraz stała na tarasie i popijała chłodne białe wino, patrząc na zatłoczone ulice w wieczornej godzinie szczytu i słuchając wibrujących, dwutonowych sygnałów karetek i samochodów policyjnych. Słońce chyliło się ku zachodowi, złocąc krawędzie dachów. Zatęskniła za towarzystwem kogoś, z kim mogłaby podzielić się tym widokiem.

Miała rację, że chciała tu wrócić. Był to pierwszy od niepamiętnych czasów poryw altruizmu. Choć Laura spierała się z nią aż do odjazdu taksówki, a Josh po prostu stał w milczeniu i wpatrywał się w Margo zimno, jakby chciał ją oskarżyć o ucieczkę, wiedziała, że postępuje słusznie.

Ale uczucie to nie było równoznaczne z wewnętrznym spokojem. Czuła się ogromnie samotna. Lęki przed terażniejszością i przyszłością były łatwiejsze do pokonania niż izolacja.

Przez cały tydzień od chwili powrotu, nic odbierała telefonów ani nie odpowiadała na liczne wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce. Większość z nich i tak zresztą pochodziła od reporterów albo znajomych, mających apetyt na pikantne ploteczki. Pośród tej zbieraniny było kilka propozycji, które pewnie będzie zmuszona rozważyć.

Gdybym była naprawdę odważna i szalona, założyłabym lśniące, opięte czarne mini i przeszedłabym się po moich ulubionych restauracjach i kawiarniach, żeby narobić szumu, myślała. Doszła do wniosku, że może kiedyś lak zrobi, ale na razie miała jeszcze kilka starych ran do zalecenia. Zostawiła otwarte drzwi balkonowe i weszła do salonu. Poza kilkoma prezentami, sama kupiła wszystkie przedmioty, znajdujące się w tym pokoju. Nie potrzebowała profesjonalnego dekoratora wnętrz; z wielką przyjemnością sama wyszukiwała przeróżne drobiazgi, poczynając od lamp, a kończąc na poduszkach. Ten pokój rzeczywiście odzwierciedlał mój gust, pomyślała z ironicznym uśmiechem. Jest taki eklektyczny. Szczerze mówiąc, cholernie zaśmiecony, poprawiła się. Jakaś antyczna gablotka, zapchana porcelanowymi puzderkami z Limoges i szkłem ze Steuben; na skrzyni z laki. służącej jako stolik, stała wielka waza z waterfordzkiego kryształu, pełna kolorowych owoców z ręcznie dmuchanego szkła.

Stały tam lampy Tiffany, lampy secesyjne, nawet lampka Doultort Flambe, przedstawiająca siedzącego Buddę. Kosztowała ją straszne pieniądze na jakiejś aukcji, a była po prostu brzydka.

Wszystkie pokoje apartamentu z dwiema sypialniami były skupiskiem przeróżnych przedmiotów. Znalazły się tam kałamarze, które przez pewien czas zbierała, rosyjskie ludowe pudełka, jakieś przyciski do papieru, wazon, flakony - przedmioty kupione bez powodu, kolekcjonowane przez chwilę, a potem zapomniane.

Wszystkie te rzeczy tworzą jednak uroczy, zagracony, lecz przytulny dom, pomyślała Margo, sadwiąc się na miękkiej kanapie. Kolekcja obrazów jest wartościowa. Ktoś jej kiedyś powiedział, że ma dobre oko, i że uliczne pejzaże na ścianach, urocze i pomysłowe, wnoszą do mieszkania atmosferę wielkiego świata. Jej świat - Jej mieszkanie. Jak na razie moje, pomyślała, zapalając papierosa. Ale wkrótce nie będę mogła już się tu chronić. A może przyjąć ofertę „Playboya” i odegnąć wilka spod drzwi, przynajmniej na jakiś czas? Zmrużyła oczy, pochłonięta rozważaniem tej możliwości. Zaciągnęła się dymem. Czemu nie? Czemu nie sprzedać tej żalostnej opowieści brukowym gazetom, które dzień w dzień nagrywają na automatyczną sekretarkę prośby o wywiad? Każda z tych ofert znów uczyniłaby Margo bogatą. Każda z tych ofert obnażyłaby ją przed uradowaną spektaklem publicznością. Czy te resztki dumy, które jej pozostały, naprawdę są coś warte? A może powinna zaszokować eleganckie towarzystwo, wystawić wszystkie swoje rzeczy przed dom i zlicytować na pniu?

Z uśmiechem wyobraziła sobie, jakby to wstrząsnęło jej uprzejmym, eleganckim portierem i dystyngowanymi sąsiadami. A spragniona sensacji dziennikarska czereda byłaby zachwycona.

Czy coś by się stało, gdyby jej roznegliżowane zdjęcie, z dyskretnym paskiem bielizny tu i ówdzie, ukazało się na środkowej stronie czasopisma dla panów? Kogo by obchodziło pogwałcenie jej dumy, gdyby skamlała o swoich problemach w wywiadzie dla niedzielnego wydania jakiegoś brukowego pisemka?

Wszyscy przecież oczekiwali po niej takiego zachowania. Może ja sama też się po sobie nie spodziewam niczego innego, pomyślała, ze znużeniem gasząc papierosa. Ale wyprzedawanie swoich rzeczy, publiczne wymienianie własności na pieniądze było takie... takie mieszczańskie.

No tak, ale coś przecież trzeba było zrobić. Stos rachunków rósł i jeśli Margo nie znajdzie na ich pokrycie sporej sumki w lirach, pewnie wkrótce straci dach nad głową.

Pomyślała, że najrozsądniej byłoby znaleźć dyskretnego, lecz renomowanego jubilera i sprzedać błyskotki. Dałoby to jej nieco swobody, by zastanowić się nad następnymi posunięciami. Przez chwilę bawiła się pierścieniem z kwadratowo ciętym szafirem; nie miała pojęcia, ile kiedyś za niego zapłaciła.

- Nieważne, prawda? - stwierdziła. Kate oszacowała wartość klejnotów; liczy się tylko to, ile można za nie wziąć teraz. Margo wstała i pobiegła do sypialni. Otworzyła sejf, wbudowany w cedrową szafkę w nogach łóżka i zaczęła wyciągać pudełeczka i pugilaresy. Po chwili, lampa oświetlała stos błyszczących skarbów - jakby rodem z jaskini Ali Baby.

Dobry Boże, po co mi tuzin zegarków? - myślała. Czy ja zwariowałam? I po co, u licha kupiłam ten naszywany klejnotami kołnierz? Wygląda jak ze Star Treku. Grzebień do włosów z markazytu... przecież ja nie używam takich grzebieni.

Napięcie powoli odpływało z mięśni ramion, gdy oglądała biżuterię, sortowała ją i podejmowała decyzje. Okazało się, że z wieloma rzeczami może się rozstać bez żalu. Z



pewnością uda się za nie uzyskać tyle, by jakoś przetrwać i móc zastanowić się spokojnie nad przyszłością.

A ubrania?

Z szaleńczą energią zerwała się z podłogi, rozsypując klejnoty i popędziła do garderoby, olbrzymiego pomieszczenia pełnego sukien, kostiumów i żakietów. Na przezroczystych półkach stały szeregi butów i torebek. W szufladach pełno było szali i pasków. Potrójne lustro otoczone rzędem lampek odbijało obraz kobiety, gorączkowo przesuwającej wieszaki na prawo i lewo.

Wiedziała że istnieją sklepy, sprzedające używaną odzież, sygnowaną przez wielkich projektantów mody. Sama przecież, wiele lat temu, kupiła w takim salonie w Knightsbridge swoją pierwszą torebkę od Fendiego. Jeśli mogła kupować w takim sklepie, to, do licha, mogła go też i zaopatrywać, prawda?

Przerzuciła sobie przez ramię stos żakietów, bluzek, spódnic i spodni, wbiegła z nimi do sypialni, rzuciła na łóżko i popędziła do garderoby po następną partię.

Chichotała głośno, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. lekceważyła go tak długo, dopóki nieprzerwane brzęczenie nie uświadomiło jej nagle, że jest na granicy hysterii. Z wielkim wysiłkiem pokonała kolejny atak śmiechu, ale nawet za cenę własnego życia nie była w stanie przypomnieć sobie ćwiczeń oddechowych z kursu jogi.

- Chyba mam jakiś atak. - Jej głos był pełen napięcia i emocji.

Dzwonek brzęczał jak rój zirytowanych pszczoł. - Dobrze już, dobrze! - warknęła Margo, potykając się o zamszowe buty, które wypadły jej z ręki. Trudno, trzeba stanąć twarzą w twarz z tym kimś, kto się do niej dobija, pozbyć się intruza, a potem znów zacząć sprzątać po sobie. Gotowa do walki, otworzyła gwałtownie drzwi i osłupiała.

- Josha! - wykrzyknęła, zastanawiając się, dlaczego ten człowiek zjawia się zawsze tak niespodziewanie.

Błyskawicznie zlustrował rozczochrane włosy, zarumienioną twarz i zsuwające się ramiączko od sukienki. Natychmiast poczuł ukłucie zazdrości, pewien, że przerwał jej miłosne uniesienia. - Byłem tu w pobliżu.

Margo skrzyżowała ręce.

- Pilnujesz mnie.

- Laura mi kazała. - Usta Josha wyginały się w uroczym uśmiechu, ale w oczach płonął ogień. Kto tam do diabła u niej jest? Kto jej znowu dotykał?

- Miałem drobną sprawę do rozwiązania w naszym mediolańskim hotelu, więc obiecałem Laurze, że przy okazji wpadnę do ciebie i zobaczę, jak sobie radzisz.

Pochylił głowę na bok.

- Więc, jak sobie radzisz?
- Powiedz Laurze, że jakoś się trzymam.
- Sama mogłabyś jej to oznajmić, gdybyś od czasu do czasu przyjmowała telefony.
- Idź już sobie, Josh.
- Dziękuję, z przyjemnością wejdę na moment. Ależ nie - upierał się, jakby go namawiała - nie mam czasu na dłuższą wizytę.

Margo stała w progu. Nie zamknęła drzwi, więc Josh to zrobił.

- Dobrze już, dobrze, ale tylko jeden kieliszeczek - kontynuowała. Boże, on jest niesamowity, pomyślała. Arogancja, jego druga skóra, pasowała do Josha równie dobrze jak lotnicza kurtka.
- Oj, bo zawołam strażników i cię stąd wyrzucą - powiedziała.

Josh parsknął śmiechem, aż zacisnęła pięści ze złości. Wszedł do pokoju; przyjrzała mu się uważnie. W tej skórzanej kurtce i w dżinsach wyglądał groźniej, niż by się można było po nim spodziewać. Zastanawiała się, czy wesoły portier Marco dałby radę ugryźć Josha w kostkę.

- Ten olejny obraz z hiszpańskimi schodami jest nowy, prawda? Nie widziałem go, kiedy tu byłem ostatnio - powiedział, oglądając obraz z pewną zazdrością. - Niezły. Za tę akwarelę z dzielnicą francuską dałbym ci sześć tysięcy pięćset.

Margo uniosła brew.

- Za każdym razem podbijasz cenę o pięćset. I tak ci jej nie sprzedam. Ten obraz powinien wisieć w lobby hotelu Templetonów w Nowym Orleanie.

Wzruszył ramionami w odpowiedzi na odmowę. I tak go od Margo wyciągnie, prędzej czy później. Podniósł przycisk do papieru w kształcie kryształowej kuli, w której poruszały się śnieżnobiałe kształty i przekładał go z ręki do ręki. Doskonale widział, że Margo co chwila spogląda w stronę sypialni.

- Życzysz sobie czegoś jeszcze, Josh?

Krwi. śmierci tego typu pomyślał z sympatycznym uśmiechem. - Jestem głodny. Masz tu coś do jedzenia?

- Niedaleko stąd jest bardzo przyjemna trattoria.

- Bardzo dobrze. Pójdziemy tam później, a teraz zjadłbym kawałek sera i popił winem. Nie przeszkadzaj sobie - dodał, widząc, że nawet nie drgnęła. - Będę się czuł, jak u siebie w domu.

I z przyciskiem do papieru w ręku poszedł do sypialni.

- Kuchnia jest gdzie indziej - zaczęła przerażona Margo.

Ironicznie wygiął usta. Doskonale wiedział, gdzie znajduje się kuchnia.

Znał to mieszkanie na pamięć, a ten ktoś. schowany w sypialni, zaraz się dowie, że Joshua Templeton ma tu prawo pierwszeństwa.

- Jasna cholera. - Margo złapała Josha za ramię, ale pociągnął ją za sobą. - Sama ci przyniosę wino. Tylko nie wchodź do...

Ale było już za późno. Jęknęła rozpaczliwie, gdy stanął w progu i oniemiał.

Sama z trudnością mogła uwierzyć w to, co zobaczyła. Między garderobą a łóżkiem piętrzyły się narecza ubrań; suknie z cekinami, dżinsy, kaszmirowe dzianiny i bawełna. Na dywaniku leżał stos biżuterii, jak kryształowa kałuża. Uświadomiła sobie, że widok ten przypominał rezultat ataku dziecinnej furii. Komentarz Josha był znacznie celniejszy: - Wygląda to tak, jakby Armani wydał wojnę Cartierowi.

Znów poczuła zbliżający się napad śmiechu. Margo prawie udało się uspokoić, choć głos się jej niebezpiecznie łamał, gdy odpowiedziała:

- Ja tylko... trochę... porządkowałam...

Spojrzał na nią z takim spokojem i rezerwą, że nie była w stanie dłużej się opanować. Trzymając się za brzuch, dojrzała do skrzyni i padła na nią w ataku szaleńczego chichotu. Josh obojętnym gestem podniósł bladoniebieski żakiet i pomacał tkaninę.

- Nie najgorszy ten krawiec - powiedział i odrzucił żakiet na łóżko.

Margo znowu wybuchnęła śmiechem.

- Joshua - wydusiła z siebie, choć ledwie mogła mówić - jesteś jedynym znanym mi człowiekiem na Świecie, który na taki widok nie pędzi od razu po kaftan bezpieczeństwa.

Ponieważ zaskarbił sobie tym jej względy, zaprosiła Josha gestem, by usiadł obok.

- To było chwilowe szaleństwo - powiedziała, lekko wspierając głowę na jego ramieniu. - Zdaje się, że już mi przeszło.

Objął Margo ramieniem, lustrując otaczający ich rozgardiasz.

- To wszystko twoje?

- Och, na tym nie koniec - zaśmiała się. - W drugiej sypialni też mam garderobę. Aż trzeszczy w szwach.

- Ależ, naturalnie. - Pocałował Margo w czubek głowy i zmarszczył czoło na widok porozrzucanych klejnotów. - Księżniczko, ile ty właściwie masz par kolczyków?

- Pojęcia nie mam. Jeszcze nie dobrałam się do dodatków - westchnęła w przypiływie lepszego nastroju. - Kolczyki są jak orgazmy. Im więcej, tym lepiej.

- Nigdy nie myślałem o nich w ten sposób.

- No cóż, jesteś mężczyzną. - Poklepała go przyjaźnie po kolanie. - Może wreszcie przyniosę to wino?

Margo nie miała na sobie nic oprócz matinki, a opuszki palców zaczynały go swędzić od dotyku cienkiego jedwabiu.

- To może ja je przyniosę? - zaproponował i dodał w myślach, że odpowiedni dystans to klucz do sukcesu. Margo nie potrzebuje teraz mężczyzny, który na jej widok dostaje amoku i zaczyna się ślinić z pożądania.

- Kuchnia...

- Wiem, gdzie jest kuchnia. - Uśmiechnął się, gdy popatrzyła na niego zmrużonymi oczyma - Miałem nadzieję, że wpadnę tu i zastraszę twojego kochanka.

- Chwilowo nie mam kochanka.

- Jest mi to bardzo na rękę, wiesz? - Wyszedł spokojnym krokiem, pewien, że dał jej nieco do myślenia. Gdy wrócił, zadowolony, że znalazł wśród win znakomitą Barolę, Margo klęczała na podłodze, troskliwie wkładając klejnoty z powrotem do pudełek.

Peniuar znów zsuwał jej się z ramienia. Josha kusiło, by zawiązać pasek na podwójny supeł, żeby ta cholerna tkanina przestała ześlizgiwać się z jej ciała, przywodząc go do złego. Margo spostrzegła Josha i wstała, a w rozcięciu materiału mignęła długą szczupłą nogą. Każdy mięsień w jego ciele jęknął z pożądania.

Co gorsza, ta kobieta wcale nie starała się rzucić go na kolana. Gdyby tylko próbowała zrobić coś takiego, złapałby ją, powalił na łóżko i wreszcie spełniłyby się jego najskrytsze marzenia.

Ale Margo taka była; nieświadomie emanowała erotyką.

Z uśmiechem wzięła kieliszek z ręki Josha: - Chyba muszę ci podziękować, że wyrwałeś mnie z tego oblędu.

- To może mi powiesz, od czego się to wszystko zaczęło?

- Miałam głupi pomysł. - Margo podeszła do drzwi balkonowych i otworzyła je na oścież. Pokój wypełnił się nocnymi odgłosami i zapachami. Głęboko wciągnęła powietrze do płuc, upajając się nim jak winem. - Bardzo kocham Mediolan. Prawie tak samo, jak...

- Jak co?

Zaniepokojona swoją otwartością, potrząsnęła głową.

- Nieważne. Staram się znaleźć sposób, który pozwoli mi tutaj pozostać i żyć względnie wygodnie. Nie biorę pod uwagę powrotu do Templeton House.

- Pozwolisz, żeby Peter wygnał cię z domu?

Margo aż się zjeżyła na tę myśl. Baśniowa nocna poświata migotała wokół jej sylwetki, przeświecając cienki jedwab matynki.

- Mam w głębokim poważaniu Petera Ridgewaya, chodzi mi tylko o to, żeby nie komplikować życia Laurze.

- Laura da sobie radę. Nie pozwala już mu tak sobą pomiatać, jak kiedyś. Gdybyś zechciała jeszcze trochę tam zostać, sama byś się o tym przekonała.

Margo znów poczuła, jak wzbiera w niej gniew na Josha. Niech go licho porwie. Mimo to, powiedziała spokojnie

- Pomimo wszystko, ona nie chce rozpadu małżeństwa. Z jakiegoś dziwnego powodu, związek z tym człowiekiem jest dla Laury ważny. Diabli wiedzą, dlaczego chce się wiązać z jednym mężczyzną, a szczególnie z takim pompatycznym osłem jak Peter.

Josh pociągnął wina, smakując jego bukiet.

- A czy ty przypadkiem nie planowałaś małżeństwa z Alainem, podłym, kłamliwym przemytnikiem narkotyków?

- Nie wiedziałam, że jest przemytnikiem.

- A więc z podłym kłamcą?

- Dobrze już, dobrze. Można powiedzieć, że moje przeżycia dały mi nową, świeżą perspektywę, która pogłębiła ogólną niechęć dla tego rodzaju związków. Problem w tym, że Laura jest już mężatką, a ja nie chcę jej dodatkowo komplikować życia.

- Margo, to jest także twój dom.

Wzruszyła się i nieco ustąpiła.

- Wiem. I on nie jest w stanie tego zmienić. Ale nie zawsze można wrócić do domu. Poza tym, tu byłam szczęśliwa i w przyszłości też mogę być szczęśliwa.

Josh przysunął się, chcąc jej zajrzeć w oczy.

- Kate mówi, że bierzesz pod uwagę sprzedaż tego mieszkania. Nietrudno było odgadnąć uczucia Margo; dominował w nich niepokój.

- Kate za dużo mówi - powiedziała i stanęła do Josha tyłem, by popatrzeć jeszcze na ostatnie, złociste promienie słońca. Odwrócił ją siłą.

- Kate martwi się o ciebie. Ja też.

- Nie musicie. Mam pewien plan.

- A może zaproszę cię na kolację i mi o nim opowiesz?

- Nie jestem pewną czy mam ochotę o tym opowiadać, ale rzeczywiście coś bym zjadła. Nie musimy wychodzić. Trattoria dostarcza posiłki do domu.

- W ten sposób nie ryzykujesz, że trafisz na kogoś znajomego - podsumował, kręcąc głową. - Tchórzysz.

- Może lubię tchórzyc.

- No, to się ubieraj. - Z namysłem przeciągnął palcem po nagiej skórze na jej ramieniu, patrząc, jak oczy Margo ciemnieją i pojawia się w nich wyraz ostrożności. - Bo jeśli tu zostaniemy, popadniesz w kłopoty.

Mało brakowało, a instynktownie poprawiłaby peniuar, ale się powstrzymała. Dziwne, jak zwykły dotyk potrafi elektryzować skórę.

- Już mnie kiedyś widziałeś nago.

- Ale wtedy miałaś dziesięć lat. - Josh sam nasunął ramiączko na miejsce; krótki dreszcz, który przebiegł po ciele Margo, usatysfakcjonował go w pełni. Chcąc sprawdzić jej reakcje, zaczął palcami o pasek peniuaru i lekko pociągnął.

- Chcesz zaryzykować, Margo?

W powietrzu niemal zapachniało niebezpieczeństwem, nieoczekiwanie, gwałtownie i fascynująco. Margo odsunęła się, starając się zachować ostrożność.

- Ubiorę się. Idziemy.

- Będziesz bezpieczniejsza.

Wcale nie poczuła się bezpieczniej, gdy wyszedł i zamknął za sobą drzwi. Była... poruszona.

\* \* \*

Josh zrobił to specjalnie, tylko po to, by zmusić ją do wyjścia z domu. Do takiego prostego, racjonalnego wniosku doszła po krótkim namyśle, sadwiąc się przy stoliku w ruchliwej restauracji. Josh z wielkim zadowoleniem zjadał *antipasto diflmghi cnidi*.

- Spróbuj jednego. - Podsunął jej na widelcu marynowanego grzybka i przesunął nim po wargach Margo. - Włosi to mistrzowie kuchni warzywnej.

- Włosi to w ogóle mistrzowie kuchni - powiedziała, skubiąc sałatę z mozarellą. Tak się przyzwyczała do odmawiania sobie pełnych posiłków, że jedząc coś z apetytem, czuła się jak zdrajczyni.

- Powinnaś przytyć ze trzy kilo, Margo - powiedział. - A może nawet z pięć.

- Pięć kilo sprawiłoby, że musiałabym zapłacić fortunę za przeróbki sukienek.
- Jedz. Czasem w życiu trzeba zaryzykować.
- Skubnęła trochę sera.
- Jesteś kimś w rodzaju człowieka interesów - zaczęła, a Josh wybuchnął śmiechem.
- W szerokim tego słowa znaczeniu...
- Nie zamierzałam cię obrażać. Z trudem wyobrażam cię sobie jako człowieka na stanowisku, podejmującego poważne decyzje. Twój ojciec zawsze roztaczał wokół siebie atmosferę siły. Ty jesteś bardziej...
- Niezaradny? - wpadł jej w słowo.
- Raczej beztroski. - Margo westchnęła, zniecierpliwiona trudnym początkiem rozmowy. - Naprawdę nie chcę cię urazić, Josh. Chciałam tylko powiedzieć, że stwarzasz wrażenie, że wszystko, czego się podejmujesz, jest łatwe. Weź na przykład Petera.
- Dziękuję, nie.
- W porównaniu z tobą - mówiła nie zrażona - jest napięty i wiecznie zdenerwowany. Na twarzy ma wypisane słowa: oto ambitny członek korporacji, który odnosi sukcesy.
- A z kolei ja, spadkobierca fortuny Templetonów, jestem zrelaksowany, tak? Jestem na luzie, latam odrzutowcami od kurortu do kurortu, a między jedną a drugą partią squasha, uwodzę co ładniejsze kobiety. Czy też grywam w squasha w przerwach w uwodzeniu?
- Nie jestem całkiem pewną - odpowiedziała spokojnie. - Ale zbaczamy z tematu.
- A tematem tych złotoustych stwierdzeń jest...?
- A jednak cię obraziłam. - Margo, przyzwyczajona do jego stylu, nie zmartwiła się tym za bardzo. Wzruszyła ramionami. - Jesteś na pewno utalentowanym biznesmenem, bo twoi rodzice nie są głupi. Mimo tego, że cię bardzo kochają nie daliby ci wolnej ręki w podejmowaniu decyzji dotyczących tych wszystkich hoteli. Pozwoliliby ci po prostu korzystać do woli z funduszu powierniczego i fruwać swobodnie po świecie.
- Wzrusza mnie ta wiara w moje zdolności - skrzywił się Josh, napelniając kieliszki. - Chyba muszę się napić.
- I na dodatek jesteś absolwentem prawa.
- Tak, dali mi papier, gdy skończyłem rozbijać się po Harvardzie.
- Nie bądź mimozą. - Margo pogładziła dłoń Josha. - Wydaje mi się, że musisz coś wiedzieć o... o zarządzaniu i organizacji. Miałam kilka interesujących propozycji. Najkorzystniejsza i najprostsza do zrealizowania pochodzi z „Playboya”.

Josh spojrział tak ostro i ogniście, że zdziwiła się, iż nie wykrzesał iskier ze srebrnej zastawy.

- Rozumiem - powiedział tylko.

- Przecież jut pozowałam nago... albo prawie nago. - Margo, nieco przestraszona enigmatyczną odpowiedzią ukroiła sobie kawałek sera. - Europejskie czasopisma nie są tak purytańskie, jak w Ameryce.

- Więc twoim zdaniem artystyczna reklama w „Vogue” to jest to samo, co rozebrany plakat ze środka erotycznego pisma? - Przez głowę Josha przebiegały mordercze myśli, czuł się śmiesznie, jak zdradzony kochanek.

Margo wcale tak nie myślała i poczuła się niewiarygodnie głupio. - To ciało i to ciało. - Wzruszyła beztrząsramionami. - Rozumiesz, ja żyję z tego, że stoję przed aparatem fotograficznym, trochę ubrana albo trochę rozebrana, to zależy, „Playboy” daje mi szansę zarobkowania w ten sam sposób. W każdym razie, taki jednorazowy kontrakt pozwoliłby mi nieco uspokoić wierzycieli. Redakcja proponuje mi tyle, że mogłabym znów stanąć na nogi. No, powiedzmy, na jednej nodze.

Josh nie spuszczał z niej wzroku. W pobliżu jakiś kelner z hałasem upuścił tacę pełną talerzy, a Josh nawet nie mrugnął.

- Chcesz, żebym przejrzał propozycje umowy?

Myślała o tym, ale zmieniła zdanie... bardzo szybko zmieniła zdanie, słysząc ostry jak brzytwa ton jego głosu.

- Nie, po prostu wymieniam jedną z możliwości.

- Naprawdę tego chcesz, Margo? Chcesz służyć podnieconym nastolatkom jako obrazek do nocnych masturbacji? Chcesz, żeby twoje nagie ciało zdobiło brudne ściany warsztatów samochodowych, albo żeby je wykorzystywano jako doraźną pomoc w bankach spermy?

- Zdaje mi się, że przekraczasz granicę dobrego smaku - odpowiedziała.

- To jest granica dobrego smaku? - ryknął tak, że niemal wszystkie głowy natychmiast obróciły się w ich kierunku, a potem pochyliły się ku sobie, szepcząc jakieś komentarze.

- Nie krzycz na mnie - syknęła. - Nigdy nie miałaś ani krztyny szacunku dla mojej pracy. Nie wiem, czemu sądziłam, że powiesz coś rozsądnego.

- Chcesz, żebym powiedział coś rozsądnego? Doskonale. - Josh łyknął wina, by zepchnąć żółć z powrotem do żołądka. - Ależ nie przeszkadzaj sobie, księżniczko, korzystaj z okazji. Łap forszę i w nogi. Nie przejmuj się, że rodzina będzie się za ciebie wstydzić. Nie warto sobie nimi zawracać głowy. Nieważne, że ludzie w kolejce do kasy w supermarkecie będą chichotać na widok twojej matki. Dzieci będą dokuczać Ali w szkole, ale to nie twój problem. Tylko upewnij się, żeby ci dobrze zapłacili.

- Wystarczy - powiedziała Margo spokojnie.



- Na pewno? - odpalił. - Dopiero się rozgrzewam.

- Powiedziałam, że jest to jedna z możliwości. Nie stwierdziłam, że zamierzam z niej skorzystać. - Niecierpliwie pogładziła palcami lewą skroń, czując ćmiący ból. - Do diabła, przecież to tylko ciało. Moje własne ciało.

- Jesteś powiązana z ludźmi. Miałem nadzieje, że zaczęłaś rozumieć, iż to, co robisz, ma wpływ także i na nich.

- Rozumiem to, - Znużoną opuściła dłoń. - Bardzo dobrze rozumiem. Twoje reakcje wskazują, że raczej wam się to nie spodoba.

Josh uspokajał się powoli, wpatrując się w Margo bardzo uważnie.

- Tylko o to ci chodziło? Chciałaś przeprowadzić na mnie test?

Udało się jej uśmiechnąć.

- Tak. To był nie najlepszy pomysł - podsumowała t z westchnieniem odsunęła talerz. - Następna możliwość - Nie będziemy zastanawiać się nad propozycją pewnego niemieckiego producenta, który proponuje sporą kupkę marek, jeśli wystąpię w jego najnowszym filmie dla dorosłych.

- Jezus, Maria. Margo...

- Powiedziałam, że nie będziemy się nad tym zastanawiać. Słuchaj, co robisz, jeśli decydujecie się na zmianę wystroju jednego z hoteli?

Josh przetarł twarz dłonią.

- Potrzebuję chwili przerwy, żeby przystosować się do nagłej zmiany tematu. Może zamówimy makaron? - Zawołał kelnera i zamówił tagliotini dla siebie i risotto dla Margo. ona zaś, opierając podbródek na dłoni, zaczęła zastanawiać się nad kolejną możliwością.

- Mówisz po włosku o wiele lepiej niż ja. To też może się okazać przydatne - odezwała się.

- Margo, kochanie, znowu mówisz o czymś innym. Poczekaj, bo nie mogę się połapać - powiedział. Jeszcze się nie uspokoił, tak rozdrażniła go myśl o tym, że Margo, w lubieżnej pozie, w negliżu i w technikolorze, może stać się łupem każdego mężczyzny, który kupi sobie gazetę. - Chcesz, żebym ci doradził, jak urządzić mieszkanie?

- Ależ skądże. - Margo skrzywiła się na samą myśl. Ból głowy i żołądka, spowodowane jego wybuchami, zaczęły ustępować. - Chciałabym wiedzieć, co robicie z meblami, gdy na nowo urządzacie pokoje.

- Potrzebne ci meble?

- Josh. po prostu odpowiedz mi na pytanie. Co robicie z meblami, gdy zmieniacie wystrój pomieszczeń?

- Dobrze już, dobrze. Rzadko to robimy w naszych najstarszych hotelach, bo klientela lubi tradycję - zaczął, jednocześnie zastanawiając się, co za fantastyczny pomysł przyszedł jej teraz do głowy. Wzruszył ramionami. I tak zaraz wszystko stanie się jasne. - Ale kiedy, na przykład, kupujemy nowy hotel, zwykle zmieniamy wystrój na typowy dla sieci Templetonów, inspirując się miejscowymi tradycjami. Zatrzymujemy wszystkie odpowiednie meble, które odpowiadają naszym standardom, a czasem część z nich odsyłamy do innych hoteli. To, co nie pasuje do naszych wnętrz, sprzedajemy na aukcji. W ten sam sposób projektant i szef zaopatrzenia wyszukują to, co jest im potrzebne. Kupujemy też sprzęty w antykwariatach i na wyprzedażach.

- Aukcja... - mruknęła Margo do siebie. - To może być najlepsze wyjście. Najprostsze. Aukcje, antykwariaty, wyprzedaże. Właściwie to wszystko są sklepy z używanymi rzeczami, prawda? Chodzi mi o to, że to, co sprzedają już było przez kogoś używane. Niektórzy ludzie nawet bardziej sobie cenią przedmioty, które należały do kogoś innego.

Margo uśmiechnęła się promiennie do kelnera, któremu krew uderzyła do głowy tak, że niemal nie potłukł wszystkich talerzy. - Grazie. Mario. Ho multa fame.

- Pręgo, sinhrina. Mia piacere. Buona appetite. - Kelner wycofał się w ukłonach, o włos unikając zderzenia z pikolakiem.

- Bardzo dobrze mówisz po włosku - zauważył Josh sucho, - Właściwie, nie potrzebujesz nawet słówek.

- On jest taki miły. Ma urocza żonę, która co rok daje mu nowe bambino. On nawet nie próbuje zaglądać mi w dekolt. - Przerwała na chwilę, by się zastanowić. - To znaczy, przeważnie nie próbuje. Mniejsza o to - powiedziała, zabierając się z wielkim zapalem do risotta. - Mówiliśmy o sklepach z używanymi rzeczami.

- Naprawdę?

- Tak. Jaki procent wartości można uzyskać przy takiej sprzedaży?

- To zależy od różnych czynników.

- Jakich?

Josh uznał, że okazał już dość cierpliwości i potrząsnął głową.

- Nie, teraz ty odpowiesz na moje pytanie. Dlaczego chcesz to wszystko wiedzieć?

- Bo myślę o tym... jak to się nazywa... o redukcji mojego stanu posiadania. - Margo podkraśniała mu z talerza krewetkę.

- Właściwie, lepszym określeniem byłoby „sprowadzenie do właściwych wymiarów”.

- Dobrze. Mi też się ono bardziej podoba. Sprowadzenie do właściwych wymiarów. - Margo roześmiała się na te myśl. - Przez dziesięć lat nazbierałam mnóstwo różnych rzeczy. Pomyślałam sobie, że mogę się części z nich pozbyć. Mój apartament jest bardzo zatłoczony i

nigdy nie miałam czasu, by zrobić porządek w garderobie. A ponieważ ostatnio jestem swobodniejsza...

Przerwała. Nie powiedział ani słowa, ale wiedziała, że Josh rozumie: to walka o zachowanie resztek dumy.

- Potrzebuje pieniędzy - oświadczyła głucho. - Głupio robię, udając, że jest inaczej. Kate twierdzi, że likwidacja jest najkorzystniejszym wariantem. - Margo spróbowała się uśmiechnąć. - A ponieważ „Playboy” jest poza moim zasięgiem...

- Nie chcesz, żebym ci pożyczył pieniędzy - mruknął Josh. - Wolisz, abym się biernie przyglądał, jak sprzedajesz ostatnią parę butów, żeby mieć na drobne wydatki...

- I jak sprzedaję torebki, porcelanowe puzderka i lichterze - powiedziała, by nie budzić w nim współczucia. Do diabła, w ogóle nie chciała niczyjego współczucia. - Słuchaj, Streisand parę lat temu zrobiła to samo, wiesz? Nie chodziło jej o pieniądze, ale to bez różnicy. Upłynęła wszystkie rzeczy, które nagromadziła przez lata i pewnie chętnie zgarnęła zarobek. Wygląda na to, że w najbliższej przyszłości nie będę mogła dalej sprzedawać swojej twarzy. Nie zamierzam handlować ciałem. W takim razie mam na sprzedaż tylko swoje rzeczy.

Margo nie oczekuje współczucia, zorientował się Josh. W takim razie, nie będę jej żałował, pomyślał i spytał”

- A wiec to właśnie robiłaś, gdy do ciebie przyszedłem? Remanent?

- Tak, ale impulsywnie i na wpół histerycznie. Ale teraz jestem spokojna, rozsądna i widzę, że ten plan - właściwie plan Kate - jest wart zastanowienia. - Margo położyła dłoń na jego ręce. - Josh, gdy spotkaliśmy się w domu, ofiarowałeś mi się z pomocą. Przyjmuję propozycję. Proszę cię o pomoc.

Spojrzał na tę dłoń; szafiry i diamenty lśniły na kremowobiałej skórze. - Czego ode mnie oczekujesz?

- Po pierwsze, niech to wszystko na razie zostanie między nami.

Odwrócił jej dłoń i splótł palce ze swoimi. - Tak jest. Co dalej?

- Pomóż mi dowiedzieć się, co mam sprzedać, gdzie to zrobić i w jaki sposób. Jak mogę dostać najlepszą cenę. Złe zarządzałam swoimi finansami. Do diabła, życia też nie zorganizowałam sobie najlepiej, ale teraz spróbuję od nowa. Nie chcę, żeby mnie oszukano tylko dlatego, że nie znam wartości swoich rzeczy, albo z powodu nadmiernego pośpiechu.

Josh ujął kieliszek drugą ręką i zaczął się zastanawiać. Nie nad tym, o co prosiła, ale nad sensem jej słów i nad tym, co można było zrobić.

- Mogę ci pomóc, jeśli naprawdę tego chcesz.

- Naprawdę.

- Według mnie, masz do wyboru kilka możliwości. Po pierwsze, możesz zatrudnić pośrednika. - Nie spuszczać z niej wzroku, dolał wina do kieliszków. - Znam tu, w Mediolanie, jedną godną zaufania firmę. Przyjdą do ciebie, oszacują to, co dla nich wybierzesz i dadzą ci za to około czterdziestu procent wartości.

- Czterdzieści? To strasznie mało.

- Szczerze mówiąc, to dość sporo, ale współpracujemy z nimi od dawna i mógłbym dla ciebie tyle wytargować.

Margo zacisnęła zęby z ponurą miną.

- A inne możliwości?

- Możesz wybrać jakiś dom aukcyjny. Możesz oszacować wartość swoich rzeczy u biegłego rzeczoznawcy, a potem skontaktować się z antykwarem albo sklepem dla kolekcjonerów i zobaczyć, ile ci dadzą. - Josh pochylił się, zaglądając jej w twarz. - Ale, moim zdaniem, powinnaś sprzedać to sama.

- Przepraszam?

- Margo Sullivan sprzedaje wszystko, co zechce. Przecież przez ostatnich dziesięć lat tym się właśnie zajmowałaś: handlowałaś cudzymi wyrobami. Teraz możesz sprzedawać siebie, Margo.

Zaskoczona i pełna niesmaku, poprawiła się na krześle.

- Przepraszam, ale czy to nie ty właśnie przed chwilą strofowałaś mnie, gdy zaledwie wspomniałam o czymś takim?

- Nie chodzi o zdjęcia. Chodzi o ciebie. Otwórz sklep i wstaw do niego swoje rzeczy. Zareklamuj go dobrze. Zrób z tego sensację.

- Otworzyć sklep? - Margo śmiała się w głos, sięgając po kieliszek. - Nie mogę otworzyć sklepu.

- Dlaczego?

- Bo ja... nie wiem, dlaczego - mruknęła i w zamyśleniu odsunęła alkohol na bok. - Chyba wypiałam za dużo wina, jeśli nie wiem, dlaczego.

- Twoje mieszkanie i tak wygląda jak mały dom towarowy.

- Mogę ci podać mnóstwo przeciwwskazań. - W głowie się jej kręciło od samego myślenia na ten temat. - Nie mam pojęcia o prowadzeniu firmy, ani o księgowości.

- To się naucz - odpowiedział po prostu.

- Są jakieś podatki, jakieś opłaty. Licencje i jeszcze do tego czynsz. - Skonsternowana, przebierała palcami po zdobionym klejnotami łańcuszku na szyi. - Ja chcę ograniczyć wydatki, a nie je zwiększać. Na taki sklep trzeba mieć pieniądze.

- Potrzebny ci inwestor; ktoś, kto zechce sfinansować początek twojej działalności.

- Nie ma głupich, nikt się na coś takiego nie zgodzi. Josh uniósł kieliszek.

- Nieprawda, ja się zgodzę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Margo niemal przez całą noc drobiazgowo analizowała pomysł Josha. Przewracała się z boku na bok i powtarzała w kółko te same rozsądne zastrzeżenia, które miała na samym początku.

To było śmieszne, bezmyślne i głupie, I pomyśleć” tylko, że taki pomysł pojawił się dokładnie w momencie, gdy postanowiła skończyć ze śmiesznością bezmyślnością i głupotą.

Gdy miała już serdecznie dość przewracania się w rozgrzanym łóżku, wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Naturalnie, Josh niewiele więcej wiedział o interesach niż ona sama; w przeciwnym razie nigdy by nie zaproponował takiego absurdalnego planu.

Do cholery, nie zrobi z niej przecież sklepikarki. To, że Margo potrafi otaczać się ładnymi rzeczami oznacza tylko, iż ma kosztowne upodobania. Nic świadczy bynajmniej o tym, że zna się na handlu. Właściwie, może rzeczywiście umie sprzedawać towary, ale być rzeczniczką Bella Donny, a nakłonić jakiegoś turystę do wypisania podróznego czeku za złote rybki autorstwa Dauma, to dwie różne rzeczy.

Z pewnością klienci by się pojawili, przynajmniej na początku. Większość przyszłaby z ciekawości, żeby z satysfakcją popatrzeć na kiedyś sławną, obecnie źle notowaną Margo Sullivan, która handluje swoimi osobistymi rzeczami. Pewnie na początku nawet by sprzedała parę różnych przedmiotów. Niejedna szacowna dama z towarzystwa, mająca za sobą kilkanaście operacji plastycznych, chętnie prezentowałaby gościom gablotkę z antyczną tabakierą, odkupioną od tej biednej modelki, która znalazła się w ciężkiej sytuacji.

Margo zacisnęła zęby. Tak, ale pieniądze tej cholernej baby trafiłyby do mojej kieszeni, prawda? - pomyślała.

Zreflektowała się i potrząsnęła głową. Nie, to niemożliwe. Założenie własnej firmy to bardzo skomplikowana sprawa, a sprawienie, by prosperowała, jest poza zasięgiem jej możliwości. Byłaby to kolejna kieska.

„Co za tchórz”.

- Zamknij się, Josh. To nie ty nadstawiałbyś tyłek na ciosy. Ty tylko wyłożyłbyś pieniądze.

Poza tym, nigdy nic wzięłaby od niego pieniędzy. Była zbyt dumna, żeby się u Josha zadłużyć. A nawet, gdyby jej duma na to pozwoliła, nie wytrzymałaby nerwowo współpracy z tym człowiekiem. Na pewno wpadałby do niej częściej, niż zwykle, by sprawdzić, jak tam idą jego inwestycje.

I patrzyłby na nią w taki sam sposób, jak dziś. Margo w zamyśleniu pogładziła miejsce między piersiami. Czy on zawsze tak na nią patrzył? Zawsze przecież potrafiła rozpoznać głód w oczach mężczyzny. Była do tego przyzwyczajona. Tym razem wprawdzie zaglądała w oczy Josha, ale to nie powód, by zasychało jej w ustach, a serce biło jak szalone. Znała te oczy równie dobrze, jak swoje własne. Znała te oczy i tego człowieka przez całe swoje życie. Na pewno tym razem wyobraźnia spletała jej figła - wyobraźnia, rozchwiana niedawnym emocjonalnym wstrząsem. Czuli się tak osamotniona, że błędnie interpretowała uprzejmość i troskę ze strony starego przyjaciela jako pożądanie. Naturalnie, to musi być to - pomyślała.

Nieomylnie jednak rozpoznała własną reakcję na jego dotyk, gdy palce Josha prześliznęły się po jej ramieniu. Kontakt ciał. Przez chwilę, dosłownie przez ułamek sekundy, wyobraziła sobie, że te palce zsuwają się niżej, rozchylają peniuar. ujmują piersi i...

Chyba zwariowała; snuje erotyczne marzenia na temat Joshuy Templetona. Też coś!

Przecież to przyjaciel, nieomalże członek rodziny. W dodatku w tej chwili miała ważniejsze sprawy na głowie.

Teraz trzeba skoncentrować się na rzeczach praktycznych, a nie na erotycznych intrygach. Po wypadku z Alainem postanowiła że seks, romanse i wszelkie nieplatoniczne związki, choćby na pół niewinne, będą zajmować ostatnie miejsce na jej liście priorytetów. Najbardziej rozsądnym rozwiązaniem będzie skontaktować się z Joshem wcześniej rano i spytać go o nazwisko agenta, o którym wspominał. Poświęci wszystko, poza najpotrzebniejszymi rzeczami, weźmie za to te czterdzieści procent i jakoś przeżyje.

Trzeba będzie też sprzedać samochód. I futra. Jej stały abonament na dwie wizyty w miesiącu u Sergia Valente w Rzymie nie został odnowiony, podobnie jak karnet na wyjazdy do Ixs Pres et les Sources we Francji, które odwiedzała dwa razy w roku. Koniec ze spacerkami po Montenapoliene, podczas których beztrudno wpadała to do Valentina. to do Armaniego.

Trzeba będzie przeżyć z tym, co ma, albo raczej z tym, co jej zastanie i znaleźć sobie jakąś pracę.

A niech go Ucho porwie, przez Josha wstyd jej teraz wziąć kilkaset tysięcy za jedno nieszkodliwe ujęcie fotograficzne.

A poza tym, co to byłby za sklep? - pytała sama siebie, uparcie wracając myślą do tematu. Klienci nie spodziewają się, że w jednym i tym samym miejscu kupią torebkę od Gucciego i ptaszka autorstwa Steubena. Przynajmniej sprzedawałyby używane ubrania, ozdobne drobiazgi i wyroby ze skóry. Byłaby to przedziwna mieszanka towarów, przyprawiająca o zawrót głowy... takie pomieszanie z poplątaniem. Niezwykły sklep. Jej własny sklep.

Margo wtuliła twarz w dłonie i puściła wodze wyobraźni. Pełne półki, elegancka, ale nie onieśmielająca zbieranina ślicznych, nikomu niepotrzebnych przedmiotów. Szklane gablotki, w których lśni biżuteria. Stoły, krzesła i przesadnie ozdobne otomany. Stanowią wystrój wnętrza, ale jednocześnie wszystkie są na sprzedaż. Pomieszczenie, urządzone jak olbrzymia garderoba - tu będą ubrania. Kąt z fotelami i siedziskami - tu będzie podawać klientom herbatę i szampana w wysokich kieliszkach. Porcelana i kryształ też będą na sprzedaż.

To się może udać. Co więcej, to może być świetna zabawa. Pierwszorzędna przygoda. Do diabła z drobiazgami, dodatkowymi klauzulami, ostrzeżeniami, zdrowym rozsądkiem. Jakoś to będzie.

Śmiejąc się jak szalona, wpadła do sypialni i zarzuciła na siebie pierwszą lepszą sukienkę.

Josh spał i miał piękne sny. Wyraźnie czuł nawet zapach Margo, ten przemawiający wprost do męskich hormonów aromat, którym zawsze była przesiąknięta jej skóra. Cicho powtarzała jego imię, niemal szeptała, a Josh delikatnie ją głaskał. Boże, miała skórę gładką jak jedwab, delikatną i białą, a to cudowne, boskie, szczodre ciało bogini wilgotniało w jego objęciach.

Wygiął się w tył, drżąc cały i...

- Au. Niech to szlag. - Uszczypnęła go.

Josh otworzył oczy i zamrugął w otaczającej ciemności. Przysięgłby, że czuje ból w ramieniu, tam, gdzie palce Margo zagłębiły mu się w ciało. Przysięgłby, że w powietrzu rzeczywiście unosił się jej zapach.

- Przepraszam. Spałeś jak zabity.

- Margo? Czyś ty oszalała? Wiesz, która jest godzina? Co ty tu robisz? Jezus, Maria! - klął jak szewc, gdy włączyła światło, oślepiając go kompletnie. - Zgaś natychmiast tę cholerną lampę, bo cię zabiję.

- Zapomniałam już, że zawsze jesteś wściekły po obudzeniu.

Zbyt szczęśliwa, by się na niego obrazić, wyłączyła światło, podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Pokój zalał cudowny, przyćmiony blask wschodzącego słońca.

- W odpowiedzi na twoje pytania: bardzo możliwe, że oszalałam. Jest mniej więcej kwadrans po wschodzie słońca. Przyszłam tu, by ci podziękować.

Uśmiechnęła się, gdy tępo wpatrywał się w kasetony sufitu. Łóżko wyglądało jak pejzaż morski: pogniecione lniane prześcieradła tworzyły białe fale, spod których wyglądało jedwabne niebieskie pokrycie. Rzeźbione, połączane wezłowie stanowiło fantazyjne połączenie cherubinków i motywów owocowych. Josh wcale nie wyglądał śmiesznie pośród tych wszystkich wspaniałości. Wyglądał, jakby był na swoim miejscu.

- Boże, jesteś taki słodki, zaspany, nieprzytomny i tak kusząco rozczochrany. - Margo pochyliła się, by go żartobliwie pogładzić po głowie i aż pisnęła, gdy ją wciągnął do siebie do łóżka. Zanim zdążyła nabrać tchu, znalazła się pod długim, mocnym męskim ciałem.

Pod całkowicie rozbudzonym męskim ciałem. Tym razem nie sposób było niczego przypisać wyobraźni. Jej biodra wygięły się w odpowiedzi, zanim zdążyła się pohamować. Oczy Josha pojaśniały. Instynktownie wyswobodziła jedną rękę i uderzyła go w pierś.

- Nie przyszłam tu, żeby się z tobą mocować.

- To po co przyszłaś i jak się tu dostałaś?

- Przecież obsługa portierni mnie zna. - Dobry Boże, brakło jej tchu, cała dygotała i była rozpalona. - Powiedziałam, że mnie oczekujesz, ale pewnie jesteś pod prysznicem, więc... w recepcji dali mi klucz.

Wpatrywał się w jej usta tak, że Margo niemal czuła, jak płonie.

- Słuchaj, chyba przerwałam jeden z twoich atrakcyjnych snów, więc poczekam w salonie, aż...



Urwała, stwierdziwszy, że lepiej nie kończyć tego zdania, ale złapał ją za przegub dłoni i wykręcił rękę za głowę. - Aż co?

- Cokolwiek sobie życzysz.

Twarz Josha była tak blisko, że niema) czuła dotyk jego ust na swoich. Takie twarde, zgłodniałe wargi.

- Chciałam z tobą porozmawiać, ale wyraźnie powinnam była poczekać. Aż nadejdzie odpowiedni moment.

- Cała drzysz - zamruczał. Oczy miała delikatnie podkrążone, pewnie z niewyspania. Włosy, te drugie, kuszące kędziory, były nieporządnie rozrzucone na pogniecionej pościeli. - Denerwujesz się?

Margo słyszała własny ciężki oddech, wiedząc, że każdy bez trudu rozpozna w nim nutę pożądania.

- Ależ skądże - odpowiedziała.

Josh obniżył głowę i lekko skubnął zębami jej szczękę. Jęknęła. Miał nadzieję, że w ten sposób odegra się za te wszystkie noce, gdy jej nadaremnie pożył.

- A może jesteś ciekawa, co się stanie?

- Tak właśnie.

Zęby Josha powędrowały w stronę jej ucha a oczy Margo zaszyły mgłą pożądania.

- Nie zastanawiałaś się, dlaczego między nami nigdy do niczego nie doszło?

Margo miała trudności z zebraniem myśli, bo Josh jednocześnie skubał ją w szyję.

- Może kiedyś, raz albo dwa.

Uniósł głowę, cały skapany w blasku wschodzącego słońca. Włosy miał potargane, oczy pociemniałe, na twarzy cień. Wyglądał groźnie; nieustraszony, szalony, niebezpieczny i bardzo męski.

- Nie rób tego. - Margo nie wiedziała, skąd wziął się ten protest, w chwili, kiedy każdy nerw jej ciała dopominał się o więcej.

- Czego?

- Nie całuj mnie - odetchnęła, drżąc na całym ciele. - Jeśli mnie pocałujesz, będziemy się kochać. Jestem tak rozdygotana, że wskoczę ci do łóżka, nie bacząc na to, co się stanie za godzinę.

- Nie musisz się przejmować tym, co się stanie za godzinę. - Wargi Josha przesuwały się teraz po skroni Margo i drażniły kącik jej ust. To potrwa dłużej. O wiele dłużej.

- Proszę cię... parę godzin temu... Jezu, Josh... przekonywałeś mnie, że to, co robię, ma wpływ na innych ludzi.

- Zapewniam cię - mrucał - wpływasz na mnie bardzo silnie...

Słyszał gwałtowne bicie jej serca.

- Nie stać mnie na to, żebym zrujnowała sobie i tę część życia. Potrzebuję przyjaciela. Chcę, żebyś był moim przyjacielem.

Klnąc ją w duchu, przeturlał się na plecy.

- Bez urazy, Margo, ale idź do diabła.

- Wcale się nie obraziłam - powiedziała, nie dotykając go nawet, świadoma, że jeśli to zrobi, jedno z nich eksploduje jak fajerwerk. Przez moment leżeli oboje na pogniecionej satynie bez słowa, bez ruchu, ledwie oddychając.

- Chcę nam obojgu zaoszczędzić kłopotów. Josh poszukał spojrzeniem jej oczu.

- Tylko je odwlekasz. Jeszcze do tego wrócimy.

- Od pewnego czasu mam zwyczaj sama dobierać sobie partnerów do łóżka.

Błyskawicznie schwycił ją za nadgarstki i przyciągnął! do siebie.

- Uważaj no, księżniczko. Nie waż się teraz nawet słowem wspominać o swoich kochankach.

Dokładnie czegoś takiego potrzebowała, by otrząsnąć się z zauroczenia.

Margo uniosła podbródek.

- Nie bądź taki obraźliwy. Powiem ci, jeśli będę miała ochotę się zabawić. - Zobaczyła, jak wyraz oczu Josha się zmienia, i w jej źrenicach zapłonął płomień. - Spróbuj tylko mnie tknąć, a wydrapię ci oczy. Nie jesteś pierwszym mężczyzną, któremu się wydaje, że uda mu się położyć mnie pod sobą i sprawić, że mi się to spodoba.

Puścił ją; wydało mu się to lepszym rozwiązaniem niż uduszenie Margo na miejscu.

- Nie porównuj mnie z tymi wymoczkami i szmaciarzami, z którymi do tej pory marnowałeś czas.

Świadoma, że jeszcze chwila, a nerwy ją poniosą, wstała z łóżka.

- Nie przyszedł tu po to, żeby się z tobą tarzać po pościeli, ani po to, żeby walczyć. Chciałam porozmawiać o interesach.

- Następnym razem umów się na spotkanie. - Nie przejmując się już drobiazgami, odrzucił kołdrę. Nawet jej powieka nie drgnęła gdy nago przemaszerował do łazienki. - Ale skoro już tu jesteś, zamów coś na śniadanie - dodał.

Margo poczekała, aż usłyszy szum wody z prysznicą i wydała głębokie, pełne ulgi westchnienie. Jeszcze minuta, a pożarłabym go żywcem, przyznała sama przed sobą. Przycisnęła dłoń do rozhuśtanego żołądka i starała utwierdzić się w przekonaniu, że oboje mieli szczęście, iż zmusiła ich do uniknięcia tej strasznej pomyłki. Jednak, spoglądając na puste łóżko, wcale nie czuła się jak szczęściara. Miała wrażenie, że los ją czegoś pozbawił.

Gdy Josh się ubierał, Margo z przyjemnością piła poranną kawę, zagryzając bułeczką, wybraną ze srebrnego koszyka z pieczywem. Stolik przy oknie w kącie jadalnym przykryto lnianą serwetą i ustawiono na nim tacę ze śniadaniem. Widok placu z białymi, marmurowymi rzeźbami bogów i skrzydlatych koni, działał na nią uspokajająco.

Ten apartament, podobnie jak inne pokoje w hotelach Templetonów, zachwycał bogactwem wnętrza i wspaniałymi widokami za oknem. Ogromny orientalny dywan pokrywał podłogę z terakoty koloru kości słoniowej. Tapeta na ścianach przedstawiała róże o złotych liściach, a bogactwo stiuków i kasetonów potęgowało wrażenie dostatku. Zaokrąglone sofy, z mnóstwem brokatowych, ozdobionych pomponami poduszek, telewizory i sprzęt hi - fi, dyskretnie ukryte w bogato rzeźbionych szafkach, tu i ówdzie rzeźby, ciężkie kryształowe popielniczki, olbrzymie wazony z kwiatami, hebanowy barek na tle lustrzanej ściany - to wszystko tworzyło niepowtarzalną atmosferę.

Secesja była tak bogatym i dekadentckim stylem, że nawet najbardziej wyrafinowani goście nie mogli ukryć zachwytu. Sama westchnęła z podziwem.

U Templetonów stylowy wystrój był zawsze połączony z niezwykle sprawną obsługą. Za dotknięciem guzika na białym interkomie, który znajdował się w każdym pokoju, natychmiast zjawiały się czyste ręczniki, bilety do La Scali, albo butelka idealnie schłodzonego szampana w srebrnym wiaderku. Na niskim stoliku czekał kosz z owocami: soczyste winogrona konkurowały świeżością z lśniącoymi jabłkami. Za barem, w malej lodówce chłodziła się markowa szkocka whisky, czekały szwajcarskie czekolady i francuskie sery. Kwiaty, którymi szczerze przyozdobiono nawet łazienkę i garderobę, wyglądały jak świeżo zerwane; dbał o nie jeden z doskonale wyszkolonych, uprzejmych pracowników hotelu.

Margo powąchała bladoczerwoną różę, stojącą w wysokim wazonie. Pachnący kwiat na długiej łodydze jeszcze się nic rozwinął do końca. Cóż za perfekcja, pomyślała... rzeczywiście godna nazwiska Templetonów.

Dotyczy to również spadkobiercy fortuny, pomyślała, gdy Josh wszedł do pokoju.

Ponieważ odczuwała lekkie wyrzuty sumienia, że nieomal napadła go o bladym świetle, naalała Joshowi kawy z ciężkiego, srebrnego dzbanka, dodając szczerze bitej śmietany - tak jak lubił.

- Żaden inny hotel w mieście nie może się równać z „Templetonem” pod względem poziomu obsługi. I nigdzie nie podają takiej dobrej kawy - powiedziała, podając mu filiżankę.

- Nie omieszkałam przekazać twoich pochwał dyrektorowi, kiedy go już wyrzucę z pracy za to, że cię tu wpuścił.

- Nie złość się tak, Josh. - Margo posłała mu proszący uśmiech. Nieco się spieszyła widząc, że nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia. - Przepraszam, że cię obudziłam. Nie zastanowiłam się nad tym, która jest godzina.

- Ty w ogóle masz talent do niezastanawiania się nad różnymi sprawami.

Wybrała z kosza malinę i włożyła sobie do ust.

- Nie będę się z tobą spierać. Nie będę także przepraszać za to, że się z tobą nie przespałam i zraniłam twoją miłość własną.

Na wargach Josha pojawił się uśmiech, cienki i ostry jak skalpel.

- Księżniczko, gdybym cię rozebrał, nie musiałabyś przepraszać. Dziękowałabyś mi na kolanach.

- Wybacz, widzę, że się pomyliłam. Twoja miłość własna nie jest zadraśnięta; ona tak się rozrosła, że zaczyna sprawiać ci ból. Słuchaj, Joshua, wyjaśnijmy sobie parę spraw. - Pochyliła się ku niemu, emanując pewnością siebie, która wydała się Joshowi niezwykle pociągająca. - Ja lubię seks. Uważam, że to świetna rozrywka. Ale nie muszę szukać rozrywki na każdym przyjęciu, na które mnie zapraszają. To ja wybieram czas, miejsce i partnerów do zabawy.

Zadowolona, poprawiła się na krześle i leniwie wybrała ciastko z koszyka z pieczywem. Była pewna, że teraz będzie już miała spokój.

- Może by ci się jakoś udało wykręcić... - ma rację, pomyślał Josh, kawa jest wyśmienita i bardzo poprawia nastrój... - gdyby nie to, że pół godziny temu jęczałaś i drżałaś w moich objęciach.

- Wcale nie jęczałam.

Josh uśmiechnął się.

- Ależ tak, jęczałaś. - O tak, teraz rzeczywiście czuł się o wiele lepiej. - Prawie się wylaś.

- Nigdy się nie wije.

- To będziesz.

Margo elegancko ugryzła ciastko.

- Każdy chłopiec ma swoje marzenia. A teraz skończmy pojedynek na temat seksu i...

- Kochanie, nawet jeszcze nie uniosłem lancy.

- Bardzo mama gra słów.

Nareszcie udało się jej dokuczyć Joshowi.

- Jest jeszcze wcześnie. Powiedz mi wreszcie, dlaczego jem śniadanie w twoim towarzystwie.

- Nie spałam całą noc.

Przyszła mu do głowy odpowiedź, nie tylko marna, ale i dość prostacka, więc powstrzymał się przed wypowiedzeniem jej na głos.

- I co?

- Nie mogłam spać. Zastanawiałam się nad swoją trudną sytuacją i nad możliwościami, o których mi mówiłeś. Najbardziej rozsądna wydaje mi się ta pierwsza. Niech przyjdzie ten agent i poda mi swoją cenę za meble i biżuterię. Będzie to prawdopodobnie najszybsze i najmniej skomplikowane wyjście z sytuacji.

- Zgoda.

Gwałtownie wstała od stołu i zacierając dłonie zaczęła chodzić po pokoju. Miękkie zamszowe buty stapały po posadzce równie bezgłośnie, jak po grubym dywanie.

- Najwyższy czas, żebym zaczęła zachowywać się rozsądnie. Mam dwadzieścia osiem lat, straciłam pracę i popadłam w poważne tarapaty. Na początku użalałam się nad sobą, ale teraz zaczęłam dochodzić do wniosku, że właściwie mam ogromne szczęście. Zwiedziłam kawał świata i robiłam dokładnie to, o czym zawsze marzyłam. A dlaczego?

Zatrzymała się na środku pokoju i powoli zatoczyła krąg pod bogato zdobionym kandelabrem ze złota i kryształu. W opiętych elastycznych spodniach i szerokiej białej bluzce emanowała erotyzmem i energią.

- No, dlaczego?

- Dlatego, że moja twarz i ciało dobrze współpracują z aparatem fotograficznym. Nic ponadto. Interesująca twarz, wspaniałe ciało. To nie znaczy, że nie musiałam ciężko pracować i wykazywać się inteligencją oraz uporem. Ale uwierz mi, Josh, trzeba po prostu mieć szczęście. Szczęśliwą kombinację genów. Obecnie, z powodu sytuacji, na którą nie mam wpływu, muszę z tym skończyć. Podobnie, jak z użalaniem się nad sobą.

- Nigdy się nie użalałaś, Margo.

- Nieprawda, mogłabym udzielać lekcji na ten temat. Czas już dorosnąć, przyjąć na siebie odpowiedzialność, nabrać rozsądku.

- Pogadaj z agentem ubezpieczeniowym - odparł sucho. - Zapisz się do biblioteki. Zaczynaj zbierać kupony.

Margo spojrzała na niego z góry.

- Mówisz jak człowiek, który urodził się nie tylko ze srebrną łyżeczką w aroganckich usteczkach, ale od początku tarzał się w luksusie.

- Sam należę do paru bibliotek - wymamrotał Josh. - Mam nawet karty. Tylko nie wiem gdzie.

- Czy mogę mówić dalej?

- Przepraszam. - Gestem poprosił, żeby kontynuowała, ale odczuwał niepokój. Była pełna energii, szczęśliwa, lecz to, co mówiła, nie pasowało do Margo. Do jego uroczej, beztrudnej Margo. - Nie przeszkadzaj sobie.

- Naturalnie, mogłabym jakoś przetrwać ten trudny okres, w końcu udałoby mi się wywalczyć jakaś sesję zdjęciową, albo wystąpić na pokazie mody w Paryżu lub Nowym Jorku. Potrwałoby to jakiś czas, ale w końcu odbudowałabym swoją pozycję zawodową. - Starając się jasno wyrażać swoje myśli, przesuwając palcem po lichterzu w kształcie dziewczęcia w rozwianej szacie, stojącego pomiędzy dwoma kielichami, w których tkwiły cienkie złote świece. - Są jeszcze inne sposoby, by zarabiać na życie jako fotomodelka. Mogłabym znów zacząć pozować do zdjęć w katalogach, tak jak na początku.

- I sprzedawać kombinezki dla firmy Victorias Secret? Obróciła się jak fryga, z ogniem w oczach.

- A co w tym złego?

- Ależ nic - ugryzł rogalika. - Dobrze sprzedać kombinezki to też sztuka.

Margo wzięła głęboki oddech. Nie pozwoli mu się zdenerwować. Nie teraz.

- W mojej obecnej sytuacji niełatwo mi przyjdzie dostać angaż. Ale przedtem też tak bywało.

- Byłaś o dziesięć lat młodsza - przypomniał jej uprzejmie.

- Serdecznie ci dziękuję za komentarz - wycedziła przez zęby. - Pomyśl o Cindy Crawford, Christie Brinkley, Lauren Hutton. Do licha, one też nie są nastolatkami. A twoje genialne rozwiązanie - otwarcie tego sklepu - to po prostu śmieszny pomysł. Wczoraj w nocy znalazłam co najmniej sześć poważnych argumentów przeciw temu. Przede wszystkim, nie mam pojęcia jak się prowadzi firmę. Co ważniejsze, gdybym jednak w przypływie szaleństwa zdecydowała się spróbować, mogłabym z łatwością pogorszyć moją sytuację, która i tak jest już bardzo niestabilna. Najprawdopodobniej zbankrutowałabym w ciągu pół roku i jeszcze raz przeżyłabym publiczne upokorzenie, wyprzedając swoje towary wędrownym handlarzom, którzy szukają tanich sensacji.

- Masz rację. To jest poza wszelką dyskusją.

- Absolutnie.

- Więc kiedy zaczynasz?

- Od dziś! - Z radosnym śmiechem skoczyła ku niemu i zarzuciła Joshowi ręce na szyję. - Wiesz, co jest lepsze od przyjaciela, który zna cię na wylot?

- No, co?

- Nic! - Hałaśliwie pocałowała go w policzek. - Jeśli spadać...

- ... to z wysokiego konia. - Złapał ją za włosy i przyciągnął roześmianą twarz do swojej.

Nagle żarty się skończyły. Przekonała się o tym bardzo szybko. Usta Josha, suche i gorące, wdarły się między jej wargi, które rozchyliły się z westchnieniem. Leniwa pieszczota języka sprawiła, że całe ciało Margo, aż po czubki palców, zawibrowało z pożądania.

To uczucie powinno być jej znane. Całowała przecież Josha nieraz, dobrze знаła smak jego ciała. Ale żaden z tych zdawkowych, braterskich uścisków, nie przygotował Margo na ten nagły, niespodziewany przyływ czysto zwierzęcej żądz.

Rozsądek podpowiadał jej, iż powinna się wycofać, miała Świadomość, że to przecież Josh. Josh, który naigrawał się z jej cennej kolekcji lalek, gdy miała sześć lat. Josh, który wyzwał Margo, by wspieła się razem z nim po urwisku, gdy miała lat osiem, a potem zaniósł ją na rękach do domu, bo skaleczyła sobie nogę ostrą krawędzią skały.

Josh krzywił się, gdy jako podłotek próbowała czarować jego przyjaciół, ale cierpliwie uczył Margo prowadzić samochód. Josh zawsze był w pobliżu, niezależnie od tego, jaki obrót brało jej życie.

Ale teraz całowała kogoś nieznanego, niebezpiecznego i podniecającego. Kogoś podniecającego aż do bólu.

Spodziewał się czegoś takiego. Przecież setki razy śnił o takim pocałunku... marzył o tym, że Margo zwiotczeje w jego ramionach, a usta dziewczyny zaczną odpowiadać na pieszczoty z hamowaną pasją.

Tak, czekał na to długo; równie długo oddawał się marzeniom. Wiedział, że Margo będzie kiedyś do niego należeć. Był pewien, iż tak się stanie.

Ale nie zamierzał niczego ułatwiać.

Cofnął się, zadowolony, bo gdy powoli podniosła powieki, jej oczy zza zasłony rzęs wydawały się ciemniejsze i zamglone. Miał nadzieję, że Margo spala taki sam ogień pożądania, jaki pustoszy jego wnętrze.

- Jesteś w tym niesamowicie dobry - udało jej się wykrztusić. - Plotkarki miały rację. - Zorientowała się, że siedzi na kolanach Josha, ale nie wiedziała, czy to on ją tam przyciągnął, czy sama się przytuliła. - Wydaje mi się nawet, że cię nie doceniały. Prawdę mówiąc, pewnej nocy wykraść się z domu i patrzyłam, co wyprawiasz z Babs Carstairs przy basenie. Byłam pod wrażeniem.

Nie mogła trafić lepiej. Fala pożądania odpłynęła natychmiast.

- Szpiegowałaś mnie i Babs?

- Tylko raz. A może dwa razy. Słuchaj, Josh, miałam wtedy trzynaście lat. Robiłam to z ciekawości.

- Jezu... - Doskonale pamiętał, jak daleko posunęli się z Babs przy basenie pewnej pięknej letniej nocy. - Czy widziałaś... nie, nie chcę tego wiedzieć.

- Razem z Laurą i Kate uważałyśmy, że jest przesadnie upiersiona.
- Jaka? - Skrzywił się, zanim zdążył się roześmiać z neologizmu. - Jak to, razem z Laurą i Kate? Może trzeba było zacząć pobierać opłaty za wstęp?
- Przecież to naturalne, że młodsza siostra podgląda starszego brata. Oczy mu zabłysły.
- Nie jestem twoim bratem.
- W tej sytuacji muszę przyznać, że tylko ten fakt uratował nasze nieśmiertelne dusze.

Josh uśmiechnął się.

- Masz rację. Pragnę cię, Margo. Chciałbym z tobą robić przeróżne niewiarygodnie brzydkie, niemoralne rzeczy.
- Ach. - Wypuściła powietrze, uświadamiając sobie, że na chwilę przestała oddychać. - To by było wszystko na temat naszych nieśmiertelnych dusz. Słuchaj, ta przemiana jest nieco zbyt nagła, jak na mój gust.
- Nie poświęcałaś mi wystarczająco dużo uwagi.

- Zdaje się, że masz rację. - Nie potrafiła oderwać od Josha oczu. Wiedziała, że popełnia głupstwo. Przez te wszystkie lata zwycięsko wychodziła z gier miłosnych, jakie kobiety i mężczyźni toczą ze sobą, tylko dlatego, że zawsze, bez wyjątków, potrafiła kontrolować sytuację. Ale te szare oczy, tak chłodne i pewne siebie, ostrzegały ją, że z Joshem będzie inaczej. I że za późno już, by się wycofać.

- Teraz poświęcam ci całą uwagę, ale jeszcze nie jestem gotowa do startu.

- Już dawno wystartowaliśmy. - Gładził Margo po biodrach, delikatnie dotykał piersi. - Jestem daleko przed tobą.

- Muszę się zastanowić, czy chcę cię gonić. - Zaśmiała się i zeskoczyła Joshowi z kolan. - To takie dziwne, ty, ja i seks... - musiała przyłożyć dłoń do serca, bo tłuło się w piersi jak oszalałe. - Ale aż dziw, jakie kuszące. Kiedyś, nawet całkiem niedawno, powiedziałabym, że nic ma sobie czym zawracać głowy i pognałabym z tobą na wyścigi do łóżka.

Gdy wstał, znów się zaśmiała i odgrodziła od niego stołem.

- Słuchaj, ja nie jestem skromnisią - powiedziała.

- A jaka jesteś?

- Ostrożna, chyba po raz pierwszy w życiu. - Nagle w oczach Margo pojawiła się powaga, a usta złagodniały i przestały wydymać się przekornie. - Jesteś dla mnie zbyt ważny. A niedawno zorientowałam się, że sama dla siebie też jestem ważna. Nie chodzi tylko o to. - Wskazała na swoją twarz. - Rzecz w tym, co jest w środku. Muszę uporządkować swoje życie. Muszę zrobić coś, z czego będę dumna. Mam tyle planów, tyle nowych marzeń'. Chcę je urzeczywistnić. Nie. - Na chwilę zamknęła oczy. - Muszę je urzeczywistnić. Do tego



potrzeba mi czasu i energii. Seks rozprasza, jeśli jest wspaniały. - Uśmiechnęła się znowu. - A z tobą byłby wspaniały.

Josh wetknął kciuki do kieszeni.

- Wiec co zamierzasz zrobić? Złożyć śluby czystości?

Twarz Margo powoli rozjaśniła się uśmiechem.

- To doskonały pomysł. Ty zawsze potrafisz znaleźć właściwe rozwiązanie.

Josh osłupiał.

- Żartujesz chyba.

- Ależ, nigdy nie byłam bardziej poważna. - Zachwycona wymianą zdań, podeszła i pogłaskała go po policzku. - Postanowione. Żyję w celibacie do momentu, gdy w moim życiu nie zapanuje porządek, a firma sianie na nogi i zacznie przynosić pieniądze. Dzięki za pomysł.

Złapał ją dłonią za gardło, ale właściwie miał ochotę sam się udusić.

- Mógłbym cię uwieść w trzydzieści sekund - powiedział.

Trochę przesadził.

- Pod warunkiem, że bym ci na to pozwoliła - odparła jedwabnym głosem. - Ale nic z tego, dopóki nie będę gotowa.

- A ja mam może wstąpić do klasztoru i czekać, aż będziesz gotowa?

- Twoje życie, twoja decyzja. Możesz mieć każdą, jeśli zechcesz. - Margo podeszła do stolika i spojrzała przez ramię. - Z wyjątkiem mnie.

Ale pomysł ten niezbyt jej się spodobał. Ugryzła kawałek ciasta i zastanowiła się głęboko.

- Chyba, że chcesz się ze mną założyć - powiedziała.

Celowo zlizuje te okruszki z dolnej wargi, pomyślał Josh. Zawsze wiedział, kiedy jakaś kobieta stara się doprowadzić go do szaleństwa.

- O co?

- O to, że dłużej niż ty wytrzymam w celibacie. O to, że potrafię jak dorosła osoba kontrolować swoje hormony i na poważnie zająć się pracą zawodową.

Z nieprzeniknioną twarzą dolał sobie gorącej kawy, a potem napelnił również jej filiżankę. Z trudem powstrzymywał wybuch śmiechu. Nie zdawała sobie sprawy, ile czasu upłynie, zanim otworzy po raz pierwszy drzwi do tego swojego sklepu. Długie miesiące. Nie wytrzyma tyle

czasu, pomyślał, podniósł filiżankę do ust i obserwował Margo ponad krawędzią naczynia. Już ja się o to postaram.

- O co zakład? - zapytał.

- O twój nowy samochód. Josh zakrztusił się kawą.

- Mój samochód? Jaguara?

- Tak jest. Ja muszę sprzedać swój i nie wiem, ile czasu będę bez auta. Jeśli poddasz się pierwszy, biorę jaguara. Bez dodatkowych warunków. Ty płacisz transport do Włoch.

- A jeżeli ty się poddasz? - Machnęła ręką, oddalając taką możliwość, a Josh uśmiechnął się w odpowiedzi. - Wtedy biorę obrazy.

- Moje miejskie pejzaze? - Serce ją zabolalo na tę myśl. - Wszystkie?

- Co do jednego. Chyba że się boisz zaryzykować. Margo uniosła podbródek i wyciągnęła rękę.

- Zakład - powiedziała. Ujął jej dłoń, przyciągnął do ust i lekko musnął wargami.

- Nieźle, jak na początek - skomentowała cicho i gwałtownie cofnęła rękę. - Teraz muszę zająć się poważnymi sprawami. Przede wszystkim, sprzedam samochód.

- Tylko nie oddawaj go do komisji - sprzeciwił się, gdy założyła żakiet i wzięła torebkę. - Obedrą cię ze skóry.

- Ależ skądże. - Margo zatrzymała się w drzwiach z filuternym uśmieszkiem, któremu nikt nie potrafiłby się oprzeć. - To im się nie uda.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Margo ze zdziwieniem stwierdziła, że nowe zdjęcia sprawiają jej satysfakcję. Nie spodziewała się, ile przyjemności można czerpać z targowania się i załatwiania różnych spraw. Zaczęło się od samochodu. Bezwstydnie wykorzystwała cały swój wdzięk i kobiecy urok i to nie jako sposób na obniżenie ceny, ale jako bron wojenną, sprawną i od Doga daną. Margo stanęła do walki.

Najpierw wybrała komis, potem sprytnie zaatakowała właściciela pochlebstwami i uśmiechami, z wprawą używając argumentów o swoim braku doświadczenia w sprawach handlowych i o zaufaniu do jego oceny. Trzepotała rzęsami, wyglądała bezradnie i powoli, ze słodyczą unicestwiała swoją ofiarę. Wyduszała z niego lir za lirem, aż z trudem łapał powietrze. Złotniczka, jako kobieta, stanowiła poważniejsze wyzwanie. Margo wybrała dwie najpiękniejsze i najbardziej kosztowne sztuki swojej biżuterii i, oceniwszy swoją przeciwniczkę jako bystrą i twardą, pozbawioną sentymentów kobietę interesów, przybrała tę samą pozę.

Była to damska wersja zapasów *mano a mano*, brutalnej walki wręcz. Obie negocjowały, spierały się, drwiły z ofert przeciwniczki, rzucały kalumniami, a potem doszły do porozumienia, zadowolające obie strony.

Z tymi pieniędzmi, wzbogaconymi o dochód ze sprzedaży futer, miała wystarczająco dużo gotówki, by zaspokajać najbardziej niecierpliwych dłużników co najmniej przez kilka tygodni.

Uzyskawszy w ten sposób nieco swobody, Margo zasiadła do pracy, sporządziła prowizoryczny katalog należących do niej rzeczy i zabrała się do pakowania, wiedząc, że im prędzej zacznie je traktować jako towary handlowe, tym łatwiej będzie jej przeżyć całą tę operację. Te przedmioty już do niej nie należały; stanowiły majątek firmy.

Każdego ranka przeglądała gazety, szukając odpowiedniego sklepu do wynajęcia. Ceny okazały się tak wysokie, iż się przeraziła, załamała i stwierdziła, że nie będzie mogła urządzić się w centrum miasta. Podobnie, jak nie będzie ją stać na konwencjonalną reklamę, jeśli nie zechce od razu wydać wszystkich pieniędzy. Pozostały jej zatem lokale na peryferiach, których niewygodne położenie trzeba będzie zrekompensować atrakcyjnością sklepu, oraz niekonwencjonalne środki reklamy.

Ubrana w dzinsy i koszulkę, wygodnie usiadła na fotelu i rozejrzała się po pokoju. Stoliki świeciły pustką, a wiele z nich ustawiono obok kartonów i paczek. Na ścianach nadal wisiały obrazy, jak symbol ryzyka, które podjęła w wielu różnych sferach własnego życia.

Reszta mieszkania również nosiła ślady jej ożywionej działalności. W garderobach pozostała ledwie jedna czwarta odzieży. Margo była bezlitosna; brała pod uwagę przede wszystkim swoje nowe wcielenie, odrzucając sentymenty. Nic zamierzała ubierać się jak właścicielka sklepu. Jej nowy styl miał być taki, jak sposób prowadzenia interesów; elegancki, pełen fantazji, odwagi i dumy.

Jeśli szczęście dopisze, jedno z trzech pomieszczeń, które miała oglądać tego popołudnia, okaże się tym właściwym.

Margo bardzo zależało, żeby zacząć działalność, zanim prasa zorientuje się w jej sytuacji. W gazetach i tak już pojawiły się przecieki o tym, że La Margo sprzedaje biżuterię, by pospłacać ogromne długi. Zaczęła wymykać się z budynku tylnym wyjściem, by reporterzy i paparazzi nie zdołali jej dopaść po drodze.

Zastanawiała się, czy nie powinna mimo wszystko zrezygnować z tego apartamentu. Kate miała rację - czynsz i inne opłaty niemal całkowicie pochłaniały jej skromne środki. Postanowiła, że jeśli znajdzie dobre miejsce na sklep, to się tam po prostu wprowadzi. Na jakiś czas.

Dzięki temu w dalszym ciągu będę mieszkać wśród moich rzeczy, roześmiała się w myśli.

Szkoda, że nie ma tu Josha, też by go to rozbawiło. Ale wyjechał do Paryża. Nie. poprawiła się, teraz jest chyba w Berlinie i wybiera się do Sztokholmu. Trudno powiedzieć, kiedy da jakiś znak życia, a już na pewno nie można liczyć na jego rychłe odwiedziny.

Kilka dni spędzonych z Joshem w Mediolanie i tamten irytujący, a jednocześnie podniecający poranek w hotelowym apartamencie, wydawały jej się raczej snem niż wspomnieniem. Nie pamiętała, czy rzeczywiście odczuwała ból. gdy ją całował, ale za każdym razem, gdy o tym pomyślała, powracało tamto uczucie.

Pewnie skubie teraz ucho jakiejś fraulein, stwierdziła w duchu i wstając, kopnęła poduszkę na kanapie. Nigdy nie potrafił powstrzymać się przed obmacywaniem każdej chętnej baby. Wstrętny typ.

Przynajmniej zyskam na tym samochód, pomyślała. Josh Templeton zawsze dotrzymuje słowa.

Nie miała czasu, żeby o nim myśleć, albo wyobrazić sobie, jak popija piwko i łaskocze jakąś postawną germańską boginię. Musiała przebrać się na spotkanie, by sprawić odpowiednio poważne wrażenie na rozmówcach. Ubierając się, opracowywała strategię, jaką zamierzała zastosować wobec handlarza nieruchomości. Muszę być wybredną myślała, upinając włosy. Nie wykazywać entuzjazmu.

- *Questa camera....* - pogardliwe spojrzenie i odpowiedni gest - *...piccola*.

Albo powie, że pomieszczenie jest za duże jak na jej potrzeby. Będzie pomrukiwać z niezadowolaniem, obchodząc sklep dookoła i pozwoli, żeby agent ją przekonywał. Naturalnie, nie da się przekonać. Doda, że czynsz jest absurdalnie wysoki i poprosi o pokazanie jej czegoś innego, a potem powie, że za godzinę ma umówione następne spotkanie.

Odsunęła się od lustra i przyjrzała swemu odbiciu. Tak, czarny kostium był wystarczająco elegancki, a jednocześnie miał styl, który każdy Włoch potrafi rozpoznać i docenić. Gładki francuski warkocz zachwycał, nie skupiając jednocześnie na sobie uwagi, a duża torba od Bandaglia była podobna do nesesera.

Są szanse, że jej przeciwnik - teraz uważała, że wszyscy, z którymi robi interesy to przeciwnicy - wie, z kim ma do czynienia. Jeśli nawet nie skojarzył nazwiska, to na pewno pozna jej twarz. Tym lepiej, bo prawdopodobnie pomyśli, że spotyka się z pustogłową,

niepoważną pannicą. Dzięki temu, będzie miała nad nim przewagę, a także ogromną satysfakcję, gdy udowodni mu, że się bardzo pomylił.

Odetchnęła głęboko i jeszcze raz uważnie przyjrzała się Margo Sullivan. Nie, to nie żadna pannica, tłumaczyła swemu odbiciu. Oto poważna kobieta interesów, która ma rozum, ambicje, plany, cele i determinację. Margo Sullivan nie przegrała. Ona walczy o przetrwanie.

Na chwilę przytknęła oczy, starając się uwierzyć w autosugestię; potrzebna jej była taka wiara. Choć właściwie nie muszę się tym przejmować, pomyślała, dygocąc wewnątrz, dopóki inni uważają, że jestem pewna siebie.

Taka właśnie muszę być, do cholery.

Gdy zarzuciła torbę na ramię i już miała wychodzić, rozdzwonił się telefon.

- Zostaw nazwisko i krótką wiadomość - powiedziała upartemu, modulowanemu dzwonkowi  
- a na pewno do ciebie nie oddzwonię.

Zatrzymała się wpół kroku, słysząc niecierpliwy głos Kate.

- Margo, do ciężkiej, nieprzemakalnej cholery, podniesiesz wreszcie tę słuchawkę, czy nie? Wiem, że tam jesteś. Wiem, że stoisz przy telefonie z rym swoim paskudnym uśmiechem na twarzy. Podnieś słuchawkę, dobrze? Chodzi o coś ważnego.

- Zawsze chodzi o coś ważnego - mruknęła Margo, nie przestając uśmiechać się paskudnie.

- Do diabła z tobą, Margo. Chodzi o Laurę.

Margo skoczyła do aparatu jak pantera i jednym ruchem podniosła słuchawkę do ucha. - Jest ranna? Czy coś się stało? Jakiś wypadek?

- Nie, nie jest ranna. Zdejmij kolczyk, stuka mi prosto w ucho.

Zdegustowana Margo wyciągnęła kolczyk.

- Jeśli zawracasz mi głowę tylko dlatego, że chcesz sobie pogadać, to....

- Tak, nie mam nic lepszego do roboty piętnastego kwietnia o piątej rano niż bawić się w głupie telefony. Słuchaj, staruszko, nie spałam od dwudziestu sześciu godzin i zniszczyłam sobie kofeiną całą ściankę żołądka. Lepiej ze mną nie zaczynaj.

- To ty zadzwoniłaś, pamiętaj. Właśnie idę na miasto.

- Laura też idzie, Do adwokata.

- Do adwokata? O piątej rano? Mówiłaś, że nie miała żadnego wypadku.

- Nie bierz tego tak dosłownie. Ma umówioną wizytę o dziesiątej. Nie powiedziała mi ani słowa, ale to klient naszej firmy i myślał, że wiem wszystko. Oświadczył, że mu przykro, bo jest taka przygnębiona i...

- Przestań owijać w bawełnę, Kate.
- Przepraszam, jestem zdenerwowana. Laura rozwodzi się z Peterem.
- Rozwodzi się? - Ponieważ krzesło, które zwykle stało przy telefonie, zostało już spakowane, Margo wylądowała na podłodze.
- Boże święty, Kate, przecież chyba nie poszło im o mnie?
- Margo, świat nie kręci się wokół twojej osoby. Cholera, przepraszam. Nie, to nie twoja wina
- dodała łagodniejszym tonem. - Niewiele udało mi się z Laury wydobyć, gdy do niej poszłam, ale zdaje się, że głównie chodzi o to, iż przyłapała go z sekretarką. Bynajmniej nie dyktował oficjalnych listów.
- Żartujesz sobie. To takie...
- Nagminne? - spytała Kate sucho. - Przyziemne? Ordynarne?
- Tak.
- W każdym razie, to był jego ostami wyskok. Nie powiedziała mi, czy przedtem też zdarzało się coś podobnego. Ale nie zamierza dawać mu jeszcze jednej szansy. Żarty się skończyły.
- W jakim jest nastroju?
- Pozornie jest spokojna, postępuje bardzo kulturalnie. A ja siedzę w tym finansowym bagnie po uszy, Margo. Nie mam czasu jej pomóc. Wiesz, jak się zachowuje, kiedy jest naprawdę załamana.
- Wszystko dusi w sobie - mruknęła, nerwowo podzwaniając trzymanym w dłoni kolczykiem.
- A dziewczynki?
- Nie mam pojęcia. Gdybym mogła się stąd wydostać, wiedziałabym wszystko. Ale do wybuchu mamy jeszcze dziewiętnaście godzin - i muszę je przesiedzieć w pracy. Potem Laureę dopadnę.
- Ja dojadę w dziesięć” godzin.
- Miałam nadzieję, że to od ciebie usłyszę. Do zobaczenia w domu.
- Nie wiem, dlaczego mnie dziwi, że z takiego powodu przeleciałaś samolotem dziesięć tysięcy kilometrów. - Laura wprawnie przyszywała gwiazdki do baletowej spódniczki Ali na taneczny recital córki. - To dokładnie w twoim stylu.
- Musiałam się dowiedzieć, jak to znosisz, Lauro. Powiedz mi, co się dzieje.

Margo przestała krążyć po pokoju i energicznie położyła dłonie na biodrach. Nic była już wyczerpaną tylko półprzytomna od nieustannego podróżowania. Dziesięć godzin okazało się skrajnie optymistycznym terminem. Potrzebowała prawie piętnastu, by pokonać wszystkie przesiadki i objazdy. Ze zmęczenia dostała zęza, a tu Laura siedzi i spokojnie sobie coś szyje.

- Bądź tak uprzejma, odłóż tę głupią robótkę i porozmawiaj ze mną wreszcie.

- Ali byłaby zrozpaczona, gdyby słyszała, że jej śliczna baletowa spódniczka jest twoim zdaniem głupia - powiedziała Laura. Ale moja córka już Śpi. Bezpieczna i niewinna, przynajmniej do czasu, dodała w myśli. - Siadaj, Margo, bo padniesz.

- Nie chcę siedzieć. - Była pewną że jeśli to zrobi, natychmiast zaśnie.

- Nie myślałam, że tak to przeżyjesz. Nigdy nie lubiłaś Petera.

- Za to bardzo lubię ciebie. I znam cię, Lauro. Nie jesteś osobą która zerwałaby swoje dziesięcioletnie małżeństwo bez bólu.

- Nie odczuwam bólu. Jestem otepiała. Postaram się, by ten stan trwał jak najdłużej. - Delikatnie pogładziła obrąbek spódniczki. - Tam, w pokoju śpią dwie małe dziewczynki, które potrzebują w życiu kogoś silnego i niezawodnego, Margo... - W oczach Laury malowało się niezrozumienie. - On chyba ich nie kocha. Zdaje mi się, że Peterowi w ogóle na nich nie zależy. Jestem w stanie zaakceptować fakt, że mnie nie kocha. Ale to jego dzieci. - Znow pogładziła tiul, jakby to był policzek córki. - Peter pragnął synów. Spadkobierców nazwiska. Ridgewayów. Niestety - odłożyła spódniczkę na bok - dałam mu córki.

Margo nerwowym gestem zapaliła papierosa i zmusiła się, by usiąść.

- Opowiedz mi, co się stało.

- Przestał mnie kochać. Właściwie nie jestem pewną czy kiedykolwiek naprawdę mnie kochał. Chciał kogoś ważnego za żonę - wzruszyła ramionami. - I wydawało mu się, że dostał. Przez ostatnie lata coraz rzadziej zgadzaliśmy się ze sobą w wielu sprawach. A raczej ja zaczęłam na głos wypowiadać swoje zdanie. A on o to nie dbał. Ach, nie ma sensu wdawać się w szczegóły. - Machnęła ręką, jakby zirytowana własnym brakiem cierpliwości. - Chodzi o to, że byliśmy sobie coraz bardziej obcy. Peter zaczął spędzać więcej czasu poza domem. Myślałam, że nawiązał jakiś romans. Bardzo się rozżłościł, gdy go oskarżyłam, więc uznałam, że jestem w błędzie.

- Ale nie byłaś.

- Nie jestem pewną co się wtedy zdarzyło. Ale to nie ma znaczenia - Laura gwałtownie poruszyła ramieniem i znow wzięła tiul, by zająć czymś ręce.

- Od roku nawet mnie nie tknął.

- Od roku? - Prawdopodobnie niemądrze jest gorszyć się, że może istnieć małżeństwo bez intymności, ale Margo i tak się zgorszyła.

- Na początku chciałam, żebyśmy poszli do poradni rodzinnej, ale był bardzo urażony tym pomysłem. Potem pomyślałam, że sama przejdę jakąś terapię. Przyjął to jeszcze gorzej. - Na twarzy Laury pojawił się przez chwilę bledziutki uśmiech. - Wyda się i co ludzie sobie pomyślą co ludzie powiedzą?

Życie bez seksu. Kompletny celibat. Przez cały rok - Margo zmusiła się, by przestać o tym myśleć i skupiła się na tym, co usłyszała.

- Przecież to śmieszne.

- Może i śmieszne. Potem przestałam się przejmować. Tak było łatwiej. Skoncentrowałam się na dzieciach, na prowadzeniu domu. Na moim życiu.

Tylko, co to było za życie? chciała spytać Margo, lecz ugryzła się w język.

- Ale przed kilkoma tygodniami zorientowałam się, że to wszystko źle wpływa na dzieci, szczególnie na Ali. - Laura starannie złożyła spódniczkę i skrzyżowała dłonie, by nimi nie poruszać nerwowo. - Kiedy wyjechałaś, doszłam do wniosku, że trzeba oczyścić atmosferę. Poszłam do niego do hotelu. Wydawało mi się, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy poza domem, z dala od dzieci. Byłam gotowa na wszystko, byle tylko poprawić stosunki między nami.

- Byłaś gotowa... - przerwała jej Margo, skoczyła na równe nogi i gniewnie wydmuchnęła smugę dymu. - To dla mnie brzmi, jak...

- Nieważne, jak to brzmi - przerwała cicho Laura. - Tak właśnie było, Zapadła już noc, bo musiałam najpierw położyć dziewczynki spać. Przez całą drogę ćwiczyłam krótką przemowę o tym, że przeżyliśmy ze sobą dziesięć lat, stworzyliśmy własną rodzinę i własną historię.

Roześmiała się na to wspomnienie. Wstała czując, że ma ochotę na łyk koniaku. Nalała dwie lampki i opowiadała dalej.

- Drzwi na piętro były zamknięte, ale mam klucz. W biurze Petera nie było. - Spokojnie podała Margo kieliszek i usiadła, sącąc alkohol. - Trochę się rozzłościłam, bo myślałam, że jakieś spotkanie mu się przeciągnęło do późna w nocy, albo coś w tym rodzaju, a ja niepotrzebnie się przygotowywałam do tej rozmowy. Ale potem zobaczyłam światło pod drzwiami sypialni. Mało brakowało, a bym zapukała. Wyobrażasz sobie, Margo, jakie to było żałosne? Otworzyłam drzwi. - Pociągnęła łyk koniaku. - Rzeczywiście, odbywał tam spotkanie.

- Z sekretarką?

Laura parsknęła pogardliwym śmiechem.

- Jak w marnej francuskiej farsie. Rozpustny mąż figluje w łóżku z szykowną rudą sekretarką a obok nich stoi talerz z krewetkami.

Margo ledwie powstrzymała chichot.

- Z krewetkami?

- Do tego korzenny miodowy sos, o ile mnie wzrok nie mylił i butelka szampana Dom Perignon do popicia. Teraz postaci zastygają bez ruchu. Nikt nie mówi ani słowa, słychać tylko Bolero Ravela.



- Bolero. O, Jezu! - Margo, dławiąc się śmiechem, padła na krzesło. - Przepraszam cię, przepraszam, przepraszam, ale nie mogę się powstrzymać. Jestem zbyt zmęczona, by się zmusić do milczenia.

- Nie przeszkadzaj sobie, pośmiej się. - Laura też uśmiechnęła się mimo woli. - To jest śmieszne. I żałosne. Żona mówi, z nieprawdopodobnie idiotyczną godnością: - Przepraszam, że przeszkodziłam w wieczornej naradzie.

Margo z wielkim trudem złapała oddech.

- Nie, nie powiedziałaś tego.

- Ależ tak. A oni tylko wytrzeszczali oczy. W życiu nie widziałam Petera z wytrzeszczonymi oczyma. Poczułam niemalże satysfakcję. Potem ta nowa młoda sekretarka zaczęła piszczeć, próbowała się okryć i w gorączkowym araku skromności wywaliła cały sos Peterowi w wiadome miejsce.

- Och, och. dobry Boże!

- To była piękna chwila. - Laura westchnęła ciężko, zastanawiając się, kto z całej trójki czuł się wtedy najbardziej głupio. - Powiedziałam jeszcze, że nie muszą mnie odprowadzać do drzwi, dam sobie radę. I wyszłam.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

- Ale co on mówi? Jak sobie z tym radzi?

- Nie mam pojęcia. - Wyraz łagodnych szarych oczu nagle się zmienił; teraz Laura spoglądała jak prawdziwa Templetonówna; Twardo, ostro i nieustępliwie.

- Nie przyjmuję wizyt Petera. Ta jego głupia elektryczna brama w końcu się na coś przydała. - Delikatne usta również stwardniały. Margo pomyślała że oto jest naocznym świadkiem, jak jedwab zmienia się w stal. - Nie może się tu dostać, bo poleciłam służbie, żeby go nie wpuszczali. Poza tym, spróbował tylko raz.

- Nie chcesz z nim nawet porozmawiać?

- Nie mamy o czym. Potrafię znosić obojętność i długo ją tolerowałam. Umiałam znieść i znosiłam całkowity brak uczucia i szacunku dla mnie i moich uczuć. Ale nawet przez moment nie zniosę kłamstw i niewierności. Być może Peter uważa, że przelecenie sekretarki to po prostu drott de signor, prawo suwerena. Niestety, bardzo się pomylił.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Tak musi być i tak będzie. Moje małżeństwo dobiegło końca. - napatrzyła się w dno kieliszka. Był pusty. - To wszystko.

Ten upór to klasyczna cecha Templetonów, pomyślała Margo. Ostrożnie zgasiła papierosa i pogładziła zaciśniętą dłoń Laury.

- Kochanie, wiesz przecież, że to nie pójdzie łatwo - i w sensie uczuciowym, i prawnym.

- Zrobię wszystko, co będzie trzeba, ale nie zamierzam już dłużej grać roli kury domowej, którą można bez trudu okłamać.

- A dziewczynki?

- Wynagrodzę im to. Jakoś... jakimś cudem. Postaram się, żeby nie straciły przez to zbyt wiele. - Laura czuła, jak liżą ją języczki strachu, ale nie zwróciła na nie uwagi. - Nie mam innego wyjścia.

- W porządku. Całkowicie cię popieram. Słuchaj, zejdę na dół i zorganizuję coś do jedzenia. Zaraz pojawi się tu Kate i będzie strasznie głodna.

- Kate dziś nie przyjedzie. Po ostatnim dniu przyjmowania zeznań podatkowych pada do łóżka i nic wstaje przez dwadzieścia cztery godziny.

- Tym razem przyjedzie - obiecała Margo.

- Myślałby kto, że leżę na śmiertelnym łożu - mruknęła Laura. - Dobrze już, dobrze, każe przygotować jej pokój. Twój też. Potem zrobimy parę kanapek.

- Nie, ja sama zrobię parę kanapek. Ty zajmij się pokojami.

W ten sposób będą miała trochę czasu, żeby wyciągnąć z matki dodatkowe informacje.

Znalazła Ann dokładnie tam, gdzie się spodziewała - w kuchni, zajętą już krojeniem wędlin i świeżych warzyw.

- Mamy mało czasu - mruknęła Margo i poszła prosto w stronę dzbanka z kawą. - Zaraz tu przyjdzie. Nie jest z nią najlepiej, prawda?

- Jakoś sobie daje radę. Tylko nie chce na ten temat rozmawiać. Jeszcze nie powiadomiła rodziców.

- Co za bydlak, co za łobuz. - Nogi się pod nią uginały ze zmęczenia, ale mimo to nerwowo krążyła po kuchni. - I ta mała dziwka, jego sekretarka, wyrabiająca godziny nadliczbowe. - Zamilkła, napotkawszy wzrok matki.

- No, dobrze, już dobrze, sama nie byłam lepszą wiążąc się z Alainem. Być może moja wiara w to, że on chce się rozwieść z żoną nie jest najlepszym usprawiedliwieniem, ale przynajmniej nie pobierałam pensji od rodziny Alaina. - Wypiła kawę bez mleka ku pokrzepieniu organizmu. - Potem wygłosisz kazanie na temat moich grzechów. Teraz interesuje mnie wyłącznie Laura.

Bystry wzrok Ann odkrył u córki oznaki wyczerpania. - Nic będę wygłaszać kazań. Na nic się to nie zdało, gdy byłaś dzieckiem, więc i teraz się nie przyda. Chodzisz własnymi drogami,

Margo, jak zwykle. Ale te drogi sprowadziły cię tutaj, kiedy przyjaciółka cię naprawdę potrzebuje.

- Rzeczywiście mnie potrzebuje? To ona zawsze była dla mnie ostoją. I ideałem - dodała z krzywym uśmiechem. - Uosobieniem dobra.

- Myślisz, że tylko ty potrafisz cierpieć, gdy świat wokół ciebie rozpada się na kawałki? I tylko ty chowasz głowę w piasek, zamiast odważnie zmierzyć się z przyszłością?

W nagłym porywie gniewu Ann trzasnęła bochenkiem chleba w blat. Ach, była taka zmęczona, skłopotana, i rozdarta między radością z nagłego powrotu córki, serdecznym współczuciem dla Laury i irytacją że nie potrafi pomóc ani Margo, ani jej przyjaciółce.

- Laura się boi, zamartwia i czuje się winna. A będzie jeszcze gorzej. - Zaciśnęła usta, ale nie potrafiła się uspokoić. - Jej dom się rozpada i ma złamane serce, niezależnie od tego, co ty na ten temat myślisz.

Najwyższy czas, żebyś odplaciła Laurze za dobro, jakiego zawsze od niej doznawałaś, i pomogła jej wszystko naprawić.

- Jak myślisz, po co tu przyjechałam? Rzuciłam wszystko i przeleciałam dziesięć tysięcy kilometrów właśnie po to, żeby jej pomóc.

- Bardzo szlachetnie. - Ann świdrowała córkę przenikliwym, oskarżycielskim wzrokiem. - Zawsze miałaś wielkopański gest, Margo, ale stałość to coś zupełnie innego. Jak długo zamierzasz zostać tym razem? Jeden dzień, jeden tydzień? Kiedy zaczniesz się zbierać w drogę, bo nic będziesz już mogła usiedzieć na miejscu? Kiedy poczujesz, że troska o kogoś jest niewygodna dla ciebie? Kiedy wrócisz do swojego eleganckiego świata, w którym nie musisz myśleć o innych, tylko wyłącznie o sobie?

- Tak... - Margo musiała odstawić filiżankę, tak jej się trzęsły ręce. - Wyładuj się do końca, mamusiu. Zdaje się, że masz jeszcze sporo do powiedzenia.

- Och, łatwo ci tak przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz. Przysyłasz pocztówki i prezenty, jakbyś chciała ukryć fakt, że odwracasz się ręką od każdego problemu, z którym się zetkniesz przez przypadek.

Zmartwienia, które Ann kryła w sercu, sprawiły, że wszelkie narastające od lat urazy, znalazły swe ujście, zanim zdążyła się pohamować. Obie ugięły się pod ciężarem gorzkich oskarżeń.

- Wyrosłaś w tym domu udając, że nie jesteś córką służącej, a panienka Laura zawsze traktowała cię jak siostrę. Kto ci wysyłał pieniądze, kiedy uciekłaś z domu? Kto użył swoich wpływów, żeby ci załatwić pierwszą sesję zdjęciową? Do kogo zawsze mogłaś się zwrócić? - denerwowała się, ciskając kromki chleba na stół jak zirytowany szuler rzuca karty. - A czy ty byłaś na miejscu, kiedy cię potrzebowała? Od kilku lat walczy, by jej rodzina się nie rozpadła, jest samotna i smutna, a ty gdzie jesteś?

- Skąd miałam o tym wiedzieć?

- Panienska Kate by ci powiedziała. A gdybyś nie była tak zapatrzona w siebie, zorientowałabyś, co się dzieje.

- Nigdy nie spełniałam twoich oczekiwań - odparła Margo ze znużeniem. Nie potrafiłam być Laurą. Nie umiem.

Teraz poczucie winy wzięło górę nad zmęczeniem i zmartwieniami.

- Nikt ci nie kazał udawać kogoś innego.

- Jesteś tego pewna, mamusiu? A nie wolałabyś, gdybym była miła i serdeczna jak Laura, albo rozsądna i praktyczna jak Kate? Myślisz, że o tym nie wiem? Ze nie dawałaś mi tego odczuć dzień w dzień, przez całe życie?

Ann, wstrząśnięta i oszołomiona, potrząsnęła głową.

- Może. gdybyś była bardziej zadowolona z tego, co masz i z tego, kim jesteś, a nie uciekała przed tym, byłabyś szczęśliwsza.

- A może gdybyś ty była bardziej zadowolona z tego, jaka jestem, nie musiałabym uciekać tak daleko i tak szybko.

- Nie wezmę na siebie winy za to, że wiodłaś takie, a nie inne życie.

- Ależ skąd, ja ją chętnie wezmę na siebie.

A czemu nie? pomyślała Margo. I tak ma na koncie tyle długów i przewinień, że kolejne obciążenie nie sprawi żadnej różnicy.

- Biorę na siebie winę i chwałę. Dzięki temu nie muszę szukać twojej aprobaty.

- Nigdy jej nie potrzebowałaś. - Z tymi słowy Ann wyszła z kuchni i zostawiła rozzłoszczoną Margo samej sobie.

Margo odczekała trzy dni. Dziwnie się czuła. Właściwie nigdy nie mieszkały w tym domu razem jako dorosłe osoby. Laura wyszła za mąż mając osiemnaście lat, Margo w tym samym wieku uciekła do Hollywood, a Kate, jak zwykle pokonując jeden rok różnicy wieku, o rok wcześniej skończyła średnią szkołę i wyjechała do Harvardu.

Teraz rozgościły się wygodnie. Kate użyła pretekstu, że nie ma siły, by wracać do apartamentu w Monterey, a Margo twierdziła, że musi odczekać pewien czas. Doszła do wniosku, iż matka miała rację w niektórych sprawach. Laura dawała sobie radę. Ale jej trudna sytuacja stawała się coraz bardziej niewygodna. Już zaczęli się pojawiać pierwsi goście, przeważnie z klubu. Przyjeżdżali po garść najświeższych informacji na temat rozpadu małżeństwa Templeton - Ridgeway.

Pewnej nocy Margo znalazła Kaylę śpiącą pod drzwiami sypialni Laury. Mała bała się, że mama też sobie gdzieś pójdzie.

Przestała wtedy wierzyć, że wszystko się jakoś ułoży, a ona niebawem wróci do Mediolanu. Matka miała rację w jeszcze jednej sprawie, pomyślała. Czas, żeby Margo Sullivan stała się oparciem dla przyjaciółki, odpłaciła za dobro, jakiego od niej doznała. Zatelefonowała do Josha.

- Jest szósta rano - narzekał, gdy odnalazła go w hotelu Templetonów w Sztokholmie. - Nie mów tylko, Margo, że zmieniłaś się w zakałą społeczeństwa, czyli miłośniczkę porannego wstawania.

- Zamknij się i słuchaj. Dzwonię z Templeton House.

- Ach, więc wszystko w porządku. Tam właśnie zmierzcha. Zaraz, zaraz. Co to ma znaczyć: dzwonię z Templeton House? - zdenerwował się, gdy nieco oprzytomniał. - Co robisz w Kalifornii, do ciężkiej cholery? Przecież masz zakładać firmę w Mediolanie.

Odczekała chwilę. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy wypowie to na głos. Po raz pierwszy pogodzi się z utratą części swojego życia.

- Nie wracam do Mediolanu. W każdym razie nie wkrótce.

Głos Josha w słuchawce eksplodował pytaniami i oskarżeniami, a Margo spokojnie godziła się z tym, że jedno z jej marzeń obraca się wniwecz. Miała nadzieję, że na jego miejsce wkrótce pojawi się następne. - Czy mógłbyś zamilknąć na moment? - warknęła. - Chciałabym, żebyś załatwił wszystko, co trzeba i przysłał tu moje rzeczy.

- Twoje rzeczy?

- Większość i tak jest spakowana, ale resztę trzeba będzie powsadzać do walizek. Templetonowie na pewno mają firmę, która robi takie rzeczy.

- Mamy, ale...

- Zwrócę ci za to pieniądze, Josh. Nie wiedziałam, kogo mam o to poprosić, a poza tym nie stać mnie teraz na pokrycie niespodziewanych kosztów. Przelot samolotem był dla mnie poważnym wydatkiem.

Typowe dla Margo, pomyślał Josh i podłożył sobie pod głowę poduszkę. Dokładnie w jej stylu.

- Po co, u licha, w ogóle przyjeżdżałaś do Kalifornii?

- Bo Peter rznął sekretarkę i Laura się z nim rozwodzi.

- Nie możesz przecież przylatywać za każdym razem, gdy.... Co ty powiedziałaś, do diabła?

- To, co słyszałaś. Złożyła wniosek o rozwód. Nie sądzę, żeby Peter się bardzo bronił, ale z drugiej strony, nie wyobrażam sobie, że wszystko przebiegnie w przyjaznej atmosferze. Laura za dużo spraw bierze na siebie, więc postanowiłam, że ją odciążę.

- Chcę z nią porozmawiać. Oddaj Laurze słuchawkę.

- Śpi.

Nawet, gdyby Laura była całkiem przytomna i stała tuż obok, Margo za nic nie poprosiłaby jej do telefonu. W głosie Josha brzmiała taka agresja, że niemal raniła słuch na odległość.

- Dziś znowu była u adwokata i wróciła bardzo przygnębiona. Najlepiej będzie, jeśli z nią zamieszkać. Poproszę Laure, żeby mi pomogła znaleźć odpowiednie miejsce na sklep. W ten sposób częściowo zapomni o własnych zmartwieniach. Laura zawsze na pierwszym miejscu stawia cudze kłopoty, a dopiero potem myśli o sobie.

- Zostajesz w Kalifornii?

- W ten sposób nic będę musiała się przejmować VAT - em, ani włoskim prawem, wiesz? - W oczach Margo zakreśliły się nienawistne łzy żalu nad sobą. Zamrużyła powiekami, by się ich pozbyć. Zacięła zęby, aby Josh nie usłyszał drżenia w jej głosie. - A propos prawa, czy mogłabym ci dać pełnomocnictwo, czy jak tam się to nazywa? Chciałabym, żebyś sprzedał moje mieszkanie, przekazał tu pieniądze i załatwił te wszystkie drobiazgi.

Szczegóły tego, co zaplanowała, przyprawiły Josha o łagodny zawrót głowy. Czy ja przed chwilą myślałem, że to typowe? skarcił się. Margo nigdy jeszcze nie zrobiła nic typowego.

- Napiszę tekst tego pełnomocnictwa i przefaksuję do ciebie. Podpiszesz i odeślesz mi je do Templetona w Mediolanie. A gdzie się chowa cholerny Ridgeway?

- Krążą pogłoski, że dalej siedzi w hotelu.

- Niedługo posiedzi.

Margo spodobał się lodowaty, okrutny ton jego głosu, ale...

- Josh, nie jestem pewna, czy Laura chciałaby, żebyś go drażnił w tym momencie.

- W hierarchii Templetonów jestem wyżej niż Laura. Zaraz zajmę się twoimi rzeczami. Czy są tam jakieś niespodzianki, na które powinienem się przygotować?

Przed samym wyjazdem z Mediolanu przesłali jej rachunek z American Expressu. Nie otworzyła, miała dość wstrząsów jak na jeden dzień.

- Nie, nic ważnego. Josh, przepraszam, że zwałam ci to wszystko na głowę. Naprawdę przepraszam, ale chciałabym być z Laurą i nie ma innego sposobu, żeby jednocześnie załatwić te wszystkie rzeczy i otworzyć sklep, zanim mnie wsadzą do więzienia za długi.

- Nie przejmuj się. Jestem specem od chaosu. - Wyobrażał sobie, że zostawiła po sobie potworny nieporządek i popędziła przyjaciółce na pomoc. Lojalność zawsze była jedną z najpiękniejszych cech jej charakteru, pomyślał. - Jak sobie dajesz radę?

- Nie najgorzej. W dalszym ciągu jestem nietknięta - dodała. - A ty? Sam leżysz w tym łóżku, czy nie?

- Sam, jeśli nie liczyć sześciu zawodniczek ze szwedzkiej drużyny siatkówki. Helga ma fantastyczny kańczug. Nie jesteś ciekawa, co mam na sobie?

- Czarne skarpetki, pot na łopatkach i szeroki uśmiech.

- Jak to odgadłaś? A ty, co masz na sobie?

Powoli przesunęła językiem po zębach.

- Ach, niewiele... tylko tę maleńka... naprawdę maleńką... białą koronkową kombinację.

- I szpilki.

- Naturalnie. I czarne pończochy. Na górze mają takie malutkie różowe różyczki. Podobne do tej, którą teraz wkładam sobie między piersi. Dodam jeszcze, że właśnie wyszłam z wanny. Jestem jeszcze trochę... mokra...

- Jezu. Jesteś w tym za dobra. Odkładam słuchawkę. W odpowiedzi zaśmiała się gardłowo.

- Nie mogę się doczekać pierwszej przejażdżki tym jaguarem. Koniecznie daj mi znać, jak tylko go wyślesz.

Usłyszała, że rzeczywiście odkłada słuchawkę, roześmiała się jeszcze raz i stanęła nieomal twarzą w twarz z Kate.

- Jak długo tu sterczysz?

- Tak długo, że przestałam cokolwiek rozumieć. Uprawiasz seks przez telefon z Joshem? Z naszym Joshem?

Margo beztrąsko zaczesła włosy za uszy.

- Właściwie to dopiero była gra wstępna. Dlaczego pytasz?

- Tak sobie - odparła, bo uznała, że nad tym będzie się później zastanawiać. - A co to za historia z otwarciem firmy?

- No, no, mamy długie uszy, nieprawdaż? - Margo pociągnęła je tak mocno, że Kate aż jęknęła. - Dobrze, siadaj. Mogę ci wyłożyć cały plan.

Kate słuchała, od czasu do czasu wtrącając tytułem komentarza jakiś pomruk, prychnąc albo wzdychając. - Z pewnością skalkulowałaś koszt początkowe?

- Ja....

- Aha. I dowiedziałaś się, jakie musisz załatwić zezwolenia i jakie uiścić opłaty? I oczywiście złożyłaś wniosek o wpis do rejestru podatkowego.

- Musze jeszcze dopracować parę szczegółów - mruknęła Margo. - To typowe dla ciebie, od razu sprawiać mi zimny prysznic.

- Jasne. A ja myślałam, że po prostu służę ci rozsądną radą.

- Dlaczego by nie zarabiać na życie sprzedawaniem własnych ciuchów? - spytała rozzłoszczona Margo. - Czy widzisz coś złego w tym, że chce zmienić upokorzenie w fascynującą przygodę? To, że nie pomyślałam o ubieganiu się o jakiś głupi wpis do rejestru, nie znaczy, że nie potrafię tego zrobić.

Kate poprawiła się w fotelu i złożyła razem palce obu dłoni. To wcale nie jest taki głupi pomysł, stwierdziła w myśli. Właściwie, ma całkiem solidne podstawy finansowe. Likwidacja majątku połączona z wolną przedsiębiorczością w starym stylu. Kate zdecydowała, że pomoże w dopracowywaniu tych szczegółów, jeśli Margo rzeczywiście chce założyć własną firmę. Niewątpliwie będzie to ryzykowne, ale przecież ona zawsze lubiła ryzyko.

- Chcesz zostać panią kupcową?

Margo obojętnym wzrokiem wpatrywała się w swoje wypielęgnowane paznokcie.

- W moim pojęciu będzie to bliższe pracy konsultanta.

- Margo Sullivan, sprzedająca używane ciuchy i gadżety - zachwyciła się Kate.

- Dzieła sztuki, a nie gadżety.

- Wszystko jedno. - Rozbawiona Kate wyprostowała nogi i skrzyżowała je w kostkach. - Świat się przewraca do góry nogami, a piekło zamarzło.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Margo stała przed witryną sklepową na ruchliwej ulicy Cannery Row i wiedziała, że wreszcie znalazła właściwe miejsce. W słońcu lśniły duże wystawowe szyby, osłonięte przed deszczem i wiatrem ślicznym ganeczkiem o witrażowych drzwiach z motywem lilii. Okna i drzwi zdobiły staromodne mosiężne okucia. Spadzisty dach pokrywały rzędami hiszpańskie dachówki, tak wyblakłe od wiatru i deszczu, że przybrały delikatny różowy odcień.

Do jej uszu dochodziła brzękliwa muzyka karuzeli, ostre krzyki mew i gwar głosów turystów. Morska bryza niosła zapachy smażeniny ze straganów i restauracyjek na świeżym powietrzu, stłoczonych wzdłuż rybackiego nabrzeża. Po chodniku co chwila przejeżdżały zakochane pary na rowerach.

Na ulicy panował nieustający ruch, samochody desperacko krążyły w poszukiwaniu miejsca do parkowania choć w tym ruchliwym turystycznym porcie było to prawie niemożliwe. Chodniki były pełne spacerowiczów, często w towarzystwie dzieci, które albo obserwowały z zachwytem otoczenie, albo rozpaczliwie płakały.

W tej zatłoczonej, hałaśliwej dzielnicy bez przerwy coś się działo. Pełno tu było małych sklepików, restauracji i różnych atrakcji, które zawsze, dzień w dzień, miesiąc w miesiąc, przyciągały turystów.

Wszystkie inne budynki, wąskie wystawy, puste magazyny, były po prostu etapami na drodze, która nieomylnie prowadziła do tego sklepu.

- Idealne miejsce - mruknęła.

- Jeszcze nie byłeś w środku - odpowiedziała Kate.

- Wiem, że jest idealne. Należy do mnie.

Kate spojrzała na Laurę. Miała pewne wyobrażenie o wysokości czynszów w tej dzielnicy. Ale jeśli marzyć, to na całego, pomyślała. Zresztą, Margo zawsze tak postępowała.

- Agent pewnie już czeka w środku. - Spóźnianie się należało do strategii Margo. Nie chciała sprawiać wrażenia, że jej zależy na czasie. - Tylko pozwólcie mi mówić.

- Pozwólm jej mówić - powtórzyła Kate pod nosem i wzniosła oczy do nieba. - Ale potem pójdziemy na lunch, dobrze?

Czuła zapachy smażonych ryb i ostrych sosów. Które wiatr przywiał tu z nabrzeża. Tępy, gwałtowny głód dokuczał jej boleśnie. - To już ostatni przed lunchem.

- Jeden jedyny - odpowiedziała Margo i wyprostowana bojowo podeszła do drzwi, powstrzymując się siłą, by natychmiast nie zerwać napisu „Do wynajęcia.” Powolutku zaczynała się czuć jak właścicielka tego miejsca. Nic walczyła z tym uczuciem, podobnym delikatnemu dreszczowi, wędrującemu wzdłuż kręgosłupa. Wiedziała też, że w przeszłości z tysiąc razy przechodziła obok tego budynku i nie odczuwała niczego takiego.

Teraz jednak było inaczej i basta.

Największe pomieszczenie okazało się puste i przestronne. Drewniana podłoga była głęboko ponacinana w miejscach, z których wyrwano ludy sklepowe i gabloty. Biała farba wyblakła; ściany barwy starego kłajstru były pocętkowane niezliczonymi dziurami po gwoździach, na których poprzedni dzierżawca rozwieszał towary. Ale Margo widziała jedynie łukowate przejście, prowadzące do sąsiedniego pomieszczenia i wdzięcznie wygięte spiralne schody z żelaza, wiodące na piętro, podobne do uroczej galeryjki. Dobrze znała te objawy: przyspieszone tętno i wyostrozony wzrok. Tak właśnie się zawsze czuła u Cartiera na widok czegoś, co zdawało się specjalnie na nią czekać.

Przeczuwając kłopoty, Laura położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki.

- Margo.

- Nie czujesz tego? Nie widzisz?

- Widzę, że w remont trzeba by było włożyć ogromnie dużo pracy. - Kate zmarszczyła nos. - A to powietrze... czym ono pachnie? Trociczkami? Trawką? Starymi świecami? - I trzeba by było to czymś okadzić.

Ignorując tę uwagę, Margo podeszła do oblażących z farby drzwi i otworzyła je na oścież. Wewnątrz znajdowała się mała łazienka z wiekową umywalką na nóżkach i pogruchofanymi kafelkami. Zachwyciło ją to.

- Halo? - ktoś odezwał się z drugiego piętra. Po drewnianej podłodze zatupotały buty na obcasie. Laura aż się skrzywiła.

- Dobry Boże, tylko nie Louisa. Margo, powiedziałaś, że masz tu się spotkać z jakimś panem Newmanem.

- Bo tak było.

Głos znowu się odezwał. Gdyby można tu się było gdzieś schować, Laura na pewno skorzystałaby z okazji.

- Pani Sullivan, czy to pani? - Na szczycie schodów stanęła jakaś kobieta, ubrana na różowo, poczynając od obszernego zakietu, a na pantoflach na wysokim obcasie kończąc. Włosy miała starannie ufarbowane na popielato, w odcieniu, jaki fryzjerki chętnie stosują, by ukryć siwiznę. Bezlitośnie ukształtowano je w formie hełmu i zaczesano tak, że fryzura uwypuklała różowe policzki. Na przegubach dłoni podzwaniało złoto, a na lewej piersi eksplodowała blaskiem olbrzymia brosza.

Pięćdziesiąt parę lat, oszacowała Margo fachowo, dostrzegając jednocześnie desperackie próby zachowania wyglądu czterdziestolatki. Ma dobrego chirurga, stwierdziła, uśmiechając się uprzejmie, gdy kobieta drobnym kroczeniem schodziła po kręconych schodach, ani na chwilę nie przestając gadać. Na pewno regularnie chodzi na aerobik, żeby zachować figurę. Do tego ma pas odchudzający i przeszła odtłuszczanie próżniowe.

- ...właśnie przyszedłam, przypomnieć sobie wygląd tego miejsca - szemrała Louisa jak leśny strumyk. - Nie byłam tu od kilku tygodni. Mój drogi Johny miał panią oprowadzać, ale miał

małeńki wypadek samochodowy dziś rano. - Gdy lekko zdyszana zeszła wreszcie ze schodów, wyciągnęła rękę. - Naprawdę, bardzo mi miło panią poznać. Jestem Louisa Metcalf.

- Margo Sullivan.

- Naturalnie, oczywiście. - Oczy barwy rodzynek lśniły zainteresowaniem. Błyszczał też starannie położony brązowy cień na powiekach. - Od razu panią poznałam. Nie miałam pojęcia, że spotkanie o pierwszej będzie umówione z tą Margo Sullivan. Jest pani równie piękna jak na fotosach. Bardzo często je retuszują, prawda? A potem spotyka się kogoś, czyją twarz widywało się setki razy - i cóż za rozczarowanie. Prowadziła pani bardzo interesujące życie, prawda?

- Jeszcze się nie skończyło - odparła Margo i Louisa cienko zachichotała.

- Ależ skądże, na pewno nie. Ma pani szczęście - taka młoda i taka piękna. Na pewno pokona pani te wszystkie drobne przeszkody. Była pani w Grecji, prawda?

- Witaj, Louiso. Odwróciła się, przyciskając dłoń do serca.

- Ach, Laura, kochanie. Nie wiedziałam, że tu jesteś. Co za urocza niespodzianka.

Laura, zgodnie z obowiązującym zwyczajem, spotkała ją w pół drogi. Wymieniły szybkie pocałunki.

- Ślicznie wyglądasz.

- Ach, to mój strój do pracy. - Louisa wygładziła żakiet, pod którym jej pierś wzdymała się niecierpliwie w oczekiwaniu najnowszych ploteczek. - Uwielbiam zajmować się moim niewinnym hobby przez parę dni w tygodniu. Handel nieruchomościami pozwala trafić w różne ciekawe miejsca... spotyka się interesujących ludzi. Benedict jest tak zapracowany, dzieci już dorósł)', więc muszę czymś wypełnić wolny czas. - W oczach Louisy zaśnił ostry błysk. - Nie wiem, kochanie, jak ty sobie radzisz z dwójką tych uroczych dziewczątek, pracą dobroczynną i ciągłym udzielaniem się w towarzystwie. Powtarzałam Barbarze - pamiętasz przecież moją córkę Barbarę - że moim zdaniem jesteś zupełnie niezwykła. Pracujesz w tych wszystkich komitetach.

organizujesz tyle rzeczy i jednocześnie wychowujesz dwoje dzieci. Szczególnie teraz, gdy przechodzisz przez tak ciężką próbę. Rozwód. - To ostatnie słowo wymówiła szeptem, jakby było nieprzyzwoite. - Jak ty to znosisz, kochanie?

- Bez problemu. - Laura, bardziej z desperacji niż ze względu na dobre maniery, wypchnęła Kate naprzód. - To jest Kate Powell.

- Bardzo mi przyjemnie.

Kate nie trudziła się, by przypomnieć, że spotkały się już z dziesięć razy. Kobiety w rodzaju Louisy Metcalf nigdy jakoś nie potrafiły jej zapamiętać.

- Interesuje cię ten budynek, Lauro? - indagowała dalej Louisa. - Wydawało mi się, że klient chce wynająć to pomieszczenie, ale jeśli masz zamiar w coś zainwestować teraz, gdy stałaś

się samodzielna, ten dom byłby dla ciebie idealny. Samotna kobieta musi myśleć o przyszłości, chyba się ze mną zgodzisz, prawda? Właściciel jest skłonny go sprzedać.

- Właściwie, to Margo...

- Ach, naturalnie. Gorąco przepraszam. - Obróciła się w stronę Margo jak gotowe do strzału działo czołgowe. - Spotkanie starych przyjaciółek, pani to na pewno zrozumie. Wy się też przyjaźnicie od lat, prawda? To miło, że może pani stanąć u boku naszej Laury w ciężkich dla niej chwilach. Cudowny budynek, prawda? I taka dobra lokalizacja. Bez problemu znajdzie pani odpowiedniego lokatora. Mogę pani także polecić bardzo odpowiedzialnych zarządców.

Kupić go? Posiadać taki dom. Margo musiała przełknąć ślinę, która wypełniała jej usta. W obawie, że Louisa ujrzy w jej oczach błysk żądzы posiadania, odwróciła się i zaczęła obchodzić pomieszczenia w koło.

- Właściwie, nic zastanawiałam się jeszcze czy chciałabym coś wynająć, czy kupić. - Posłała przyjaciółkom rozbawione spojrzenie. - Kim byli poprzedni lokatorzy?

- Och, niestety, był to nie najlepszy wybór. Między innymi dlatego właściciel chce sprzedać ten dom. To był sklep z przedmiotami dla wyznawców Nowej Ery. Sama nie bardzo to rozumiem. Kryształ, dziwna muzyka i gongi. Okazało się, że sprzedawali też narkotyki - powiedziała to szeptem, jakby bała się, że od samego głośnego wypowiedzania takich słów może popaść w nałóg. - Marihuanę. Och, moja droga, mam nadzieję, że to pani nie zniechęci, po tych niedawnych przejściach.

Margo spojrzała na kobietę z góry.

- Ależ skądże. Chciałabym jeszcze obejrzeć piętro.

- Naturalnie. Bardzo przestronne. Wykorzystywano je jako pomieszczenie mieszkalne, jest tam malutka urocza kuchenka - jak dla lalek i oczywiście przepiękny widok z okna.

Ruszyła po schodach w górę, bezustannie opowiadając o zaletach budynku. Przyjaciółki poszły jej śladem.

- Żartujesz chyba - syczała Kate, chwytając Margo za ramię. - Nie stać cię nawet na czynsz w tej dzielnicy, a co dopiero na kupno całego domu.

- Cicho bądź. Zastanawiam się właśnie.

Trudno było zebrać myśli przy wtórze nieprzerwanego ćwierkania Louisy, więc Margo zrezygnowała z tego, zachwycona pomieszczeniami na pięterku. Było tu zaskakująco dużo miejsca. A jeśli poręcz naokoło galerii mocno się chwiała, no to co? A pentagram namalowany na posadzce można było przecież jakoś wywabić.

Pewnie latem było tu gorąco jak w piekarniku, a w kuchence zmieściłby się tylko jeden z siedmiu krasnoludków. Ale staromodne, półokrągłe okienka spoglądały prosto w morze, jak zmrużone oczy.

- To cudowne miejsce - zachwalała Louisa. - Nieco kosmetyki, ładna tapeta, nowa farba. Naturalnie wiecie, że czynsz w tej dzielnicy wylicza się w zależności od powierzchni w metrach kwadratowych - dodała, otwierając aktówkę, którą pozostawiła na wąskiej ladzie kuchennej. Wyjęła z niej kanonową teczkę. - Ten budynek ma siedemdziesiąt metrów. - Podawała papiery Margo. Właściciel ustali! bardzo rozsądny czynsz. Naturalnie, najemca pokrywa wszystkie opłaty.

Kate odkręciła kran i patrzyła, jak pluje burą wodą.

- A koszty naprawy? - spytała.

- Och, jestem pewna, że dojdziemy jakoś do porozumienia. - Louisa zbyła ją lekceważącym gestem obwieszanej brzęczącymi bransoletami ręki. - Naturalnie, zechce pani przejrzeć umowę najmu. Nie chciałabym wywierać nacisku, ale muszę panię powiadomić, że jutro mamy spotkanie z kolejnym zainteresowanym klientem. A kiedy podamy oficjalnie do wiadomości, że dom jest na sprzedaż, to... - Uśmiechnęła się, nie kończąc zdania. - Wydaje mi się, że cena wywoławcza wynosi dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy.

Marzenia Margo prysnęły, jak mydlana bańka.

- Dobrze wiedzieć - odpowiedziała, wzruszając ramionami, choć spoczął na nich wielki ciężar. - Tak jak mówiłam, nie jestem pewna, czy to jest dla mnie odpowiednie miejsce. Biorę pod uwagę kilka różnych propozycji.

Przejrzała umowę najmu i zorientowała się, że ta podła Kate miała jednak rację. Nawet czynsz był dla Margo stanowczo za wysoki. Musi przecież być jakiś sposób, pomyślała.

- Skontaktuję się z panią jutro lub pojutrze. - Uśmiechnęła się grzecznie, lecz chłodno. - Bardzo dziękuję, że zechciała mi pani poświęcić tyle czasu, pani Metcalf.

- Ach, nie ma za co, naprawdę. Bardzo lubię oprowadzać po mieszkaniach, Domy są, naturalnie, jeszcze ciekawsze. Mieszkała pani w Europie, prawda? To musiało być fascynujące. Jeśli chciałaby pani kupić drugi dom w tej okolicy, mam do zaproponowania wspaniałą, dziesięciopokojową willę na Siedemnastej Mili. Absolutny hit. Właściciele są właśnie w trakcie dość drastycznego rozwodu i... och... - Rozejrzała się, by ćwierknąć do Laury jakies zdawkowe przeprosiny, ale oczy dalej jej lśniły złośliwie. - Pewnie zeszła na parter. Nie chciałam przy niej wspominać o rozwodzie. Bardzo przykra historia, że chcą się rozejść z Peterem, nieprawdaż?

- Właściwie nie - odparła sucho Margo. - To łajdak.

- Och! - Zarumieniła się gwałtownie. - To ładnie z pani strony, okazywać taką lojalność' w stosunku do starej przyjaciółki, Naprawdę byłam bardzo, bardzo zaskoczona na wieść o separacji. Taka urocza para. On jest tak dobrze wychowany i elegancki... prawdziwy dżentelmen.

- No cóż, wie pani, że pozory myją. Chciałabym jeszcze się tu sama przez chwilę porozglądać', jeśli można, pani Metcalf. - Margo stanowczo ujęła ją za ramię i poprowadziła w stronę schodów. - Może w samotności łatwiej mi będzie podjąć decyzję.

- Naturalnie. Niech się pani rozgości. Proszę tylko zamknąć drzwi na klucz, gdy będzie pani wychodzić. Mam swoje klucze. Och, dam pani jeszcze moją wizytówkę. Proszę zadzwonić, gdyby chciała pani tu się jeszcze raz rozejrzeć, albo obejrzyć tę przepiękną posiadłość w Siedemnastej Mili.
- Dziękuję pani bardzo. - Nigdzie na pierwszym piętrze Margo nie dostrzegła Laury ani Kate. Doprowadziła Louise aż do drzwi.
- Proszę pożegnać Laureę w moim imieniu, dobrze? I jej młodą przyjaciółkę. Mam nadzieję, że wkrótce spotkam się z panią i z Laura w klubie.
- Naturalnie. Do widzenia. Bardzo dziękuję. - Margo z trzaskiem zamknęła drzwi. - I proszę mi się więcej nie pokazywać na oczy - mruknęła, - No dobra, gdzie się schowałyście? - spytała na głos.
- Na górze - odrzyknęła Kate. - Siedzimy w łazience.
- Jezu, co za szczeniackie obyczaje. Dwie dorosłe kobiety chowają się przed trzecią w łazience. - Znalazła je natychmiast, gdy się wspięła na pięterko. Laura siedziała na brzegu staromodnej wanny na nóżkach, a Kate ulokowała się na sedesie. Gdyby znajdowały się w innym otoczeniu, powiedziałyby, że właśnie wiodą bardzo poważną, rzeczową dyskusję. - Serdecznie dziękuję, że zostawiłyście mnie sam na sam z tą ciekawską sroką.
- Przecież chciałaś sama z nią porozmawiać - przypomniała jej Kate.
- Właściwie, nie było o czym. - Rozczarowana Margo przysiadła obok Laury na wannie. - Pewnie jakoś wydusiłabym z siebie opłaty czynszowe., gdybym przez następne pół roku powstrzymała się od jedzenia. A to nie takie trudne. Ale nie wystarczyłoby mi pieniędzy na pokrycie kosztów organizacyjnych. Chciałabym kupić ten sklep - powiedziała z westchnieniem. - Coś mi mówi, że byłabym tu szczęśliwa.
- Może ten smród, który pozostał po paleniu trawki. Margo posłała Kate omdlewające spojrzenie.
- Paliłam tylko raz, w wieku szesnastu lat. Ty też się parę razy zaciągnęłaś w czasie tamtego pamiętnego wieczoru.
- Nie zaciągałam się - odparła z krzywym uśmiechem. - Taka jest moja wersja i będę się jej uparcie trzymać.
- To wyjaśnia, dlaczego wykonałaś *pas de deux* z Barysznikowem.
- Nie przypominam sobie niczego takiego. Kazał mi się nazywać Misza.
- Na szczęście udało mi się wycyganić od Biffa tylko dwa jointy - podsumowała Margo i westchnęła. - Niestety, wracamy do rzeczywistości. Nie stać mnie na ten sklep.
- Mnie stać - odezwała się Laura.
- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że mogę go kupić, a potem ci wynajmować i w ten sposób zaczniemy działalność.

Margo już miała zarzucić przyjaciółce ramiona na szyję, kiedy odezwały się w niej rozsądek i duma.

- Nie, tylko nie to. Nie zamierzam zacząć w ten sposób kolejnego etapu mojego życia. -  
Odnalazła w torbie paczkę papierosów i zapaliła jednego, gwałtownie szczekając zapalniczką.

- Nie będziesz za mnie płacić kaucji. Nie tym razem.

- Kate, powtórz jej swoją odpowiedź na tę propozycję.

- Dobrze. Przede wszystkim spytałam, czy przypadkiem nie zwariowała. Nie dlatego, Margo, że w ciebie nie wierzę, ale dlatego, że w ciebie wierzę.

- Wielkie dzięki. - Margo zmrużyła oczy, wydmuchując dym.

- To doskonały pomysł - łagodziła Kate - ale założenie nowej firmy jest ryzykowne zawsze, wszędzie i dla każdego. Większość przewraca się na plecki po pierwszym roku działalności. Dochodzą do głosu podstawowe prawa ekonomii, nawet jeśli ktoś trochę zna się na podstawach handlu detalicznego. Nie wspominając o tym, że w Monterey i Cannel i tak już jest pełno śmierdzących bud z pamiątkami. Ale - kontynuowała Kate, ruchem ręki powstrzymując protestującą Margo - niektórym się udaje, nawet całkiem nieźle. Teraz na chwilę zapomnijmy o tobie i zajmijmy się aktualną sytuacją Laury. Wyszła za męża o wiele za wcześnie, jako osiemnastolatka, więc nigdy nie miała okazji sama w nic inwestować. Naturalnie, ma akcje koncernu Templetonów. Ale poza tym nie posiada żadnej osobistej własności w papierach wartościowych ani w nieruchomościach. Właśnie złożyła pozew rozwodowy i dysponuje gotówką; najwyższy więc czas, żeby zaczęła rozsądnie inwestować.

- Nigdy nic samodzielnie nie kupiłam - przerwała jej Laura. - Nie miałam żadnej własności poza rodzinną albo wspólną z Peterem. Rozejrzałam się tutaj i pomyślałam sobie: czemu nie? Dlaczego nie miałybyśmy zaryzykować? Dla nas.

- A jeśli wszystko popsuję... - odezwała się Margo.

- Nie popsujesz. Też musisz coś komuś udowodnić, prawda?

- Racja, muszę, ale to nie znaczy, że powinnam cię ciągnąć ze sobą.

- Posłuchaj. - Laura z poważnym, a jednocześnie łagodnym wyrazem twarzy położyła dłoń na kolanie przyjaciółki. - Przez całe życie słuchałam się innych, szłam po wygodnej, dobrze utrzymanej ścieżce. Teraz zamierzam zrobić coś dla własnego kaprysu. - Ta myśl wydała jej się zabawna i podniecająca. - Kupuję ten dom, Margo, niezależnie od tego, czy chcesz go wynająć, czy nie.

Margo przełknęła ślinę i uświadomiła sobie, że duma ustąpiła miejsca podnieceniu.

- No dobra, jaki czynsz mi zaśpiewasz?

Pierwszy szok przeżyły w banku. Kale doradziła wypisanie czeku na dziesięć procent ceny wywoławczej, po to, by uzyskać prawo pierwokupu, jednocześnie zapewniając sobie podstawę do wynegocjowania ceny niższej o dwadzieścia pięć tysięcy.

Ale pieniędzy nie było.

- To jakaś pomyłka, z pewnością mam dwa razy tyle na rachunku bieżącym.

- Proszę chwilę poczekać, pani Ridgeway. - Kasjer pobiegł na zaplecze, podczas gdy Laura niecierpliwie bębniła palcami po ladzie.

Margo, której powoli zaczęło coś świtać i nogi się pod nią ugięły, położyła przyjaciółce rękę na ramieniu.

- Lauro, czy to jest wasz wspólny rachunek z Peterem?

- Naturalnie. To jakby nasza skarbonka na potrzeby domowe. Chcę podjąć mniej niż połowę wkładu, więc nie powinno być z tym żadnego problemu. Jesteśmy państwem własności społecznej. Mój adwokat mi to wszystko wyjaśnił.

Do poczekalni wszedł wiceprezes banku i podał jej rękę.

- Lauro, czy mogłabyś na moment wejść do mojego biura?

- Frank, trochę się śpieszę. Chciałam jedynie podjąć pieniądze.

- Ale tylko na chwilę. - Otoczył ją ramieniem. Margo zagryzła wargi, widząc odchodzącą Laure.

- Domyślasz się, co ten skurczybyk zrobił? - spytała.

- Tak, domyślam się. - Rozgniewana Kate zakryła oczy dłońmi. - Powinnam była o tym pomyśleć. Chryste, powinnam to przewidzieć. Ale wszystko wydarzyło się tak szybko...

- Mają pieniądze w różnych lokatach, prawda? I w różnych bankach. Akcje, obligacje, portfele inwestycyjne w firmie brokerskiej.

- Na pewno. Laura pewnie zgodziła się, by Peter przejął rodzinne finanse, ale żadne z nich nie jest aż tak głupie, by trzymać wszystkie pieniądze w jednym miejscu. Poza tym, wkład na jednym rachunku nie może przekraczać kwot określonych przez ubezpieczenie. Ta suma to kropla w morzu - pocieszała się Kate, ale miała okropne przeczucia. - Cholera. Nigdy mi nie pozwolił nawet zbliżyć się do ich rachunków - mruzczała. - Już idzie. Do diabła, wszystko ma wypisane na twarzy.

- Peter podjął cały wkład. - Laura z pobladłą twarzą i zamglonymi oczyma skierowała się do drzwi. - Rano następnego dnia po tym, gdy ujawniłam jego romans z tą sekretarką, przyszedł tutaj i wziął wszystko. Zostawił tylko parę tysięcy. - Zatrzymała się i przyłożyła dłoń do brzucha. - Otworzyliśmy niewielkie rachunki oszczędnościowe dla dziewczynek, żeby nauczyły się gospodarować pieniędzmi. Z tych kont też wszystko podjął. Zabrał pieniądze naszych dzieci.



- Usiądźmy gdzieś - mruknęła Margo.

- Nie, nie, muszę zadzwonić w parę miejsc. Muszę się skontaktować z brokerem. Nawet nie wiem, jak się nazywa. - Zakryła twarz dłońmi i próbowała oddychać spokojnie. - Jestem taka głupia. Taka głupia.

- Nic jesteś głupia - rozsierdziła się Kate. - Jedziemy do domu. Znajdziemy numery telefonów i zadzwonimy, gdzie trzeba. Każemy zamrozić pozostałe kwoty.

Do zamrożenia pozostało jednak bardzo niewiele.

- Pięćdziesiąt tysięcy. - Kate usiadła wygodnie na krześle, zsunęła z nosa okulary do czytania i przetarła zmęczone oczy. - Jest cholernie wielkoduszny, że zostawił ci aż tyle. Z tego, co widzę, to jest mniej więcej pięć procent waszego wspólnego majątku w gotówce i papierach wartościowych. - W zadumie rozwinęła kolejną rolkę pastylek przeciwwrzodowych. - Na szczęście nie udało mu się ruszyć twoich udziałów w hotelach i nie może dobrać się do tego domu.

- Oszczędności na czesne uniwersyteckie - powiedziała Laura słabym głosem. - Zlikwidował fundusze uniwersyteckie dla Ali i Kayli. Jak to się stało, że pieniądze zaczęły tyle dla niego znaczyć?

- Prawdopodobnie Peterowi nie chodzi tylko o pieniądze. Chce ci dać nauczkę. - Margo dolała wina do kieliszków. Może poczują się lepiej, jeśli alkohol je nieco zamroczy. - Udało mu się tylko dlatego, że ty nigdy na coś podobnego byś nie wpadła, ja bym wpadła, ale w tamtym okresie w ogóle nie byłam w stanie myśleć. Może twój adwokat znajdzie jakiś sposób, by odzyskać choć część tych pieniędzy.

- Prawdopodobnie przelał wszystko do jakiegoś śmierdzącego banku na Kajmanach. - Kate z niesmakiem pokręciła głową. - Wygląda na to, że już od dawna pracowicie przenośli papiery wartościowe, gotówkę i wspólne fundusze z waszych rodzinnych kont na swoje osobiste rachunki. Teraz po prostu zakończył akcję jednym solidnym posunięciem. - Ugryzła się w język i tylko dzięki temu nie urządziła Laurze sceny za to, że zawsze bez czytania podpisywała każdy dokument, który jej mąż podsuwał. - Ale masz u siebie wszystkie papiery, kopie operacji bankowych i przelewów, więc będziesz miała podstawy, by wywalczyć te pieniądze w sądzie. Laura oparła się wygodniej i zamknęła oczy.

- Nie będę z nim walczyć o pieniądze. Niech je sobie weźmie. Wszystko, co do śmierdzącego centa.

- A niech to szlag trafi - wybuchnęła Margo.

- Niech jego szlag trafi. Dziewczynki i tak ciężko przeżyją sam fakt rozwodu... lepiej niech nie widzą, jak rodzice walczą ze sobą w sądzie o centy i dolary. W dalszym ciągu mam pięćdziesiąt tysięcy gotówką - o wiele więcej niż przeciętna kobieta. Domu nie ruszy, bo to własność moich rodziców.

Wzięła kieliszek, ale nawet nie umoczyła ust w winie.

- Byłam głupia, podpisywałam wszystko, co mi podsuwał i nigdy nie żądałam wyjaśnień. Zasluguje na to, co mnie spotkało.

- Masz akcje koncernu Templetonów - przypomniała jej Kale. - Możesz sprzedać część z nich.

- Nie ruszę rodzinnych papierów. To rodzaj spadku.

- Lauro. - Chcąc ja uspokoić, Kate położyła dłoń na rękę przyjaciółki. - Nic namawiam cię, żebyś odsprzedała te akcje na rynku. Ale może je odkupić Josh albo twoi rodzice. Mogą ci też udzielić pożyczki pod zastaw tych papierów do czasu, aż wszystko się wyklaruje.

- Nie. - Laura zamknęła oczy. siłą woli zachowując spokój. - Nie pobiegnę do nich z płaczem.

Oddechnęła głęboko i uniosła powieki.

- Wy też tego nic zrobicie. Kate, to ja popełniłam błąd i ja muszę go naprawić. Słuchaj, chciałabym, żebyś znalazła sposób, by wypłacić kwotę wystarczającą na zaliczkę na ten dom.

- Nie podejmiesz przecież połowy swoich oszczędności gotówką po to, żeby kupić sklep.

Laura blado uśmiechnęła się do Margo.

- Ależ tak, podejmę. Naprawdę podejmę. Jestem przecież z rodu Templetonów. Najwyższy czas. żebyś zaczęła postępować, jak oni. - Nie zostawiając sobie czasu na głębsze zastanowienie, wzięła do ręki wizytówkę, którą Margo rzuciła na stół i wykreśliła numer telefonu. - Louiso, ta Laura Templeton. Tak, tak. Chciałam ci powiedzieć, że decyduję się kupić dom, który dziś oglądałyśmy.

Odłożyła słuchawkę, po czym zdjęła z palców pierścioneł zaręczynowy i obrączkę. Poczucie winy walczyło w niej z radością z odzyskanej wolności.

- Margo, jesteś ekspertem. De mogę za to dostać?

Margo przyjrzała się pięciokaratowemu. okrągło ciętymu diamentowi i błyszczącej, gęsto wysadzanej diamentami obrączce. A jednak na świecie istnieje odrobina sprawiedliwości, pomyślała sobie.

- Kate, nie martw się o likwidację oszczędności. Wygląda na to, że pierwszą ratę w końcu i tak zapłaci Peter.

Późną nocą Margo siedziała u siebie i pracowicie rachowała, robiła wstępne szkice i sporządzała listę niezbędnych zakupów. Trzeba było pomyśleć o malowaniu i wymianie rur. Cały parter wymagał przebudowy, by znalazła się w nim także przebieralnia a to oznaczało konieczność zatrudnienia stolarzy. Na górę mogła się wprowadzić niemal natychmiast; dzięki temu nie musiałyby co rano jeździć do Monterey, by kontrolować postęp robót. Właściwie, mogłaby zaoszczędzić nieco pieniędzy, gdyby sama pomalowała ściany, zamiast zatrudnić fachowców.

Czy pokrywanie ścian farbą to ciężka praca?

- Proszę wejść - powiedziała słysząc stukanie do drzwi. Jednocześnie zastanawiała się, czy stolarzom płaci się od wykonanej pracy, czy na akord.

- Margo?

Oderwana od tych rozmyślań, podniosła wzrok i zamrugła widząc przed sobą matkę.

- Och. Myślałam, że to jedna z nich.

- Już prawie północ. Dawno śpią.

- Straciłam poczucie czasu. - Wskazała na papiery porozrzucane na łóżku.

- Nigdy go nie miałaś. Jesteś marzycielką. - Ann obrzuciła papiery przelotnym spojrzeniem, rozbawiona widokiem dużych kolumn dodawanych i odejmowanych cyfr. Gdy Margo była dzieckiem, trzeba było ją przekupywać i straszyć, by odrobiła choćby najprostszą pracę domową z arytmetyki. - Zapomniałaś dopisać piątkę - powiedziała.

- Oj. Trudno. - Margo odsunęła kartkę na bok. - Potrzebny mi taki kalkulator, jaki Kate zawsze trzyma w kieszeniach.

- Rozmawiałam z panią Kate, zanim wyjechała. Powiedziała mi, że zakładasz firmę.

- A nawet nie pamiętam o przeniesieniu piątki. To zabawne, prawda? - Margo zsunęła się z łóżka i wzięła w dłoń kieliszek, który przyniosła ze sobą do pokoju. - Napijesz się, mamusiu, czy jeszcze jesteś w pracy?

Ann bez słowa poszła do łazienki i wróciła ze szklanką do mycia zębów. Nalała wino.

- Zdaniem panią Kate, obmyślałaś wszystko całkiem rozsądnie, a choć szanse masz niewielkie, może ci się jednak uda.

- Kate zawsze emanuje optymizmem...

- To rozsądna kobietą od lat doradza mi w sprawach finansowych.

- Kate jest twoją konsultantką? - Margo roześmiała się cicho. - Można się było tego spodziewać.

- Tobie też nie zaszkodzi skorzystać z jej usług, jeśli naprawdę zakładasz tę swoją firmę.

- Naprawdę zakładam firmę - Margo podniosła wzrok, przygotowana na to, że w matczynej twarzy dojrzy zwątpienie i ironię. - Po pierwsze, nie mam innego wyboru. Po drugie, mój fach to sprzedawanie ludziom rzeczy, których właściwie do niczego nie potrzebują. A po trzecie, Laura na mnie liczy.

- To wszystko bardzo dobre powody. - Na twarzy Ann pojawił się jedynie lekki, enigmatyczny uśmiešek. - A panią Laura płaci rachunki.

- Nie prosiłam jej o to - powiedziała urażona Margo. - Wcale tego nie chciałam. Uparła się, by kupić ten budynek i nic było sposobu, żeby Laurze to wyperswadować.

Ann milczała. Margo zgniotła kartkę i rzuciła ją do kąta.

- Do cholery, sama pakuję w ten interes wszystko, co mam. Nie jest to wiele, ale to cała moja gotówka.

- Zaangażowanie i wysiłek są ważniejsze od pieniędzy.

- Niestety, pieniądze są akurat teraz bardzo ważne. Nie mamy zbyt wiele na początek.

Ann kiwając głową wędrowała po pokoju, szukając czegoś, co można by wygładzić albo poprawić. Zastanawiała się.

- Panienska Kate powiedziała mi, co zrobił pan Ridgeway - oświadczyła i pociągnęła solidny łyk wina. - Niech ten zimny, podły skurczybyk na wieki smaży się w piekielnym ogniu. Wysłuchaj mnie. Panie.

Margo roześmiała się i uniosła kieliszek.

- Nareszcie się zgadzamy. Wypijmy za to.

- Panienska Laura wierzy w ciebie. Panienska Kale leż. na swój sposób.

- Ale ty nie - odparowała Margo.

- Ja cię znam, zrobisz z tego takie eleganckie miejsce dla ludzi bez odrobiny oleju w głowie. Będą tam przychodzić i szastać pieniędzmi.

- Dokładnie o to chodzi. Nawet już wymyśliłam nazwę: „Pretensjonalna Galeria”. - Rozbawiona Margo Śmiała się w głos. - Pasuje do mnie, prawda?

- Bardzo dobrze pasuje. Otwierasz ten sklep w Kalifornii po to, żeby być bliżej Laury?

- Jestem jej potrzebna.

- To prawda. - Ann wpatrywała się w swoją szklanę. - Tej nocy. kiedy wróciłaś, powiedziałam parę rzeczy, których żałuję. Byłam dla ciebie za ostra, być może nic tylko wtedy. Ale mylisz się, jeśli twoim zdaniem chcę, żebyś stała się podobna do Laury albo Kate. Pragnęłam, żebyś była kimś. kogo potrafię zrozumieć.

- Obie byłyśmy zmęczone i załamane. - Margo poprawiła się na łóżku, niepewna, jak się zachować, słysząc przeprosiny ze strony matki. - Nie sądzę, że rozumiesz do końca, po co mi ten sklep, ale chyba wierzysz w to, że zrealizuję ów pomysł.

- Twoja ciotka miała sklep z pamiątkami w hrabstwie Cork. Może odziedziczyłaś po niej żyłkę kupiecką. - Ann wzruszyła ramionami. Zdecydowała się już. - To na pewno będzie dużo kosztować, prawda?

Potwierdzając jej przypuszczenia, Margo pokazała matce swoje rachunki.

- Przez pewien czas będę musiała zadłużać się w jednym miejscu, żeby móc spłacić długi zaciągnięte gdzie indziej. Gdyby to coś dało, sprzedalabym własną duszę, pod warunkiem, że mam co sprzedawać.

- Wolałabym, żebyś ją sobie zatrzymała - Ann sięgnęła do kieszeni spódnicy i wyjęła kopertę.  
- Zamiast tego masz coś ode mnie.

Zaciekawiona Margo wzięła kopertę, otworzyła ją, a potem padła na łóżko, jakby zawartość wyciągnęła do niej drapieżne pazury.

- To kwit z firmy brokerskiej.

- Tak jest. Panienska Kate poleciła mi tę firmę. Bardzo konserwatywny charakter inwestowania. Taki, jaki mi odpowiada. Dobrze się spisali.

- Ale to prawie dwieście tysięcy dolarów. Nic wezmę twoich oszczędności. Dam sobie radę sama.

- Miło mi to słyszeć, ale to nie moje oszczędności, tylko twoje.

- Nie mam żadnych zaoszczędzonych pieniędzy. Przecież na tym polega mój problem, nie zauważyłaś?

- Nie utrzymałabyś przy sobie nawet centa, choćbyś z całej siły zaciskała pięść. Ty przysyłałaś pieniądze, a ja je dla ciebie wkładałam do banku.

Margo, nieco zdumiona, patrzyła na trzymany w rękę kwit. Czy rzeczywiście tak dużo przysyłała? Naprawdę kiedyś miała aż tyle pieniędzy? Przecież wtedy w ogóle nie odczuwała ubytku tych kwot.

- Ale ja je wysyłałam dla ciebie.

- Nie potrzebowałam ich, prawda? - Ann, podnosząc brew, przechyliła głowę. Z przyjemnością obserwowała dumną minę swojej córki. - Mam dobrą pracę, piękny dach nad głową i dość pieniędzy, żeby wyjechać na urlop dwa razy do roku, bo panienska Laura upiera się przy tym. Dlatego zaoszczędziłam wszystko, co mi przysyłałaś. Bardzo proszę, to dla ciebie.

Ann znów pociągnęła nieco wina. Nie w ten sposób chciała wyrazić to, co czuła.

- Margo, posłuchaj mnie raz w życiu. Zawsze doceniałam fakt, że przysyłałaś te pieniądze. Mogłam przecież zachorować, stracić pracę i ich potrzebować. Ale nic takiego się nie zdarzyło. Przysyłałaś je w dowód swojej miłości.

- Nieprawda. - Wstyd jej było się do tego przyznać, ale musiała. - Robiłam to z próżności. Chciałam ci udowodnić, że liczą się ze mną i jestem bogata, i że się co do mnie pomyliłaś.

Ann ze zrozumieniem pochyliła głowę.

- Różnica niewielka, a rezultat ten sam. To były twoje pieniądze i w dalszym ciągu należą do ciebie. Sprawiało mi radość, że o mnie myślisz. I tak byś je roztrwonila, więc właściwie odwzajemniam ci teraz przysługę.

Wyciągnęła rękę, by pogłaskać córkę po głowie, ale nieco skrepowana, tak wyraźnym okazywaniem uczucia, opuściła dłoń.

- No, już, bierz te pieniądze i niech ci się przydadzą.

Margo nie odpowiedziała, więc Ann odstawiła szklankę i ujęła w dłoń podbródek córki.

- Dlaczego tak mi się sprzeciwiasz, dziewczynko? Zarobiłaś te pieniądze uczciwie, czyż nie?

- Uczciwie, ale...

- No raz w życiu posłuchaj się mamy. I pewnie się zdziwisz, że miała rację. Wejdz' w ten interes na równych prawach z panienką Laurą i bądź z tego dumna. A teraz posprzątaj tu, zanim pójdziesz spać.

- Mamo - powiedziała Margo, zbierając papiery. Matka zatrzymała się w drzwiach. - Dlaczego nie posłałaś tego do Mediolanu, chociaż wiedziałaś, że jestem na dnie?

- Bo miałam świadomość, że jeszcze na to nic czas. Nie zawieź mnie teraz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

To wszystko moje. Margo wyciągnęła ramiona i obeszła największe pomieszczenie sklepu na Cannery Row. Oficjalnie, to miejsce jeszcze nie do końca do niej należało. Umowa miała zacząć obowiązywać za dwa tygodnie, ale oferta została przyjęta, a papiery podpisane. Bank udzielił bez zastrzeżeń pożyczki, żyrowanej przez Templetonów.

Rozmawiała już o przeróbkach z przedsiębiorcą budowlanym. Miały być bardzo kosztowne, więc, praktykując nową dla siebie cnotę oszczędności, postanowiła proste prace kosmetyczne wykonać własnoręcznie. Porównywała teraz koszt wynajęcia cykliniarki w różnych firmach i sprawdzała ceny pistoletów do silikonu. Zastanawiała się nawet nad kupnem cudownego urządzenia, zwanego rozpylaczem malarskim. Większy zasięg, szybsza praca, lepsza wydajność.

Właściwie, budynek nie będzie należał wyłącznie do mnie, tylko do nas, przypomniała sobie. Stanie się własnością Laury, moją i banku. Ale za dwa tygodnie będę już mogła nocować w pokoiku na górze. W śpiworze, jeśli zajdzie taka potrzeba. A do letniego przesilenia, drzwi „Galerii z Pretensjami” staną otworem dla klientów. A resztę, pomyślała ze Śmiechem, dopisze historia. Usłyszała, że ktoś bębni palcami w okno. Odwróciła się i zobaczyła Kate.

- Otwórz mi, dobrze? Mam przerwę na lunch. Tak myślałam, że będziesz się tu napawać swoją własnością - powiedziała na widok Margo. - Dalej tu śmierdzi. - Na próbę wciągnęła powietrze.

- Czego chcesz, Kate? Jestem zajęta.

Kate spojrzała na notes z podkładką i kalkulator, leżące na podłodze.

- Już się nauczyłaś tym posługiwać?

- Nie trzeba być biegłą księgową, żeby umieć korzystać z kalkulatora.

- Miałam na myśli notes.

- Cha, cha, cha.

- Wiesz, to miejsce coraz bardziej mi się podoba. - Kate chodziła po sklepie z rękami w kieszeniach. - Jest w dobrym, ruchliwym punkcie. Przyciągnie przechodniów. Ludzie na urlopie zawsze kupują mnóstwo niepotrzebnych rzeczy. Tylko te używane ciuchy... Wszystko będzie strasznie ciasne, ty nosisz ósemkę.

- Myślałam już o tym. Szukam innych źródeł zaopatrzenia. Znam mnóstwo ludzi, którzy co roku wyrzucają do śmieci całą zawartość garderoby.

- Rozsądni ludzie kupują rzeczy o klasycznym kroju i nie muszą się przejmować modą.

- Kate, ile ty masz tych granatowych zakietów?

- Pół tuzina - odparła z szerokim uśmiechem, a potem wydobyla z kieszeni pastylkę przeciw wrzodom. W sam raz na lunch. - Ale ja jestem niepowtarzalna. Margo, jest interes do zrobienia. Chcę udziału.

- W czym?

- W tym budynku. - Wsadziła pastylkę do ust i rozgryzła. - Mam pieniądze przeznaczone na inwestycje. Wy z Laurą macie teraz frajdę, a ja zostałam z tyłu.

- Nie potrzebujemy wspólniczki.

- Wręcz przeciwnie. Potrzebujecie kogoś, kto wie, czym się różni kredyt od debitu. - Pochyliła się, złapała kalkulator i zaczęła wyliczać”

- I ty, i Laura wkładacie po dwanaście i pół tysiąca gotówką. Płacicie koszty organizacyjne, dodatkowe, ubezpieczenie, podatki. Razem pewnie wyniesie... mniej więcej osiemnaście od każdej z was, w sumie trzydzieści sześć. - Wyjęła z kieszeni na piersiach okulary i pracowała dalej. - Podzielimy to na trzy, a wyjdzie dwanaście, czyli mniej niż zdążyłyście już zbierać.

Chodziła po pokoju, kasując wynik poprzedniego wyliczenia i zaczęła następne.

- Do tego dochodzą naprawy, przeróbki, koszty utrzymania wyposażenie, opłaty licencyjne, kolejne podatki, honorarium księgowej - mogę prowadzić wasze rachunki, ale na razie nie starczy mi czasu dla kolejnego klienta, więc musicie kogoś zatrudnić, albo nauczyć się dodawać.

- Ja już umiem - wtrąciła urażona Margo.

Kate po prostu wyjęła z torby elektroniczny notes i wpisała notatkę, że musi nauczyć Margo podstaw księgowości. Nagle odezwał się jej telefon komórkowy, ale zlekceważyła go. Tą sprawą będzie musiała zająć się sekretarką dopóki nie zostaną załatwione wszystkie problemy bieżące.

- Są jeszcze koszty prowadzenia firmy, tak zwana wartość: wydatki na torby do pakowania bibułka pudełka taśma do kasy - wyliczała. - W jednej chwili przekroczymy setkę. Do tego dojdą honoraria operatorów kart kredytowych, bo twoi klienci będą głównie płacić plastikowymi pieniędzmi.

Zsunęła okulary z nosa i spojrzała na Margo.

- Przecież będziesz przyjmować najważniejsze karty kredytowe, prawda?

- Ja...

- A widzisz? Naprawdę jestem wam potrzebna. - Zadowolona znów wsadziła sobie okulary na nos. Laura i Margo nie założą żadnej firmy za jej plecami, choćby miała po nocach pracować nad sprawami innych klientów.

- Naturalnie, będę milczącym partnerem - to znaczy nie będę tu urzędować - bo jako jedyna w tym towarzystwie mam stałe zajęcie.



Margo zmrużyła oczy.

- Naprawdę zamierzasz milczeć?

- Och, będę tu od czasu do czasu zaglądać. - Kate dawno już przeanalizowała wszystkie kwestie praktyczne. - Musisz zastanowić się, w jaki sposób i jak często zdobywać nowe towary, kiedy już zaczniesz sprzedawać to, co masz i jaką marżę naliczać, żeby zapewnić sobie rozsądne zyski. Do tego dojdą jeszcze opłaty prawne. Możemy namówić Josha, żeby się zajął tą stroną przedsięwzięcia. Jakim cudem pozwolił ci przejechać się swoim samochodem? To przecież jego nowy jaguar stoi przed sklepem, prawda?

Margo przybrała chytry wyraz twarzy.

- Powiedzmy, że to próbna jazda.

Kate uniosła brwi, zdjęła okulary i wsadziła je do kieszeni. - Josha też testujesz?

- Jeszcze nie.

- Bardzo ciekawe. Wypiszę ci czek na dwanaście tysięcy. Spiszemy umowę partnerską.

- Umowę partnerską?

- Jezu, ja naprawdę wam jestem potrzebna. - Złapała Margo za ramiona i ucałowała prosto w usta. - Kochamy się wzajemnie, wszystkie trzy, i ufamy sobie. Ale w interesach trzeba postępować zgodnie z prawem. Teraz wszystkie towary należą do ciebie, ale...

- Nie, cześć jest Laury - przerwała Margo, z uśmiechem nie pozbawionym złośliwości. - Sprzedajemy wszystko, co Peter sobie wstawił do biura.

- Ładnie, jak na początek. Jak tam Laura?

- Nie najgorzej. Martwi się o Ali. Mała bardzo przeżyła że Peter nie przyszedł na jej baletowy recital. Krążą pogłoski, że jest na Arubie.

- A niech się tam utopi. Nie, lepiej niech go najpierw zeżrą rekiny, a potem niech się utopi. Pojadę do Laury na sobotę i niedzielę, pobyć trochę z dziewczynkami. - Wyjęła czek, wypełniony i podpisany.

- Nie uzgadniałyśmy tego z Laurą.

- Ja uzgodniłam - rzuciła lekko Kate, otworzyła drzwi i niemal zderzyła się z Joshem.

- Dzień dobry - pocałowała go - i do widzenia.

- Też się cieszę ze spotkania - zawołał za nią i starannie zamknął drzwi. Na szczęście, Laura ostrzegła brata, żeby się nie spodziewał za wiele.

- Paliłyście tu trawkę?

- Tak, Kate woli to niż lunch. Już najwyższy czas posłać ją na odwyk. - Zachwycona swoimi osiągnięciami, Margo szeroko rozłożyła ręce. - No i co o tym myślisz?

- Mhm. Budynek jak budynek.

- Josh...

- Pozwól mi się rozejrzeć.

Przeszedł obok niej do drugiego pomieszczenia, wrócił, zajrzał do łazienki, spojrzął na śliczne, potencjalnie śmiertelne schody. Poruszy! chwiejną poręczą, skrzywił się.

- Szukasz prawnika?

- Jesteśmy w trakcie.

- Pewnie nie przyszło ci do głowy, że czasem warto jest najpierw zanurzyć stopy, a dopiero potem skakać na główkę.

- Ale tak jest zabawniej.

- Słuchaj, księżniczko, moim zdaniem trafiłaś nie najgorzej. - Podszedł i spojrzął z bliska na jej pobladłą twarz. - Ale załatwmy najpierw inną sprawę, dobrze? Bez przerwy o tym myślałem w podróży i nad jednym, i nad drugim kontynentem.

Przyciągnął Margo do siebie i chciwie ucałował. Próbowła udawać obojętność, ale już po chwili omdlewała w pocałunku, który smakował jak nie zaspokojone pożądanie. To było nieoczekiwane. I podniecające. Te wargi na jej ustach, to twarde ciało tak idealnie pasujące do pełnych kształtów.

Nawet przez chwilę nie miała czasu się zastanowić, czy po prostu brak jej było tego cudownego uczucia jakiego doznaje się w ramionach mężczyzny, czy to Josh jest taki wspaniały. Ale ponieważ był to właśnie on, musiała się zastanowić.

- Nie wiem dlaczego przez te wszystkie lata nie dostrzegałam twojego seksapilu. - Cofnęła się z przelotnym, przekornym uśmiechem na ustach.

- To tylko próbka reklamowa. Wróc tutaj, a zapewnię ci pełną satysfakcję.

- Chyba powinno się to jednak odbywać stopniowo. - Odsunęła się od Josha, otworzyła torebkę i wyjęła paczkę papierosów. Elegancka papierośnica dawno została wpisana na listę towarów do upłynnienia. - Uczę się właśnie, jak być ostrożną kobietą.

- Ostrożną. - Ponownie rozejrzał się wkoło. - To ostrożność spowodowała, że zamiast wynająć sklepik w Mediolanie, żeby spłacić długi i zarobić na życie, kupiłaś cały budynek na Cannery Row i jeszcze bardziej się zadłużyłaś, prawda?

- No wiesz, człowiek nie zmienia się z dnia na dzień. - Obserwowała go spoza zasłony dymu.

- Nie potraktujesz mnie jak typowy prawnik, co Josh?

- Właśnie, że potraktuję. - Wziął teczkę z podłogi i otworzył ją. - Mam tu dla ciebie parę dokumentów.

Rozejrzał się w poszukiwaniu krzesła i w końcu przysiadł na najniższym stopniu schodów.

- Chodź tu. No chodź - powtórzył, wskazując ręką odrobinę miejsca obok siebie. - Może jakoś udami się nie podszczypywać cię przez chwilę.

Zabrała malutką cynowa popielniczkę i podeszła do niego.

- Zaczynam całkiem niezłe sobie radzić z papierami. Chyba kupię szafkę na akta.

Josh nawet nie westchnął.

- Czy rozumiesz po włosku wystarczająco dużo, żeby to przejrzeli?

Zmarszczyła czoło, wpatrując się w podane jej dokumenty.

- Ależ to jest umowa sprzedaży mojego mieszkania. - W jej sercu żal walczył o lepsze z ulgą.  
- Szybki jesteś - mruknęła.

- To bardzo korzystna propozycja. - Założył jej kosmyk włosów za ucho. - Na pewno chcesz to zrobić?

- Muszę. Rzeczywistość nie zawsze jest słodka, ale zaczyna mi smakować - zamknęła oczy i oparła głowę na jego ramieniu. - Pozwól, że przez chwilę poużalam się nad sobą.

- Masz do tego wszelkie prawa.

- To taki mój brzydki nałóg. Trudno się go pozbyć. Do diabła, Josh, ja tak kochałam tamto mieszkanie. Czasem wychodziłam sobie na taras i myślałam: popatrz, Margo, gdzie się dostałaś. Popatrz tylko, kim jesteś.

- No, to teraz jesteś gdzie indziej. - Josh stwierdził, że Margo nie potrzebuje współczucia tylko celnego kopniaka. - Poza tym, według mnie niewiele się zmieniłaś.

- To nie to samo. Tamte czasy już nigdy nie wrócą.

- Weź się w garść, Margo. Zaczynasz przesadzać z tą rozpaczą.

Poderwała się.

- Łatwo ci tak mówić, Joshuo Conway Templetonie, jasna gwiazdo na firmamencie konsorcjum Templetonów. Ty nigdy niczego nie straciłeś. Nigdy nie próbowałaś w pocie czoła uchwycić czegoś, co zdaniem innych nie jest dla takich, jak ty. Nikt ci nigdy nie mówił, że nie będziesz miał tego, czego pragniesz.

- Co za pech. prawda? - powiedział beztrąsko. - Weszłaś do gry, księżniczko i przegrałaś. Możesz się popłakać, ale to niczego nie zmieni, oprócz tego, że będziesz brzydko wyglądać.

- Serdecznie dziękuję za współczucie. - Wściekle wyrwała mu z ręki dokument. - Kiedy przyjdą pieniądze?

- Włosi mają specyficzne poczucie czasu. Jeśli ci się poszczęści, to za sześćdziesiąt dni. Reszta tekstu jest na następnej stronie.

Patrzył, jak przewraca kartkę. Oczy ją piekły, gdy szukała właściwego akapitu. Margo ogarnęło rozczarowanie i zalała fala gorąca.

- To wszystko?

- Nie miałaś zbyt wiele majątku. Najpierw bank odbierze, co jego, potem rząd musi dostać swój udział.

- Zostało tyle, co kot napłakał - mruknęła.

- Z twojego konta spłaciłem rachunek American Expressu. Mam wrażenie, że nie przyszło ci na myśl, iż możesz przylecieć tu tańszym samolotem.

Spojrzała na niego zimno. Josh potrząsnął głową.

- Nie wiem, po co ci to mówię. Z powrotem możesz korzystać ze swojej Visy, ale radzę ci uważać z kredytem. Z pieniędzy za mieszkanie spłacisz co większe długi i zostanie ci tylko sto pięćdziesiąt do pokrycia, plus odsetki i kary.

- Kwota na drobne wydatki - skomentowała sucho.

- Lepiej przez jakiś czas nie planuj żadnych drobnych wydatków. Teraz, jako twój przedstawiciel, jestem skłonny spłacić twoje dawne długi i pomóc w spłacie tych, które zaciągniesz, rozpoczynając działalność firmy. Masz już dla niej nazwę?

- „Pretensjonalna Galeria”.

- Pretensjonalna... - wycodził przez zęby, kartkując inne dokumenty. - Doskonale. Spisałem już wszystkie niezbędne umowy.

- Już? - spytała powoli. - W trzech kopiach?

Ostrzeżony tonem głosu Margo, podniósł wzrok i spokojnie przetrzymał jej lodowate spojrzenie.

- Oczywiście, że tak.

- A mogę chociaż wiedzieć, na co się zgadzam, panie radco Templetonie?

- Na spłatę tej prywatnej pożyczki w regularnych odstępach czasu, po upływie sześciu miesięcy od daty podpisania umowy. Da ci to trochę swobody. Zgadzasz się również żyć na miarę swoich funduszy w okresie spłacania pożyczki.

- Rozumiem. A jakie to będą fundusze, w twojej prawniczej ocenie?

- Sporządziłem projekt budżetu na wydatki osobiste. Jedzenie, mieszkanie, leczenie.

- Budżet?

Spodziewał się, że Margo wybuchnie gniewem dokładnie w tym momencie. Nawet, w perwersyjny sposób, miał na to nadzieję. Jej furia była zawsze taka... stymulująca. Odniósł wrażenie, że tym razem nie dozna rozczarowania.

- Budżet?! - wrzasnęła. - Cóż za niewiarygodna, cholerna bezczelność. Ty arogancki dupku! Myślisz sobie, że będę tu stać i pozwalać, żebyś mnie traktował jak bezmózgowca, głupią gęś, której trzeba mówić, ile może wydać na puder w kamieniu?

- Puder w kamieniu, - Z poważną miną przerzucał papiery, wyciągnął z kieszeni wieczne pióro i coś zanotował. - To będzie podpunkt „Luskusy różne”. Wydaje mi się, że tu byłem szczególnie szczodry. A jeśli chodzi o to, ile ci wolno wydać na ubrania...

- Ile mi wolno wydać! - Obiema rękami zepchnęła go ze stopnia. - Zaraz ci powiem, co możesz zrobić ze swoim zasranym budżetem.

- Ostrożnie, księżniczko. - Wyglądził przód koszuli. - To z firmy Tumbill and Asher.

Była w stanie wydać z siebie jedynie coś w rodzaju gulgotania. Gdyby miała pod ręką jakiś przedmiot, którym mogłaby rzucić, niewątpliwie dostałby nim w głowę.

- Wolę, żeby mnie żywcem sępy rozdziobały niż pozwolić ci zarządzać moimi pieniędzmi.

- Przecież ty w ogóle nie masz pieniędzy - zaczął, ale perorowała dalej, biegając po pokoju. Patrzył na Margo i nieomalże się ślinił.

- Wolałabym, żeby mnie zbiorowo zgwałciła banda karłów, żeby mnie przywiązali na nagusa do gniazda os, albo siłą karmili żywymi ślimakami.

- Albo przez trzy tygodnie chodzić bez manicure? - wtrącił i patrzył, jak zakrzywia palce, niby szpony. - Jeśli skoczysz mi z pazurami do twarzy, będę cię musiał zbić.

- Och, nienawidzę cię.

- Nieprawda. - Był rzeczywiście szybki. Niby to leniwie opierał się o chwiejną poręcz, a w jednej chwili skoczył jak lampart i złapał ją wpół. Przez chwilę zachwycił się morderczą furią, malującą się na jej twarzy, śmiertelnym gniewem w oczach, a potem rozgniół wargi Margo swoimi ustami. Ogarnął go żar, czuł przepływ śmiercionośnej mocy i wyładowania ognistej wściekłości.

Wiedział, że kiedy wreszcie dopadnie tę kobietę w łóżku, będzie się czuł jak podczas huraganu.

Nie opierała mu się. Miałby wtedy zbyt wielką satysfakcję. Zamiast tego, zaatakowała Josha z równą siłą, chcąc zaspokoić swój głód. Wreszcie odsunęli się od siebie, dysząc.

- Podobało mi się, ale dalej cię nienawidzę. - Odrzuciła włosy do tyłu. - I sprawię, że mi za to zapłacisz.

Może jej się to udać, pomyślał. Wiele jest na świecie kobiet z wrodzonym talentem do zadawania mężczyznom cierpień, tak, by skręcali się z pożądania i błagali o jeszcze. I wszystkie one mogłyby się wiele nauczyć od Margo Sullivan. Ale nie był taki głupi, żeby jej to uświadamiać. Wrócił na schody i pozbiierał swoje papiery.

- Musimy przecież wiedzieć, na czym stoimy, kochanie.

- To ja ci powiem, na czym stoimy, kochanie. Nie potrzebuję twoich propozycji. Ublżają mi. Zamierzam żyć własnym życiem.

- Jak dotąd odnosiłaś spektakularne sukcesy.

- Wiem, co robię. Przestań się tak głupio wykrzywiać.

- Nie mogę. Zawsze mnie to napada, kiedy mówisz, że wiesz, co robisz. - Ale włożył dokumenty do teczki i zamknął ją. - Powtarzam, moim zdaniem, pomysł kupienia tego sklepu nie był tak całkiem debilny.

- Dziękuję, teraz, kiedy już uzyskałam twoją aprobatę, mogę spać spokojnie.

- Aprobata to trochę za dużo - raczej określmy to jako rezygnację z lekka zabarwioną nadzieją. - Po raz ostatni zakołysał poręczą. - Ale wierzę w ciebie, Margo.

Gniew ustąpił miejsca oszołomieniu.

- Do diabła, nie potrafię za tobą nadażyć, Josh.

- I bardzo dobrze. - Podeszedł do niej powoli i pogładził palcem po policzku. - Mam wrażenie, że zrobisz z tego sklepu coś, co wszystkich zadziwi.

Pochylił się i tym razem pocałował ją delikatnie, po przyjacielsku.

- Wystarczy ci na taksówkę? - spytał.

- Słucham?

Ze złośliwym uśmiechem wyciągnął z kieszeni kluczyki do jaguara.

- Na szczęście, mam zapasowe. Nie siedź po nocach, księżniczko.

Uśmiechnęła się dopiero, gdy zniknął jej z oczu. Potem wzięła z podłogi torbę i notes. Zamierzała skorzystać z ponownie otwartego rachunku na karcie Visy, by kupić ten rozpylacz do farb.

Josh w niecałe dwa tygodnie spędzone w „Templetonie Monterey” opracował strategię pozbycia się Petera Ridgewaya. Przedtem wystarczył mu jeden telefon z hotelu w Sztokholmie, by zasugerować, że najlepiej będzie, jeśli jego szwagier uda się na razie na

krótki urlop, tak, by nie pojawiał się ani w biurze, ani w domu. Do momentu, aż te drobne domowe niesnaski nie zostaną wyjaśnione, dodał uprzejmie i rozsądnie.

Zawsze starał się trzymać z dala od spraw małżeńskich siostry. Jako kawaler, uznał, że nie ma prawa jej doradzać. Poza tym, uwielbiał Laurę i żywił pewną niechęć dla jej męża, więc należało brać pod uwagę, że wszelkie udzielane przez niego rady byłyby bardzo jednostronne.

Ponieważ Peter miał zawsze dobre wyniki jako członek kierownictwa sieci hoteli, w zakresie spraw służbowym nie można było mu nic zarzucić. Może jedynie to, że miał dość sztywne poglądy na zarządzanie, odseparował się od pracowników i codziennych trosk oraz sukcesów. Za to świetnie sobie radził w kontaktach z dużymi konsorcjami i zagranicznymi firmami, które stanowiły główne źródło dochodów, płynących do skarbcza rodziny Templetonów.

Nadszedł jednak moment, by skuteczność zawodową tego człowieka położyć na szalę naprzeciw osobistym antypatiom. Każdy, ale to każdy, kto śmiał wejść w drogę rodzinie Joshuy Templetona, płacił za to wysoką cenę.

Na początku pomyślał o oficjalnej dymisji; po prostu pozbawiłby Petera wszelkich kontaktów z siecią hoteli Templetonów i wykorzystałby swoje liczne znajomości i wpływy, by upewnić się, że ten nadęty skurczybyk nigdy nie zostanie zarządcą w porządnej firmie, powyżej poziomu przydrożnego motelu w stanie Kansas.

Ale to byłoby zbyt proste i zbyt... bezkrwawe.

Zgodził się z Kate, że najrozsądniej i najprościej byłoby - przytaczając słowa dziewczyny - posadzić jego zasrany płaski tyłek w ławie sądowej. Josh znał paru słynnych adwokatów, specjalizujących się w prawie rodzinnym, którzy radośnie pochwyciliby szansę, by wykończyć podłego, chciwego, rozpustnego męża, który nawet swoje kochane małe córeczki pozbawił niewielkich oszczędności.

Ach, to by było piękne, rozmarzył się Josh, wdychając poranny aromat morza i kwiatów oleandru. Tytko, że łączyłoby się z publicznym upokorzeniem Laury i zadaniem jej niewymownego bólu. Poza tym, to rozwiązanie także było bezkrwawe.

Niestety, takie sprawy najlepiej jest załatwiać w sposób cywilizowany. Josh uznał, że najbardziej cywilizowanym miejscem, by nieco wyrównać rachunki, będzie miejscowy klub sportowy. Czekał więc, cierpliwy i przyczajony jak wielki kocur, aż Peter wróci do Kalifornii.

Peter bez wahania przyjął jego zaproszenie na poranną partię tenisa. Josh właśnie tego się spodziewał. Wiedział, co ten łajdak myśli: wszyscy zobaczą, jak spokojnie wymienia piłki ze swoim szwagrem i natychmiast ucichną plotki o słabnącej pozycji zawodowej Petera.

Josh nie miał nic przeciwko takiej interpretacji.

Ridgeway dobrze grał tylko w golfa, ale uważał się także za mistrza rakiety. Ubrał się na ten mecz w nieskazitelną biel; na szortach pyszniły się zabójcze kanty. Josh był ubrany podobnie, choć nieco swobodniej; jego strój uzupełniała baseballowa czapka z daszkiem, który chronił go przed oślepiającym porannym słońcem.

Później Minn Whiley i DeLoris Solmes, które właśnie rozegrały cotygodniowy wtorkowy mecz na sąsiednim korcie, popijały po meczu szampana z sokiem pomarańczowym i komentowały wygląd obu mężczyzn, opalonych na brąz blondynów w świetnej formie fizycznej. Ich muskularne nogi energicznie poruszały się po korcie, a zielonożółta piłeczka wędrowała z lewa na prawo i z powrotem.

Naturalnie, Minn mówiła do Sarah Metzenbaugh, która przyłączyła się do kobiet, by razem pójść do sauny, wyglądali tak przed Wielką Sceną.

- Nie mam dość czasu, by regularnie trenować - tłumaczył się Peter, gdy wyjmowali rakiety z pokrowców. - Ledwie daję radę przejść osiemnaście dołków w golfie, dwa razy w tygodniu.

- Pracuj, pracuj - dokuczył mu Josh po przyjacielsku. Nie omieszkał zauważyć pogardliwego spojrzenia Ridgeway'a. Wiedział dokładnie, co tamten o nim myśli. Uważa Josha za rozpieszczonego mamisyńka, który rozjeżdża się samolotami z przyjęcia na przyjęcie. - Jestem nieszczęśliwy, jeśli co rano nie rozegram choć jednego porządnego seta.

Nie śpiesząc się, Josh postawił na stole butelkę wody mineralnej.

- Cieszę się, że znalazłeś czas na spotkanie ze mną. Jestem pewien, że we dwóch dogadamy się jakoś, by zatuszować tę nieprzyjemną sprawę. Czy teraz, po powrocie z Aruby, w dalszym ciągu mieszkasz w hotelu?

- Wydało mi się to najlepszym rozwiązaniem. Chciałem dać Laurze nieco czasu i swobody, żeby zmadrzała. Kobiety - rozłożył wymanikiurowane dłonie, nieskażone teraz piętmem obrączki - to bardzo trudne stworzenia.

- Opowiedz mi, co się stało. Zróbmy rozgrzewkę. - Josh stanął za siatką czekając na Petera. - Gramy o serw - zawołał i bez trudu odbił piłkę.

- Jak ci się podobało na Arubie?

- Odpocząłem - odparł Peter i podbiegł do siatki. - W zarządzaniu hotelem jest parę niedociągnięć. Trzeba się tym zająć.

- Naprawdę? - Josh przeprowadził tam drobiazgową kontrolę i wiedział, że kierownictwu nie można absolutnie nic zarzucić. - Będę o tym pamiętał. - Celowo popsuł odbicie z backhandu i posłał piłkę na aut. - Rdzewieję - stwierdził, kręcąc głową - Twój serw. Powiedz mi Peter, zgodzisz się na ten rozwód?

- Jeśli Laura będzie się przy nim upierać, to tak. W przeciwnym wypadku powstanie jeszcze więcej plotek. Jest niezadowolona, że moje obowiązki wobec koncernu traktuję priorytetowo. Taka kobieta, jak Laura, nie rozumie, że praca zawodowa stawia przed mężczyzną pewne wymagania.

- Albo, że jego sekretarka stawia pewne wymagania - Josh uśmiechnął się złowrogo, obnażając zęby i piłka świsnęła Peterowi koło ucha.

- Błędnie zinterpretowała przesłanki. Punkt dla mnie. - Peter na próbę odbił nową piłkę o ziemię i potrząsnął głową. - Szczerze mówiąc, Josh, Laura stała się niezwykle zazdrosna o



czas, który spędzam w biurze. Jestem pewien, że wiesz o tym, iż ostatnio gościmy zjazd za zjazdem, a do tego przygotowujemy wizytę Lorda i Lady Wilhelmów. Zajmą dwa piętra i apartament prezydencki. Musimy zaprezentować się z jak najlepszej strony.

- Naturalnie. A Laura nie rozumie, że jesteś pod ogromną presją zawodową - powiedział Josh, dodając w myśli; ależ skądże, jej matka jest zaledwie królową hotelarskiego rodu.

- Tak jest. - Peter przepuścił serw i dyszał nieco, bo Josh bezlitośnie ganiał go po całym korcie. - Wszystko to stało się zupełnie nie do zniesienia kiedy ta śmieszna, wulgarna Margo stanęła na naszym progu. Naturalnie, Laura wpuściła ją ani przez chwilę nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

- Ta nasza Laura ma takie miękkie serduszko - spokojnie odparł Josh i zamilkł do chwili, gdy wygrał pierwszego seta z wynikiem pięć do trzech.

- Wiesz, stary, wyczyszczenie wszystkich rachunków bankowych nie było zbyt eleganckim zagranem.

Peter zacisnął usta. Myślał, że Laura okaże więcej dumy i nie będzie się wyplakiwać przed braciszkiem.

- Prawnik mi to doradził. Rodzaj samoobrony, bo ona nie ma pojęcia o finansach. Teraz okazało się, że to było bardzo rozważne posunięcie. Dowiodła kompletnego braku rozsądku, wchodząc w spółkę z Margo Sullivan. Handlarki. Na litość boską!

- Handlarka a hotelarka, prawie wszystko jedno - mruknął Josh.

- Nie dosłyszałem?

- Powiedziałem, że trudno odgadnąć, w jaki sposób kobiety wpadają na takie pomysły.

- Straci wszystko w pół roku, jeśli Margo jeszcze wcześniej nie dokona malwersacji. Powinieneś wyperswadować jej ten idiotyczny pomysł.

- A czy mnie ktoś słucha?

Josh zastanowił się przez chwilę, czy nie powinien pozwolić Peterowi wygrać drugiego seta. W końcu stwierdził, że już mu się to znudziło i trzeba skończyć zabawę. Przez chwilę pograł spokojnie, a potem pozwolił Peterowi przełamać swój serwis, głównie po to, żeby zaczęło się dziać coś ciekawego.

- Co za pech. - Przyjemność pokonania swego szwagra w grze, w której ten był najlepszy, uderzyła Peterowi do głowy jak markowe wino. - Musisz popracować nad backhendem.

- Mhmmm. - Josh podbiegł do linii bocznej, wytarł twarz i napił się wody. Zakręcając butelkę, posłał uwodzicielski uśmiech kobietom z sąsiedniego kortu. Czerpał ponurą radość z tego, że starannie zaplanowany brzydki postępek będzie miał publiczność.

- Aha, zanim zapomnę. Przeprowadziłem drobną kontrolę w hotelu. W ciągu minionych osiemnastu miesięcy bardzo dużo osób z personelu zrezygnowało z pracy.

Peter uniósł brew.

- Nie jest konieczne, żebyś zajmował się „Templetonem Monterey”, ani ośrodkiem wypoczynkowym. To moje terytorium.

- Och, nie chcę wkraczać w twoje kompetencje, ale akurat tam byłem, a ty nie. - Odrzucił ręcznik na bok, położył na nim plastikową butelkę i wrócił na kort. - Wydaje mi się to jednak bardzo dziwne. Konsorcjum Templetona jest dumne z tradycyjnej lojalności swoich wieloletnich pracowników.

Ten rozpieszczony dupek bezczelnie wcina się w cudze sprawy, pomyślał Peter i starannie ukrywając gniew powędrował na swoje miejsce za siatką.

- Gdybyś przeczytał raporty, zorientowałbyś się, że kierownictwo niższego szczebla popełniło sporo błędów przy rekrutacji. Usunięcie niektórych pracowników było konieczne, by zapewnić godny poziom usług i prezentację.

- Jestem przekonany, że masz rację.

- Jutro znów stanę u steru, więc nie musisz sobie tym zaprzętać głowy.

- Skądże znowu. Pytałem z ciekawości. Twój serw, prawda? - Josh uśmiechał się leniwie, jak podczas słodkiej drzemki w hamaku.

Rozpoczęli grę. Peter popsuł pierwszy serw, a potem pohamował irytację i poprawił się przy drugiej próbie. Josh spokojnie grał na czas, ganiał Petera pod siatkę i na linię autową, zmuszał go do ciężkiej pracy. Sam nawet się nie spocił i niestrudzenie podtrzymywał konwersację, wygrywając jednocześnie następny gem do zera.

- Zauważyłem jeszcze kilka innych rzeczy, kiedy kręciłem się po hotelu. Na przykład wysokość twoich wydatków. Siedemdziesiąt pięć tysięcy w ciągu ostatnich pięciu miesięcy na koszt reprezentacyjne.

Pot zaczął zalewać Peterowi oczy, doprowadzając go do szału.

- Moje wydatki na reprezentację nigdy nie były kwestionowane w ciągu piętnastu lat pracy dla Templetonów.

- Naturalnie, że nie. - Uprzejmie uśmiechnięty Josh zbierał piłki, przygotowując się do rozegrania następnego gema. - Przecież przez dwie trzecie tego czasu byłeś małżonkiem mojej siostry. Och, i jeszcze ta premia, którą wypłaciłeś swojej sekretarce. - Z obojętną miną podbijał piłkę na rakięcie. - Tej, którą wtedy rznąłeś. Dziesięć tysięcy to bardzo duża kwota. Musi robić cholernie dobrą kawę.

Peter zatrzymał się, opierając ręce na kolanach, by złapać oddech i zezem spojrzał na przeciwnika.

- Premie i bodźce materialne to polityka koncernu Templetonów. Nie odpowiadają mi twoje insynuacje.

- To nie była insynuacja, Peterze. Powinieneś mnie uważniej słuchać. To było stwierdzenie faktu.

- Taka uwaga w twoich ustach trąci hipokryzją. Wszyscy wiedzą, w jaki sposób spędzasz czas i trwonisz rodzinne pieniądze. Na samochody, kobiety i hazard.

- Masz absolutną rację. - Josh z przyjacielskim uśmiechem stanął za linią serwu i lekko odbił piłkę o ziemię. - Można powiedzieć, że nawet wzmianka o tym wszystkim jest hipokryzją z mojej strony. - Podrzucił piłkę, jakby chciał zaserwować, złapał ją i podrapał się po głowie. - Z wyjątkiem jednego drobiazgu. Nie, raczej dwóch drobiazgów. Po pierwsze, to moje pieniądze, a po drugie, nie jestem żonaty.

Podrzucił piłkę, wziął zamach i po mistrzowsku zaserwował. Prosto w nos Petera. Gdy tamten upadł na kolana, plamiąc ubranie krwią, która sączyła się spomiędzy jego palców, Josh spokojnie podszedł do niego, wymachując rakieta.

- A po trzecie, zadarłeś z moją siostrą.

- Ty skurwysynu. - Głos Petera był stłumiony, gruby i zniekształcony z bólu. - Ty stuknięty gnojku, złamałeś mi nos.

- Ciesz się, że nie celowałem w jaja. - Josh pochylił się i złapał Petera za kołnierz zakrwawionej koszulki polo.

- A teraz mnie posłuchaj - mruknął, słuchając jednocześnie, jak kobiety z sąsiedniego kortu piszczą i wołają trenera. - I to bardzo uważnie, bo nie będę się powtarzał.

Peterowi przed oczyma wirowały gwiazdy, a żołądek podjeżdżał do gardła.

- Zabierz te śmierdzące łapska.

- Nie słuchasz - upomniał go spokojnie Josh. - . A naprawdę powinieneś zwrócić baczną uwagę na to, co ci teraz powiem. Nawet nie próbuj publicznie wymieniać imienia mojej siostry. Jeśli uznam, że pomyślałeś o niej coś, co mi się nie spodobało, stracisz więcej niż nos. A jeżeli wyrazisz się jeszcze raz o Margo tak, jak do mnie przed chwilą, ukrećę ci jaja i wsadzę ci je do gardła.

- Pozwę cię do sądu, draniu. - Twarz Petera skrzywiła się w grymasie dojmującego bólu. Pojawił się na niej wyraz upokorzenia.

- Proszę uprzejmie. W międzyczasie proponuję, żebyś się znowu wybrał na jakąś wycieczkę. Na Arubę, może do St. Bart's, a najlepiej do diabła. Nie życzę sobie, żebyś się kręcił w pobliżu mnie albo mojej rodziny - odepchnął Petera z odrazą, zastanowił się przez ułamek sekundy i wytarł zakrwawioną dłoń o jego koszulkę. - Och, tak przy okazji: zwalnięm cię z pracy. Przegrałeś gema, set i cały pieprzony mecz.

Postanowił uczcić dobry początek dnia, udając się do sauny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

A więc cuda się zdarzają, pomyślała Margo. Potrzeba do nich jedynie sześciu tygodni pracy, bólu we wszystkich mięśniach i mniej więcej trzystu pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Półtora miesiąca przedtem, została oficjalną właścicielką jednej trzeciej budynku przy uliczce Cannery Row. Gdy tylko przebrzmiał brzęk kieliszków z musującym winem z piwnic Templetonów, którym uczczono transakcję, zakasała rękawy i wzięła się do roboty.

Było to dla niej całkowicie nowe doświadczenie; musiała uzgadniać różne sprawy z fachowcami, otoczona odgłosem pił i młotów, przebywając w towarzystwie prostych robotników. Prawie cały czas w ciągu tych tygodni spędziła w sklepie, albo załatwiając sprawy związane z jego otwarciem. W sklepach z materiałami budowlanymi zaczęto ją witać jak starą znajomą. Stolarze pogodzili się jakoś z jej obecnością.

Dyskutowała z Laurą na temat odcieni farby i męczyła się, porównując matowy róż z rozbielonym cynobrem, aż niewielka różnica kolorów urosła do rangi kolosalnego problemu. Oświetlenie wbudowane w sufit było jej obsesją Przez wiele dni. Doświadczyła radości i zgrozy majsterkowania, spędzając długie godziny nad półkami pełnymi różnych zawiasów i uchwytów do szuflad tak samo, jak niegdyś przebierała w gablotach z biżuterią Tiffany'ego.

Malowała ściany, na przemian zachwycona i wściekła z powodu ekscentrycznego zachowania rozpylacza do farby z regulowaną szybkością, który kupiła w supermarkecie Searsa. Ogarnięta neurotyczną manią posiadania, nie pozwoliła go nawet dotykać Laurze ani Kate. Pewnego razu, gdy malowała do późna w nocy, przestraszyła się własnego odbicia w lustrze.

Twarz Margo Sullivan, która pomogła sprzedać miliony słoiczków z hydroksylem alfa spoglądała na nią z lekkim obłudem w nie umalowanych oczach, wspaniałe włosy były wciśnięte byle jak pod brudną malarską czapkę, a na policzkach wykwitły ciemnoróżowe plamy.

Nie wiedziała czy ma zemdleć, czy krzyczeć.

Ale przeżyty szok kazał jej natychmiast powędrować do staromodnej wanny i wziąć gorącą, pianistą kąpiel z dodatkiem pachnących soli, a potem zastosować całą serię zabiegów kosmetycznych - maseczka, depilacja i manicure - po to, by udowodnić sobie, że jeszcze nie zwariowała do reszty.

Teraz, po sześciu tygodniach szaleństwa, zaczynała wierzyć, że człowiek może mieć wszystko, co tylko sobie zamarzy. Wycyklinowane, pomalowane potrójną warstwą lakieru podłogi lśniły jak lustro. Ściany, jej osobisty powód do dumy, były w pięknym, ciepłym różowym odcieniu. Okna też umyła sama środkiem zrobionym według sekretnej receptury jej matki, składającym się głównie z wody i octu, i ciężkiej pracy; błyszczały więc dumnie w świeżo odmalowanych ramach. Żelazne poręcze na schodach i na galeryjce, nareszcie porządnie zamocowane, lśniły jak nowe.

Kafelki w obu łazienkach zostały świeżo zafugowane i wypucowane na wysoki połysk, a ich urodę podkreślały eleganckie, obszyte koronką ręczniczki. Wszystko było czyste, świeże, różowe albo poślacane.

- Przypomina mi to Doriana Greya - oświadczyła Margo. Siedziały z Laurą w fotelach w największym pomieszczeniu, wyceniając zawartość drewnianej skrzyni.

- Naprawdę?

- Tak jest. Sklep staje się z dnia na dzień coraz ładniejszy i czystszy. - Uszczypnęła się w zmęczony policzek i roześmiała się. - A ja jestem jak ten obraz w schowku.

- Ach, to tłumaczy, skąd masz te krosty.

- Krosty? - Atak paniki. - Jakie krosty?

- Spokojnie. - Laura od wielu dni nie śmiała się tak serdecznie. - To miał być dowcip.

- Jezus, Maria, następnym razem po prostu mnie zastrzel. - Powoli się uspokajając, Margo uniosła malowany w kwiaty fajansowy wazon.

- A za to ile? Jest od Doultona.

Laura wiedziała, że nie ma sensu pytać, ile Margo za niego zapłaciła.

I tak by nie pamiętała. Jak zwykle więc spojrzała na stos cenników i katalogów, które zbierały przez ten czas.

- Sprawdzalas?

- Coś w tym rodzaju. - Margo nabrała ambiwalentnego stosunku do cenników. Uwielbiała wyceniać rzeczy, ale jednocześnie doprowadzała ją do Szaleństwa myśl, że aż tyle pieniędzy przeciekło jej przez palce. - Myślę, że sto pięćdziesiąt będzie akurat.

- No, to piszemy.

Wysuwając czubek języka z ust, Margo powoli stukała po klawiszach laptopa, który, zdaniem Kate, był nieodzowny w każdej firmie.

- Numer magazynowy 481... „S” jak szkło, czy „OD” jak ozdobne drobiazgi?

- Ach, chyba „S”. Na szczęście nie matu Kate, boby się z tym nie zgodziła.

- A więc 481 - S. Cholera, powiedziałam „S . - Skasowała Mad. spróbowała ponownie. - Sto pięćdziesiąt. - Choć prawdopodobnie była to niepotrzebna praca, co Kate natychmiast by im wytknęła, Margo przyczepiła do wazonu kartkę z ceną, wstała i zaniósła go do szklanej etażerki, niemal po brzegi wypełnionej towarami, a potem wróciła, by zapalić papierosa. - Lauro, co my tu, do cholery, robimy?

- Przyjemnie spędzamy czas. Po co, u licha, kupowałaś coś takiego? Margo, zadumana, z papierosem w ręku, przyjrzała się niewątpliwie brzydkiej umie o wystających uchwytych.

- Pewnie miałam zły dzień.

- To jest Stinton, z podpisem, więc pewnie... - Laura pilnie kartkowała katalog - ... pewnie cztery i pół tysiąca.

- Naprawdę? - Czy rzeczywiście kiedyś była w takiej sytuacji, że mogła wyrzucić aż tyle pieniędzy na taki drobiazg? Przesunęła laptop w stronę Laury. - Jutro przyjdą malować nazwę na szybach. A reporterzy z „Entertainment Today” będą tu dziś o drugiej.

- Naprawdę tego chcesz?

- Żartujesz chyba! Taka reklama za darmo? - Margo rozprostowała ramiona. Bolały ją plecy, ale już się do tego przyzwyczaiła. - Poza tym, dzięki temu wyjdę z ukrycia, stanę przed kamerą. Chyba nałożę ten szarozielony komplet od Armatniego, albo niebieski od Valentina.

- Armani jest już wyceniony.

- W takim razie włożę Valentina.

- Na pewno nie będzie to dla ciebie krępujące?

- Kreacje od Valentina nigdy mnie nie krępują.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. - Laura dźwignęła ciężką urnę, bo stwierdziła, że na narożnej półce jej szpetota nic będzie się tak bardzo rzucać w oczy. - Będą cię pytać o życie prywatne.

- W tej chwili w ogóle nie mam prywatnego życia. Ty też musisz przestać się przejmować plotkami, kochanie. - Zgasiła papierosa i ukłękła, by zbadać, co jeszcze kryje się w skrzyni. - Jeśli każda plotka albo docinek o tobie i Peterze będą cię ranić, osy natychmiast się o tym dowiedzą i przylecą cię żądlić.

- Peter w zeszłym tygodniu wrócił do miasta. Margo błyskawicznie uniosła głowę.

- Narzuca ci się?

- Nie, ale... Josh miał z nim starcie parę dni temu. Dopiero dziś rano się o tym dowiedziałam.

- Jak to, starcie? - Rozbawiona Margo wpatrywała się w małe porcelanowe puzderko z Limoges, przedstawiające stragan francuskiej kwiaciarki. Chryste, jak ja kocham takie głupstewka, pomyślała. - Co zrobili? Wyjęli pistolety i pojedynkowali się?

- Josh złamał Peterowi nos.

- Cooo? - Wstrząśnięta i zachwycona, nieomal upuściła puzderko. - Josh go pobił?

- Nie, zaserwował mu piłkę tenisową. - Margo padła na podłogę wyjąc ze śmiechu, a Laura się naszożyła. - Na sąsiednim korcie byli ludzie. Klub aż huczy od plotek. Petera zabrali do szpitala, może skierować sprawę do sądu.

- I co powie, że został zaatakowany serwem z forehandu? Ach Lauro, to takie piękne. Wyraźnie nie doceniałam Josha do tej pory. - Złapała się za brzuch, bo żebra ją rozbolały ze śmiechu.

- Przecież zrobił to z rozmysłem.

- Naturalnie, że tak. Josh potrafi z backhandu trafić w rozpedzony samochód, z odległości pięćdziesięciu metrów. Mógłby grać zawodowo, gdyby traktował to poważnie. Cholera, jaka szkoda że lego nie widziałam. - Oczy Margo błyszczały złośliwą radością. - Bardzo krwawił?

- Powiedziano mi, że tak. - Laura musiała się bezustannie strofować, że brzydko jest czerpać przyjemność z wizji strumienia czerwonej krwi, tryskającej z arystokratycznego nosa Petera.

- Wyjechał na Maui, by przyjść do siebie. Nie podoba mi się, że mój brat masakruje piłkami tenisowymi twarz ojca moich dzieci.

- Och, pozwól i jemu się zabawić. - Zapomniawszy o wycenie, Margo wstawiła puzderko na półkę, obok tuzina podobnych drobiazgów.

- Słuchaj, czy Josh się z kimś widuje?

- Widuje?

- No wiesz, przyjaźni, umawia się na randki, uprawia miłość?

Zbita z tropu Laura przetarła zmęczone oczy.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Ale od lat już przestał w mojej obecności wygadywać bzdury na temat seksu.

- Ale wiedziałabyś, gdyby kogoś miał? - Margo rzuciła się wycierać jakąś smugę na szklanej witrynie, jakby miało to zasadnicze znaczenie dla wszechświatowego pokoju, albo czegoś równie ważnego. - Usłyszałabyś coś, albo byś to wyczuła.

- Jest teraz strasznie zajęty, więc prawdopodobnie nic takiego się nie dzieje. A czemu pytasz?

- Ach - odwróciła się z szerokim uśmiechem - założyliśmy się o coś. Słuchaj, umieram z głodu - gwałtownie zmieniła temat. - A ty? Chyba powinnyśmy coś zamówić. Jeśli nie uporamy się z tą stertą gratów, zanim wróci Kate, znów zaczniesz wykład o właściwej organizacji czasu pracy.

- Nie mam czasu na wykłady o czasie. Przepraszam. Muszę pojechać po dziewczynki. Dziś piątek - wyjaśniła. - Obiecałam im kolację i kino. A może pójdziesz z nami?

- Co? Mam zostawić te luksusy? - Margo szeroko wyrzuciła ramiona, obejmując tym gestem pudła i skrzynie, stosy papieru pakowego i na wpół opróżnione filiżanki z wystygłą kawą. - Poza tym muszę się uczyć pakowania. Jak dotąd, wszystkie moje próby przypominają dzieła opóźnionego w rozwoju trzylatka. Właściwie, wcale mi to...

Przerwała, bo przez gwałtownie otwarte drzwi wpadła Kayla.

- Mamo! Przyjechałyśmy z wizytą - zawołała i z promiennym uśmiechem rzuciła się Laurze w ramiona, przywierając do niej tylko odrobinę za mocno.

- Cześć, kochanie. - Laura odwzajemniła uścisk, zastanawiając się, jak długo małej potrzebne będą te drobne dowody niezmiennego uczucia. - Skąd się tu wzięłaś?

- Wujek Josh nas zabrał. Powiedział, że musimy obejrzeć sklep, bo powinniśmy się interesować swoim dziedzictwem.

- Dziedzictwem, tak? - Roześmiana Laura postawiła Kaylę na podłodze i obserwowała, jak do sklepu wchodzi starsza córka, ostrożniejsza i nie tak promienna. - No i co o tym sądzisz, Ali?

- Wygląda całkiem inaczej niż przedtem. - Dziewczynka nieomylnie skierowała się w stronę gabloty z biżuterią.

- Mato po mnie - zażartowała Margo, obejmując małą ramieniem.

- Jakie to piękne. Jak skrzynia ze skarbami.

- Bo to są skarby. Tym razem nie Seraphiny, tylko moje.

- Mamy pizzę! - zawołała Kayla. - Wujek Josh kupił całą górę pizzy, żebyśmy mogli tu zjeść i nie chodzić do restauracji. Możemy, mamo?

- Jeśli chcecie. Masz na to ochotę, Ali?

Ali wzruszyła ramionami i dalej wpatrywała się w bransolety i broszki.

- Wszystko rai jedno.

- A oto nasz lokalny bohater. - Margo podeszła do Josha, który, obładowany pudełkami z pizzą, starał się łokciem otworzyć drzwi. Pochyliła się nad nimi i soczyście ucałowała w policzek.

- I to tylko za pizzę? Psiakość, że też nie kupiłem wiadra kurzych udek...

- To raczej nagroda za twój talent do gry w tenisa.

Wymamrotała to bardzo cicho, a gdy w odpowiedzi błysnął oczami, wyjęła mu z ręki pudełko.

- Dalej sypiasz sam, kochanie?

- Nie przypominaj mi. - Uniósł brew. - A ty?

Margo uśmiechnęła się i przeciągnęła palcem po jego policzku.

- Nie mam czasu na sport. Ali, w lodówce na górze jest butelka pepsi.

- To też przewidziałem - powiedział, masochistycznie wdychając aromat jej perfum. - Dasz radę przynieść picie z samochodu, kociątko? - zwrócił się do Ali.

- Ja też - Kayla popędziła do drzwi. - Ja pomogę. Chodź, Ali.



- No, no - Josh z rękami w kieszeniach rozejrzał się po sklepie, gdy jego siostrzenice zatrzasnęły drzwi. - Aleś się narobiła.

Wszedł do sąsiedniego pomieszczenia i aż się uśmiechnął. Miał wrażenie, że znalazł się w garderobie mediolańskiego apartamentu Margo, tyle że wszystkie ubrania miały dyskretnie przypięte eleganckie metki z ceną.

- Bielizna dzienna i nocna jest na górze - powiedziała Margo. - W buduarze.

- Jasne. - Od niechcienia podniósł szary zamszowy pantofel. Podeszwa była ledwie zadrapana, a cena wynosiła dziewięćdziesiąt dwa i pół dolara.

- W jaki sposób ustalacie ceny?

- Och, mamy swój system.

Odstawił pantofel na miejsce i spojrzał na siostrę.

- Nie gniewasz się, że przywiozłem tu dziewczynki?

- Ależ skądże. Za to gniewam się, że stajesz do walki z Peterem. Nawet nie próbował wyglądać na skruszonego.

- Już słyszałaś, co?

- Oczywiście, że tak. Wszyscy od Big Sur po Monterey już słyszeli. Laurą nawet się nie uśmiechnęła, kiedy podszedł i ją pocałował.

- Sama potrafię sobie poradzić z moimi problemami małżeńskimi - dąsała się.

- Jasne, że potrafisz. Ta piłka mi się wymknęła.

- Ucho od śledzia - mruknęła Margo.

- Tak, bo właściwie celowałem w jaja. Słuchaj, Lauro - powiedział, widząc, że w dalszym ciągu siedzi zjeżona, mimo pieszczoty - porozmawiamy o tym później, dobrze?

Nie miała wielkiego wyboru, bo w tym momencie do sklepu wbiegły jej córki, objuczone torbami.

Pomyślał także o kanonowych talerzach, serwetkach i śmiesznych plastikowych kubkach do wody mineralnej i znakomitego czerwonego Bordeaux. Josh Templeton potrafi przewidzieć prawie wszystko, doszła do wniosku Margo, pomagając urządzić na podłodze zaimprovizowany piknik.

Świadomość, że nie doceniała go przez te wszystkie lata, była nieco ponizająca. Byłby wspaniałym przeciwnikiem - dowiódł tego jednym machnięciem rakieta. Na pewno byłby także niezapomnianym kochankiem.

Josh spostrzegł jej zadumę i podał Margo talerz.

- Masz jakieś zmartwienia, księżniczko?

- Zawsze były i będą.

Z przyjemnością słuchała szczebiotania dziewczynek. Ali z minuty na minutę stawała się coraz weselsza, bo Josh bezustannie się z nią drażnił. Biedactwo, potrzebuje ojca pomyślała Margo. Doskonale rozumiała tę potrzebę i uczucie dojmującej pustki. Dla niej tę pustkę wypełnił Thomas Templeton... ale jego uprzejmość i troskliwość przez cały czas nie pozwalały Margo zapomnieć, że nie jest rodzonym ojcem.

Ojca nigdy nie miała - a raczej miała tak krótko, że w ogóle go nie pamiętała. Matka nie chciała opowiadać o człowieku, którego poślubiła i straciła... Margo bała się zadawać jej pytania. Teraz wiedziała, dlaczego: obawiała się, że było to małżeństwo z rozsądku.

Bez miłości... i na pewno bez pożądania. Jeszcze jeden związek obojętnych sobie ludzi, który nikogo nie wzruszał... nawet tych, których dotyczył, pomyślała w zadumie. Dobra irlandzka katoliczka wyszła za męża i urodziła dziecko; tego od niej oczekiwano. A polem z pochyloną głową przyjęła wolę Bożą. Ann Sullivan nie pograżyłaby się w Żałobie i nie skoczyłaby z urwiska do morza, przeklinając obojętnego Boga... tak jak Seraphina. Ann Sullivan zabrała manatki, przeprowadziła się i zapomniała.

Tak łatwo zapomniała o mężu, dumiała Margo, bo chyba nie było nic do zapamiętania. A ja zawsze czułam się tak, jakbym w ogóle nie miała ojca.

Potem przez całe życie starałam się wypełnić tę pustkę mężczyznami. Zwykle starszymi od siebie, jak Alain, dobrze urządzonymi w życiu, mającymi zobowiązania wobec kogoś innego. Byli żonaci, zmieniali małżonki jak rękawiczki albo pozostawali w luźnym związku małżeńskim z kobietami, pozwalającymi im na romanse.

Zawsze najswobodniej czuła się z mężczyznami, którzy traktowali Margo jak cudowny dar od życia rozpieszczali i dbali o nią. Obnosili się z nią. A po pewnym czasie znikali, co tylko dodawało im uroku, jakby byli zakazanym owocem.

Poczuła skurecz w żołądku; upiła nieco wina, by się pozbyć bólu. Straszne życie, pomyślała. I takie żałośnie śmieszne.

- Dobrze się czujesz? - Laura troskliwie położyła jej dłoń na ramieniu. - Bardzo zbladłaś.

- Nic takiego, lekki ból głowy. Wezmę proszek. - Wstała i zmusiła się ze wszelkich sił, by spokojnie wejść na górę, a nie biec po dwa stopnie.

W łazience przejrzała fiołki z lekarstwami. Przez chwilę trzymała w ręku środki uspokajające, ale potem twardo zrezygnowała z nich na korzyść aspiryny. To by było za łatwe, powiedziała do siebie, odkręcając zimną wodę. Za łatwo byłoby łyknąć pigułkę i natychmiast pozbyć się zmartwień.

- Margo - Josh stanął za jej plecami i ujął za ramiona. - Co ci się stało?

- Demon mnie dopadł. - Potrząsnęła głową i przełknęła aspirynę. - Nic takiego, tylko maleńkie wredne objawienie.

Odwróciłyby się, ale Josh trzymał ją mocno. Widział w lustrze odbicie obu twarzy.

- Denerwujesz się, że w przyszłym tygodniu otwieracie sklep?

- Potwornie się boję.

- Niezależnie od wszystkiego, już dokonałaś jednej ważnej rzeczy. Sprawiałaś, że to miejsce się zmieniło. Jest piękne, eleganckie i niepowtarzalne. Podobnie jak ty sama.

- Pretensjonalne i pełne drobiazgowych wystawionych na sprzedaż?

- I co z tego? Zamknęła oczy.

- I co z tego. Josh, bądź człowiekiem, przytul mnie na chwilę. Obrócił ją i przycisnął do siebie. Usłyszał długie, drżące westchnienie i pogładził jedwabiste włosy.

- Pamiętasz, jak kiedyś zimą wyruszyłaś szukać posagu Seraphiny?

- Aha. Rozkopałam rozarium i część południowego trawnika. Matka była wściekła i zawstydzona. Groziła, że odeśle mnie do ciotki Bridgett w Irlandii. - Odetchnęła spokojniej, czerpiąc pociechę z jego bliskości i zapachu. - Za to twój ojciec o mało nie umarł ze śmiechu. Uważał, to za świetny dowcip, który dowodzi mojej przedsiębiorczości.

- Pragnęłaś czegoś, więc wyruszyłaś na poszukiwania. - Kojąco musnął ustami jej włosy. - Zawsze laka byłaś.

- I zawsze pragnęłam rzeczy nieosiągalnych?

- Nie. - Odsunął się i przyłożył palec do jej podbródka. - Rzeczy interesujących. Zmartwiłbym się, wiedząc, że postanowiłaś przestać podkopywać różę, księżniczko.

Westchnęła ponownie i oparła głowę na jego ramieniu.

- Niezręcznie mi się do tego przyznawać, ale dobrze mi z tobą, Josh.

- Wiem - odpowiedział, dodając w myśli, że już od dawna powinna była to zauważyć.

Margo nie spodziewała się, że będzie się aż tak denerwować. W ciągu tych sześciu tygodni miała wiele pracy: chodziła na różne spotkania, podejmowała decyzje, sortowała towary. Urządzała sklep, przygotowywała plany. Godzinami dyskutowała nawet na temat firmowych toreb i pudełek.

Musiała nauczyć się bardzo wielu rzeczy. Robienia remanentu, rachunku wyników, wypełniania formularzy podatkowych. Wszystkiego o podatku obrotowym, od osób prawnych i od nieruchomości.

Udziałała wywiadów. Czasopismo „People” z artykułem o jej sklepie właśnie pojawiło się w kioskach, a w „Entertainment Weekly” zamieścili krótką notkę na pierwszej stronie. Złośliwą, ale to nieważne; miała reklamę w prasie.

Wszystko jakoś się zaczynało układać, więc myślała, że dzień otwarcia będzie dla niej odpoczynkiem. Atak paniki w dwadzieścia cztery godziny przed hucznym otwarciem „Pretensjonalnej Galerii” był więc niemiłym zaskoczeniem.

Margo wypracowała sobie przez lata różne metody zwalczania takich ataków: kieliszek wina, zakupy, pigułki uspokajające, seks. Niestety, teraz żaden z tych sposobów nie wydawał jej się odpowiedni. Nie pasowały do nowego stylu życia, jaki sobie obrała.

Zamiast tego postanowiła pójść na siłownię.

Wiedziała że przyrzędy do ćwiczeń będą bardzo dobrej jakości. W poprzednim okresie życia czasem musiała pomachać hantlami; wzięła też kilka lekcji aerobiku. Ponieważ jednak należała do tych szczęśliwych kobiet o znakomitym metabolizmie, długich nogach, pełnych piersiach i szczupłych biodrach, więc lekceważyła sobie całkowicie zbiorowe szaleństwo sportowe.

Teraz pracowicie udeptywała jakieś urządzenie. Ćwiczenie to imitowało wchodzenie po schodach. Zastanawiała się jednocześnie, komu chciałoby się tak męczyć be?, żadnego celu. Miała tylko nadzieję, że wysiłek fizyczny przyniesie małe otępienie - i że tych kilka kilogramów, o które przytyła, odpowiednio się rozłoży, nie psując sylwetki.

Liczne okna przestronnej sali wychodziły na pole golfowe i basen. Dla tych, którym nie odpowiadały otwarte przestrzenie, nad każdym miejscem ćwiczeń postawiono ekrany telewizyjne. Można było maszerować albo kłusować do zdrowia jednocześnie oglądając wiadomości CNN. Tu i ówdzie rozłożono sprzęt, który dla jej niedoświadczonego oka wyglądał raczej odstrasżająco.

Tuż obok, jakaś kobieta w czerwonym elastycznym kostiumie uparcie wspinała się na kolejne pietra, zaczytana w najnowszej powieści Danielle Steel. Margo próbowała nie tracić rytmu, jednocześnie koncentrując się na podskakujących literkach gospodarczego działu „Los Angeles Timesa”.

Nie potrafiła się skupić. Zorientowała się, że trafiła do nowego, nieznanego świata. Ona żyła wygodnie, otulona swoją rzeczywistością, a gdzie indziej kłusowano, łomotano ciężarami i pojękiwano z wysiłku. Jakiś mężczyzna o cudownym ciele i bicepsach jak cegły uważnie obserwował się w lustrze, jednocześnie podnosząc brzydką, ciężką sztangę. Grupa kobiet, szczupłych i pulchnych, pedałowala w miejscu na rowerach. Niektóre rozmawiały, inne słuchały nagrań z walkmana.

Każdy tu umartwiał swoje ciało podnosząc ciężary, robiąc skłony i przysiady, potem wycierał pot, chleptał wodę mineralną i wracał dalej się męczyć.

Nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia.

Dla Margo była to jedynie chwilowa rozrywka. Ale dla pozostałych osób, spoconych i zmęczonych, siłownia stanowiła wynik poważnej decyzji o wyborze stylu życia.

Prawdopodobnie byli lekko stuknięci.

Ale... to właśnie oni stanowili jej przyszłą klientelę. Ludzie interesu, inteligentni i bogaci. Kobiety, które ćwiczą w szortach za sto dolarów i butach za dwieście. Przecież po tym całym wysiłku na pewno będą chcieli sobie sprawić jakąś przyjemność... Chętnie pójda nie tylko na szwedzkie bicze, do tureckiej łaźni albo na masaż wodny, lecz także z przyjemnością zajrzą do eleganckiego sklepu, żeby przejrzeć parę rzeczy, wypić filiżankę cappuccino albo kieliszek schłodzonego szampana, podczas gdy atrakcyjna właścicielka pomoże im wybrać jakiś drobiazg dla siebie albo prezent w dobrym guście.

Naturalnie, cała sztuka polega na tym, że trzeba im wmówić, iż używany drobiazg jest bardziej godny posiadania i oryginalny niż nowa rzecz.

Z wyrachowaniem spojrzała na swoją sąsiadkę i spytała”

- Codziennie tu pani przychodzi?

- Proszę?

- Pytałam, czy pani codziennie ćwiczy. - Margo, z przyjaznym uśmiechem na twarzy, oceniała wygląd nieznajomej. Miała przed sobą bardzo zadbaną kobietę po trzydziestce. Diamenty na ślubnej obrączce były najwyższej próby i pewnie ważyły po trzy karaty każdy. - Ja właśnie zaczęłam - dodała.

- Przychodzę trzy razy w tygodniu. To wystarczy, żeby utrzymać wagę. - Kobieta, wyraźnie zadowolona, że może się oderwać od książki, obrzuciła Margo przelotnym spojrzeniem.

- Za to pani nie przyszła tu po to, żeby się odchudzić.

- Przez ostatnie trzy miesiące przytyłam trzy kilo.

Kobieta roześmiała się, wzięła ręcznik przerzucony przez ramę i wytarta szyję. Margo zauważyła, że na ręku ma niewielkiego Roleta.

- Szkoda że wszyscy nie możemy tak narzekać i jednocześnie wyglądać jak pani. Ja w zeszłym roku zrzuciłam szesnaście kilo.

- Żartuje pani.

- Jeśli przytyję znowu, to się zabiję. Więc próbuję utrzymać wagę. Teraz noszę ósemkę i Bóg mi świadkiem, będę ją nosić długo.

- Świetnie pani wygląda - powiedziała Margo, dodając w myśli: aha, rozmiar ósmy. Idealna klientka. - Lubi pani siłownię?

Kobieta uśmiechnęła się z niesmakiem, a schody dalej wybijały rytm.

- Nienawidzę każdej pieprzonej minuty, którą tu marnuję.

- Dzięki Bogu - odparła szczerze Margo, bo łydki zaczęły ją już solidnie piec. - A więc nie wszyscy tu są stuknięci. Jestem Margo Sullivan. Podałabym pani rękę, ale boję się, że spadnę.

- Judy Prentice. Margo Sullivan... - powtórzyła. - Miałam właśnie wrażenie, że panią skądś znam. Kiedyś pani nienawidziłam.

- Proszę?

- W okresie, kiedy zbliżałam się do rozmiaru szesnastego i od czasu do czasu przeglądałam jakieś czasopismo, często trafiałam na pani zdjęcia. Fantastyczna linia, idealna figura. Natychmiast sięgałam po czekoladki. - Przez jej twarz przemknął uśmiech. - Jak to dobrze się przekonać, że pani też chodzi na siłownię, jak inni śmiertelnicy.

Margo odpowiedziała uśmiechem, uznawszy, że Judy jest sympatyczna, a ponadto może zostać jej klientką.

- Czy to nie ma czegoś wspólnego z endorfinami?

- Bujda. Chyba wszystko zacięło się od Jane Fondy. Pani jest stąd, prawda?

- Z Big Sur - potwierdziła Margo, sapiąc z wysiłku. - Wróciłam na stare śmiecie. Mam sklep w Monterey. „Pretensjonalną Galerię”, na Cannery Row. Jutro będzie uroczyste otwarcie. Niech pani wpadnie się rozejrzeć. - Wyszczrzyła zęby. - Postaram się, żeby były czekoladki.

- Prosię... - zaśmiała się Judy. - Może rzeczywiście wpadnę. No, skończyłam swoje dwadzieścia minut w piekle. Piętnaście na atlasie i krótka sesja na symulatorze pływania - co za tortury. Lecę. - Złapała ręcznik i spojrzała w stronę wyjścia. - Ach, oto nasza diva.

- Candy Litchfield - mruknęła Margo na widok rudzielca w kwiecistym kostiumie.

- Zna ją pani?

- Aż za dobrze.

- Hmm, jeśli się pani jej brzydzi, to znaczy, że ma pani niezły gust. Chyba sprawdzę, co tam pani sprzedaje w tym sklepie. Ojjoj, idzie do nas. Zostawię pani całą przyjemność i już mnie nie ma.

- Zaraz, zaraz... - Ale już było za późno. Candy wydała z siebie świdrujący pisk: - Margo! Margo Sullivan! Nie mogę uwierzyć.

- Cześć, Candy. - Ku rozpaczycy Margo, Candy wskoczyła na symulator obok.

Candy wszędzie wskakiwała. Był to jeden z powodów, dla których nią pogardzano. Była śliczna jak z obrazka; wyraziste rysy i masa rudych włosów. W czasach liceum prowadziła zespół dziewcząt, kibicujących na meczach i była nieznośna ponad wszelkie wyobrażenie. Dobrze wyszła za małż - dwukrotnie - miała dwoje ślicznych dzieci, po jednym z każdego małżeństwa i, % tego co Margo wiedziała, spędzała czas na planowaniu wspólnych popołudniowych przyjęć i dyskretnym romansowaniu.

W tym zadbanym ciele, kryło się serce żmii. Candy nie traktowała innych kobiet jak przedstawicielki tej samej płci i gatunku. Wszystkie były jej osobistymi nieprzyjaciółkami.

- Oczywiście, słyszałam, że wróciłaś. - Doskonale wymanikiowanym różowym paznokietkiem wystukała czas i odpowiedni program na liczniku maszyny, którą dopiero co zwolniła Judy. - Nawet chciałam do ciebie zadzwonić, ale byłam bardzo zajęta. - Diamentowe bolce w jej uszach zaśniły, gdy się uśmiechnęła. - Jak się czujesz, Margo? ślicznie wyglądasz. Nikt by nie poznał, że tyle przeszłaś.

- Naprawdę?

- Ach, te wszystkie straszne historie... - Lalkowate usteczka drgały z zachwytu i złościwości. - To musiało być dla ciebie okropne. Nie wyobrażam sobie, jak można przeżyć aresztowanie. Koszmar! I do tego w obcym kraju. - Specjalnie mówiła głośno, by rozmowę słyszeli wszyscy poranni atleci wokół.

- Też sobie nie wyobrażam. - Margo zmusiła się, by nie sapać. Bardzo chciało jej się zapalić. - Nie byłam aresztowana, tylko przesłuchiwana.

- Och, byłam pewną że te wszystkie opowieści są przesadzone. - W jej głosie współczucie po mistrzowsku było przemieszane z niedowierzaniem. - Te okropne historie, które o tobie opowiadają. Kiedy to wszystko usłyszałam, powtarzałam różnym koleżankom przy lunchu, że to po prostu bzdury. Ale ciągle pojawiały się nowe artykuły w gazetach. Ta prasa jest naprawdę bezlitosna. Mądrze zrobiłaś, że wyjechałaś z Europy, dopóki ten skandal nie ucichnie. To w stylu Laury, że nic dbając o plotki wpuściła cię pod swój dach.

Margo nie potrafiła wymyśleć żadnej odpowiedzi, więc tylko przytaknęła.

- Och, to straszny pech dla Bella Donny. Mam nadzieję, że twoja następczyni będzie równie popularna. Jesteś o wiele bardziej fotogeniczna niż Tessa Cesare. - Candy, żwawo podskakując na stopniach, dopiero ostrzyła lancę. - Naturalnie, jest młodsza, ale nie ma twojego... doświadczenia.

Był to celny, zabójczy cios, wymierzony w samo serce. Margo zacisnęła palce na poręczy, ale odpowiedziała lekko”

- Tessa jest piękna kobietą.

- Och, naturalnie. I bardzo egzotyczną. Ta złota skóra, te piękne czarne oczy. Jestem pewna, że firma odczuła potrzebę kontrastu. - Jej uśmiech był z rozmysłem zaprawiony rozbawieniem i pogardą. - Ale jeszcze tam wrócisz, Margo. Nic się nie przejmuj.

- Chyba nie, bo jeszcze chwila, a zamkną mnie za morderstwo - warknęła Margo pod nosem.

- No, to opowiedz mi wszystko. Słyszałam taką zabawną historię... podobno chcesz się zająć handlem detalicznym.

- Boki zrywać ze śmiechu. Jutro otwieramy.

- Nie! Naprawdę? - Wybałuszyła oczy, powstrzymując wybuch śmiechu. - To znaczy, że biedna Laura Ridgeway w końcu kupiła ci ten budynek. To wzruszające.

- Kupiliśmy go na spółkę z Laurą i Kate Powell.

- Zawsze się trzymałyście razem. - Uśmiech Candy stał się nieprzyjemny. Niezmiennie pogardzała nimi za tę niewzruszoną przyjaźń. - Jestem pewna, że będziesz się Świetnie bawić, a Laura teraz też potrzebuje rozrywki. Nie ma gorszego bólu i nieszczęścia jak rozpad własnego małżeństwa.

- Chyba że jest to rozpad drugiego małżeństwa - odcięła się Margo z serdecznym uśmiechem.

- Czy rozwód jest już zatwierdzony, Candy?

- W przyszłym miesiącu. Ty nigdy nie wyszłaś za żadnego z tych... mężczyzn, prawda, Margo?

- Nie, tylko się z nimi kochałam. Większość zresztą i tak już była żonata.

- Zawsze miałaś europejskie poglądy. Ja jestem za bardzo amerykańska. Chyba nie potrafiłabym zostać czyjąś kochanką.

Rozwścieczonej Margo w oczach zatańczyły czerwone światełka.

- Kochanie - powiedziała bardzo powoli - to jest niesłuchanie wygodne. Uwierz mi. Ale i tak prawdopodobnie masz rację. Nie nadawałabyś się do tej roli. Jesteś za biedna.

Zeszła z maszyny, zadowolona, że potyczka z Candy pomogła jej zapomnieć o zdenerwowaniu i zbolących mięśniach. Odniosła dziwne wrażenie, że zamiast nóg ma spaghetti, ale zmusiła się, by tego nie okazać; nie mogła sprawić Candy takiej satysfakcji. W dodatku starannie wytarła sprzęt, tak jak przedtem Judy.

- Wpadnij do sklepu, Candy. Jutro będzie uroczyste otwarcie. Zawsze chciałaś mieć to, co ja. Teraz, masz szansę - pod warunkiem, że zapłacisz.

Gdy Margo płynnym krokiem wyszła z sali, Candy odetchnęła głęboko, zadarła zgrabny nos i zwróciła się do najbliższej zainteresowanej sąsiadki, która posapywała z tyłu.

- Margo Sullivan zawsze udawała, że jest kimś więcej. Gdyby nie Templetonowie, nie wpuszczono by jej do tego klubu frontowymi drzwiami.

Kobiecie pot zalewał oczy. Podziwiała styl Margo. I jej szafirową tenisową bransoletkę. Zamrugała powiekami i spytała”

- Jak się nazywa ten sklep?



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Była dziewiąta czterdzieści pięć, dwudziestego piątego lipca. Piętnaście minut do godziny zero, a Margo siedziała na łóżku w buduarze. Na łóżku, w którym kiedyś sypiała, w którym się kiedyś kochała. I marzyła. Teraz przycupnęła na brzeжку trzymając się za brzuch i modliła się, żeby wreszcie przestało jej się zbierać na wymioty.

Co będzie, jeśli nikt nie przyjdzie? Co będzie, jeśli nikt, ale to nikt nie przestąpi progu tych świeżo umytych witrażowych drzwi? Będzie się trzęsła ze zdenerwowania przez następnych osiem godzin, wyglądając na ulicę przez wystawowe okno, w którym tak troskliwie udrapowała na krześle w stylu Ludwika XIV swoją czarną taftową suknię od St. Laurenta... włożyła ją tylko raz, w zeszłym roku na festiwalu w Cannes. Powiewną tkaninę otaczały najcenniejsze przedmioty w galerii. Kryształowy flakon na perfumy, wieczorowe klapki wyszywane czeskimi szkiełkami, długie kolczyki z szafirami, czarna satynowa sakiewka z ozdobioną klejnotami zapinką w kształcie pantery. I jeszcze miśnieński lichtarz, kieliszek do szampana z waterfordzkiego kryształu, kolekcja ulubionych puzderek i półka ze srebrną tylną ścianką - prezent od dawnego kochanka.

Sama ustawiła te wszystkie przedmioty, jakby spełniała jakiś rytuał, a teraz bała się, że rzeczy, które kiedyś do niej należały, które kochała, zasłużą sobie tylko na drwiny przechodniów.

Co ona narobiła?

Obnażyła się. Obnażyła się kompletnie, w dodatku publicznie. Myślała, że sobie z tym poradzi, że jakoś to przeżyje. W dodatku wciągnęła w to bagno najbliższych sobie ludzi.

Przecież Laura siedzi teraz na dole i czeka na pierwszych klientów. A Kate wpadnie w czasie przerwy na lunch, żeby zobaczyć, jak wystukują pierwsze paragony na staroświeckiej kasie, którą przytargała z antykwariatu w Carmelu.

Po południu pewnie pojawi się Josh, stanie w drzwiach z uśmiechem i zacznie gratulować im udanego początku.

Jak ona spojrzy im w oczy po takiej kłęsce? W dodatku sama ściągnęła sobie to nieszczęście na głowę...

W tej chwili najbardziej pragnęła wybiec ze sklepu i pędzić przed siebie, gdzie oczy poniosą.

- Masz tremę.

Wciąż trzymając się jedną ręką za rozstrojony żołądek, podniosła wzrok i ujrzała Josha.

- To ty mnie do tego namówiłeś. Gdybym tylko mogła wstać, zabiłabym cię na miejscu.

- Mam szczęście, że te fantastyczne nogi nie chcą cię nosić. - Obrzucił Margo szybkim, taksującym spojrzeniem.

Na ten dzień wybrała prosty, świetnie skrojony, cynobrowy kostium. Krótką gładką spódniczka doskonale eksponowała piękne, teraz uginające się nogi. Włosy upięła w kok, z

którego celowo wymykało się kilka loków, stanowiących oprawę twarzy. Twarzy, która teraz była biała jak marmur, w oczach lśniło przerażenie.

- Rozczarowujesz mnie, księżniczko. Myślałem, że znajdę cię na dole, naładowaną zabójczą energią. Zamiast tego, siedzisz tu i trzęsiesz się jak dziewica w noc poślubną.

- Ja chcę do Mediolanu.

- Niestety, nic z tego - odpowiedział twardym głosem, podszedł i schwycił ją za ramię. - Wstawaj, weź się w garść.

Wielkie błękitne oczy Margo zwilgotniały; Złakł się, że jeśli pojawi się pierwsza łza, złamie się i zabierze ją stąd wszędzie, gdzie tylko będzie chciała.

- To jest tylko zasmarkany sklepik, do cholery, a nie wyrok śmierci. Jak zwykle histeryzujesz i przesadzasz.

- To nie jest byle jaki sklep. - Głos jej się załamał tak, że aż się zawstydziła. - Tu jest wszystko, co mam.

- No, to schodź na dół i zrób z tym coś.

- Nie zejść. A jeżeli nikt się nie zjawi? Albo jeśli przyjdą tylko po to, żeby się gapić i śmiać ze mnie?

- A może to? A może tamto? Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy chętnie wpadną, w nadziei, że się załamiesz. Trzymaj fason, a nigdy się nie dowiedzą co czujesz i co myślisz.

- Nie powinnam była tak dużo ryzykować.

- Ponieważ ten komentarz świetnie pasuje do wszystkich aspektów twojego życia, to nie wiem, dlaczego akurat teraz zaczęłaś się uskarżać. - Wpatrywał się w jej twarz, zły na Margo, że ujawniła przed nim swoje lęki i zły na siebie, że tak bardzo pragnie chronić przed światem tę kobietę.

- Słuchaj, zostało ci pięć minut. Sama podejmij decyzję. Ja muszę się zająć swoimi sprawami.

- Podał jej piękną czerwoną różę, którą trzymał za plecami i zacisnął palce Margo na długiej łodydze. - Opowiesz mi później, jak ci poszło.

Niecierpliwie musnął ustami jej wargi i nawet nie poczekał na reakcję.

Mógł mi okazać trochę współczucia, rozżłościła się Margo i poszła do łazienki poprawić makijaż. Trochę współczucia, zrozumienia i poparcia. Ale nie, to nie w stylu Josha. Schowała puder do szalki i zatrzasnęła drzwiczki. Od niego można usłyszeć tylko obelgi i impertynenckie uwagi. No i dobrze. I bardzo dobrze. Przypomniał jej, że nie ma nikogo, na kim mogłaby polegać, oprócz samej siebie.

W pięć minut później zmusiła się do zejścia na dół. Laura uśmiechała się do wielkiej, ozdobnej kasy, która podzwaniała cicho.

- Przestali się nią bawić.

- Nie bawię się. - Odwróciła do Margo zaczerwienioną z emocji twarz. - Właśnie obsłużyłam pierwszego klienta.

- Ale jeszcze nie jest otwarte.

- Josh kupił tę małą secesyjną lampkę, zanim wyszedł. Kazał ją zapakować i przesłać do siebie. - Laura sięgnęła zza lady po dłoń Margo i mocno ją uściśniła. - Zapakować i przesłać, Margo. Po raz pierwszy mamy zapakować i przesłać komuś nasze towary. Na Joshu zawsze można polegać.

Rozdygotana Margo zaśmiała się cicho. Tak, to dokładnie w stylu tego obwiesia.

- Naturalnie, że można na nim polegać.

Zegar kominkowy za ladą wydzwonił dziesiątą. Godzinę zero.

- Słuchaj, Lauro, chyba już czas... Lauro. ja...

- Ja też.” - Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić. - Otwieramy firmę, wspólniczko.

- Tak jest - Margo wyprostowała się i uniosła podbródek, a potem podeszła do drzwi. - I pies z nimi tańcował, jeśli nie znają się na żartach.

W dwie godziny później nie wiedziała czy w głowie jej się kręci z emocji, czy ze zmęczenia. Nie można powiedzieć, żeby w sklepie był tłum klientów, szczególnie tych, co kupują i płacą. Ale niemal od pierwszej minuty w galerii panował nie najgorszy ruch. Sama drżącymi rękami nabiła następną kwotę na kasie, w kwadrans po otwarciu sklepu. Całkowicie zgadzała się z turystką z Tulsy, że gruba srebrna bransoleta jest wspaniałym nabytkiem.

Z pewną dozą zdumienia i z wielkim podziwem obserwowała jak Laura kieruje trzy klientki - szperaczki do działu z ubraniami i, niczym doświadczona ekspedientka, pochlebstwami doprowadza je do sięgnięcia po karty kredytowe.

Gdy o wpół do pierwszej przyszła Kale. Margo właśnie zdejmowała z wystawy kolczyki z szafirami i pakowała je do połączanego pudełeczka ze srebrnymi literami, będącymi godłem firmy.

- Jestem pewna, że spodobają się pana żonie - powiedziała, wsuwając pudełeczko do złotej torebki. Ręce jej się już nie trzęsły, ale tylko dzięki sile woli. - Ja je bardzo lubiłam. Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy.

Gdy tylko klient opuścił sklep, odeszła od lady, złapała Kate za rękę i zaciągnęła do łazienki.

- Zapłacił tysiąc pięćset siedemdziesiąt pięć dolarów, plus podatek! - Złapała ją wpół i zaczęła wirować w tańcu, co chwila przytupując. - Kate, to się sprzedaje!

- Mniej więcej o to chodziło - odparła Kate, nieszczęśliwa, że nie mogła razem z Laurą i Margo otworzyć po raz pierwszy drzwi galerii. Niestety, praca księgowej była ważniejsza. - Zwykle otwiera się sklep po to, by sprzedawać różne rzeczy.

- Słuchaj, ja mówię serio! Przyszła Liz Carstairs i kupiła dla córki na wieczór paniński kieliszki do wina Tiffany'ego, a małżeństwo z Connecticut wzięło ten składany stolik. Kazali go sobie przesłać na adres domowy. A to nie wszystko. Niedługo nie będziemy musiały płacić za składowanie pozo stałych towarów.

- Księgujecie transakcje?

- Tak... wiesz, może zrobiłam parę błędów, ale to się da poprawić. Chodź za ladę, też coś sprzedaj - przerwała z ręką na klawisze. - Kate, to jest jak seks. Zaczyna się od zauroczenia, potem gra wstępna, emocjonujące oczekiwanie i wreszcie szczyt.

- Chcesz zapalić?

- Marzę o papierosie.

- Spodobało ci się, co?

- Nie miałam pojęcia że handel może być taki... podniecający. Przekonaj się sama.

Kate spojrzała na zegarek.

- Mam tylko trzy kwadranse, ale co tam, zaszaleję.

Margo złapała ją za przegub i uważnie przyjrzała się eleganckiemu, praktycznemu Timexowi.

- Wiesz co, można by go sprzedać za niezłą sumkę.

- Opanuj się, Margo.

Próbowała. Ale co jakiś czas musiała szukać na moment ustronnego miejsca by klienci nie widzieli, jak puchnie z dumy. Być może jej emocje rozhuśtały się tego dnia jak kij baseballowy w ręku nazbyt entuzjastycznego gracza, ale nie dbała o to. Owszem, gdy klienci wynosili ze sklepu jej ukochane drobiazgi w srebrno - złotych pudełeczkach odczuwała ból, ale połączony z uczuciem triumfu.

A klienci przychodzili bez przerwy. I na każdego, który się ironicznie krzywił, przypadał jeden zachwycony i jeden kupujący.

O trzeciej, kiedy się trochę uspokoiło, Margo naląła dwie filiżanki herbaty z dzbanka dla klientów.

- To nie była fatamorgana, prawda?

- Nie, chyba że podwójna. - Laura skrzywiła się, poruszając palcami stóp. - Taki ból nóg nie może być złudzeniem. Margo, zdaje się, że nam się udało.

- Nie mów hop, bo zapieszysz. - Z filiżanką w ręku podeszła do wazonu i poprawiła bukiet róż. - Może w ten sposób los chce nam dokuczyć.

Najpierw przyniesie parę godzin powodzenia. Przecież jeszcze trzy godziny, a potem... - o, do diabła z takim gadaniem. Udało nam się! Jesteśmy super!

- Myślałam, że będziesz się bardziej cieszyć. Niestety, nie mogę z tobą przeżywać następnych emocji. - Laura skrzywiła się, patrząc na zegarek. - Muszę zabrać dziewczynki na lekcję tańca. Pozmywam, zanim pójdę.

- Nie przejmuj się, sama to zrobię.

Drzwi otworzyły się i wpadła przez nie gromada nastolatek, które stłoczyły się przed gablotką z biżuterią.

- Mamy klientki - mruknęła Laura i zabrała filiżanki. - Mamy klientki - powtórzyła z szerokim uśmiechem. - Postaram się jutro przyjść przed pierwszą. - Miała tyle obowiązków, że czasem czuła się jak żongler. Bała się tylko, że w którymś momencie zacznie upuszczać piłeczki na ziemię. - Jesteś pewna, że poradzisz sobie sama z pracą w sklepie?

- Od początku umawialiśmy się, że będziesz tylko pomagać. Muszę od nowa nauczyć się radzić sobie sama. Uciekaj do domu.

- Jak tylko pozmywam. - Zatrzymała się w półobrocie. - Margo, nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam.

Ja też nie, pomyślała Margo. Obrzuciła krytycznym spojrzeniem swoje młode klientki i na jej wargach wykwitł uśmiech. Nastolatki w pantofelkach od ekskluzywnych projektantów mody na pewno mają szczodre kieszonkowe... a ich rodzice złote karty kredytowe. Stała na swoim miejscu za ladą.

- Witam panie. Spójrzcie może na ten drobiazg...

Josh przesiadywał w pracy do późna, ale nie skarżył się. Trudno, czasem trzeba zasiąść za biurkiem i utonąć w papierkowej robocie. Choć wołał jeździć po całym świecie, nadzorując działanie sieci ruchliwych hoteli i związanych z nimi firm, z pogodą ducha znosił obecną niewolę.

Nienawidził tylko tego, że został wystrychnięty na dudka.

Im dłużej siedział w biurze i analizował akta, dokumentujące pracę kalifornijskich hoteli, tym bardziej przekonywał się, że Peter Ridgeway potraktował go właśnie w ten sposób.

Pozornie wszystko było w porządku. W sensie prawnym nie można było go oskarżyć ani o złą gospodarkę pieniężną, ani o nieprawidłową politykę kadrową, ani o sprzeniewierzenie majątku - czyli o to, co faktycznie robił. Niestety, wszystko było bardzo dobrze udokumentowane i uzasadnione prowadzoną przez Petera racjonalną polityką, jego pozycją oraz zyskami, jakie wypracował w wyniku tych wszystkich zmian.

Jednakże sieć Templetona nigdy nie była organizacją nastawioną wyłącznie na zwiększanie zysków. To rodzinne imperium, działające od ponad dwustu lat, dumne było z serdecznego podejścia do pracowników, którym starano się zapewnić satysfakcję i poczucie bezpieczeństwa.

To prawdą Ridgeway zwiększył zyski, ale kosztem zwolnień załogi, zatrudniając coraz więcej osób pracujących w niepełnym wymiarze godzin.

W ten sposób pozbawił ludzi premii oraz zredukował stałe elementy ich wynagrodzenia.

Wynegocjowane przez niego nowe umowy z hurtownikami i dystrybutorami towarów sprawiły, że jakość posiłków dla personelu gwałtownie się pogorszyła. Zniżki pracownicze na rezerwacje w sieci Templetona oraz przy kupnie towarów w hotelowych butikach zostały zlikwidowane, choć w ten sposób pracownicy utracili główną motywację, by korzystać z usług swojej sieci hotelowej.

Jednocześnie wydatki osobiste Petera drastycznie wzrosły. Rachunki za posiłki, pralnię, kwiaty i podróże zwiększały się z miesiąca na miesiąc. Nawet swój wyjazd na Arubę bezczelnie rozliczył z konta firmy, księgując go jako wyjazd służbowy.

Josh z wielkim zadowoleniem polecił anulować jego służbowe karty kredytowe, choć właściwie była to zbyt mała kara, która w dodatku została wymierzona zbyt późno.

Powinienem jednak celować w jaja, pomyślał Josh, usiadł wygodniej na fotelu i przetarł zmęczone oczy.

Trzeba będzie długich miesięcy, by odbudować zaufanie pracowników. Być może wysoka premia i wielkie pochlebstwa skuszą do powrotu szefa kuchni, który odszedł z wielkim hukiem, gdy Ridgeway zaczął się wtrącać do jego gospodarstwa. Z dokumentacji Petera wynikało również, że wieloletnia pracownica, konsjerżka z San Francisco także zrezygnowała z pracy. Oprócz tej pary, odeszli również i inni. Niektórych może uda się przekonać, by wrócili, ale reszta bezpowrotnie przeszła do konkurencji.

Żadna z tych osób nie zwróciła się do mnie, ani do rodziców, zadumał się Josh. Prawdopodobnie dlatego, że słusznie wierzyli w to, iż Peter Ridgeway jest zaufanym i szanowanym członkiem rodziny Templetonów.

Rozluźnił kołnierzyk, starając się nie myśleć o tym, ile jeszcze czeka go pracy. Ktoś będzie musiał przejąć jego obowiązki w Europie, przynajmniej tymczasowo. On zostanie tutaj.

Przez krótki czas urzędowania Josha, biuro - apartament na ostatnim piętrze hotelu, niemal całkowicie pozbyło się piętna, jakie wycisnęła na nim Ridgeway i nabrało charakteru odpowiadającego Joshowi. Pretensjonalne meble zostały zastąpione tradycyjnymi, amerykańskimi i hiszpańskimi antykami. Głębokie, miękkie siedzenia foteli i kanap bardziej pasowały do stylu „Templetona Monterey”, podkreślając, że ten hotel jest głęboko osadzony w miejscowej historii. Ośrodek wypoczynkowy urządzono w oryginalnych budynkach hiszpańskich, które hotel tylko naśladował ozdobną fasadą. W złoto - czerwonym lobby stały ciężkie fotele, długie i wysokie stoły, wszystko z mosiężnymi okuciami; podłogi z lśniącej terakoty uzupełniały wystrój.

Pomieszczenie zdobiły palmy w donicach, podobne do tej, którą Josh wybrał, by zdobiła zakątek jego biura; solidny, ręcznie robiony pojemnik musiało nieść dwóch potężnie umięśnionych mężczyzn.

Josh zawsze twierdził, że „Templeton” w Paryżu ma bardziej kobiecy charakter, będący połączeniem elegancji, ulotnego wdzięku, a „Templeton Londyn” jest dystyngowany, ze swoim dwupoziomym lobby i zaciszną herbaciarnią.

„Templeton Monterey” był, mimo wszystko, najbliższy jego sercu, nie na tyle jednak, by młody mężczyzna wyobrażał sobie, że zasiądzie kiedyś za dyrektorskim biurkiem... mimo że był to mebel projektu Duncana Phy'e, a za oknem roztaczała się zachwycająca panorama jego ukochanego wybrzeża.

Zupełnie nie przejmował się, że obcy ludzie uważają go za utracjusza, który nieustannie ugania się po świecie. Joshowi wystarczyło, że nim nie jest Nazwisko, które nosił, wiązało się z dużą odpowiedzialnością. Długo i ciężko pracował, by jej podołać; nie wystarczyło być jedynie właścicielem, musiał także nauczyć się kierowania rozwojem skomplikowanej organizacji. Wymagano od niego, by poznał hotelarstwo od podstaw - i spełnił te wymagania jednocześnie nabrawszy szacunku dla ludzi, którzy pracowali w kuchniach, codziennie zbierali z podłóg w łazienkach mokre ręczniki i zza lady w recepcji uspokajali zmęczonych, strudzonych gości.

Wiedział, jak wiele czasu potrzebą by wypracować odpowiednie kontakty, zachęcić klientów do grupowych rezerwacji i zdawał sobie sprawę, ile nerwów kosztuje zorganizowanie tłumnych konferencji i współpraca z rozdygotanymi szefami podobnych zjazdów.

Na takie stresy istniało w koncernie pewne remedium, czyli Josh Templeton. Do zakresu jego obowiązków należało wszystko, co wymagało zmiany, reorganizacji, uporządkowania lub dopracowania. A kalifornijski hotel, niestety, wymagał wielu takich zmian, nie mówiąc już o przekształceniach organizacyjnych i porządkach.

Pomyślał, że właściwie mógłby sobie zaparzyć kawę, albo przynajmniej zamówić ją do pokoju. Ale nie miał siły ani na jedno, ani na drugie. Wysłał tymczasową sekretarkę do domu, bo go denerwowała. Skakała wokół Josha jak szczeniak, który za wszelką cenę chce zadowolić pana.

Jeśli rzeczywiście w najbliższej przyszłości czeka mnie siedzenie za biurkiem, myślał Josh, będę musiał dobrać sobie asystenta, który potrafi dotrzymać mi kroku i nie będzie wybałuszać oczu ze strachu za każdym razem, gdy dostanie jakieś polecenie. Trzeba metaforycznie mówiąc, wrzucić tę tymczasową sekretarkę z powrotem do stawu i wędkować dalej.

Ale teraz został sam.

Odwrócił się do klawiatury komputera i zaczął układać pismo do wszystkich dyrektorów departamentów, do wiadomości swoich rodziców i pozostałych członków zarządu. Potrzebował aż pół godziny, by je dopracować. Kopię, poprzedzoną krótkim prywatnym listem, przefaksował do rodziców, pozostałe egzemplarze wydrukował i polecił rozesłać je pocztą kurierską albo elektroniczną.

Nie widząc powodu, dla którego miałby marnować czas, na jedenastą rano zwołał zebranie całego personelu hotelowego, a na drugą - pracowników ośrodka. Choć była już osiemnasta, skontaktował się z działem prawnym i zostawił na automatycznej sekretarce wiadomość, że prawnicy mają się stawić o dziewiątej rano na bardzo pilne spotkanie w biurze na najwyższym piętrze.

Ponieważ było wysoce prawdopodobne, że Ridgeway pozwie go do sądu z powodu nagłego zwolnienia, Josh chciał się przed tym zabezpieczyć.

Wrócił do klawiatury i zaczął wystukiwać następne pismo, ustanawiając z powrotem zniżki dla pracowników. Uznał, że ten gest zostanie natychmiast zauważony. Miał nadzieję, że to poprawi morale wśród personelu.

Margo stała w progu i obserwowała go uważnie.

Była zdumiona i zachwycona faktem, że widok Josha przy pracy sprawia iż krew szybciej krąży jej w żyłach. Rozluźniony krawat, włosy rozczochrane niespokojnymi palcami, wyraz koncentracji w pociemniałych oczach - wszystko to silnie działało na jej zmysły.

To dziwne, ale nawet nie przypuszczała że Josh ma poważny stosunek do pracy. Co ciekawsze, nie zdawała sobie sprawy, że widok mężczyzny przy pracy może być tak niezwykle podniecający.

Być może sprawił to wielomiesięczny celibat, albo upajający sukces w sklepie. Może zresztą był to sam Josh... a może wszystko razem. Było jej zupełnie obojętne. Przyszła tu tylko po jedno - po sporą porcję dobrego, emocjonującego, gorącego seksu. I nie zamierzała odejść z kwitkiem.

Bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi i przesunęła zasuwę.

- No, no - mruknęła i tętno jej gwałtownie przyspieszyło, gdy Josh poderwał głowę jak wilk, czując woń wadery. - Otóż i nasz gwiazdor przy pracy. Cóż za widok.

Całkowicie świadoma swojego wyglądu - Bóg świadkiem, że ciężko nad nim pracowała - aroganckim kroczkiem podeszła do biurka. Postawiła na bibule oszronioną butelkę Cristalu i oparła się biodrem o blat.

- Nie przeszkadzam?

Na widok zbliżającej się Margo w umyśle Josha zapanowała pustka doskonała. Z trudem się odciął.

- Przeszkadzasz, ale nie przejmuj się za bardzo. - Spojrzał na butelkę, a potem na jej rozpromienioną twarz. - A więc, jak ci minął dzień?

- Och, nic specjalnego. - Pochyliła się nad biurkiem, nieomalże się na nim kładąc, tak, by Josh ujrzał kolicę z pereł i głęboki dekolt. - Sprzedałyśmy towar zaledwie za piętnaście tysięcy... - I nagle krzyknęła wyciągając dłoń, by pociągnąć go za kosmyk włosów. - Za piętnaście tysięcy, sześćset siedemdziesiąt cztery dolary i osiemnaście centów!



Podskoczyła i wykonała niepewny piruet.

- Wiesz, jak się czułam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam swoją twarz na okładce „Vogue”?

- Nie.

- Tak, jak dziś. Oszalałam. Zamknęłam firmę o szóstej i zostało mi pół butelki szampana. Wypiłam sama, prosto z tej zakichanej butelki. A potem doszłam do wniosku, że potrzebuję towarzystwa. Otwieraj szampana Josh. Wypijemy i poszalejemy.

Wstał i zaczął odrywać sreberko. Dziwne, że wcześniej się nie zorientował, iż ten błysk w oku jest częściowo efektem wypitego alkoholu.

- Z tego, co powiedziałaś, wynika, że już się ubzdryngoliłaś.

- Tylko pół na pół. Korek wystrzelił radośnie.

- Zaraz na to coś zaradzimy.

Poszedł do kuchni, ustawił butelkę na blacie z ciemnoszarych kafelków i sięgnął do przeszklonego, dębowego barku po kieliszki.

- Tym się właśnie zajmujesz, prawda, Josh? Robisz porządki. Uporządkowałeś mi życie, Josh. Jestem twoją dłużniczką.

- Nie. - To była jedyna rzecz, na jaką nie mógł się zgodzić. - Sama je sobie uporządkowałaś.

- Zaczęłam i jeszcze nie skończyłam. - Stuknęła lekko w jego kieliszek. - Ale początek jest fantastyczny.

- Zatem, za „Pretensjonalną Galerię”.

- Och, co za bajeczny fart. Wiem, że nie zawsze będzie tak dobrze, jak dziś. Na pewno przyjdą gorsze dni. - Była tak naładowana energią, że niemal biegała po biurze. - Kate mówi, że poziom sprzedaży najpierw spadnie, a potem się wyrówna. Wszystko mi jedno. Widziałam, jak pewien nieprawdopodobnie brzydki babsztyl wychodzi tanecznym krokiem w jednym z moich swetrów od Armaniego i wcale się nie zmartwiłam.

- I bardzo dobrze.

- I jeszcze... - Głos jej się załamał, zamilkła, a Josh odstawił kieliszek w ataku czystej paniki.

- Nie rób tego. Nie płacz. Błagam cię.

- Nie o to chodzi...

- Tylko mi nie opowiadaj głupot o łzach szczęścia. Wszystko mi jedno, co to za łzy. Są mokre i cały się rozklejam jak je widzę.

- Kiedy nie mogę się powstrzymać. - Broniąc się przed atakiem płaczu wypła solidny łyk szampana i pociągnęła nosem. - Przez cały dzień się tak czułam. Albo szalałam z radości, albo kwękałam w łazience. Przecież wyprzedaje swoje życie i to jest bardzo smutne. Ale ludzie chcą je kupować i to jest pocieszające.

- Jezu! - Sfrustrowany Josh zakrył twarz rękoma. - Może zamiast tego szampana napilibyśmy się kawy, co?

- Ach, nie. - Odskoczyła od niego i rzuciła się do tańca. - Przecież świętujemy.

- W porządku - powiedział. Kiedy Margo padnie, zapakuje to długonogie, pełne seksu ciało do samochodu i odwiezie do Templeton House. Ale na razie trzeba jej pozwolić na chwilę radości, niech szaleje, niech zrobi z siebie przedstawienie. Usiadł na biurku i wznosił kieliszek. - Za okropne babsztyłe w używanych swetrach od Armaniego.

Margo przechyliła głowę do tyłu, by łyk szampana drażnił jej gardło.

- I za rozpieszczone, bogate nastolatki.

- Niech im pan Bóg da zdrowie.

- I za turystów z Tulsy.

- Sól ziemi.

- I za jastrzębiokich staruszków, którzy doceniają długie nogi w krótkiej spódniczce. - Tym razem Josh tylko skrzywił się w odpowiedzi. Margo zaśmiała się i dołała szampana. - Którzy wyrzucają ciężkie pieniądze na miśnieński serwis do herbaty i lubią sobie nieszkodliwie poplirtować.

Zanim wypła, złapał ją za nadgarstek.

- Jak bardzo nieszkodliwie?

- Pozwoliłam mu uszczypnąć się w podbródek. Gdyby kupił japoński wazon, mógłby mnie do woli wyszczypać w policzki. To straszna frajda.

- Mówisz o szczypaniu?

- Nie, o sprzedawaniu. - Zachichotała swawolnie. - Nie miałam pojęcia, że to takie ekscytujące. A nawet... podniecające. - Wyrwała mu się, ochlapując ich oboje szampanem, zanim Josh zdążył zabrać jej z ręki kieliszek i odstawić w bezpiecznie miejsce. - Dlatego przyszedłam tutaj, żeby cię poszukać.

- Przyszedłeś, żeby mnie poszukać - powtórzył, nazbyt ostrożny, by wykazać inicjatywę i nazbyt oczarowany, by się wycofać.

Zaśmiała się gardłowo i przesunęła dłońmi po przedzie jego koszuli, ramionach i włosach.

Jest prawie całkiem pijana, ocenił Josh i nakazał sobie trzymać się reguł gry. Tyle że nie potrafił sobie ich przypomnieć.

- No, to co mam ci sprzedać? - zapytał. Zaśmiała się i przyciągnęła go do siebie, całując gorąco.

- Sprzedaj, co chcesz, a ja na pewno to kupię.

Josh zaczerpnął powietrza i spróbował rozsądnych argumentów.

- Szampan przez ciebie przemawia, księżniczko. Może to nie jest najlepsza pora na robienie interesów.

Szybko uporała się z krawatem Josha i przewiesiła go sobie przez ramię, podczas gdy usta Margo wydały wojnę męskim wargom.

- Ależ, to doskonała pora. Mogłabym zjeść cię żywcem... takimi wielkimi... kęsami.

- Jezu... - Z trudem zachowywał rozsądek, gdyż przyprawiała go nieomal o zawrót głowy. - Jeszcze dziesięć sekund... - Znów natrafił na usta Margo. Właśnie wyciągała mu koszulę ze spodni - ...a przestanę się przejmować tym czy jesteś trzeźwa, czy pijana.

- Powiedziałam już, że jestem na poły trzeźwa, na poły pijana. - Podniosła głowę, by mógł spojrzeć jej w oczy, rozbawione i pełne pożądania. - Doskonale wiem, co robię i z kim zamierzam to zrobić. Uznajmy, że nasz zakład zakończył się remisem. Co ty na to?

- Ja na to: dzięki Bogu.

- Najprawdopodobniej popełniamy błąd. - Skubała go zębami po szyi - Straszny, koszmarny błąd. Josh, przytul mnie wreszcie.

- Staram się. - Po drodze do sypialni udało mu się ściągnąć z Margo żakiet.

- To się lepiej staraj. - Potykając się zdjęła buty i posłała je kopniakiem prosto w ścianę. Gdy ręce mężczyzny powędrowały pod spódnicę, podnosząc ją wysoko, by przycisnąć mocno kobiece pośladki, Margo wygięła się w tył.

- Jeszcze - dyszała. - Rób tak dalej, jeszcze, jeszcze.

- Przecież robię. - Oszalały z emocji poderwał ją do góry, by móc całować piersi w koronkowym staniku.

Jęknęła i złapała Josha za włosy, aby odzyskać równowagę.

- Zniszczymy naszą przyjaźń.

- Nie chcę już się z tobą przyjaźnić - wymamrotał, rozgniatając wargami miękkie, gorące ciało.

- Ja też nie - udało jej się wykrztusić, gdy upadli na łóżko.

Zawsze uważała, że seks to jedna z większych przyjemności w życiu, ale sam akt miłosny rzadko dorównuje oczekiwaniom. Niewątpliwie, jeśli odrzuciło się wszystkie ozdobniki, było to śmieszne, choć przelotnie satysfakcjonujące doświadczenie: oto dwoje ludzi, dysząc jak psy, gwałtownie przywiera do siebie. Niezbyt pociągający obrazek, prawda? Była w błędzie; nigdy przecież nie kochała się z Joshua Templetonem. To prawda: dyszeli, przywierali do siebie, nawet się Śmiali. Oto właśnie miała się przekonać, że czasami rzeczywistość przerasta oczekiwania. W chwili, kiedy jej ciało znalazło się pod Joshem, o mało nie oszalała; gorąco pragnęła poczuć na swej skórze dotyk mocnych męskich rąk, smakować żar i obłąkańczą żądzę głodnych ust.

Światło z pokoju biurowego wnikało smugą przez drzwi i kładło się na łóżku, po którym przetaczały się dwa ciała, co chwilę wpadające w cień i trafiające z powrotem w światłość. Ale w tych zapasach nie było nic niewinnego. Te dwa ciała z determinacją dążyły do celu, zapamiętałe pragnąc spełnienia. Margo widziała zdecydowanie w pociemniałych oczach o niespokojnym spojrzeniu, które skupiło się na niej. Czują pod dłońmi mocne mięśnie męskich ramion, a potem rozerwała koszulę i poznała smak ciała Josha. Gdy niecierpliwie ściągnął jej spódnicę przez biodra, pomyślała, że to już. Dobry Boże, to już... przeleciało Margo przez głowę i wygięła się w tył, idąc mu na spotkanie. Ale Josh zmusił ją, by uklękła i oszołomił zmysły bardzo gorącymi, żarłocznymi pocałunkami w usta.

Czują jak gwałtownie przywierają do siebie wilgotne ciała, oddzielone jedynie cienką warstwą jedwabiu. Wtuliła się w Josha z żarem, a te zręczne ręce umiejętnie kołły, drażniły i dręczyły jej skórę. Margo wydawało się, że za chwilę spopieli ją wewnętrzny żar; zaczęła gwałtownie manipulować przy pasie Josha.

Wtedy zaczął ją pieścić, gładzić pod jedwabiem, zagłębiać się w aksamitny ogień, by twardo, bezlitośnie doprowadzić ją do granic rozkoszy i poza nie. Szczytując, eksplodowała jak gejzer, odczuwając niewysłowioną ulgę. Wstrząs sprawił, że wbiła mu paznokcie w skórę na plecach.

Zanim zdążyła zaczerpnąć powietrza, rzucił Margo na plecy, by się samemu nasycić.

Pragnął jej takiej - właśnie takiej - oszalałej z rozkoszy, pożądającej go bez pamięci. Marzył o tym, wyobrażał sobie, jak będzie pod nim drzeć, jak będzie jęczeć, a nawet jak zapachnie jej skóra. Wreszcie pragnienie zmieniło się w płonąca żądzę.

I oto ją miał... choć nawet to Joshowi nie wystarczało.

Pragnął rozwikłać zagadkę tego ciała centymetr po centymetrze i patrzeć, jak mu się poddaje. Chciał słyszeć jej namiętne wołania. Pragnął Margo brutalnie, bezrozumnie, a żądza pulsowała mu we krwi, opętała zmysły, jak tysiące demonów śpieszących do piekła.

A Margo wtuliła się w niego, otoczyła ciało Josha tymi cudownie długimi nogami i rzuciła go w otchłań obłędu.

Zerwał z niej koszulkę, obnażając piersi i wydając na pastwę zgłodniałych warg i brutalnych rąk.

Teraz była to prawdziwa wojna, którą toczyli jęcząc i wzdychając, a walka o zaspokojenie żądz przypominała pojedynek na miecze. Kobieta przesuwała się pod nim i pełzła dłońmi po

ciele Josha, szarpiąc spodnie, aż wreszcie z okrzykiem triumfu uchwyciła go długimi, gładkimi palcami.

Mgła zasnuła mu oczy. Przez chwilę zląkł się, że po prostu wybuchnie jak prawiczek, czując pierwszą falę rozkoszy. Potem skoncentrował się na twarzy Margo, dostrzegł ten leniwy, chytry uśmieszek i zawział się, że nie pozwoli jej zwyciężyć.

- Chcę mieć cię w sobie - mruzczała, choć galopujące tętno sprawiało jej ból. - Chcę mieć cię w sobie - powtórzyła. - Chodź do mnie.

Dobry Boże, był wielki i twardy jak stal, a ona go pragnęła, pragnęła, pragnęła... Uśmiechnęła się szeroko, gdy poczuła wargi Josha na swoich.

- Jeszcze nie. - Choć już wciągnęła powietrze w płuca, by go przekląć, znów prowadził ją dalej i dalej, aż osiągała orgazm za orgazmem, następujące po sobie jak potężne fale przyływu. Niemal bez sił i bez tchu wspinała się na następny szczyt, gdy w nią wszedł.

Przez Josha przepłynęła fala ożywczej, niezwyklej energii, której źródłem było niewypowiedziane silne, nowe pragnienie. W gardle wibrował mu złowrogi pomruk, gdy uniósł biodra Margo i wdarł się w nią głębiej. W odpowiedzi kurczowo oplótła męczyznę nogami i wygięła się w łuk. Każde jego pchnięcie było jak uderzenie młota w serce, lecz dosięgło ich oboje.

Nie widział już twarzy Margo. Rozpaczliwie pragnął ją obserwować w chwili uniesienia. Ale zwierzę wzięło górę; zwierzę ślepe, głuche i nienasycone.

Przed oczyma miał czerwoną mgłę, która równie dobrze mogła być gniewem, jak i namiętnością. Po chwili nawet i to zniknęło, gdy przeszył go brutalny orgazm, pozostawiając po sobie pustkę i wyczerpanie.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Margo wydawało się, że widziała gwiazdy. Może podpowiedziała jej to wyobraźnia, głos uśpionego romantyzmu, który do tej pory krył się głęboko w duszy. Prawdopodobnie jednak była to reakcja fizyczna, bliska utracie przytomności. Niemal zakochaliśmy się na śmierć, pomyślała Marago leniwie i z satysfakcją.

Leżeli rozciągnięci na łóżku, jak dwie ofiary wojny, bezwolni, spoceni i naznaczeni bliznami. Co za intrygująca niespodzianka, dumiała przesuwając dłonią po wilgotnym dekolcie, że to właśnie Josh okazał się najpotężniejszym przeciwnikiem.

Przywołując całą swą energię, by się poruszyć, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego serdecznie. Leżał na brzuchu, z twarzą w pościeli. Nawet nie drgnął od chwili, gdy jęknął, stoczył się z niej i padł jak pstrąg wyrzucony na brzeg.

Pewnie śpi i zaraz zacznie chrapać, stwierdziła. Mężczyźni są tak trywialni... Ale była zbyt rozleniwiona i zaspokojona, by się rozzłościć z tego powodu. W końcu nie należała do kobiet, które mężczyźni lubią czule przytulać, a szczególnie po miłosnych potyczkach. Wysysanie z nich wszystkich sił życiowych było jedną z ulubionych sztuczek Margo.

Przeciągnęła się z szerokim uśmiechem. Mimo wszystko, zaskoczył ją. Przy żadnym mężczyźnie nie była tak bliska błagania o rozkosz. Ta ostra, szalona miłość sprawiła, że Margo czuła się jak kot z pyskiem pełnym unurzanych w śmietance piór, ale przeżyła też kilka momentów - a może nawet więcej niż kilka - kiedy naprawdę lękała się tego, co z niej wydobył.

Och, ten Josh, pomyślała. Zmierzyła wzrokiem jego nagie, szczupłe ciało i nagle puls Margo gwałtownie przyspieszył. Fantastyczny, seksowny, fascynujący Josh. Czas się zbierać, skarciła się w myśli, zanim zapragnę czegoś, czego on nie będzie mógł mi dać.

Usiadła i przyjaźnie klapnęła go po pośladku. W chwilę później roześmiała się piskliwie, bo nagie ramię wysunęło się z pościeli i pchnęło ją do tyłu.

Skończyłam z tobą stary. - Pocałowała Josha w ramię. - Muszę lecieć.

- Aha - odparł i ku jej zdumieniu przyciągnął ją do siebie, unosząc tak, że musiała się w niego wtulić. - Wraca mi czucie w palcach. Kto wie, co się jeszcze stanie?

- Mamy szczęście, że uszliśmy z życiem. - Wtulał twarz w jej włosy i kołysał nią w zupełnie nowy, cudowny sposób. Po krótkim wahaniu położyła Joshowi dłoń na piersi. - Jeszcze ci serce bije.

- Dzięki Bogu, bo w pewnym momencie wydawało mi się, że stanie na dobre. - Leniwie przesunął dłonią po jej nodze, w górę i w dół. - Margo?

Zamknęła oczy. Cudownie było leżeć w jego ramionach i słuchać tego niskiego głosu.

- Hmmm?

- Naprawdę się wilaś.

Otworzyła jedno oko. Jej mściwe spojrzenie napotkało szeroki uśmiech Josha.

- Nie chciałam ranić twoich uczuć. Miałam wrażenie, że ci na tym bardzo zależy.

- Aha... wiesz, nie liczyłem specjalnie.... - owinał sobie jej splątane włosy wokół palca - ... ale miałas orgazm pięć razy.

- Tylko pięć? - Poglądziła go po policzku. - Nie miej do siebie pretensji, Josh. Miałam ciężki dzień.

Położył się na niej i patrzył, jak w oczach lśni zdziwienie.

- Mogę poprawić ten wynik.

- Tak sądzisz? - Wygięła ironicznie usta, obejmując go za szyję. - No, to spróbuj.

- Wiesz, jacy są Templetonowie - skubnął tę wygiętą dolną wargę - nie potrafimy się oprzeć wyzwaniu.

Gdy się obudziła, w pokoju było ciemno. Leżała sama,, zdziwiła się, że Josh już wstał. Przez całą noc nie oderwali się od siebie nawet na pięć minut. Spojrzała w bok na czerwoną lampkę budzika i zorientowała się, że wcale długo nie spała. Było parę minut po szóstej, a po raz ostami padli wyczerpani na łóżko zaledwie za kwadrans szósta.

Choć prasa z satysfakcją donosiła o jej kolejnych konkietach, Margo nigdy przedtem nie kochała się z nikim przez całą noc. Nie wierzyła, że jest to fizycznie możliwe. A gdy przewróciła się na bok, by usiąść i wszystkie mięśnie jej ciała jęknęły z bólu, doszła do wniosku, że choć czegoś takiego można dokonać, niekoniecznie jest to najmądrzejszy pomysł.

Ponieważ musiała dosłownie wyczołgać się z łóżka, nawet się ucieszyła, że odbywa się to bez świadków. Josh pewnie najpierw by uczynił jakąś obelżywą uwagę... a potem by ją znowu dopadł.

Choć było to ponizające, musiałyby wtedy rzucić ręcznik na ring. Kolejny orgazm mógłby ją zabić.

Poza tym, teraz była kobietą interesów. Czas zapomnieć o grach i zabawach; trzeba przygotować się do nowego dnia pracy. Kuśtykając przez pokój, słyszała własne pojękiwania. Przycisnęła guzik i zasłony rozsunęły się na boki, ukazując wspaniałą panoramę wybrzeża z łagodną krzywizną plaży i skalistymi zatoczkami. Pokój zalało mleczne światło świtu... dzięki niemu uniknęła nieprzyjemnego zderzenia z fikusem w miedzianej donicy, jakby specjalnie tak ukształtowanej, by można było o nią boleśnie potłuc palce stóp.

Aha, są tu dwa takie, zauważyła sennie. Dwie ogromne rośliny o skórzastych liściach, ustawione po obu stronach szerokiego okna, sprawiały, że panowała tu domowa atmosfera, podobnie jak dwa krzesła z podłokietnikami obite kremowym brokatem. Na wypolerowanym blacie dębowego stołu leżały jakieś drobiazgi - zawartość kieszeni Josha. Spinki do mankietów, drobne monety i klucze.

Zauważyła, że Josh rzucił grzebień na biurko. Leżał obok flakonu męskiej wody kolońskiej i grubego czarnego kalendarza. Pomyślała, że są tam pewnie zanotowane kobiece imiona i telefony ze wszystkich stron świata.

Dojrzała w lustrze swoją sylwetkę, nagą i otoczoną specyficzną aurą, jaką daje zaspokojenie miłosne. Wszystko mi jedno, pomyślała. To ja jestem tutaj, a one nie, prawda?

Piekące z niewyspania oczy o mało nie wyskoczyły jej z orbit na widok łóżka. To niesamowite: Josh ją tak zaabsorbował, że nawet nie zauważyła tego wspaniałego sprzętu. Kochali się przez całą noc na ogromnym materacu obramowanym lśniącem zagłówkiem z brązu, o lekko zakrzywionej linii, która podkreślała nefrytową zieleń bielizny pościelowej.

Elegancka prostota pokoju, utrzymanego w tonacji bieli i nefrytu i lśniące akcenty miedzi oraz brązu, pasowały przecież do Templetona - mężczyzny i Templetona - hotelu.

Otuliła się znalezionym w szafie białym hotelowym szlafrokiem frotte. Na myśl o drugim, gorącym prysznicu niemal zaczęła skomleć, ale ciekawość przyciągnęła Margo do drzwi. Skrzypnęły, gdy je otworzyła i zajrzała do biura.

Josh miał na sobie tylko wygniecione spodnie, których nawet nie raczył pozapinać. Podniósł rolety, więc w pokoju było dość jasno. Trzymając w ręku bezprzewodowy telefon, spacerował bosy po podłodze.

I mówił po francusku.

Boże, on jest wspaniały, pomyślała. Te piękne złociste włosy, szczupłe ciało i arystokratyczne, niezwykle zręczne dłonie... i jego chód, tembr głosu i aura siły, która go otaczała... a Margo nie potrafiła tego dostrzec. Brakowało jej dystansu.

Bardzo marnie znała francuski, więc niewiele zrozumiała z tego, co mówił. Nie miało to znaczenia. Chłonęła sposób, w jaki wymawiał te ciepłe, płynne dźwięki i podziwiała nieświadomą gestykulację rąk. podkreślających jego słowa.

Patrzyła jak siwe oczy Josha zwięzają się z irytacji i zniecierpliwienia... a potem potoczyły się wartkie zdania, prawdopodobnie polecenia lub przekleństwa. Wreszcie roześmiał się, a jego głos pieścił piękne, egzotyczne słowa.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech i przyciska dłoń do serca, niczym jakaś rozmarzona nastolatka wpatrzona w kapitana drużyny piłkarskiej.

To przecież tylko Josh, powiedziała sobie i powoli wciągnęła haust powietrza, mocno przywierając rękami do boków. Czysty egoizm sprawił, że prowokacyjnie oparła się o framugę i czekała, aż się *nous parlerons dans trois heures*. - Przerwał, by usłyszeć odpowiedź i podszedł do okna. - *Parce que ils sont les idiots*. - Zaśmiał się sucho. - *Non, non, pas de quoi. Au revoir, Simone*.

Odłożył słuchawkę, odwrócił się w stronę biurka i dopiero wtedy ją zauważył. Splątane jasne włosy, magiczny błękit oczu i luźno związany biały szlafrok. Jego gruczoły zameldowały pełną gotowość.



- Musiałem załatwić pewien drobiazg w Paryżu.

- Simone. - Obserwowała go, gładząc miękki kołnierz szlafroka. - Powiedz, czy jest tak... intrygująca, jak jej imię?

- Ach, o wiele bardziej. - Podeszedł i wsunął ręce pod ten szlafrok. - I szaleje na moim punkcie.

- Świnia - mruknęła Margo prosto w jego usta.

- Robi wszystko, co jej każę - dodał, prowadząc ją tyłem w stronę łóżka.

- Szczęściarz z ciebie, co? - Margo obróciła się i wbiła mu łokieć w brzuch. Jęknął, a ona wysunęła się z objęć i poprawiła sobie włosy. - Idę pod prysznic.

- Podła jesteś, więc ci nie powiem, że ma pięćdziesiąt osiem lat, czworo wnucząt i jest szefem marketingu w paryskim Templetonie.

Rzuciła Joshowi spojrzenie przez ramię.

- Wcale nie pytałam. Może byś zamówił jakieś śniadanie? Chcę być w sklepie o wpół do dziewiątej.

Spełnił jej życzenie, prosząc obsługę o posiłek do pokoju w ciągu godziny. Tyle czasu powinno wystarczyć, powiedział sobie i przyłączył się do Margo pod prysznicem. Zmarszczyła brwi, gdy wpakował się pod strumień wody.

- Za zimna - narzekał.

- Letni prysznic jest zdrowszy dla skóry. A ja nie przepadam za towarzystwem przy kąpieli, wiesz?

- Koncern Templeton przywiązuje dużą wagę do ekologii. - Odkręcił gorącą wodę, choć trzepnęła go po ręce. Na tle czarnych, leniących ścian kabiny pojawiły się obłoki pary. - Jestem wiceprezesem i do moich obowiązków służbowych należy oszczędzanie zasobów środowiska naturalnego - uniósł rękę i zaczął wmasowywać pianę we włosy, które właśnie zaczęła myć.

W tym pomieszczeniu mogą się wygodnie kąpać nawet i cztery osoby - powtarzała sobie Margo, więc nie ma powodu czuć się jak osaczona.

- Przyszedłeś tu, bo myślisz, że znów szczęście się do ciebie uśmiechnie - powiedziała.

- Dobry Boże, ta kobieta potrafi czytać w myślach. To upokarzające. - Gdy odwróciła się, chcąc sama skończyć mycie, zadowolił się szorowaniem jej pleców. - Ile trzeba czasu, żeby wysuszyć takie włosy? Jest ich mnóstwo, całe kilometry.

- Nic liczy się długość, tylko gęstość - odparła bezmyślnie i głupio. Przecież w nocy gładził, pieścił i masował całe jej ciało. Ale ten... ten oczyszczający rytuał wydał się Margo krępująco intymny.

Powiedziała Joshowi szczerą prawdę. Nie miała zwyczaju kąpać się ze swymi kochankami. Jedynie sypiała z nimi, w sensie dosłownym, i to wtedy, gdy sama tego chciała. Nie chodziło tylko o zachowanie kontroli nad swym życiem, chociaż i to się liczyło. W ten sposób budowała swoją legendę i tworzyła iluzję.

Mimo tych żelaznych zasad, nie tylko spędziła z Joshem całą noc, choć wcale nie miała takiego zamiaru, ale w dodatku brali razem kąpiel. Już najwyższy czas nakreślić pewne granice, pomyślała.

Podstawiła twarz pod wodę, by spłukać pianę z włosów. Josh podał jej mydło i odwrócił się tyłem. Spojrzała na niego, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

- Twoja kolej - powiedział.

Przymrużyła oczy, w których załśnił przewrotny ogień. Mężczyzna syczał przez zęby, gdy wcierała mu mydło w plecy.

- Ach, przepraszam, te zadrapania pewnie trochę pieką. Oparł się o kafelki i spojrzał na nią przez ramię.

- Wszystko w porządku, jestem szczepiony.

Ruchy rąk Margo stały się łagodniejsze, choć nie była tego świadoma. Takie ładne plecy, myślała. Umięśnione, szerokie w ramionach, wąskie w talii, pokryte gładką skórą o cudownym smaku. Impulsywnie pocałowała go między łopatkami i wyszła spod prysznica.

- Wiesz, Josh, tylko żartowałam na temat Simone. - Pochylając się, owinęła włosy jednym ręcznikiem jak turbanem, a potem sięgnęła po drugi. - Oboje mieliśmy przedtem różne zobowiązania, z których przecież teraz nie będziemy rezygnować. Nie będziemy wiązać sobie wzajemnie rąk na tym etapie naszego życia. - Zamocowała ręcznik na piersiach i wtarła w skórę nieco firmowego balsamu do ciała, który czekał w eleganckim flaconie na toaletce. Oparła stopę na stołeczku i wklepała pachnący krem w nogę. - Żadne z nas nie potrzebuje dodatkowych komplikacji. Byłoby bez sensu, gdyby naszą znajomość zniszczyły jakieś obietnice, które zresztą nigdy nie zostaną dotrzymane. - Zajęła się drugą nogą, cicho mruczając jakąś melodyjkę, po czym dodała: - W porównaniu z większością ludzi jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji; znamy się tak dobrze, że nie musimy uprawiać karkołomnych, pretensjonalnych gier. - Posłała pod prysznic przelotne spojrzenie, lekko zaniepokojona brakiem odpowiedzi.

Z kipiącym, wypełniającym całą jego istotę gniewem jakoś by sobie poradził. Taką furie można kontrolować. Ale swoimi bezmyślnymi słowami zadała Joshowi ból, który rozdarł jego wnętrze tysiącem sztyletów. Za coś takiego zamordowałby ją z rozkoszą.

Jednym ruchem zakręcił wodę i wyskoczył zza podwójnych szklanych drzwi, które oddzielały prysznic od pozostałej części łazienki.

- Tak, doskonale się znamy, księżniczko - powiedział, zrywając ręcznik z podgrzewanego wieszaka. Stała na tle dwuipółmetrowej wanny, pięknie wyglądając w tym ascetycznym, eleganckim, czarno - białym wnętrzu. Jej skóra lśniła od balsamu, który wciąż trzymała w ręku.

- Znamy się na wylot. Przecież taka para koneserów nie skompromituje się łączeniem seksu z jakimś tam uczuciem, prawda?

Potarła ramiona gąbką. Pomimo kłębow pary, wydało jej się, że w łazience nagle powiało chłodem.

- Nie całkiem o to mi chodziło. Jesteś zirytowany.

- A widzisz, jak mnie dobrze znasz. W porządku, żadnych zobowiązań, żadnych gier, żadnej pretensjonalności. - Podszedł i gwałtownie oparł ręce na wannie, chwytając Margo niczym w potrzask. - Tylko pamiętaj, ja mam jedną żelazną zasadę. Nie dzielę się z nikim. Dopóki ja cię rżnę, nikt inny nie ma do tego prawa.

Podparła się pod boki.

- Jasne. Aż za bardzo. I równie prostackie.

- Sama chciałaś. Po co zaciemniać obraz eufemizmami?

- Wiem, jesteś zły, że ja pierwsza powiedziałam to na głos, ale to nie powód...

- A widzisz, znów odgadujesz moje myśli.

Odetchnęła głęboko, by się uspokoić.

- Słuchaj, żadne z nas nie ma powodu do gniewu. Po pierwsze, nie lubię awantur przed poranną kawą. Po drugie, wcale nie chciałam powiedzieć, że jak tylko stąd wyjdę, zaraz wskoczę do łóżka komuś innemu. Wbrew powszechnemu przekonaniu, nie żongluje mężczyznami jak cyrkowiec płonącymi pochodniami. Chodzi mi o to, że w chwili, gdy jedno z nas dojrzeje do tego, by odejść, nie będzie żadnych niesmacznych scen.

- A może ja lubię niesmaczne sceny?

- Zdaje mi się, że tak. Czy tę już skończyliśmy?

- Nie całkiem. - Złapał ją za podbródek. - Wiesz, księżniczko, że dziś po raz pierwszy widzę cię bez makijażu, od kiedy we wczesnym dzieciństwie wpadł ci w ręce tusz do powiek. - Wolną ręką zdjął jej ręcznik z włosów, które, wilgotne i splątane, natychmiast rozsypały się po piersiach i ramionach. - Oto jaka jesteś, bez blichtru i pozłotki.

- Daj sobie spokój. - Margo próbowała uwolnić podbródek, wściekła, bo przypomniał jej, że stoi przed mężczyzną bez swej tarczy i zbroi.

- Jesteś cholernie piękna - powiedział, ale w oczach miał ponurą determinację, a nie podziw. - Kilkaset lat temu spaliliby cię na stosie. Nikt by nie uwierzył, że nie uwiodłaś diabła, by dostać taką twarz i ciało.

- Milcz.

Czy to był naprawdę mój własny głos? - zdziwiła się Margo. Taki słaby, gotów załamywać się przy wymawianiu słów, których wcale nie miała na myśli. Jej niepewne dłonie spóźniły się o ułamek sekundy, by przytrzymać drugi ręcznik, który zsunął się na podłogę.

- Jeśli myślisz, że ci pozwolę...

- Ależ pozwolisz, do cholery. - Wsunął dłoń między nogi Margo i znalazł ją gotową, rozpaloną i wilgotną. - Sama mówiłaś, że nie chcesz udawania. Dobrze. Jeśli mi w tej chwili powiesz, że mnie nie pragniesz... - schwycił Margo za biodra i przytrzymał, wchodząc w nią powoli - ...jeśli mi to powiesz, to ci uwierzę.

Pożądanie rozpało wszystkie jego zmysły. Widziała w ciemnych oczach Josha, że to spostrzegł.

- Do diabła z tobą, Josh.

- Aha, to jest nas dwoje.

\* \* \*

Zrezygnowała ze śniadania. Czowała się zbyt rozdarta i wytrącona z równowagi, by po dzikich ekscesach w kłębach pary pod prysznicem spożyć z tym człowiekiem cywilizowany posiłek. Mimo wszystko pojechała do sklepu, przebrała się w świeży kostium i zaparzyła dzbanek kawy oraz dzbanek herbaty.

Na kawę rzuciła się sama i wypila połowę jeszcze przed otwarciem sklepu, ze świadomością, że przez pierwszy dzień samodzielnej pracy będzie musiała polegać na zszarpanych nerwach i na kofeinie.

W południe, mimo kilku udanych transakcji, jej energia wyczerpała się do cna. Bezsenna noc niewątpliwie wyjaśniała znużenie. Margo wiedziała także dokładnie, kto ponosi winę za jej ponury nastrój. Ten wyrachowany Josh Templeton.

Do szału ją doprowadził sposób, w jaki ten człowiek rano wzruszył ramionami i pożegnał Margo zdawkowym „do widzenia”, po czym zasiadł do śniadania, jakby przed chwilą nie kochał się z nią szaleńczo i nie kłócił zajadle. Nabrała pewności, że Josh prowadzi jakąś grę i nawet nie raczy jej poinformować o regułach, a w dodatku zmienia je co chwila tak, jak mu wygodnie.

Podniósł wzrok znad tej kawy, a w jego spojrzeniu był chłód, pomyślała. Co gorsza, miała pewność, że zanim zamknie drzwi, na twarzy Josha pojawił się wyrachowany uśmiešek. Właściwie nimi trzasnęła - ale to nie ma żadnego znaczenia.

Co on knuje? Znała Josha na tyle dobrze, by wiedzieć, że coś przedsięwziął.... do diabła, czy ona na pewno go tak dobrze zna?

- Młoda damo, chciałabym obejrzeć tę kolię z pereł.

- Ależ, naturalnie. - Ż nową energią i zapalem wyciągnęła klucze, otworzyła gablotę i ułożyła lśniące perły na czarnym aksamicie. - Piękne, prawda? Są bardzo starannie dobrane.

Przypomniała sobie, że dostała je w prezencie od morskiego magnata, który mógłby być jej dziadkiem. Ani razu się z nim nie przespała, choć dziennikarze narobili strasznego hałasu z powodu tego romansu. Dziadek po prostu potrzebował do towarzystwa kogoś młodego i atrakcyjnego, żeby mieć komu opowiadać o żonie, która zmarła na raka.

Ta dwuletnia znajomość była dla Margo czymś niezwykłym - miała przyjaciela - mężczyznę. Perły były tylko prezentem od bliskiego człowieka, który cierpiał z powodu złamanego serca i wkrótce miał podążyć za swoją ukochaną.

- Czy ta zapinka ma osiemnaście karatów?

Margo przez chwilę miała ochotę wyrwać perły z ręki kobiety i krzyknąć, że nie są na sprzedaż. Należały do niej, były pamiątką po jednym z nielicznych altruistycznych, z miłości zrodzonych uczynków w jej życiu.

- Tak. - Zmusiła się do uśmiechu tak sztywnego, że aż bolał. - Włoskiej produkcji. Tu jest próba. Chciałaby pani przymierzyć?

Naturalnie, że chciała. Kobieta mruczała coś do siebie, zachwycała się, poprawiała, przymierzała i głaskała kolbę. W końcu oddalając kręcąc głową. Margo zamknęła perły w gablocie jak wstydliwą tajemnicę.

Turyści wchodzili i wychodzili, przerzucali jej skarby, beztrąsko szczękali porcelaną o szkło, fajansem o drewno. Margo straciła troje potencjalnych klientów, bo poinformowała ich obraźliwym tonem, że nie należy dotykać towarów, jeśli nie ma się zamiaru ich kupić.

Sklep opustoszał wtedy na tak długo, że mogła pobiec na górę i poratować się aspiryną. Schodząc po schodach, przełomie spojrzała w lustro.

Na zaciętej twarzy zastygł gniew, w oczach lśniła nienawiść. Czują, że dławi w sobie wściekłość.

- Chcesz wystraszyć wszystkich klientów, Margo?

Zamknęła oczy, głęboko wciągnęła powietrze i wyobraziła sobie pusty biały ekran. Często posługiwała się tą techniką przy pozowaniu, gdy sesja zdjęciowa ciągnęła się w nieskończoność, fryzjerka i charakteryzatorka bez przerwy kręciły się koło niej, fotograf czekał, a asystenci narzekali.

Wtedy wystarczyło na chwilę wyjść i przypomnieć sobie, że może umieścić na tym ekranie wymyślony przez siebie obraz i że zrobi to bez trudu.

Uspokojona, otworzyła oczy i obserwowała, jak jej twarz łagodnieje. Ból głowy można było bez trudu ukryć przed obcymi. Zeszła na dół, gotowa powitać następnych klientów.

Bardzo się ucieszyła na widok Judy Prentice, która przyprowadziła przyjaciółkę; poczęstowała je herbatą i przeprosiła by zaprowadzić inną klientkę do przebieralni. O drugiej otworzyła butelkę firmowego szampana i zaczęła się zastanawiać, co też zatrzymuje Laurę tak długo.

O wpół do trzeciej była wyczerpana i uparcie ćwiczyła sztukę eleganckiego pakowania towarów coraz bardziej przekonana, że nigdy się tego nie nauczy. W tym momencie w drzwiach pojawiła się Candy.

- Och, jaki uroczy sklepik. - Złożyła zgrabne dłonie i podskoczyła do lady, za którą Margo pociła się nad szpulką taśmy klejącej. - Och, przepraszam, że nie udało mi się przyjść na otwarcie, ale po prostu nie zdążyłam... wiesz, jestem taka zajęta. Ale za to zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby wpaść tu dzisiaj.

Głównie dlatego, że sklep i jego właścicielki były najważniejszym tematem rozmowy podczas późnego śniadania w klubie.

- Porozglądam się trochę, ale nie martw się, na pewno coś kupię. To zabawne, prawda - powiedziała do kobiety, która czekała na zapakowanie prezentu - zupełnie jak wielka wyprzedaż starych rzeczy. Ach, jaka Śliczna miska - dodała i tanecznym krokiem podeszła w stronę gabloty. Przeciągnęła palcami po mlecznym szkle, szukając ubytków. - Cena jest trochę wysoka, jak na używaną rzecz.

Nie wypuszczając przedmiotu z rąk, zwróciła się do Margo z drapieżnym uśmiechem.

- Pewnie zawyżacie cenę, żeby klienci mogli się targować. Trzymaj fason, upomniała się Margo. Candy po prostu chce cię zdenerwować, jak za czasów szkoły średniej.

- Nasza firma wycenia towary' według ich wartości.

- No cóż. - Candy wzruszyła ramionami i odstawiła misę. - Chyba nie znam się za dobrze na wycenie. Za to wiem, co mi się podoba. - Uważnie przyjrzała się dwóm emaliowanym świecznikom: - One są... raczej niezwykle, prawda?

- Ma tu pani piękne rzeczy - orzekła druga klientka, gdy Margo wsuwała pudełko do torebki.

- Dziękuję. - Margo zmusiła strudzony umysł, by przypomnieć sobie, jakie nazwisko było wypisane na karcie kredytowej. - Dziękuję, pani Pendleton. Proszę do nas zaglądać.

- Na pewno przyjdę. - Kobieta wzięła torbę i zawahała się. - Mam nadzieję, iż nie obrazi się pani słysząc, że dziś przyszedłam wyłącznie z powodu pani zdjęć, które tak często widywałam? Spędzam wiele czasu w Europie. Twarz La Margo pojawia się wszędzie.

- Pojawiała. Wcale nie czuję się urażona.

- Zmieniłam kosmetyki na serię Bella Donny, głównie ze względu na pani reklamy.

Margo skrzywiła się, zanim zdążyła się opanować.

- Mam nadzieję, że jest pani z nich zadowolona.

- Są znakomite. Jak już powiedziałam, dziś przyszedłam po to, by panią zobaczyć. A wrócić dlatego, że ma pani piękne rzeczy i potrafi je oryginalnie zaprezentować. - Odchodząc od lady, przerzuciła torbę przez ramię.

- Moim zdaniem, jest pani bardzo dzielna i energiczna. - Mówiąc to, pani Pendleton rzuciła spojrzenie w stronę Candy, która z kwaśną miną oglądała jakiś przycisk do papieru. - Podziwiam panią. - Pochyliła się nad ladą z roześmianymi oczyma. - Proszę uważać, żeby tamta baba nie wsunęła czegoś ukradkiem do swojej dużej torby. Wygląda podejrzanie.

Śmiejąc się pod nosem, Margo odprowadziła do drzwi panią Pendleton, czyli swoją nową ulubioną klientkę, a potem wróciła, by zająć się Candy.

- Szampana?

- Och, jaki mądry pomysł. Spodziewam się, że serwowanie bezpłatnego alkoholu przyciąga pewien rodzaj klienteli. Ale nalej troszeczkę. Jak sobie radzisz, kochanie?

- Nie najgorzej.

- Podziwiałam twoją biżuterię.

To znaczy, że zwijała się z zazdrości.

- Na pewno serce ci się kraje na myśl, że musisz się z nią rozstać.

- Ja mam serce z kamienia, przecież wiesz, Candy.

- Jeśli chodzi o mężczyzn. - Candy odwróciła się jak fryga i spojrzała na wyłożoną w gablocie biżuterię. - Ale co do diamentów, nie byłabym już taka pewna. Co musiałaś zrobić, żeby dostać takie kolczyki?

- Straszne rzeczy, o których lepiej nie wspominać w przyzwoitym towarzystwie. Chciałabyś je obejrzeć? Po tym twoim ostatnim rozwodzie powinno cię być na nie stać. Oczywiście pod warunkiem, że pozbycie się męża daje kobiecie tyle pieniędzy, co dawniej.

- Nie bądź złośliwa, Margo. To ty handlujesz swoimi rzeczami. Ależ skądże, nie interesuje mnie używana biżuteria. Właściwie, z trudem znalazłabym tu coś, co by się dla mnie nadawało. Twój gust jest bardziej... powiedzmy, bardziej wyemancypowany niż mój.

- Za mało pozłotki? Wezmę to pod uwagę przy kolejnych zakupach.

- To ty rzeczywiście chcesz prowadzić ten sklep? - Chichotała, popijając szampana. - Margo, to takie słodkie. Przecież wszyscy wiedzą, że niczego nie potrafisz doprowadzić do końca. Miałyśmy z przyjaciółkami świetną zabawę przy śniadaniu w klubie... zastanawiałyśmy się, jak długo pociągniesz swój interes.

Klient nie zawsze ma rację, pomyślała Margo, a na głos powiedziała”

- Candy, pamiętasz, kiedyś po lekcji gimnastyki ktoś ci zabrał wszystkie ciuchy, a ciebie samą wsadził do szafy na ubrania... tkwiłaś tam, aż przyszedł pan Hansen, woźny, przepiłował kłódkę i wyciągnął cię stamtąd, nagą i rozwrzeszczaną?

Oczy Candy zwięzły się w śmiertelne szparki.

- To byłaś ty. Wiedziałam, że to ty. ale nie mogłam tego udowodnić.

- Właściwie, to Kate, bo ja przegrałam w losowaniu. Ale pomysł był mój. Za wyjątkiem zawołania pana Hansena. To zawdzięczasz Laurze. A teraz wyjdiesz stąd spokojnie, bo inaczej przewrócę cię na „ziemię, zerwę z ciebie tę bluzkę od Laury Ashley - w której nawiasem mówiąc, jest ci bardzo nic do twarzy - i wyrzucę cię stąd, naga i rozwrzeszczaną.

- I pomyśleć, że było mi cię rzeczywiście żal.

- Nieprawda - poprawiła ją Margo, zwinnym ruchem odbierając Candy kieliszek do szampana, zanim Candy zdążyła nim rzucić o ścianę.

- Jesteś drugorzędną dziwką, która przez całe życie zebrała o resztki. Zawsze chciałaś być\* kimś i nigdy ci się to nie udało i nie uda - wyszczała Candy.

- Zabawne, bo większość osób twierdzi, że jestem pierwszorzędną dziwką. A teraz zjeżdżaj stąd, i to szybko, bo przestanę udawać kogoś, kim nie jestem i urwę ci ten nosek, kupiony za pieniądze rodziców, gdy byłaś dwunastolatką.

Candy zaskrzeczała i zakrzywiła szpony. Już zbierała się do skoku, ale dźwięk otwieranych drzwi powstrzymał ją przed zrobieniem publicznej awantury.

Laura, Z uniesioną brwią, oceniła sytuację.

- Cześć, Candy ładnie wyglądasz. Przepraszam, że się spóźniłam, Margo, ale przywiozłam ci prezent.

Candy odwróciła się na pięcie, by i Laura mogła zaobserwować ten temperament, którego istnienie mogliby potwierdzić zgodnie obaj eksmężowie rudzielca. Ale Laura nie była sama. Candy powściągnęła więc jadowity język i nagle się rozpromieniła.

- Ach, państwo Templeton, jakże się cieszę, że państwa widzę.

- Aha, to Candance Lichfield, prawda? - upewniła się Susan Templeton. choć dobrze wiedziała, kogo ma przed sobą. - Margo - dodała i ignorując wyciągniętą dłoń Candy, padła w objęcia swej wychowawcy. Ucałowała ją serdecznie w oba policzki i puściła do Margo oczko. - Nawet nie zdążyliśmy się rozpakować. Nie mogliśmy się doczekać spotkania z tobą.

- Tęskniłam za wami. - Mocno przytuliła się do pani Templeton, chłonąc znajomy zapach perfum Chanel. - Och, tak bardzo za wami tęskniłam. Wyglądasz cudownie, prześlicznie.

- W ogóle nie zwraca na mnie uwagi - poskarżył się Thomas Templeton. ściskając porozumiewawczo ramię córki. Pożegnał obojętnym skinieniem głowy Candy, która wyszła ukradkiem i uśmiechnął się, widząc, jak Margo biegnie do niego przez cały sklep. Padła mu w ramiona.

- No, teraz już lepiej - skomentował.

- Tak się cieszę, że was widzę. Jak to dobrze, że wreszcie wróciliście. Och, tak mi było źle. - Wtuliła twarz w ramię pana Templetona i rozplakała się jak mała dziewczynka.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lepiej? - Mhm. - Margo, pochylona nad umywalką w łazience na pięterku, ochlapywała sobie twarz zimną wodą. - Chyba byłam nieco zdenerwowana.

- Na nerwy nie ma to jak sobie popłakać'. - Susan podała jej ręczniczek i pogładziła opiekuńczo po ramieniu. - A ty zawsze umiałaś się wyplakać.

- Biedny pan Thomas. - Margo wtuliła twarz w ręcznik, częściowo dla pociechy, częściowo, by ją wysuszyć. - Ale go powitałam. Nie minęły dwie sekundy, a już mażę się w jego ramionach.

- Thomas to uwielbia. W takich chwilach czuje się prawdziwym mężczyzną. A teraz... - Susan położyła upierścienione dłonie na ramionach Margo i obróciła ją do siebie. Zagryzła ładne usta i przymrużyła bladoniebieskie oczy. - ... teraz odrobina różu, parę warstw tuszu do rzęs i jakoś ujdzie, Masz tu na górze cały swój arsenał?

W odpowiedzi Margo otworzyła lustrzaną szafkę nad umywalką. Wewnątrz były porządnie poustawiane flakony i tubki.

- Zestaw pierwszej pomocy.

- Dzielna dziewczyna. Dalej używasz Bella Donny - skomentowała Susan widok niewielkiej tubki. - Ja wyrzuciłam wszystko, co miałam z tej serii.

- Och, pani Templeton!

- Strasznie mnie te kosmetyki denerwowały. - Susan gwałtownie wzruszyła silnym ramieniem. Była niewysoka, drobnokoścista i szczupła, podobnie jak jej córka. Dbała o figurę w bardzo swoisty sposób: jeździła na nartach jak szatan, w tenisa była nie do pokonania, a pływała tak, jakby trenowała do olimpiady. Sportowy styl życia wymagał krótkiej, gładkiej fryzury; czarne włosy otaczały bystrą, inteligentną twarz, o którą Susan troszczyła się w sposób nieomal religijny.

- To przecież ja wszystko spieprzyłam - przypomniła jej Margo.

- I co z tego? Mogłaś spokojnie dalej być kobietą Bella Donny, wcale cię nie musieli wyrzucać z tego powodu. Zresztą, moim zdaniem sama nazwa jest śmieszna i niepotrzebne to powtórzenie. Tak czy siak, lepiej, że się pozbyłaś tych ludzi.

Margo uśmiechnęła się do lustra i wtarła w skórę lekki podkład.

- Naprawdę za wami tęskniłam.

- Chciałabym przede wszystkim wiedzieć, dlaczego nie skontaktowałaś się z Thomasem i ze mną natychmiast, gdy się zorientowałaś, że wpadłaś w kłopoty. - Susan wzięła się pod boki i zrobiła kilka kroków w stronę wanny i z powrotem.

- Minęły tygodnie, zanim dotarły do nas jakieś wiadomości. Na tym fotograficznym safari byliśmy odcięci od świata, ale Josh i Laura wiedzieli, jak się z nami skontaktować.

- Było mi wstyd. - Margo nie miała pojęcia, dlaczego tak łatwo przyszło jej się do tego przyznać wobec Susan. Po prostu powiedziała na głos to, co czuła.

- Popełniłam tyle błędów. Miałam gorący romans z żonatym mężczyzną który w dodatku mnie wykorzystał. Nie, jeszcze gorzej: byłam za głupia, by spostrzec, że mnie wykorzystuje. Zniszczyłam swoją karierę, zszargałam tę odrobinę reputacji, jaką miałam i do tego nieomalże zbankrutowałam.

- No, no - Susan przechyliła głowę. - Całkiem niezła lista osiągnięć. Musiałaś strasznie ciężko pracować, żeby tego wszystkiego dokonać samodzielnie.

- Naprawdę zrobiłam to samodzielnie. - Margo wybrała szarobrazowy cień do powiek, by podkreślić kolor oczu. Nałożyła go pewnym, mistrzowskim ruchem.

- Rozumiem, że ten mężczyzna, z którym byłaś związana, nie miał z tym nic wspólnego. Kochałaś go?

- Chciałam go kochać. - Nawet do tego było łatwo się przyznać. - Pragnęłam mieć kogoś, z kim mogłabym budować swoje życie. Takie życie, jakie wtedy wydawało mi się najlepsze. Chciałam się dobrze bawić i nie ponosić odpowiedzialności.

- I to wszystko w czasie przeszłym?

- Ano, tak. Tak musi być. - Margo uważnie podkreślała linię brwi. - Naturalnie, wybrałam zupełnie nieodpowiednią osobę, która na pewno nie zapewniłaby mi stałości. To mój system, Susan.

Pani Templeton odczekała chwilę, obserwując, jak Margo idealnie równo nakłada tusz do rzęs i obwodzi oczy konturówką.

- Wiesz, Margo, co mnie zawsze w tobie niepokoiło? To, że brak ci szacunku do samej siebie.

- A mama zawsze twierdzi, że mam o sobie za wysokie mniemanie.

- Ależ skądże! Nigdy się z nią nie zgadzałam w tej sprawie, choć zwykle miewamy podobne zdanie. Twoja samoocena jest zbyt mocno związana z wyglądem. Zawsze byłaś pięknym dzieckiem... niezwykle pięknym dzieckiem. A takie dzieci mają bardzo ciężkie życie, bo ludzie zwykle oceniają je według wyglądu, więc i one automatycznie zaczynają stosować to kryterium do siebie.

- To był mój jedyny talent. Kate była mądra, a Laura dobra.

- Przykro mi, że w to wierzysz, i że zbyt wiele osób popychało cię w tym kierunku.

- Wszyscy, z wyjątkiem ciebie, Susan. - Schowała przybory do makijażu, równie troskliwie, jak mistrz ciesielski składa swoje narzędzia. - Teraz staram się zmierzać w innym kierunku.

- I bardzo dobrze. - Starsza kobieta otoczyła młodszą ramieniem, dodając jej rym gestem otuchy i poprowadziła Margo do buduaru. - Jesteś młoda i wszystko przed tobą. Jesteś także

inteligentna, tylko przez jakiś czas twoje szare komórki leżały odłogiem; popełniałaś głupie błędy i podejmowałaś niesłuszne decyzje.

- Auu! - Margo położyła dłoń na sercu i uśmiechnęła się pokornie. - Zawsze potrafiłaś skutecznie wetknąć szpilę.

- Jeszcze nie skończyłam. Matka zamartwiała się przez ciebie i przeżywała rozczarowania. Dodam, że ta kobieta zasługuje nie tylko na miłość i szacunek, ale i na podziw. Niewiele osób w wieku lat dwudziestu trzech, w dodatku będąc w żałobie, zdecydowałoby się porzucić swój bezpieczny świat i popłynąć z małym dzieckiem przez ocean, by zacząć nowe życie w obcym kraju. Ale to inna sprawa. - Susan oddaliła ten temat machnięciem ręki i gestem zaprosiła Margo, by usiadła obok niej na łóżku.

- Trwoniałaś pieniądze na prawo i lewo, aż wreszcie tanecznym krokiem dotarłaś na skraj bardzo wysokiego i niebezpiecznego urwiska. Ale - uniosła palcem podbródek dziewczyny - w odróżnieniu od naszej małej Seraphiny, cofnęłaś się znad przepaści, zakasałaś rękawy i udowodniłaś, że zgadzasz się stanąć twarzą w twarz z tym, co życie ma dla ciebie w zanadru. Wiesz, do tego trzeba więcej odwagi - o wiele więcej - niż do skoku w przepaść.

- Miałam do kogo się zwrócić.

- Tak jak wszyscy. Tylko głupcy i egoiści wierzą, że nikt im nie poda ręki w potrzebie. - Tu wyciągnęła dłoń, a Margo bez chwili wahania ujęła ją i przytuliła do policzka.

- Lepiej? - Głos Laury, która stanęła w drzwiach, zabrzmiał jak echo głosu jej matki. Jednym spojrzeniem ogarnęła scenę i odczuła ulgę.

- O wiele lepiej. - Margo odetchnęła głęboko, wstała i wygładziła spódnicę. - Przepraszam, że zostawiłam cię samą na dole.

- Nie ma sprawy. Tata bawi się jak dziecko. Sprzedał już towar trzem klientkom, a sądząc z tego, jak skutecznie czaruje Minn Whiley, pewnie i z czwartą mu się uda.

- Minn jest na dole? - Rozbawiona Susan przeczesowała palcami chłopięcą fryzurę. - Pójdę, pomogę mu. Ani się spostrzeże, a wyjdzie obładowana zakupami. - Stanęła w progu, by pogłodzić Laurę po plecach. - śliczny sklep macie, dziewczynki. Bardzo dobrze to wszystko urządziłyście.

- Martwi się o nas - mruknęła Laura, słysząc, że matka już zeszła na dół i wita się ze znajomą.  
- O mnie i o ciebie.

- Wiem. Będziemy musiały udowodnić jej, jakie z nas twardziele. Jesteśmy twarde, co, Lauro?

- Jasne. Nie ma dwóch zdań. Skompromitowana słynna modelka i zdradzona żona - maskotka.

W oczach Margo błysnął gniew.

- Nie jesteś niczyją maskotką.

- Już nie. Słuchaj, zanim zapomnę... powiedz mi, dlaczego Candy patrzyła na mnie tak, jakby chciała wyrwać mi wątrobę i przerobić na pasztet?

- Ach... - Na wspomnienie tej sceny na ustach Margo wykwitł paskudny uśmiezek. - Musiałam jej powiedzieć, kto wymyślił, żeby zawołać pana Hansena, kiedy zatrzasnęła się nago w szatni.

Laura zamknęła oczy, starając się nie myśleć o następnym spotkaniu w klubie. Była przewodniczącą... na spółkę z Candy.

- Musiałaś jej powiedzieć?

- Naprawdę musiałam. - Teraz Margo uśmiechała się zniewalająco. - Nazwała cię „biedną Laurą”. I to dwa razy.

Laura otworzyła oczy i zacięła zęby.

- Rozumiem. Jak myślisz, trudno będzie wepchnąć jej kościsty tyłek do szatni w klubie?

- Dla takich twardzieli jak ty i ja? Drobnostka.

- Zastanowię się nad tym. - Laura odruchowo spojrzała na zegarek. Teraz jej życie zostało podzielone na precyzyjnie wymierzone odcinki czasu. - Tak przy okazji: dziś jest rodzinny obiad. Tym razem prawdziwy. Kate będzie czekać w domu, a dla Josha zostawiłam wiadomość.

- Ach, Josh. - Laura skierowała się ku schodom, a Margo złożyła razem palce, a potem rozsunęła dłonie, marząc o papierosie. - Słuchaj, mam ci coś do powiedzenia.

- Aha. Zobacz, Margo. - Laura zaśmiała się i przechyliła przez poręcz: - Tata bawi się kasą, a mama pakuje coś do pudełka. Są uroczy, prawda?

- Najlepsi na Świecie. - Jak mogła powiedzieć Laurze, że razem z jej bratem tarzała się tej nocy po pościeli w „Templetonie Monterey”? Nieważne. Rozstała się z nim w taki sposób, że to się na pewno nie powtórzy.

- Coś chciałaś powiedzieć”?

- Mmmm... tylko to, że sprzedałam twoją białą wyszywaną torebkę.

- Bardzo dobrze. I tak jej nigdy nie lubiłam.

Gdy Josh pojawił się w Templeton House, Margo uznała, że podjęła słuszną decyzję. Przyłączył się do rodziny w solarium, objął serdecznie oboje rodziców, a potem przysiadł się do tacy z zakąskami. Bawił się z siostrzenicami, dyskutował z Kate na temat niejasnej interpretacji prawa podatkowego, a Laurze przyniósł wodę mineralną.

Natomiast kobietę, z którą spędził noc na zabawach, które w dalszym ciągu były nielegalne w kilku stanach, traktował z roztargnieniem i irytującą sympatią, jaką żywią starsi bracia dla kłopotliwego młodszego rodzeństwa. Miała ochotę ugodzić go w gardło widelczykiem do

krewetek. Pohamowała się jednak, nawet w chwili, gdy w czasie kolacji musiała usiąść między nim a Kate przy lśniącym mahoniowym stole.

Przecież to świąteczna okazja, upominała siebie. Rodzinne spotkanie. Nawet Ann, która uważała, że sadzanie służby do stołu razem z państwem jest wykroczeniem przeciw etykietce, tym razem dała się namówić i przyłączyła się do towarzystwa. To robota pana Templetona, pomyślała Margo. Nikt, szczególnie płci żeńskiej, nie mógłby mu się oprzeć.

Niewątpliwie część kłopotów z Joshem polegała na tym, że tak bardzo był podobny do ojca. Thomas Templeton pozostał równie wysoki i szczupły, jak w młodości. Pięknie starzał się ten człowiek, którego Margo uwielbiała bez zastrzeżeń od dwudziestu pięciu lat Zmarszczki, które kobiecym twarzom niesprawiedliwie nadawały wyraz zmęczenia, jemu tylko dodawały dystynkcji i elegancji, tworząc delikatną siateczkę wokół szarych oczu. Włosy miał wciąż gęste i niełysiał, tylko gdzieś tam w brązowej czuprynie pojawiły się srebrne nitki.

Wiedziała, że ten mężczyzna jednym swoim uśmiechem potrafi zdobyć wszystko, co zechce, a gdy się zdenerwuje, jego kamienne, spokojne spojrzenie potrafi zmrozić krew w żyłach. Posługując się tymi atutami, prowadził interesy i trzymał w ryzach rodzinę, sprawiając, że pracownicy oraz jego bliscy darzyli go niezmienną miłością, połączoną z odrobiną zdrowego lęku.

Plotki głosiły, że w młodości zebra! potężne żniwo wśród niewiast, romansując, uwodząc i zdobywając, kogo tylko chciał. Do momentu, gdy przedstawiono go pannie Conway. Susan zaś, by użyć jej własnych słów, polowała na Thomasa jak gończy ogar i wreszcie go dopadła.

Margo uśmiechała się, słuchając, jak pan Templeton opowiada oczarowanym wnuczkom o stadach słoni i lwów.

- Mamy na wideo „Króla Lwa”, dziadku - pochwaliła się Kayla, dłubiąc w brukselce z nadzieją, że warzywa jakimś cudem znikną z jej talerza.

- Oglądałaś ten film już chyba trylion razy - powiedziała Ali, odrzucając włosy w sposób, który podpatrzyła u Margo.

- No, to trzeba będzie go obejrzeć po raz trylion pierwszy. - Thomas mrugnął do Kayli. - Zrobimy sobie maraton filmowy. Jakie filmy najbardziej ci się podobają, Ali?

- Ona lubi. jak się całują - odcięła się Kayla, wydymając usteczka i cmokając wargami. - Ona chce, żeby Brandon Reno pocałował ją w usta.

- Wcale nie. - Zawstydzona Ali zaczerwieniła się jak burak. Okazało się, że małej nie można powierzać żadnych sekretów. - A ty jesteś dzidzia. - Poszukała w pamięci najgorszego wyzwiska. - Jesteś dzidzia i prosiak.

- Allison, nie mów brzydko na siostrę - upomniała ją Laura ze znużeniem. Jej dwa aniołki od tygodni sobie dokuczały.

- Och, niech mówi, co chce. Przecież to jeszcze dzidzia.

- Nie jestem dzidzia.

- A ja myślałem, że jesteś moją kochaną dzidzią - westchnął smutno Thomas. - Myślałem, że obie jesteście moimi dzidziami, ale widzę, że już zdążyłyście dorosnąć i nie jestem wam potrzebny...

- Ja będę twoją dzidzią, dziadku. - Kayla spojrzała na niego wielkimi, wiernymi oczyma. A potem, zachwycona, spostrzegła, że jednak zdarzył się cud. Ta okropna brukselka zniknęła. Przefrunęła na jego talerz. Dziewczynka poczuła, że strasznie kocha dziadka. - Zawsze będę twoją dzidzią - powiedziała.

- A ja już nie jestem dzidzią. - Niepokonana Ali zadarła podbródek. Ale usteczka jej drżały.

- Raczej nie. - Laura uniosła brew na widok jej buntowniczej miny. - I dlatego przestaniesz sprzeczać się z siostrą przy stole.

- Nie jestem pewna, czy to tak działa. - Margo sięgnęła po kieliszek z winem. Przeświecił go baśniowy blask płomyków Świec i kryształowych kandelabrow, sprawiając, że czerwień zalśniła złotem. - Ja zawsze sprzeczałam się z Kate przy stole.

- I w dodatku zawsze zaczynałaś - dodała Kate, nabierając na widelec kawałek jagnięciny.

- Nieprawda, to ty zaczynałaś.

- Nie, ja zwykle kończyłam. - Kate popatrzyła na Josha, by sprawdzić, czy się uśmiecha. - A ciebie ciągle odsyłali na górę do pokoju.

- Tylko dlatego, że mamusi było cię szkoda, bo zdawałaś się taka bezradna.

- Bezradna, ucho od śledzia. Gdy przychodziło do pojedynków słownych, zawsze waliłam na odlew. Nawet w wieku Ali, potrafiłam...

- Jak to miło wrócić do domu, prawda, Tommy? - Susan uniosła kieliszek. - Człowiek zaraz czuje się pewniej na myśl, że niewiele się zmieniamy, choć życie toczy się dalej. Annie, jak ty dawałaś sobie beze mnie radę ze wszystkimi dziewczętami?

- Było ciężko, pani Templeton. Na przykład, moja mama trzymała w kuchni różgę. Solidną, leszczynową różgę.

Ali, zapominając o sprzeczce, gapiała się na Ann.

- Twoja mama biła cię kijem?

- Raz. czy dwa rzeczywiście mnie zbiła... a jeszcze większą karą były próby siadania po takim laniu. Ale głównie chodziło o to, że sam widok tej różgi wiszącej na gwoździu przy drzwiach wystarczał, by się pilnować i nie mówić nic brzydkiego.

- Ty używałaś do tego celu drewnianej łyżki. - Na to wspomnienie Margo poprawiła się na krześle.

- Również znakomity hamulec dla pewnej niewyparzonej buzi.

- Kiedyś mnie też nią zbiłaś, pamiętasz, Annie? - odezwał się Josh.
- Naprawdę? - Zaintrygowana Susan popatrzyła na syna. - Nigdy o tym nie słyszałam.
- Josh sączył wino i kąciakiem oka popatrywał, jak zakłopotana Annie kręci się na krześle.
- Och, uznaliśmy z Annie, że zachowamy to w tajemnicy.
- I tak było - mruknęła matka Margo. - Do dzisiaj. Odchrząknęła, ułożyła ręce na podolku.
- Przepraszam, pani Templeton. Nie powinnam była wtedy pozwolić sobie na coś takiego.
- Bzdura. - Zaciekawiona Susan pochyliła się do przodu. - Chciałabym wiedzieć, czym sobie na to zasłużył.
- Mogłem być przecież niewinny. - Zastrzegł się Josh, na co jego matka tylko parsknęła pogardliwie.
- Nie było dnia, żebyś czegoś nie przeskrobał, znam cię. Co on zbroił, Annie?
- Dobrze sobie na to zasłużył. - Nawet po tylu latach, Ann świetnie pamiętała ton nalegania w głosie chłopca i szatański błysk w oku. - Prawdę mówiąc, w życiu nie widziałam tak upartego dziecka, jak panicz Josh. Zamęczyłby człowieka na śmierć... to święta prawda.
- Determinacja. - Josh uśmiechnął się do Annie i spojrzał na ojca. - To cecha mężczyzn z rodu Templetonów, prawda, tato?
- Ach, wiele razy moja odwrotna strona cierpiała z jej powodu - westchnął Thomas.
- Z wielką przyjemnością posłucham o laniu, które dostał Josh. - Margo napełniła sobie kieliszek i posłała mu ponure spojrzenie. - Właściwie, nie mogę się doczekać. Ile razy dostał, mamo?
- Nie liczyłam. To było...
- A ja Uczyłem. Pięć. Pięć gwałtownych, szokujących uderzeń. - Spojrzał na Margo równie ironicznie, jak ona na niego. - Ale i tak uważam, że wtedy zawiniła Margo.
- Ja? Ach, jakie to typowe.
- Dokuczał ci bezlitośnie - wtrąciła się Ann. - I dręczył panienkę Laurę. A ponieważ wtedy panienka Kate dopiero co do nas przyjechała, miał nowy cel dla drwin. Liczył wówczas sobie chyba ze dwanaście lat i zachowywał się jak łobuziak.
- To tylko nadmiar zdrowej energii - bronił się Josh. - W dalszym ciągu uważam, że Margo...
- Była cztery lata młodsza od ciebie - powiedziała Ann w taki sposób, że znów poczuł się dwunastolatkiem. - A ty, choć powinienes być rozsądniejszy, namówiłeś ją i resztę dziewczynek, aby zejść w dół urwiska.

by poszukać tej całej skrzyni ze skarbem. W dodatku jeszcze je przeżywałeś. Co gorsza, poszłście tam, kiedy kazałam ci zostać z nimi na podwórku przez jedną jedyną godzinę. Przez jedną jedyną godzinę - powtórzyła, mierząc go oskarżycielskim spojrzeniem - bo chciałam w spokoju skończyć prasowanie. A wy uciekliście i gdybym was przypadkiem nie zauważyła, cała czwórka mogłaby roztrzaskać się na skałach.

- Ach. to było wtedy - uśmiechnęła się Margo. - W dalszym ciągu chciałabym wiedzieć, dlaczego to ja byłam winna.

Josh odchrząknął, bo krawat nagle wydał mu się za ciasny. Zdał sobie sprawę, że Annie wcale nie straciła nad nimi władzy.

- Powiedziałaś, że wiesz, gdzie jest ten skarb. Że go widziałaś i nawet masz złotego dublona.

- No, to skłamałam - odparowała.

- Gdybym o tym wiedziała, też byś zarobiła lanie. Josh, zadowolony, nalał wszystkim wina.

- A widzisz?

- Przyjąłeś to jak mężczyzna, co? - Thomas poklepał syna po plecach. - I nie wmieszałeś w tę sprawę kobiety.

- Skamlał jak zbity pies. - Suche oświadczenie Annie wywołało wybuch śmiechu. - Ale to prawdą że mnie bolało bardziej niż jego. Byłam pewna, że wyrzucicie mnie z pracy za to, że zbiłam panicza.

- Dałabym ci podwyżkę - odparła natychmiast Susan.

- Nie ma to, jak miłość matczyna - oburzył się Josh.

- Nie minęła godzina, a przyszedł do mnie do kuchni. Wyglądało na to, że sobie wszystko dobrze przemyślał. - Teraz Ann spoglądała na Josha serdecznym wzrokiem. - Pokajał się i poprosił, żebyśmy tę sprawę zachowali w tajemnicy.

- Mądry chłopak. - Thomas jeszcze raz poklepał go po ramieniu.

Później, gdy Laura kładła dziewczynki spać, leniwie porzysiadali się w salonie. To właśnie takie chwile budziły we mnie nienasycone pragnienie posiadania, zadumała się Margo.

Miękkie, ciepłe Światło lamp o barwnych abażurach kładło się na jasne ściany i igrało na ciemnych szybach okien bez zasłon. Szerokie, błyszczące deski podłogi z kasztanowego drewna, podkreślały wyblakłe kolory orientalnych kobierców.

Cudowny pokój... i cudowny dom, myślała. Te stare, odziedziczone po przodkach meble są bardziej symbolem trwałości niż bogactwa. Z porcelanowych i szklanych wazonów wystrzeliwały ku sufitowi bukiety świeżych kwiatów, troskliwie ułożonych rękami jej matki. Przez szerokie balkonowe drzwi, otwarte na oścież, do pokoju wnikała cicha, pełna aromatów noc, z lekka osrebrzona księżycowym blaskiem.



Pokój emanował elegancją, ciepłem i serdecznością. Zdała sobie sprawę, że własny dom urządziła, zwracając uwagę jedynie na elegancję. Ciepło i serdeczność już zbyt długo pozostawały w zapomnieniu.

Josh siedział obok Kate przy fortepianie; improwizowali bluesa. Taka leniwa lekko poruszająca muzyką pomyślała. Dobrze do niego pasuje. Josh grywał rzadko. Zapomniała już, jak mu to zgrabnie idzie. Szkoda tylko, że malowniczy obrazek przypomniał Margo, jak zręczne okazały się te ręce poprzedniej nocy.

Szkoda że słuchając, jak przyjaźnie śmieje się razem z Kate, patrząc, jak intymnie zbliżają się ich głowy, odczuwała zazdrość, kującą niczym oset.

Śmieszna reakcją skarciła się. Mechaniczna jak podrzut kolanem, w które ktoś stuka młotkiem. To porównanie nawet dobrze pasuje do sytuacji, bo przez cały wieczór czuła się i zachowywała właśnie jak stuknięta. Ale ten drań nie popsuje mi spotkania zarzekła się w myśli. Zamierzała dobrze się bawić w towarzystwie Templetonów, w domu, który kochała od dziecka więc Josh może sobie iść do diabła.

Nawet na nią nie spojrzy, podły, żeby się przekonać, jak bardzo Margo nim gardzi.

Zbyt pochłonęły ją własne gniewne myśli, by dostrzec, że Templetonowie wymienili między sobą znaczące spojrzenie, po czym Susan kiwnęła głową i wstała. Poszła na górę, by przyprzeć Laurę do muru i dowiedzieć się dokładnie, co jej córka myśli i czuje.

Thomas nalał brandy, zapalił cygaro - żona pozwalała mu teraz na jedno dziennie - i rozsiadł się na wygodnej sofie. Pochwycił wzrok Margo i poklepał poduszkę obok siebie.

- Nie boisz się, że znowu będę się mazać?

- Mam świeżą chusteczkę.

Na te słowa usiadła przy nim i pogładziła palcem biały rąbek w górnej kieszeni marynarki.

- Irlandzkie płótno. Żeby nie te chusteczki, mamą nigdy nie namówiłaby ranie do nauki prasowania. Ale zawsze były takie miękkie i pachnące, gdy przynosili je z pralni... zawsze, gdy widzę irlandzkie płótno, przypominam sobie, jak stałam przy desce i prasowałam twoje białe chusteczki, składając je w idealnie równe kwadraciki.

- Prasowanie to sztuka która odchodzi w zapomnienie.

- Dawno by zostało zapomniane, gdyby musieli się nim zajmować mężczyźni.

Zaśmiał się i poklepał Margo po kolanie.

- A teraz opowiedz mi o swojej firmie.

Wiedziała, że o to zapyta; zdawała sobie sprawę, że będzie jej trudno wszystko wyjaśnić.

- Kate da ci lepszą mniej chaotyczną odpowiedź.

- Od Kate dowiem się o ograniczeniach i uwarunkowaniach. Od ciebie pragnę się dowiedzieć, czego oczekujesz po tej galerii.

- Chcę się?. niej utrzymywać, Moje poprzednie źródło dochodów straciłam na własne życzenie.

- Schrzaniłaś sprawę, dziewczyno. Nie ma co się nad tym rozczulać, albo udawać”, że jest inaczej. A co robisz teraz?

Miedzy innymi dlatego tak bardzo go kochała. Nie rozwodził się nad popełnionymi błędami.

- Teraz próbuję namawiać ludzi, żeby kupowali to, co mani na sprzedaż. Przez lata nabierałam mnóstwo przedmiotów. Wiesz, kiedy je pakowałam, przyszło mi do głowy, że nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo interesujące i wartościowe są te drobiazgi... nie przywiązywałam do tego wagi. Chyba mam dobre oko.

- Nie zamierzam się spierać. Zawsze wiedziałaś, co dobre.

- Często moja wiedza ograniczała się tylko do tego. Trwoniłam pieniądze na głupstwa, a teraz znalazłam sposób, by nie żałować swej rozrzutności. Zaryzykowałam, kupując ten budynek, choć mogłam go wynająć, wiem o tyra.

- Gdyby to była zła inwestycja, Kate by ci na nią nie pozwoliła, a już na pewno nie włożyłaby w nią własnych pieniędzy.

- Razem z remontem, przebudową i kosztami początkowymi, siedem tysięcy sto dolarów za metr kwadratowy. Plus jakieś tam drobne - powiedziała Kate przez ramię.

- Nie najgorsza cena. - Thomas delektował się cygarem. - Kto remontował?

- Barkley and Sons wykonali stolarkę i podnajęli hydraulików i elektryków. - Margo pociągnęła łyceczek z jęgo kieliszka. - Malowaniem zajęłam się sama.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się, nie wyjmując cygara z ust. - A reklama?

- Korzystam z mojej niechlubnej przeszłości i udzielam wywiadów, głównie w prasie, ale czasem też w telewizji. Kate niedługo znajdzie trochę wolnego czasu, by zorientować się, czy starczy nam funduszy na reklamę.

- A co z zaopatrzeniem?

Rozmowy o przyszłości denerwowały Margo, ale odpowiedziała energicznie.

- Spróbuję zdobyć coś na aukcjach i przy okazji sprzedaży starych rezydencji. Pomyślałam, że mogłabym skontaktować się ze znajomymi modelkami i projektantami i w ten sposób kupować odzież. Ale to nie wystarczy, bo mam już bardzo dużo zamówień na większe rozmiary.

Ułożyła się wygodniej w swoim końcu sofy, podciągając kolana pod brodę. Pan Templeton na pewno zrozumie, jakie emocje budzi w niej prowadzenie interesów, pomyślała i zaczęła”

- Wiem, że działamy dopiero od dwóch dni, ale naprawdę sędzę, że to się uda. Nie ma drugiej takiej firmy.

Zapomniała o zmartwieniach, a jej głos był pełen optymizmu.

- W każdym razie nie znam sklepu, który jednocześnie ma na składzie używaną odzież szytą przez znanych projektantów, dodatki, biżuterię, meble, szkło i antyki.

- Nie zapominaj o przyborach kuchennych i dziełach sztuki - wtrącił Josh.

- Mój ekspres do cappuccino nie jest na sprzedaż - odcięła się. - Moje obrazy też nie. Ale reszta tak. - Znowu zwróciła się do Thomasa: - Do diabła, sprzedałabym swoją bieliznę, gdyby mi ktoś dobrze zapłacił.

- Przecież sprzedajesz bieliznę - przypomniała jej Kate.

- Peniuary - poprawiła Margo. - Maunki. Laura też dołożyła część swoich. Naturalnie, Kate za nic się nie rozstanie ze swoimi starymi kaptami.

- Przecież w nich chodzę.

- Udało nam się przyciągnąć wiele osób, a sporo z nich zostało naszymi klientami.

- Więc jesteś szczęśliwa.

- Jeszcze nie wiem, ale jestem zdecydowana.

- Margo - poklepał ją po kolanie - w interesach to na jedno wychodzi. Dlaczego w hotelowym lobby nie ma twojej ekspozycji?

- Ja...

- Mamy sporo miejsca dla butików, jubilerów i sklepów z pamiątkami. Przecież znajdzie się kąt i dla naszych dziewczynek. - Energicznie dziobał w powietrzu cygarem, rozsypując na kolana popiół, który Margo machinalnie strzepnęła. - Josh, myślałem, że się tym zajmiesz. Templeton dba o rodzinę, a poza tym generalnie promujemy małe firmy.

- Już to zorganizowałem. - Josh dalej brzdąkał boogie - woogie. - Laura wybierze towary dla hotelu i do drugiej wystawy, w ośrodku wypoczynkowym.

Margo otworzyła usta, a potem się rozmyśliła i zacisnęła zęby.

- Mogłeś mi o tym wspomnieć.

- Mogłem. - Popatrzył na nią przez ramię, nie przestając grać. - Ale nie wspomniałem. Laura wie, co najbardziej spodoba się klienteli „Templetona”.

- Aha, a ja niby nie mam pojęcia.

- Zaczyna się - mruknęła Kate.

- Wiem o gościach „Templetona” tyle, co wy - rozeźliła się Margo, wyprostowała nogi i stanęła na podłodze. - Do cholery, należałam do jego klientów, A jeśli interesuje cię wystawa towaru z „Pretensjonalnej Galerii”, powinieneś porozmawiać ze mną.

- Dobrze. - Przerwał melodię, by spojrzeć na zegarek. - O siódmej gram z mamą w tenisa. Zebranie rady nadzorczej umówiłem na wpół do dziesiątej. Odpowiada ci to?

- Bardzo dobrze. - Thomas usiadł wygodniej i wziął kieliszek do ręki. - Spotkamy się za kwadrans dziewiąta, żeby przed zebraniem omówić tę sprawę.

- Zgoda. - Josh zwrócił spojrzenie w stronę Margo. - Annie na pewno spakowała już twoją torbę. Może pójdziesz na górę i ją zabierzesz?

- Moją torbę? - spytała, zaskoczona i wciąż gniewna. - A po co mi torba?

- Żebyś co rano nie musiała się śpieszyć do sklepu, by się przebrać. Wygodniej jest mieć wszystkie ubrania tam, gdzie się sypia.

Zaczerwieniła się, ale nie ze wstydu, tylko ze złości.

- Sypiam tutaj, albo w sklepie.

- Już nie. - Podeszedł i mocno ujął ją za rękę. - Obecnie Margo mieszka u mnie w hotelu.

- Słuchaj, ty bałwanie, oprócz tego, że popełniłam karygodny błąd i raz się z tobą przespałam...

- Żadne z nas nie spało - przypomniał jej. - Ale dziś w nocy będziemy musieli. Jutro zapowiada się dla mnie ciężki dzień. Zbierajmy się lepiej.

- Och, bardzo chętnie. - Ich stopy zderzyły się ze sobą. - Z przyjemnością z tobą pójdę, bo będę wtedy miała dość czasu, by w spokojnym miejscu dokładnie powiedzieć, co o tobie myślę.

Kate, z właściwym sobie poczuciem dramatyzmu, odczekała aż zamkną się za nimi drzwi i obróciła się na stołku.

- No i to, wujku Tommy, które z nich, twoim zdaniem, zostanie jutro znalezione na podłodze w kałuży krwi, a które będzie zaciskać w dłoni tępe narzędzie? Ja stawiam na Margo - oświadczyła. - Potrafi być groźna, jeśli się znajdzie się w sytuacji bez wyjścia.

Westchnął, starając się pogodzić z nową sytuacją. - Biorę stronę mojego chłopca, maleńka. W całym swoim życiu nic przegrał ani jednej walki, chyba że sam tego chciał.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po drodze do hotelu Margo nie odezwała się ani słowem. Miała dużo do powiedzenia, ale czekała na właściwy moment. Zaatakowała, gdy Josh wniósł do sypialni ciężką torbę z odzieżą i powiesił ją w szafie.

- Jeśli tak się męczysz pod wpływem egoistycznych iluzji, że przyjechałam z tobą, żeby się kochać...

- Dziś w nocy nic z tego, słonko. - Rozluźnił krawat. - Jestem wykończony.

Nie była w stanie wydusić z siebie nic poza stłumionym, gardłowym pomrukiem. Odepchnęła Josha obiema rękami.

- No już dobrze, dobrze, skoro tak bardzo chcesz. Ale nie będę w szczytowej formie.

- Nie dotykaj mnie! Nawet o tym nie myśl. - Stopy ją bolały, więc zdjęła pantofle. Jeden zachowała pod ręką jako broń. Nerwowo uderzała nim w dłoń, chodząc po pokoju.

- Jakby nie dosyć było tego, że powiedziałeś swojej rodzinie, iż byliśmy razem zeszłej nocy, to jeszcze bezczelnie poleciłeś mojej matce, żeby spakowała te rzeczy.

- Poprosiłem ją - poprawił Josh i powiesił marynarkę na wieszaku. - Spytałem, czy mogłaby włożyć do torby ubrania, jakie jej zdaniem będą ci potrzebne na dzień, czy na dwa - wtedy będziesz mogła sama zająć się resztą.

- I to niby wszystko wyjaśnia? Jest dobrze, bo powiedziałeś „proszę” i „dziękuję”? Inna sprawa, że ja nawet i tego nie usłyszałam od ciebie.

Rozpiął guziki koszuli i rozmasował sobie zmęczoną szyję.

- Nie zamierzam ukrywać się, zwyczajem twoim i twego poprzedniego kochanka, księżniczko. Jeśli ze sobą sypiamy, to, mówiąc metaforycznie, róbmy to na oczach wszystkich.

Zdjął buty i skarpetki, a Margo z trudem szukała odpowiedniej riposty.

- Jeszcze nie zdecydowałam, czy chcę z tobą iść do łóżka. Spojrzał w jej twarz, jednocześnie rozbawiony i zadziorny.

- Trzeba było mi wcześniej powiedzieć.

Dobrze, że siedział na brzegu łóżka, bo łatwiej jej było patrzeć na Josha z góry.

- Nie odpowiadało mi twoje zachowanie przed moim wyjściem dziś rano.

- No, to mamy remis. - Wstał, rozpiął spodnie, wszedł do łazienki i puścił wodę do ogromnej wanny z biczami wodnymi. - Skoro to już uzgodniliśmy, skończmy wreszcie z gierkami, których, według tego, co powiedziałaś, mieliśmy nawet nie zaczynać. Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy.

Ściągnął slipki i podkoszulek. - Teraz chciałbym się odprężyć przed pójściem spać.  
Zapraszam do wanny.

- Czy ty naprawdę sądzisz, że wskoczę za tobą do kąpielni? Mimo tego, że ignorowałaś mnie przez cały wieczór? - Jeszcze żaden mężczyzna mnie tak nie potraktował, irytowała się w duchu. Żaden. Zapłaci mi za to i nie tylko za to.

- I w dodatku flirtowałaś z Kate.

- Kate? - Zamrugał oczami, autentycznie zaskoczony. - Jezu, daj spokój, Margo. Kate jest moją siostrą.

- Jest z tobą tak samo spokrewniona, jak ja.

Niepewny, czy ma swój stan ducha przypisać rozbawieniu, czy zmęczeniu, wszedł do wanny, ułożył się w niej i poddał działaniu gorącej, natlenionej wody.

- Masz rację, nie jest moją siostrą. Powiedzmy raczej, że zawsze o niej w ten sposób myślałem. - Wpatrywał się przez chwilę w oczy Margo, a potem odchylił głowę i zanurzył się w wodzie. - A ciebie ani przez moment nie uznawałem za siostrę. Ale, jeśli jesteś zazdrosna...  
- Nie skończył zdania i wzruszył ramionami.

- Nie jestem zazdrosna. - Sama wzmianka o tym głęboko zraniła jej dumę. - Gdyby mi na tobie chociaż trochę zależało, to może bym była. Po prostu stwierdziłam fakt. Otworzysz wreszcie oczy i posłuchasz, co do ciebie mówię?

- Ależ słucham. Jestem za bardzo zmęczony, żeby otwierać oczy. Jezu Chryste, jak na osobę, która od razu na wstępie oświadcza, że nie interesują ją trwałe i poważne związki, zachowujesz się nieco dziwnie i raczej przypominasz żonę - sekutnicę, a nie przelotną kochankę.

- Nie jestem sekutnicą - odezwała się Margo, obawiając się, że chyba była tego bliska. - I zdecydowanie nie zachowuję się jak żona. Z obserwacji wiem, że każda małżonka z jakim takim temperamentem dawno już wymierzyłaby ci solidnego kopniaka.

Josh uśmiechnął się tylko i zanurzył jeszcze nieco głębiej.

- To mój apartament, kochanie, więc jeśli ktokolwiek może tu dostać kopniaka, to raczej ty.

Nagle dłoń Margo wylądowała mu na głowie. Zyskawszy przewagę przez zaskoczenie i dzięki korzystnej pozycji, utrzymała Josha pod wzburzoną powierzchnią wody przez dziesięć wspaniałych sekund. Warto było, choć wynurzając się pochłapał wodą jej biały płócienny kostium.

- Chyba zabiorę torbę i przeniosę się do innego pokoju.

Złapał ją za przegub dłoni tak mocno, że straciła równowagę musiała się schylić oraz oprzeć o krawędź wanny. Ich spojrzenia skrzyżowały się na długą chwilę.

- Nie odważyłbyś się - urwała, nie kończąc zdania, ale zgodnie z tym, co implikowały jej słowa, było już za późno. Wciągnął Margo do wanny, choć pluła i syczała jak kotka, otoczył ją ramionami i zanurzył w wodzie.

Przez kilka sekund Josh wpatrywał się w sufit, a ona z całych sił wierzyła, potem zaczął nucić krótką melodyjkę, a Margo dziko szarpała się na boki. W końcu wyciągnął ją za włosy.

- Ty skurczybyku. Ty przeklęty...

- Zaraz, zaraz, jeszcze nie skończyłem. - I radośnie zanurzył ją znowu. Szczęśliwie, wanna była ogromna, czteroosobowa, w przeciwnym razie nie starczyłoby Joshowi miejsca na manewrowanie śliskim, opierającym się jego wysiłkom ciałem kobiety. Gdy w końcu wychynęła na powierzchnię, zdyszana, usiłując odgarnąć mokre włosy z czoła, zdążył sobie już poradzić z jej żakietem i pracował nad mokrą, przylegającą do ciała bluzką.

- Co ty wyprawiasz, do diabła?

- Obnażam cię. - Rozpiął haftkę z przodu stanika. - Już odpocząłem.

Zmrużyła oczy i prędko obróciła się ustawiając kolana niebezpiecznie blisko jego krocza.

- Może ci przyszła do głowy niewiarygodnie durna, typowo męska myśl, że brutalne traktowanie mnie podnieci?

Chytre zagranie - pomyślał.

- Tak - w pewnym sensie. Przycisnęła mocniej kolano.

- W jakim sensie?

Postanowił zaryzykować; delikatnie potarł kciukiem o jej sutek. Był twardy jak kamyk.

- Nic zrobiłbym tego, ale sama zaczęłaś.

Nacisk nieco zelżał, więc uznał, że może przestać wstrzymywać oddech.

- Chciałbym, żebyś ze mną została, Margo - powiedział cicho, niemal szeptem, przesuwając ręką po jej nodze. - Jeśli wolisz przenieść się do innego pokoju i w spokoju wszystko przemyśleć, bardzo proszę. Jeżeli nie jesteś w nastroju, by się kochać, to trudno.

Przez chwilę przyglądała mu się uważnie. Niewiniątko, pomyślała. Zdradza go tylko ta psotna iskierka w oku. Cierpliwy, rozsądny chłopiec... zdradza go tylko wyzywająco wygięty kącik ust.

- Kto powiedział, że nie jestem w nastroju? - Odrzuciła do tyłu ociekające wodą włosy i posłała Joshowi zabójcze spojrzenie spod rzęs. - Pomożesz mi uporać się z resztą tych mokrych ciuchów, czy mam to zrobić sama?

- Ależ, służę uprzejmie.

Dzielenie apartamentu z mężczyzną okazało się bardzo ciekawym doświadczeniem. Nigdy czegoś takiego nie przeżyła bo swoją prywatność raczyła dzielić z obcymi nie dłużej niż dwa - trzy dni w czasie wycieczki w góry, wypadu nad morze lub krótkiego rejsu jachtem.

Towarzystwo Josha jednak jej odpowiadało, być może dlatego, że kiedyś przez wiele lat mieszkali pod jednym dachem, a poza tym, w tej chwili gościny udzielał im hotel.

Dzięki temu ich związek pozostawał nie do końca zdefiniowany i wydawał się raczej towarzyskim układem niż poważnym zobowiązaniem. Po prostu dzielili apartament, a raczej pokoje biurowe. Nieomalże niewidoczny personel zmieniał kwiaty w wazonach, ręczniki w łazienkach i odkurzał meble. Ze względu na to, że mieszkali w bezosobowym otoczeniu, czuła się prawie jak na dłuższych wakacjach.

Uznała, że oboje pragną tylko zabawy oraz rozrywek i wyłącznie tego od siebie oczekują.

W rodzinie nikt nie miał zastrzeżeń' do nowej sytuacji. Ale gdy minął tydzień, a potem dwa tygodnie, Margo zaczęła się zastanawiać, dlaczego tak się dzieje.

Przynajmniej matka powinna była albo otwarcie dać wyraz zgorszeniu, albo zachować pełne niesmaku milczenie. W dodatku żadne z Templetonów nawet uniesieniem brwi nie okazało swej rezerwy. Choć Margo kilka razy przyłapała Laurę na tym, że się jej przyglądała ze zmartwioną miną, od przyjaciółki również nie usłyszała ani słowa komentarza.

Tylko Kate wygłosiła jedną jedyną znaczącą uwagę na ten temat.

- Zamorduję cię, jeśli złamiesz mi serce - powiedziała. Zabrzmiało to śmiesznie, więc Margo zignorowała jej oświadczenie i nie wdała się w dłuższą rozmowę.

Miała zbyt wiele pracy, by przejmować się docinkami Kate. Dotarły do niej echa złośliwych plotek rozpowszechnianych przez Candy, która wszem i wobec rozpowiadała, że wszystkie rzeczy w „Pretensjonalnej Galerii” były nieeleganckie i sprzedawane po zawyżonych cenach, obsługa nieuprzejmą powolna i niedoświadczona. Laura jakoby wydała ostatnie pieniądze, by zadowolić swoją beztroską, niewdzięczną przyjaciółkę, a w ogóle to w ciągu miesiąca firma zbankrutuje. Natomiast odzież to odrzuty z półlegalnej sprzedaży, uszyte z marnych materiałów.

Margo zamartwiała się z powodu mściwości Candy, której plotkarska mania spowoduje nieuniknioną klęskę sklepu. Praca zajmowała jej przynajmniej dziesięć godzin dziennie, sześć razy w tygodniu. Siódmy dzień poświęcała na prowadzenie księgowości, zgłębiając tajniki tej sztuki, aż oczy piekły ją ze zmęczenia. Choć nienawidziła atmosfery szkolnych klas, zastanawiała się nawet, czy nie zapisać się na kurs prowadzenia firmy.

Tak oto w pewien piękny niedzielny poranek siedziała i dziobała palcem w klawisze komputera. - Kate upierała się, że firma zawali się bez pomocy elektroniki - i przebijała się przez tajniki arkusza kalkulacyjnego. Obok w popielniczce dymił papieros.

Po co komu tyle faktur? - dumiała. Jest ich o wiele więcej teraz, gdy pracuję, niż kiedy byłam bezrobotna, i wyjadają mi z kieszeni mnóstwo pieniędzy... Jak można spamiętać, ile, komu i kiedy się płaci i zostać przy zdrowych zmysłach? Życie było o wiele prostsze, gdy miałam impresaria, który zajmował się tymi wszystkimi irytującymi drobiazgami.



- Ale zobacz, Margo, do czego cię to doprowadziło - mruknęła pod nosem. - Skoncentruj się. Weź się w garść.

- Mówiłam ci, że to poważna sprawa.

Na dźwięk tych słów, Margo krzyknęła ze strachu i podskoczyła na krześle. Komputerowy podręcznik spadł jej z kolan na podłogę.

- Aha, teraz rozumiem - zgodziła się Kate. - Mam tylko nadzieje, że zdążyliśmy na czas.

- Następnym razem mnie po prostu zastrzelcie - Margo skrzyżowała dłonie na piersiach i przycisnęła je mocno, by uspokoić rozkołatane serce. - Co wy tu robicie, do jasnej Anielki?

- Ratujemy ci życie. - Laura skoczyła i zdążyła złapać papierosa, zanim stoczył się na podłogę i nim zajęły się Od niego papiery porozrzucane wokół krzesła Margo. Starannie zgasła niedopałek. - Zaczęłaś mówić do siebie i popijać w samotności.

- To kawa.

- Zamykasz się w swojej klitce i liczysz pieniądze jak ten dickensowski skąpiec, Silas Marner - zakończyła Laura.

- Przecież nie liczę swoich pieniędzy... choć udało mi się spłacić następnych pięć tysięcy, mimo że Candy Lichfield spiskuje i tylko marzy o tym, żeby mnie stąd wywlekli w kajdanach. Ja...

- Zaraz zaczniesz bełkotać - wtrąciła Kate. - A nie mówiłam? Trzeba było zabrać kaftan.

- Świetny dowcip. - Margo złapała paczkę papierosów i zapaliła następnego. - Jak jesteś taka inteligentna i wesolutka, to wyjaśnij mi jeszcze raz o co chodzi z tym ubezpieczeniem. Dlaczego musimy płacić te... jak tam się one nazywają?

- Składki - sucho poinformowała ją Kate. - To są składki, Margo.

- To grabież, a nie składki. Popatrzcie tylko: ubezpieczenie od ognia, od kradzieży, ubezpieczenie hipoteki, od odpowiedzialności cywilnej, cokolwiek to by oznaczało, dla mnie to jakaś farsa. I jeszcze ten parasol. Czy oni tak śmiesznie nazywają ubezpieczenie od powodzi?

- Jasne, jasne. - Kate przewróciła oczami. - W agencjach ubezpieczeniowych siedzą sami żartownisie. Zabawni, że boki zrywać ze śmiechu. Zresztą, sama zobaczysz, jak ci się zdarzy występować o jakąś wypłatę.

- Słuchaj, mądralo, chcę tylko, żebyś mi jeszcze raz powiedziała, o co tu chodzi.

- Nie, nie, błagam cię. - Laura złapała Kate za ramiona. - Proszę cię, nie mów jej. I nie rozmawiaj z nią na ten temat.

- Na ten temat? - powtórzyła zdziwiona Kate.

- Tak, na ten temat. - Margo poprawiła się na krześle i machnęła papierosem w powietrzu. - Właściwie, chętnie porozmawiam na ten temat.

- Och, na ten temat. - Kate powąchała jej kawę, uznała, że da się wypić i podniosła filiżankę do ust. - No to słuchaj. Szacunkowe kwoty podatku do uiszczenia dzieli się na kwartały. - Przerwała i nieprzeniknionym wyrazem twarzy spojrzała na Laurę. - Niesamowity wrzask. Już wiem, gdzie Kayla się tego nauczyła.

Westchnęła, pochyliła się nad komputerem i, ku nieopisanej zazdrości i irytacji Margo, nacisnęła kilka właściwych klawiszy, po czym ekran zamrugał i zgasł.

- Już ich nie ma. Lepiej ci teraz?

- O wiele. - Laura zadygotała. - Jeszcze chwila i byłoby za późno.

- Obie jesteście w nie najgorszych humorkach, co? - Margo odebrała Kate filiżankę z kawą. - A teraz uciekajcie się bawić”. Niektórzy mają robotę.

- Jest gorzej niż myślałam - westchnęła ciężko Laura. - Dobra, Sullivan, wyjdiesz spokojnie, albo porozmawiamy inaczej. To dla twojego dobra.

Margo nie wiedziała czy się śmiać, czy wołać o pomoc, gdy przyjaciółki stanęły po obu stronach i mocno ujęły ją za ramiona.

- Co mnie czeka? - spytała.

- Terapia szokowa - odpowiedziała ponuro Kate.

W godzinę później, naga Margo spływała potem. Ułożyła się na plecach i wydała długie, serdeczne westchnienie”

- O, Boże. O, Boże. O, Boże...

- Pogódź się z tym uczuciem. - Laura litościwie pogładziła ją po rękę. - To minie.

- Mamo? To ty?

Laura odsunęła się ze śmiechem. Kłęby pary jej również pomogły się nieco odprężyć. Wpadła na pomysł, by ze względu na Margo, spędzić jeden dzień w części rehabilitacyjnej ośrodka wypoczynkowego, ale jej samej ten wypoczynek też bynajmniej nie zaszkodził.

- Jak wy tam możecie wytrzymać? - Kate poprawiła się na najniższej stojącej ławeczce i popatrzyła w górę na Margo. - I to ma być ta straszna przyjemność?

- Zaraz się rozplączę z rozkoszy - mruknęła Margo. - Zapomniałam już... naprawdę zapomniałam, jak człowiekowi może być dobrze. - Poklepała Laurę po nagim kolanie. - Wracasz mi życie. Potem chce do kosmetyczki, manikiurzystki i pedikiurzystki.

- Wiesz, kochanie, mieszkasz w hotelu. Nie ma tam aż tak wielu urządzeń, ale możesz przecież czasem pójść do sauny i na masaż. A w salonie piękności jest bardzo dobra kosmetyczka.

- Ona nie ma czasu, ciągle się kocha z Joshem.

Laura zrobiła kwaśną minę.

- Masz coś przeciwko temu? Ja wolałabym nie wyobrażać sobie czegoś takiego.

- Nawet mi się podoba. - Kate zajrzała na jej półkę. - Jakbym oglądała program na kanale przyrodniczym. O tym, jak parzą się dwa szczupłe, złociste zwierzaki.

Laura jęknęła, a Kate uśmiechnęła się szerzej.

- I co, dobry w tym jest? Powiedzmy, w skali od jednego do dziesięciu.

- Słuchaj, dawno skończyłyśmy liceum. Ja tak nie oceniam mężczyzn - powiedziała Margo sztywno i przetoczyła się na brzuch. - Dałabym mu dwanaście - wymamrotała. - Może nawet czternaście.

- Naprawdę? - Kate aż się poderwała z miejsca. - Ach, ten Josh. Ten nasz Josh.

Mój Josh, chciała poprawić ją Margo, ale w porę się powstrzymała.

- Nie zwracaj uwagi na idiotkę z parteru - zwróciła się do Laury. - Czy naprawdę ci to nie odpowiada? To, co jest między mną i Joshem?

- Nie o to chodzi. - Zakłopotanej Laurze nagle zrobiło się niewygodnie na ławce. - Tylko to jest takie dziwne. Mój brat, jedna z moich najbliższych przyjaciółek i seks. Jakoś tak... nienormalnie. Ale to nie moja sprawa.

- Martwi się, że kiedy z nim skończysz, wyrzucisz Josha na śmietnik jak stare włoskie czółenka od Ferragamo.

- Zamknij się, Kate. Poza wszystkim innym, już nie wyrzucam butów. Sprzedaję je. Słuchaj, Lauro, przysięgam ci, że z Joshem dobrze się rozumiemy.

- Nie jestem tego pewna - mruknęła Laura. Nie mogła jednak dokończyć swej wypowiedzi, bo drzwi sauny otworzyły się.

- Patrzcie, kogo tu mamy - powiedziała radośnie Kate. - To Candy Cane.

Ponieważ zęby same jej się zacisnęły, obnażyła je w groźnym uśmiechu.

- Ach, jak milutko.

Candy, trzymając wysoko owiniętą w ręcznik głowę, zasiadła na ławce naprzeciw Laury.

- Wy ciągle chodzicie stadem, jak widać.

- Jak wściekle psy - zgodziła się z nią Kate. - A ponieważ próbujesz nam właśnie ukraść kość, lepiej uważaj. Możemy pogryźć.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- O pokątnym handelku po zawyżonych cenach, skunksie - wybuchnęła Kale. - Uważaj na to, co mówisz, Candy, bo nagle okaże się, że masz pozew do sądu o zniesławienie.

- Wyrażanie własnych opinii nie jest zniesławieniem. - Na samym początku, by nie wpaść w tarapaty, spytała o to swego drugiego męża, prawnika. - To kwestia gustu.

Dunina z ciała, które w dużej mierze ukształtował jej pierwszy mąż, chirurg plastyczny, Candy zsunęła z siebie ręcznik.

- Można by się po tobie spodziewać więcej dobrego smaku, Lauro. Ale widać, że ani pochodzenie, ani wychowanie nie wystarczy, by umieć dobrać sobie odpowiednie towarzystwo.

- Wiesz, że właśnie o tym myślałam. - Margo usiadła gwałtownie. - Obaj twoi eksmężowie pochodzili z takich dobrych rodzin. Popatrz tylko...

Candy z pewną dozą godności skrzyżowała nagie nogi.

- Lauro, chciałam z tobą porozmawiać o klubie. Moim zdaniem, w twojej obecnej sytuacji, powinnaś zrezygnować z funkcji prezeski.

Laura jedynie podniosła brew, a Candy wykonała rogiem ręcznika gwałtowny gest w kierunku jej gardła.

- Wiesz, zaczęły się plotki o tobie i Peterze, a do tego o twoich znajomościach z... - tu jej oczy prześliznęły się po sylwetce Margo... - pewnymi niestosownymi elementami.

- Jestem niestosownym elementem - Margo poinformowała Kate.

- To jeszcze nic. Ja jestem niepożądanym elementem. Prawda, Candy?

- Jesteś po prostu okropna.

- A widzisz? - Kate z uśmiechem wychyliła się ze swego miejsca, spoglądając w twarz Margo.  
- Jestem okropna. Wyłącznie dlatego, że należę do grona ubogich, dalekich krewnych. Wiesz, Powellowie byli nie do końca akceptowaną gałęzią rodu Templetonów.

- Słyszałam.

- A w dodatku jestem księgową - Kate rozwijała temat. - To o wiele gorsze niż sklepowa. Nam naprawdę zdarza się czasem rozmawiać o pieniądzach.

- Dość tego - powiedziała spokojnie Laura. - Chcesz być jedyną prezeską, proszę bardzo. Ja się zrzekam tej funkcji. - Żal jej było tylko, że nie może palnąć w pustą głowę Candy. - W ten sposób będę miała więcej czasu na kontakty z niestosownymi i niepożądanymi elementami.

Taka natychmiastowa kapitulacja przyniosła rozczarowanie. Candy miała nadzieję, że wywoła awanturę.

- A jak się ma Peter na Hawajach? - spytała pogardliwie. - Słyszałam, że tym razem zabrał ze sobą tę sprytną sekretareczkę. Choć, jeśli się zastanowić, już wcześniej odbywał z nią liczne... podróże służbowe. Musisz być załamana, że cię zastąpił jedną z pracownic twojej własnej firmy. Poza tym, ona jest bardzo młoda, prawda?

- Candy lubi młodych - wybuchnęła wściekła Kate. - Ile ma lat ten ratownik z basenu, z którym sypiasz, Candy? Szesnaście?

- Dwadzieścia - syknęła Candy i aż skrzyła się ze złości, że wpadła w pułapkę. - Przynajmniej potrafię złapać mężczyznę. Ale tobie, Kate, mężczyźni nie są do niczego potrzebni, prawda? Wszyscy wiedzą, że jesteś lesbijką.

Margo parsknęła i musiała sobie zatkać usta by nie wybuchnąć śmiechem.

- Aha, Kate, twój sekret się wydał.

- Co za ulga. - Kate przesunęła się na ławce tak, by móc lubieżnie wpatrywać się w ciało Candy. - Od lat mi się podobasz, Słodka Kiciu, ale wstydziałam się ci to wyznać.

- To prawda. - Margo konspiracyjnie pochyliła się do Candy. - Bała się, że zabijesz jej miłość.

Spłoszona Candy straciła pewność siebie. Zaczęła się kręcić na ławce.

- To nie jest zabawne.

- Ależ skąd, to bolesne, tragiczne. - Kate przerzuciła nogi przez półkę i zsunęła się na podłogę. - Ale teraz, gdy znasz już prawdę, wreszcie mogę cię mieć.

- Nie dotykaj mnie. - Candy zapiszczała rozpaczliwie, skoczyła na równe nogi i gorączkowo zaczęła zasłaniać się ręcznikiem. - Nie podchodź do mnie.

- Chyba chcą zostać same - stwierdziła Laura i zawięła się w ręcznik.

- Nienawidzę cię. Nienawidzę was wszystkich.

- Boże - Kate zadygotała - czyż to nie rozkoszne stworzonko?

- Jesteś odrażająca - zdołała wykrztusić Candy i w obawie o swe życie wybiegła z sauny, zostawiając tam swój ręcznik.

- Jesteś zboczona - oświadczyła spokojnie Margo, gdy Kate padła na ławkę.

- Uwważaj, bo znowu się rozpalę. Gdybym była lesbijką, ty pewnie bardziej byś mi się spodobała. - Kate, uspokoiwszy się nieco, popatrzyła na Laurę. - Kochanie, nie zwracaj na nią uwagi.

- Co mówisz? - spytała zamyślona Laura. - Tak się tylko zastanawiałam... jak myślicie, ile ona zapłaciła za operację cycków?

- Za mało - stwierdziła Margo i otuliła się ręcznikiem. - Chodźcie, wsadźmy ją do szafki na ubranie. Jak za dawnych, dobrych czasów.

- Kiedy ja naprawdę lubię mężczyzn - upierała się Kate, wierząc się przy malowaniu paznokci. Wystrój salonu piękności, w którym dominowały odcienie beżu, różu i kremowej bieli, zaprojektowano tak, by kobiety czuły się zrelaksowane w tym wnętrzu. - Po prostu nie mam na nich czasu.

- I tak masz to z głowy, już Candy się o to postara - odparła Laura, która oparta o miękkie poduszki obrotowego fotela, popijała gazowaną wodę mineralną. - Kiedy rozplotkuje wszystko, czego się dowiedziała, każdy mężczyzna w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów będzie cię unikać jak zabiegu sterylizacji.

- Ach, może to i dobrze. - Kate przekartkowała plik kobiecych pism leżących na stoliku obok, nie znajdując dla siebie nic ciekawego. - Może wreszcie ten idiota Bill Pardoe przestanie do mnie wydzwaniać.

- To taki słodki, porządny chłopak.

- Więc umów się z nim na randkę, niech cię przez cały wieczór maca pod siołem po kolanie i nazywa swoim misiaczkiem.

- Zawsze była wybredna. - Margo, z zamkniętymi oczami, nieomal mruczała z lubością podczas masażu stóp. - Miałyby weselsze życie, gdyby oglądała się za normalnymi mężczyznami, zamiast szukać ideału.

- Nie latam za każdym, który ma gruby portfel i fiuta; chcę czegoś więcej.

- Dziewczęta, dziewczęta. - Laura znów napita się wody. - Nie kłóćcie się teraz. Jeśli Candy się uprze i złoży pozew do sądu o napaść, możemy się znaleźć w kłopotach.

- Ale, panie oficerze - zagruchała Margo, trzepocząc rzęsami - to po prostu była taka zabawa, dziewczęce żarty. Kurczę, przecież ona nie przeżyje takiego upokorzenia - musiałyby przyznać publicznie, że po raz drugi w życiu zamknięto ją na nagusa w szafce w przebieralni. Nie, będzie bardziej subtelna. Myślę, że w ciągu tygodnia zyskamy nowe osobowości. Dziwka, sekutnica i lesba.

- W zasadzie nie przeszkadza mi bycie sekutnica - oświadczyła Laura. - Znudziła mi się rola pokornej żonki.

- Nigdy nią nie byłaś - lojalnie upomniała przyjaciółkę Margo.

- Ależ tak, przez całe lata grałam pokorną. Będę musiała trochę popracować, by usprawiedliwić zmianę ról. Ale chyba spróbuję. Josh? - Mrugnęła oczami na widok zirytowanego, niezadowolonego brata.

- Miłe panie. - Mężczyzna padł na puste krzesło, zabrał Margo wodę mineralną i wypił ją do dna. - Hmm... wyglądacie wszystkie - tu przerwał i prześliznął wzrokiem po trzech twarzach upakowanych zieloną mazią - ohydnie. Dobrze wam tu?

- Zmykaj stąd, to zabawa dla dziewczynek - nakazała mu Margo, dodając w myśli, że dzielenie mieszkania z mężczyzną nie oznacza, iż musi on oglądać swą wybrankę w maseczce z wodorostów.

Odstawił jej szklanekę i zabrał się za wodę, należącą do Kate.

- Właśnie zacząłem drugiego seta z Carlem Brewsterem na naszych kortach. Znaście Carla Brewstera, dziennikarza telewizyjnego, interwencyjnego reportera i prezentera „Z pierwszej ręki”, tego znakomitego, wysoko notowanego programu informacyjnego, który już od tak dawna pojawia się w telewizji.

Ton jego głosu sprawił, że Laura zagryzła usta.

- Słyszałam o jego programie. Jak się miewa Carl?

- Ach, jest w świetnej formie, ale nawiasem mówiąc nie aż takiej, żeby mi dał radę na korcie. „Z pierwszej ręki” planuje nakręcić serię reportaży o najlepszych sieciach hotelowych świata, a „Templeton”, naturalnie, ma być najbardziej eksponowany. Przez całe tygodnie organizowałem wizyty ekip filmowych w różnych hotelach, wywiady z pracownikami i z niektórymi gośćmi. Wszystko po to, by widzowie dowiedzieli się, że elegancja, jakość obsługi, komfort i poziom sieci „Templetona” nie ma sobie równych na świecie.

Odstawił szklanekę Kate. Laura bez słowa podała mu swoją.

- Jestem pewna, że nakręcili świetny materiał.

- Och, naturalnie, że tak. Oczywiście zgodziłem się, gdy Carl zaproponował kilka ujęć naszej gry w tenisa tutaj, na kortach w najpiękniejszym ośrodku wypoczynkowym w Monterey. Pomyślałem, że ładnie będzie pokazać, jak jeden z szefów „Templetona” wypoczywa w swoim własnym ośrodku, gdzie goście hotelowi są zawsze zadowoleni, wręcz rozpieszczani.

Przerwał i uśmiechnął się uroczo do kosmetyczek, które krążyły wokół nich.

- Czy moglibyśmy na chwilę zostać sami? - spytał. Gdy kobiety odsunęły się na odpowiednią odległość, uśmiech Josha zmienił się w gniewny grymas. - Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie i przerażenie, gdy w zasięg kamery wpadła jedna z naszych stałych klientek w rozwianym firmowym szlafroku i tocząc błędnym wzrokiem zaczęła piszczeć i wykrzykiwać, że zaatakowała ją - cieleśnie zaatakowała! - Laura Templeton Ridgeway w asyście swych towarzyszek.

- Och, Josh, tak mi przykro. - Laura odwróciła głowę. Miała nadzieję, że brat uzna to za objaw zawstydzenia. Nigdy, nigdy by jej nie wybaczył, gdyby wybuchnęła śmiechem.

Josh obnażył zęby.

- Spróbuj no tylko, Lauro. Tylko się roześmiej, a zobaczysz.

- Nie śmieję się. - Opanowała się szybko i spojrzała mu w oczy. - Jest mi strasznie przykro. To musiało być dla ciebie ogromnie kłopotliwe.

- Pewnie wszyscy się dobrze ubawią, gdy zobaczą tę scenkę, co? Naturalnie, spece od fonii zagłuszą większość dialogu, by nie naruszyć kodeksu dziennikarskiego, ale moim zdaniem widzowie, te miliony osób, które co tydzień oglądają „Z pierwszej ręki”, natychmiast zorientują się, o co chodziło.

- To ona zaczęła - oznajmiła Kate i aż się skrzywiła, gdy napotkała kamienny wzrok Josha. - Naprawdę.

- Jestem pewien, że mamusia i tatuś w pełni to zrozumieją. Nawet twardą Kate można było zastraszyć.

- To był pomysł Margo - powiedziała. Margo syknęła przez zęby.

- Zdrajczyni. Candy nazwała Kate lesbijką. Josh potrząsnął głową, zakrył twarz dłońmi i mocno je przycisnął.

- Dobrze już, dobrze, dajcie mi sznur.

- A ty co? Nie zareagowałeś na to? Cały czas próbuje doprowadzić sklep do bankructwa. Szydźła z Laury. - Margo zapalała się coraz bardziej. - A wczoraj przyszła do sklepu i nazwała mnie dziwką. I to drugorzędną dziwką.

- A wy w odpowiedzi na to napadłyście ją razem, trzy na jedną, pobiłyście, rozebrałyście do naga i wsadziłyście do szafki?

- Wcale jej nie zbiliśmy. Nie dostała nawet jednego klapsa - oświadcza Margo, dodając w myśli, że chętnie by Candy sama dołożyła. - A ta sprawa z szafką, to już tradycja. Chciałyśmy ją skompromitować, bo zasłużyła sobie na to - i na więcej - obelgami pod naszym adresem. Poza tym, prawdziwy mężczyzna byłby zachwycony naszą akcją.

- W odróżnieniu od ciebie i twoich stukniętych sióstr, żalodne obelgi z ust nienormalnych kobiet zupełnie mnie nie wzruszają. Wykazałyście niezwykle wprost wyczucie czasu. - Pochylił się nieco, rad, że może jej się odwzajemnić za wzmiankę o „prawdziwym mężczyźnie”. - Właśnie zacząłem delikatnie podrzucać Carlowi pomysł, by nakręcił krótki uzupełniający materiał o najnowszym osiągnięciu spadkobierczyni rodu. Otóż, Laura Templeton, wraz ze swoimi starymi przyjaciółkami Margo Sullivan - tak, tą Margo Sullivan i Kalę Powell zawiązały spółkę. Trzy inteligentne, światowe kobiety stworzyły i prowadzą interesującą, elegancką firmę.

- „Z pierwszej ręki” pokaże naszą galerię? To cudownie.

Josh spojrzał na Margo z niesmakiem.

- Jezus, co za idiotka. Teraz, jeśli nie zadziałam szybko i skutecznie, czeka was oskarżenie o popełnienie przestępstwa kryminalnego i prawdopodobnie proces. Jej zdaniem to był napad, znieważenie słowem i czynem, oraz wykorzystanie seksualne. Nareszcie rozumiem, o co tej



babie chodziło z tym wykorzystaniem teraz, gdy poinformowałyście mnie, że Kate jest lesbijką.

- Nie jestem lesbijką - rozgniewała się Kate. - Ale powiedziała to w sposób obrażający każdą rozsądną osobę, która popiera wolność wyboru preferencji seksualnych.

Josh miał taki wyraz twarzy, że Kate postanowiła na razie zrezygnować z wygłaszania wszelkich liberalnych i feministycznych haseł. Zmieniła temat, przybierając ponurą minę.

- Ani razu jej nie dotknęłam w sposób, który sugerowałby erotyczne zamiary. Josh, to jest rozdmuchane do granic absurdu i dobrze o tym wiesz. Narobiła nam kłopotów, więc też jej trochę dokuczyliśmy. To wszystko.

- To nie wszystko. Ośrodek wypoczynkowy sieci hotelowej „Templetona” to nie sala gimnastyczna w jakimś tam liceum. To dorosły świat. Zapomniałyście, że jej drugi mąż jest prawnikiem i w dodatku uwielbia prowadzić i wygrywać takie drobne sprawy? Przecież ona może zrujnować sklep.

Z twarzy Margo odpłynęła ostatnia kropla krwi.

- To śmieszne. Nigdy jej się to nie uda. Żaden sąd nie potraktuje tego poważnie.

- Może nie. - Chłodny głos smagał bezlitośnie jak rzemień batoga. - Ale na wygranie procesu pójdzie tyle czasu i pieniędzy, że twój kapitał może drastycznie zmaleć.

Josh wstał i potrząsnął głową, obrzucając niechętnym spojrzeniem całą trójkę.

- Być może do tej pory nie zauważyłyście, że szkoła Średnia skończyła się już jakiś czas temu. Macie teraz tu siedzieć i patrzeć, jak te panie malują wam paznokcie, a ja wrócę do pracy i spróbuję ratować wasze osmalone tyłki.

- Ale jest wściekły - szepnęła Kate, gdy wyszedł z salonu. - Któraś z nas musi pójść porozmawiać z Joshem. - Przeniosła spojrzenie z Margo na Laurę. - Jedna z was musi do niego pójść.

- Ja to zrobię. - Laura wstała, czując, że wygląda śmiesznie w papierowych kapciach i z kłębkiem waty między palcami.

- Nie, lepiej idź ostrzec rodziców i powiedz im, co nabroiliśmy - westchnęła Margo, starając się ukryć przerażenie. - Ja spróbuję udobruchać Josha.

Dała mu godzinę. Tak, czy siak, tyle czasu potrzebowała, by przygotować się do tej rozmowy. Uznała że rozsądek wymaga by w starciu z rozgniewanym mężczyzną zastosować cały arsenał urody i elegancji.

Gdy weszła do gabinetu, Josh siedział za biurkiem, rozmawiał z kimś przez telefon i nawet na nią nie spojrzał. Na nic się zdały zabiegi kosmetyczne za pięćset dolarów, pomyślała. Bez słowa podeszła do biurka i zaczęła aż skończy rozmowę.

Aha, przestraszyłem ją, zauważył Josh w myśli. O to mu właśnie chodziło. Nieujarzmiony temperament należał do cech, które najbardziej go pociągały w tej kobiecie. W ciągu minionych tygodni obserwował, jak Margo całą swą pasję i energię poświęca, by stworzyć coś dla siebie. Teraz gniewało go, że jeden szalony wybryk mógł zniszczyć tę ogromną pracę.

- Tak, na cały rok. Wszystkie usługi. Tak, potwierdzę to na piśmie. Jutro będzie je pani miała.

- Odłożył słuchawkę i zabębnił palcami po stole.

- Powiedz mi, co mam zrobić - zaczęła Margo cichym głosem. - Jeśli przeprosiny coś tu pomogą, pójdę do niej natychmiast i przeproszę.

- Daj mi dolara.

- Co ci dać?

- Jednego cholernego dolara.

Zbita z tropu Margo wyjęła portmonetkę.

- Nie mam drobnych. Chcesz całą piątkę?

Wyrwał jej banknot z palców.

- Jestem teraz twoim radcą prawnym i zalecam, żebyś się do niczego nie przyznawała. Nie będziesz za nic przeproszać, bo niczego nie zrobiłaś. Nie wiesz, o czym ona mówi. Ale jeśli mi teraz powiesz, że po szatni kręciło się jeszcze sześć nagich bab i trzy szatniarki, i wszystkie widziały, jak ją wsadzałyście do tej szafki, to cię zabiję.

- Nikogo nic było. Nie jesteśmy takie głupie. - Przybrała kwaśną minę. - Wiem, że jesteś przeciwnego zdania, ale przecież nie zrobiłybyśmy czegoś takiego przy świadkach. Właściwie, wyliczyłyśmy czas tak, żeby siedziała tam jak najdłużej. - Na ustach Margo pojawił się słaby uśmiezek. - Wtedy wydawało nam się, że to dobry pomysł.

Nie odezwał się ani słowem, a ją zaczął ogarniać gniew.

- A kto złamał nos Peterowi?

- Mogłem sobie pozwolić na ten luksus.

- Ach. to dokładnie w twoim stylu. Pan Templeton może robić, co zechce i kichać na konsekwencje.

Oczy Josha zaślniły niebezpiecznym, ostrym blaskiem.

- Raczej powiedzmy, że staję do walki wtedy, gdy mogę dyktować warunki.

Zmusiła się, by zamilknąć. Pozycja i zachowanie Josha nie należały do tematu tej rozmowy.

- W co dokładnie się wpakowałam? - spytała. - Wiem, że nie jesteś adwokatem, więc tych pięć dolarów nie na wiele się zda, jeśli sprawa stanie na wokandzie.

- To zależy, czy ona jest uparta. - Josh z trudem się uspokoił. Takie przytyki do jego charakteru nie były niczym nowym w ustach Margo. - Oficjalnie, rzecznik sieci hoteli „Templeton” będzie wstrząśnięty i przygnębiony/tym incydentem. Proponujemy zadośćuczynienie za doznane nieuprzejmości: rok darmowych usług we wszystkich naszych centrach wypoczynkowo - rehabilitacyjnych na świecie. Jest szansa, że skusi ją ta przynęta. Poza tym, publiczne roztrząsanie tego incydentu mogłoby być dla Candy kłopotliwe.

Rozprostował palcami pięciodolarowy banknot i położył go na biurku.

- Może zadowolę się obgadywaniem was i sklepu oraz korzystaniem ze swych wpływów, by zorganizować bojkot. A ponieważ ma wielu znajomych, taki bojkot może boleć.

- Jakoś to przetrwamy. - Margo, nieco spokojniejsza, przeczesała włosy palcami. Przyszła do Joshua z przeprosinami i postanowiła je wygłosić.

- Bardzo mi przykro. Wiem, że to wszystko jest... krępujące dla ciebie i dla rodziny.

Oparł łokcie na biurku, a podbródek na pięściach.

- Przebiegła z wrzaskiem przez cały kort. Właśnie wybiłem piłkę pod samą linię i omal nie trafiłem w tę babę. Wyobraź sobie: kamery pracują, a ja biegam po korcie, starając się wyglądać jak hotelarz w szóstym pokoleniu, wysportowany, a jednak inteligentny, obyty w świecie, lecz pochłonięty pracą, elegancki, lecz troskliwy spadkobierca rodu Templetonów.

- Pewnie ci dobrze szło - szepnęła Margo w nadziei, że go tym udobrucha.

Nawet na nią nie spojrział.

- I nagle mam w objęciach półnągą, skrzeczącą, klnącą, pazurzastą wiedźmę, która wrzeszczy, że zaatakowała ją moja siostrą w towarzystwie tej swojej lesbijki i mojej dziwki. - Josh próbował trochę się odprężyć.

- Nie musiałem się zastanawiać, kto jest moją siostrą. Choć samo określenie wypowiedziane tym tonem raczej mi nie odpowiada, wywnioskowałem, że to ty jesteś moją dziwką. Lesbijka Laury byłaby zagadką, gdybym nie zastosował techniki eliminacji. - Uniósł głowę. - Kusiło mnie, żeby ją związać, ale musiałem dobrze uważać, żeby utrzymać tę babę z dala od swojej twarzy, bo chciała drapać.

- A to przecież taka ładna twarz. - Margo, chcąc go uspokoić, obeszła biurko i usiadła Joshowi na kolanach, - Przykro mi, że Candy wyładowała się na tobie.

- Podrapała mnie. - Obrócił głowę, by pokazać trzy czerwone pręgi na szyi. Margo posłusznie je pocałowała.

- I co ja mam z tobą zrobić? - spytał znużony i oparł policzek o jej głowę. Nagle zachichotał.

- Jak wam, do cholery, udało się, wsadzić tę babę do takiej małej szafki?

- Ciężko szło, ale było fajnie.

Josh zmrużył oczy.

- Zabraniam wam powtarzać tę sztuczkę, choćby ta kobieta was prowokowała wszelkimi sposobami. No, chyba że ją najpierw uśpicie.

- Umowa stoi.

Margo oceniła, że kryzys chyba minął, wsunęła mu dłoń pod koszulę, i pogładziła po piersi. Josh uniósł brew.

- Jestem czysta jak nowo narodzone dziecko. Jeśli, naturalnie, jeszcze cię to interesuje.

- No cóż, w takim razie zakończmy dzień miłym akcentem - powiedział, wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Zemsta Candy była niemal natychmiastowa. W ciągu następnego tygodnia nastąpiło załamanie sprzedaży; ruch w sklepie zmniejszył się tak bardzo, że Margo odczuwała nerwowe skurcze żołądka, wypisując czeki na pokrycie comiesięcznych opłat. Ach, odwiedzali go turyści i przypadkowi nabywcy, ale wiele dobrze sytuowanych pań, czyli klientela, dzięki której „Pretensjonalna Galeria” mogła zachować swój luksusowy charakter, omijało sklep szerokim łukiem.

Jeśli sytuacja nie poprawi się w ciągu miesiąca, Margo będzie musiała sięgnąć do swoich szczupłych zasobów, by sklep mógł dalej funkcjonować. Nie panikowała, była tylko niespokojna. Powiedziała Joshowi, że przeczekają złą passę i wierzyła w to głęboko. Lojalność klubowych koleżanek Candy można było mierzyć pojemnością maleńkich filiżanek, w których zwykle pijały poobiednią kawę.

Ale, mimo wszystko, firmie przydałby się zastrzyk adrenaliny. Margo nie chciała, by w sklepie panował zastój, pragnęła mieć dobrze prosperującą galerię. W chwili refleksji przyznała się sama przed sobą, że marzyła, by firma znalazła się w takiej sytuacji, jak niegdyś ona: w centrum uwagi, podziwiana i godna pozazdroszczenia.

Przekładała w nieskończoność przedmioty w gablotkach i wysilała umysł, szukając sposobu, dzięki któremu jej intrygujący sklepik z używanymi rzeczami przekształciłby się w słynną galerię.

Gdy otworzyły się drzwi, powitała wchodzącą osobę szerokim i chyba nieco rozpaczliwym uśmiechem.

- Mama? A co ty tu robisz?

- Mam wolny dzień, - Anna zacisnęła usta, rozglądając się wokół. - Nie byłam u ciebie od otwarcia. Strasznie mary ruch.

- Kara za grzechy. Zawsze powtarzałaś, że mnie to czeka.

- Słyszałam. - Cmoknęła wargami. ~ Dorosłe kobiety, a zachowują się jak łobuzice. Choć właściwie sama nigdy nie lubiłam Candy, nawet, gdy była dziewczynką. Zawsze zadzierała nosa.

- Tym razem jej go utarłam. Rudzielcowi udało się, niestety, poważnie obniżyć nam sprzedaż. Choć Kate twierdzi, że to naturalny etap; spadek zysków po dużych obrotach, jakie następują zaraz po otwarciu. - Margo ponuro spojrzała na bursztynową kulę. - Wiesz przecież, jak ona się mądrzy, gdy wchodzi w rolę biegłej księgowej.

- A jakże. Kiedy zaczyna opowiadać o moich inwestycjach, przeważnie jej nie słucham, tylko kiwam głową z powagą, nie mając pojęcia, o co właściwie chodzi.

Po raz pierwszy tego dnia, Margo uśmieła się serdecznie.

- Cieszę się, że przyszłaś. Dziś nie widziałam zbyt wielu przyjaznych twarzy.

- Coś z tym trzeba zrobić. - Ann z przyzwyczajenia sprawdziła, czy na stole nie zebrał się kurz i z aprobatą kiwnęła głową, gdy blat okazał się gładki i lśniący. - Zrób wyprzedaż, konkurs z nagrodami, wynajmij orkiestrę dętą.

- Orkiestrę dętą? Ale masz pomysły, mamo.

- Przecież ja nie mam pojęcia o handlowaniu. Zdaje mi się tylko, że koniecznie trzeba przyciągnąć klientów.

Ann w zamyśleniu podniosła ładną szklaną butelkę. Przecież to się nie nadaje do kuchni, stwierdziła w duchu, jak zwykle nie pojmując, dlaczego ktoś chciałby trzymać u siebie takie niepraktyczne drobiazgi. Coś takiego tylko zaśmieca dom.

- Twój wujek Johnny Ryan miał pub w hrabstwie Cork - powiedziała. - Od czasu do czasu wynajmował muzykantów. Goście bardzo to lubili, szczególnie Amerykanie. Przychodzili posłuchać muzyki i osuszali kufel za kuflem.

- Nie sądzę, by zespół irlandzkich muzykantów barowych zwiększył ruch w moim sklepie.

Pogardliwy ton był dla Ann nieledwie obrazą.

- Mówię o pięknej, tradycyjnej muzyce. Nigdy nie szanowałaś swojego pochodzenia.

- Bo nie dałaś mi tej możliwości - odcięła się Margo. - To, co opowiedziałaś mi o Irlandii i naszej tamtejszej rodzinie, zmieściłoby się w jednym akapicie.

Była to prawda. Ann zacisnęła usta.

- Oczywiście, nie mogłaś znaleźć żadnych książek, ani pojechać tam w czasie swoich ciągłych wędrówek po całej Europie?

- Byłam dwa razy w hrabstwie Cork - odparła Margo, z satysfakcją patrząc, jak jej matka otworzyła usta ze zdziwienia. - Zaskoczyłam cię, co? Byłam też w Dublinie i w hrabstwach Galway i Clare. - Wzruszyła ramionami, speszona wyznaniem, że kiedyś wybrała się do kraju swej matki w poszukiwaniu własnych korzeni. - Piękny kraj, ale bardziej mnie interesuje moja obecna ojczyzna.

- Nikt do mnie nie napisał, że byłaś z wizytą.

- Bo z nikim się nie widziałam. Po co miałabym to robić? Nawet, gdybym znalazła tych wszystkich Ryanów i Sullivanów, nie mielibyśmy o czym rozmawiać.

Ann chciała coś powiedzieć, ale potrząsnęła głową.

- Tak, chyba masz rację.

Margo wydawało się przez moment, że widzi żal w oczach matki i posmutniała.

- A teraz mam inne ambicje i inne problemy, z którymi trzeba się uporać - powiedziała energicznie. - Wspomnienia o metalowych flecikach i kuflach pełnych Guinnessa nic pomogą mi rozkręcić firmy tak, jak bym tego chciała.

- Muzyka i napitek przyciągają nie tylko Irlandczyków - zauważyła Ann. - Czy to źle dać ludziom trochę rozrywki?

- Ale ja potrzebuję klientów - upierała się Margo. - Muszę czymś zwabić właścicieli najlepszych kart kredytowych, przełamać bojkot Candy i prowadzić „Pretensjonalną Galerię” na odpowiednim poziomie.

- A więc musisz zrobić wyprzedaż. - Ann nagle bardzo zapragnęła jej pomoc. - Margo, tu jest tyle ślicznych rzeczy. Ludzie lubią takie drobiazgi. Musisz ich tylko przyciągnąć.

- Dokładnie o to mi chodzi. Trzeba tylko... Zaczekaj.

Margo przycisnęła dłoń do czoła starając się pochwycić ulotną myśl.

- Muzyka, Może nawet harfa. Irlandzka harfa. Muzyk w ludowym stroju. Muzyka i napoje. Przyjęcie. Szampan i takie małe kanapeczki, jak na otwarciu. Nagrody.

Chwyliła zaskoczoną matkę w ramiona i serdecznie uścisnęła.

- Nie, tylko jedna nagroda. Jedyna nagroda wydaje się bardziej godna pożądaniam. Nie, nie, nie, wcale nie nagroda - Margo myślała na głos, niemal biegając po sklepie, - Lepsza będzie aukcja jednego przedmiotu. Diamentowej broszki. Nic, tej kolii z pereł. Pieniądze pójdą na cele dobroczynne. Laura się orientuje, jaki będzie najlepszy. Tak, mam, wieczór dobroczynny na pewno przyciągnie klientów.

Umysł tej dziewczyny wiruje jak derwiz w tańcu, pomyślała Ann. Taka była w dzieciństwie i od tego czasu nie zmieniła się ani na jotę. - Dobrze, więc bierz się do roboty, dziewczyno.

Margo pracowała z takim zapałem, jakby przygotowywała zemstę. W ciągu tygodnia wydrukowano zaproszenia na wieczór dobroczynny i aukcję na rzecz Nie chcianych i Nie kochanych, czyli programu opieki nad opóźnionymi w rozwoju, zaniedbanymi dziećmi. Laura zajęła się udzielaniem wywiadów, a Margo poszła uwodzić dystrybutorów napojów alkoholowych, by zdobyć od nich za darmo kilka skrzynek szampana.

Przesłuchiwała także harfistów, ubłagała Josha o wybranie kelnerów spośród pracowników „Templetona” i pochlebstwami nakłoniła panią Williamson, by zrobiła kanapki.

A to był dopiero początek.

Gdy Josh wrócił do apartamentu po długiej, całodniowej wizycie w San Francisco, zastał swoją kochankę w łóżku. Nie była sama.

- A co to ma znaczyć, do diabła?

Margo odrzuciła włosy do tyłu i obdarzyła go uśmiechem. Kremowobiałe krzywizny piersi rysowały się na tle lśniącej, czerwonej kołdry z jedwabiu, którą artystycznie ułożono tak, by odsłaniała długą kształtną nogę.

Błysnął flesz.

- Witaj, kochanie. Już kończymy.

- Teraz przytrzymaj kołdrę między piersiami - poleciał fotograf, schylając się nad Margo, ułożoną w kuszącej pozie na łóżku. - Nieco niżej. Przechył głowę. Tak jest, tak jest. Wciąż jesteś najlepsza, dziewczyno. Sprzedamy to, sprzedamy.

Josh postawił nesesor na podłodze, potknął się o kabel i usłyszał niechętny pomruk ze strony asystenta. - Czy ty masz coś na sobie?

- Perły. - Poglądziła je palcami i zapraszająco przesunęła językiem po wargach. Trzasnęła migawka. - Ta kolia pójdzie na aukcję. Pomyślałam, że zdjęcia zachęcą ludzi do licytacji.

Ponieważ ujęcia wyraźnie sugerowały, że kolia jest jedynym przyodziewkiem modelki, Josh nie mógł się nie zgodzić.

- Jeszcze raz. Popatrz na mnie. O tak, właśnie tak. Dobra. - Fotograf wyprostował się. Był to ruchliwy, bystrooki rudzielec uczesany w koński ogon.

- Jestem zachwycony, że znów mogliśmy razem popracować.

- Jestem ci zobowiązana, Zack.

- Nie ma za co. - Oddał aparat asystentowi, a potem pochylił się nad łóżkiem i serdecznie ucałował Margo. - Tęskniłem za widokiem tej wartej miliardy buzi w moim wizjerze. Cieszę się, że mogłem pomóc. - Spojrzał na Josha. - Zaraz schodzę ci z drogi.

- Josh, bądź tak miły i przynieś parę piw dla Boba i Zacka. - Bez zmrużenia oka puściła kołdrę i sięgnęła po peniuar, by zakryć piękne piersi.

- Parę piw. - Josh uśmiechnął się złowieszczo. - Czemużby nie.

- Już się kiedyś spotkaliśmy. - Zack polecił pomocnikowi spakować sprzęt i poszedł za Joshem do biura. - W Paryżu. Chociaż nie, to był Rzym. Wpadłeś kiedyś do Margo na plan zdjęciowy.

Wulkan zazdrości nieco przygasł. Trudno zapomnieć człowieka z rudym końskim ogonem.

- Aha - Chyba była wtedy nawet ubrana.

Zack wziął piwo.

- Słówko dla oczyszczenia atmosfery: widziałem w życiu więcej nagich kobiet niż bramkarz w barze ze striptizem. Taki mam rodzaj pracy.



- Nie mów, że ci się nie podoba.

- Muszę się poświęcać dla sztuki. - Uśmiechnął się miło. - Stary, ja kocham te pieprzoną robotę. Ale to jednak praca. Jeśli interesuje cię opinia zawodowca, to wzięłeś sobie najlepszą z najlepszych. Niektóre kobiety trzeba umieć fotografować: najpierw wybiera się odpowiedni Kąt, potem światło i wtedy dobrze wychodzą na zdjęciu. Nieważne czy są piękne, czy nie - aparat fotograficzny ma swoje kaprysy. - Pociągnął długi, kojący łyk piwa. - A Margo Sullivan w ogóle nie trzeba sobie zawracać głowy ustawieniem. Nie warto, za cholerę. Każdy fotoaparat to jej pieprzony sługa, wiesz?

Zack pochylił się w stronę sypialni, z której dochodził gardłowy, serdeczny śmiech Margo.

- Jedno ci powiem. Gdyby się tak nie upierała przy tym swoim sklepie, namówiłbym ją, żeby wróciła ze mną do Los Angeles i spróbowała pozowania dla magazynów mody.

- Wtedy połamałbym ci palce, co do jednej kosteczki.

Zack kiwnął głową.

- Tak myślałem. A ponieważ jesteś ode mnie większy, chyba zaniosę Bobowi to piwo.

- Słuszna decyzja. - Josh uznał, że i jemu łyczek nie zaszkodzi i właśnie otwierał butelkę, gdy do pokoju weszła Margo.

- Boże, jak dobrze było zobaczyć znów Zacka. Została tu może kropelka szampana? Umieram z pragnienia. Zapomniałam, jak te lampy grzeją.

Promieniejąc z radości odrzuciła głowę do tyłu i przeczesła włosy palcami. Spostrzegł, że coś z nimi zrobiła, bo stały się lśniąco, pofalowane i niezwykle kuszące.

- I zapomniałam, jak to kocham - mówiła. - Jest w tej pracy coś specyficznego. Spoglądanie w aparat i to, jak aparat patrzy na ciebie. Światła, trzask migawki...

Puściła włosy i otworzyła oczy. Josh wpatrywał się w nią tak, że serce Margo na chwilę zamarło.

- O co chodzi?

- O nic. - Nie spuszczać z niej wzroku podał Margo kieliszek szampana. - Nie wiedziałem, że chcesz do tego wrócić.

- Bo nie chcę. - Sączyła wino, świadoma, jak bardzo kusiła ją ta myśl. - Nie zarzekam się, że już nigdy w życiu nie będę pozować, albo nie przyjmę intrygującej oferty, ale teraz najważniejszy dla mnie jest sklep, a zrobienie z niego prosperującej firmy to numer jeden na mojej liście priorytetów.

- Numer jeden. - Zastanawiał się, czy w takim nastroju przyjechał już z San Francisco, czy też zły humor opadł na niego jak kłęby mgły w chwili, gdy wszedł do apartamentu i zobaczył Margo w tym łóżku.

- Powiedz no, księżniczko, które miejsce na liście zajmują nasze sprawy?

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Proste pytanie. Czy jesteśmy na piątym miejscu? Może na siódmym? A może w ogóle na niej się nie mieścimy?

Spojrzała w kieliszek i przez chwilę obserwowała bąbelki wędrujące ku powierzchni alkoholu.

- Czy ty mnie o coś prosisz?

- Zdaje się, że już najwyższy czas na to. Jak sądzę, w takiej chwili masz zwyczaj schodzić ze sceny.

Nie odezwała się ani słowem. Josh odstawił szklanekę z piwem.

- To może tym razem zrobimy odwrotnie. Ty zostaniesz, a ja odejdę.

- Nie odchodź. - Nie podnosiła wzroku, wciąż wpatrując się w bąbelki tańczące w kieliszku. - Nie odchodź. Wiem, że mnie niezbyt cenisz. Zależy ci na mnie. ale mnie nie cenisz. Być może na to zasługuję.

- W takim razie jesteśmy w podobnej sytuacji, prawda? Ty mnie też nie cenisz.

Jak mogła na to zareagować? Kompletnie nie wiedziała, co myśleć o Joshu Templetonie. Odwróciła się do niego. Czekał, za co była Joshowi wdzięczna. Stał z daleka, ale czekał na nią.

- Jesteś dla mnie kimś ważnym - powiedziała. - Ważniejszym niżbym chciała. Nie spodziewałam się tego. Czy to nie wystarczy?

- Nie wiem, Margo. Sam nie wiem.

Dlaczego drżały jej ręce? Przecież to była cywilizowana rozmowa, prawda? Tak miało być od początku.

- Jeśli ty... jeśli w tobie to, co jest między nami już się wypaliło, ja zrozumiem. - Odstawiła kieliszek. - Ale nie chcę tak całkiem cię stracić. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś zniknął z mojego życia.

Josh nie spodziewał się takiego spokoju, łagodności i zrozumienia. Chciał, by wybuchnęła gniewem, rzuciła w niego kieliszkiem, żeby krzyczała, że tylko ostatni cham mógłby tak od niej odejść.

- Więc, jeśli odejdę, znów będziemy tylko przyjaciółmi?

- Tak. - Zacisnęła powieki, czując skurcz serca. - Nie. Podeszedł do Margo, czując ogromną ulgę.

- Znienawidzisz mnie, jeśli odejdę.

Złapał ją za włosy i pociągnął ku sobie, aż spotkali się wzrokiem.

- Potrzebujesz mnie. Powtórz.

- Znienawidzę cię, jeśli odejdziesz. - Ujęła jego twarz w dłonie. - Potrzebuję cię. - Przycisnęła usta do warg Josha. - Chodź do łóżka - powiedziała. To był jedyny sposób, by mu udowodnić, że mówiła prawdę. Jeden jedyny.

- Posunięcie po linii najmniejszego oporu - mruknął.

- Tak, najmniejszego oporu. Nie opierajmy się. - W chwili, gdy wziął ją na ręce, złapała Josha za klapy marynarki, szepcząc mu do ucha gorące obietnice.

Ale tym razem postanowił, że nie będzie łatwo - ani dla niej, ani dla niego. Postawił Margo przy łóżku i pozwolił, by go rozebrała, szybkimi, gorączkowymi ruchami rąk. Gdy pociągnęła kochanka za sobą na pościel, wciąż jeszcze rozgrzaną ciepłem reflektorów i jej ciała przygarnął Margo do siebie i rozpoczął atak.

Długie, leniwe spotkanie warg, drżało i wibrowało czymś zupełnie nowym. Zwykłą czułością. Ujął Margo za ręce, rozłożył je na boki i splótł z tyłu, trzymając dłonie jedną ręką, podczas gdy druga gładziła ją po twarzy, szyi i włosach, a usta dalej drażniły i kusily.

- Josh. - Słyszała we własnej głowie echo powolnych, mocnych uderzeń serca, - Dotknij mnie.

- Dotykam cię. - Muskał pocałunkami jej policzki i podbródek. - Być może dziś po raz pierwszy cię naprawdę dotykam. Pożądanie tłumi inne doznania. Ale teraz czujesz mój dotyk, prawda? - Gdy głowa Margo opadła na poduszki, skubnął ją wargami w szyję. - Z nikim jeszcze nie czułaś się tak, jak za chwilę poczujesz się ze mną.

Margo przerażała ta słabość, która sprawiała, że ręce i nogi jej ciążyły, a myśli okryła ciemność. Chciała cielesności, chciała ognia. To było proste i bezpieczne, nawet gdy groził pożar zmysłów. Początkowy lęk przeradzał się powoli w mroczne, przyprawiające o zawrót głowy podniecenie, że oto ktoś kochają powoli, tak powoli, że każdy dotyk, każde muśnięcie ust, trwa wieki.

Josh przysięgłby, że w tym pięknym, wypielęgnowanym ciele wszystkie kostki roztapiają się z rozkoszy. Czuł pod palcami szybki rytm jej tętna. Z gardła owiniętego lśniąca kolia z pereł, dobywały się stłumione, niezrozumiałe jęki. Zdjął z Margo peniuar, i stała tak, odziana tylko w klejnoty - błyszczące białe lzy otaczające długą, szczupłą szyję.

- Połóż się ze mną. - Ogarnęła go ramieniem. - Połóż się na mnie.

Wystarczyłby sam jej głos, ten gardłowy pomruk, by rzucić każdego mężczyznę na kolana. Bywało pewnie i tak, pomyślał. Zbyt często tak bywało. Gładził dłońmi kobiece plecy, w dół. a potem w górę, pieszczotliwie łaskocząc samymi czubkami palców, aż zaczęła drzeć i rozwarła usta w niemej prośbie, którą zdławił namiętym pocałunkiem.

Gdy już omdlała w jego ramionach, gdy już jej ręce zwisały bezwładnie, położył Margo na łóżku, na śliskiej, gładkiej satynie. Nie opadł jednak na ciało kochanki. Znowu ujął ją za nadgarstki, lecz tyra razem ułożył dłonie nad głową. Wydawała jedno westchnienie za drugim, gdy powoli, rozważnie pieścił jej ciało.

Margo wydawało się, że powietrze zaczęło mienić\* się złotem, bo jakże inaczej każdy wdech mógłby być takim bogactwem? Usta Josha były tak delikatne, a jednak odkrywały w niej nieznane przedtem słabości. Ręce, niesłychanie cierpliwe i czułe sprawiały, że cała płonęła. Łzy sączyły się z jej oczu.

To przekraczało granice rozkoszy. Nie potrafiłaby ująć w słowa swych doznań. Była to łagodność silniejsza niż żądza i piękniejsza niż wszelkie marzenia, jakie kryła w swym sercu. Ciało nie należało już do niej; dzieliła je z kimś najbliższym.

Czuł, jak się przed nim otwiera, widział te niewymuszoną kapitulację, która była tak podniecająca. Skóra Margo nieomal mruczała pod pieszczotami języka, mięśnie napinały się w oczekiwaniu na szczyt. Wycofał się leniwie, by drżały z tęsknoty.

Gdy znów spotkały się ich usta, emocje trysnęły jak musujące wino. Wsunął się w nią jakby we śnie.

- Nie. - Z całej siły przycisnął Margo do pościeli, gdy poruszyła się niespokojnie. - Tym razem się nie śpieszymy.

Choć krew tętniła mu w uszach, delikatnie gryzł ją w wargi, zadając rozkoszne cierpienie. - To ja cię zaspokajam, Margo. Jak nikt dotąd. Jak nikt nigdy. - Poruszał się w niej powoli, drugimi pociągnięciami. Dygotała.

Widziała tylko twarz Josha, czuła jedynie to cudowne tarcie, a potem stopniowe, magiczne, bolesne narastanie niesłychanego orgazmu.

Omdlałe ręce ześliznęły się z jego ramion.

- Nikt nie zna cię tak, jak ja. Nikt nie potrafi cię kochać tak, jak ja.

Ale słowa te do niej nie docierały.

Margo oszołomiła nagle świadomość, że obawia się tego mężczyzny. Doszła do takiego wniosku w nocy, leżąc bezsennie u jego boku. Zmienił to, co było między nimi, pomyślała. Przesunął środek ciężkości tego związku tak, że czuje się bezbronna.

Dokonał tego, pokazując jej, jak się czci kobiece ciało. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś podobnego.

Zsunęła się z łóżka cicho i ostrożnie, by go nie zbudzić. Na stole stał jeszcze kieliszek z szampanem. Wino dawno przestało musować, ale i tak je wypila. Znalazła papierosa, zapaliła go i nakazała sobie spokój. Była przerażona.

Naturalnie, podjęła pewne ryzyko, idąc z Joshem do łóżka ale podjęła je chętnie. Nie spodziewała się jednak, że się w nim zakocha. Gdyby wiedziała, co jej grozi, w ogóle nie przystępowałyby do tej gry.

W dalszym ciągu mogę się wycofać, powiedziała do siebie uspokajająco i zaciągnęła się głęboko. Nikt nie jest w stanie odebrać mi tego, co czuję. Choć życie często i szybko zmienia swój bieg, w dalszym ciągu panuję nad uczuciami.

Nie zamierzała zakochiwać się w kimkolwiek, a szczególnie w Joshu. Nic nie wiedziała o miłości, a szczególnie o takiej miłości. I nie miała zamiaru się dowiadywać.

Roześmiała się cicho, przyciskając dłoń do czoła. Oczywiście. To jest to. Przecież nie znam się na miłości, myślała, więc skąd mam wiedzieć, czy ją właśnie czuję? Najprawdopodobniej to tylko zaskoczenie, że Josh okazał się taki słodki i że mi się to spodobało.

Poza tym, po raz pierwszy byłam z mężczyzną, na którym mi tak bardzo zależy. Przecież spędziliśmy razem większą część życia, mamy wspólne wspomnienia, lubimy się. bardzo wiele nas łączy.

Łatwo i głupio jest pomylić te wszystkie uczucia z prawdziwą miłością. Spokojniejsza już, zgasła papierosa i odetchnęła głęboko.

- Nie możesz spać?

Podskoczyła jak spłoszona kotka, aż się roześmiała.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. - Podszedł bliżej; jego sylwetka rysowała się na de oświetlonego prostokąta drzwi sypialni. - Coś cię trapi?

- Nie.

Przechylił głowę i, gdy oczy Josha przywykły do ciemności, uważnie zajrzał jej w twarz. Na ustach kochanka pojawił się szeroki uśmiech, arogancki i męski.

- Denerwujesz się?

- Oczywiście, że nie.

- To ja cię denerwuję.

- Nie lubię, jak ktoś się do mnie podkrada, kiedy chcę sobie pomyśleć. - Odsunęła się o krok, wymykając mu się z ramion. - Mam tyle spraw na głowie, całe przyjęcie i... - zamilkła, straciwszy kontenans, gdy męska dłoń przesunęła się po jej ramieniu.

- Jesteś cała napięta - mruknął. - Rozdygotana. Podoba mi się to.

- Pewnie. Muszę jutro być wypoczęta i wyspana. Wezmę pigułkę nasenną.

- Spróbujmy czegoś innego. - Pokręcił głową w odpowiedzi na jej złośliwe spojrzenie. - Czy ty nie potrafisz myśleć o niczym innym poza seksem? Chcę ci wymasować plecy.

Spojrzała nań, na poły z niedowierzaniem, na poły z ciekawością.

- Naprawdę?

- Zmniejsza napięcie nerwowe i pomaga przy bezsenności - zapewnił, prowadząc Margo z powrotem do łóżka. - Połóż się na brzuchu, księżniczko, zamknij oczy i zdaj się na mnie.

Nie do końca przekonana, odwróciła głowę, by na niego spojrzeć.

- Tylko plecy?

- Nie, jeszcze szyję i ramiona. Grzeczna dziewczynka. - Przycisnął ją do posłania, ukląkł nad Margo okrakiem i uśmiechnął się, gdy wszystkie jej cudownie długie mięśnie napięły się jak liny. Ucisnął dłońmi podstawę szyi.

- Czym się tak martwisz, kochanie?

- Różnymi rzeczami.

- Wymień choć jedną.

- Nie udało nam się osiągnąć z powrotem poziomu sprzedaży z okresu pierwszych dwóch tygodni. Kate twierdzi, że to nie Candy nam tak zaszkodziła - takie wahania są naturalne w nowo powstałej firmie. A ja się boję, że popełniłam błąd, wydając pieniądze na ten wieczór dobroczynny; powinnam była z nich pokryć bieżące wydatki. Boże, masz cudowne ręce.

- Wszyscy mi to mówią.

- Ta kolia na aukcję była wyceniona na osiem tysięcy. To jeden z kosztowniejszych eksponatów.

- Tym wyższy będzie odpis.

To samo powiedziała mi Kate. - Głos Margo stał się nieco silniejszy, gdy opuszczało ją zdenerwowanie. - Jestem już zmęczona tym, lękami, Josh. - Wiem.

- Przedtem nigdy niczego się nie bałam. A teraz wszystko mnie przeraża.

- Włącznie ze mną.

- Hmm... - Odpływała w senność, była zbyt zmęczona, by zaprzeczyć. Nie chce znowu wszystkiego popsuć.

„ Nie pozwolę ci na to. - Pochylił się, by dotknąć ustami jej ramienia. - Śpij, Margo. Wszystko będzie dobrze.

- Nie odchodź - zdołała mruknąć, zanim usnęła.

- Czy kiedykolwiek próbowałem?

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

To miało być przyjęcie idealne. Margo postanowiła, że dopracuje wszystko, w najdrobniejszych szczegółach. Godzinami zmieniała wystrój wnętrza, aż wreszcie stwierdziła, że sklep i towary prezentują się doskonale, łatwo jest się wszędzie dostać, a kącik dla harfisty, który właśnie dostrajał swój instrument, wygląda uroczo.

Zmieniła wystawę w oknie, podkreślając urodę koliai z pereł tylko kilkoma starannie dobranymi ozdobnymi flaszami i kasetkami na drobiazgi; jedwabne szale stworzyły barwne tło dla przedmiotów.

Pozłacana poręcz, otaczająca antresolę, błyszczała w świetle kolorowych lampek. W wazonach i ozdobnych urnach wabiły oko bukiety jesiennych kwiatów i ciepłarnianych róż, pochodzących z ogrodu i oranżerii Templetonów. Matka Margo ułożyła z nich przepiękne kompozycje. Maleńką werandkę ozdobiono roślinami doniczkowymi w miedzianych i fajansowych donicach.

Osobiście wypucowała, wypolerowała i wyszorowała do blasku wszystko w zasięgu ręki i oka.

Trzeba tylko dopilnować mnóstwa drobiazgów, powtarzała sobie, nerwowo zaciągając się papierosem. Należy sprawdzić, czy wszystko jest doskonałej jakości i niczego nie można przegapić.

Czy może coś już przegapiła?

Odwróciła się i przyjrzała swemu odbiciu w ozdobnych lustrach, zajmujących całą ścianę. Wybrała na ten wieczór małą czarną sukienkę, w której była na pierwszej kolacji w Templeton House. Głęboki kwadratowy dekolt będzie piękną oprawą dla koliai. Pomyślała, że zdejmie klejnot z wystawy i podczas aukcji założy go na szyję, mając nadzieję, że uda się więcej wylicytować, gdy perły załsnia, miękko układając się na kobiecym ciele. Uznała, iż uczyniła bardzo dobry wybór, nie tylko dlatego, że ta biżuteria jest piękna i elegancka, ale także z tego powodu, że przypomina jej o bezpowrotnie minionych czasach. Była pamiątką po samotnym starcu, któremu okazała kiedyś wiele serca.

To takie nietypowe dla Margo Sullivan, pomyślała... okazać komuś dobroć, zrobić coś z serca, a nie z wyrachowania.

Jest nas kilkanaście, pomyślała. Potrzebowałam aż dwudziestu dziewięciu lat, by spostrzec, że Margo to więcej niż jedna osoba. Jedna Margo jest beztroska i nierozważna, inna zamartwia się bez umiaru. Jeszcze inna potrafi odnawiać antyki gorącym woskiem, a znowu kolejna może cały dzień przeleżeć na kanapie, kartkując magazyny mód. Inna Margo doskonale rozumie, jak przyjemnie jest kupić sobie nowoczesny w kształcie flakon, po to tylko, by postawić go na półce. I jest taka Margo, która czerpie satysfakcję ze sprzedawania podobnych flakonów. A jeszcze inna Margo potrafi jednym uśmiechem zmienić przeciętnego mężczyznę w rozdygotaną galarete, niezależnie od jego wieku. A teraz nowa Margo potrafi myśleć tylko o jednym mężczyźnie. Gdzie on się podziewa? Mimo że czuła się chora ze zdenerwowania, zapaliła następnego papierosa. Zbliżała się godzina zero. Powinien już tu być. Przecież to przełomowy punkt mojego życia, myślała. Josh przy takich okazjach zawsze był u mego boku.

Rzeczywiście zawsze był u mego boku, pomyślała kompletnie zaskoczona. To dziwne. Zawsze był przy mnie, gdy nadchodziły zmiany.

- Może po prostu przeżuj tę paczkę, połknij i skończ się wreszcie tak męczyć? - zaproponowała Kate, wchodząc do sklepu.

- Co?

- Wyraźnie zamierzasz zjeść tego papierosa, więc zrób to chociaż porządnie. Straszne korki - dodała. - Musiałam zaparkować trzy przecznice stąd, a nie lubię spacerków w tych głupich butach, które kazałaś mi kupić. - Zdjęła swoje praktyczne palto i wyprostowała się dumnie. - No i jak, dopuści mnie pani do finału?

- Zobaczymy. - Margo zgmiotła papierosa i zatoczyła palcem koło w powietrzu, polecając przyjaciółce się obrócić. Długa, prosta suknia z czarnego aksamitu tuszowała kościstą sylwetkę, a zalotny, głęboko wydekoltowany stanik dodawał lekkości. Z tyłu kuśiło głębokie wycięcie.

- Wiedziałam, że to w sam raz dla ciebie. Mimo że jesteś chuda i płaska jak deska, wyglądasz niemal elegancko.

- Czuję się jak przebieraniec i zaraz zamarznę. - Nie wzruszała jej krytyka sylwetki, ale denerwował niewygodny, odsłaniający ramiona fason sukni. - Nie rozumiem, dlaczego nie pozwoliłaś mi nałożyć tego, co miałam w szafie. Na przykład tego wieczorowego kostiumu.

- Twój wieczorowy kostium będzie się świetnie nadawać na następny zjazd biegłych rewidentów. - Margo ściągnęła wypielegnowane brwi. - Teraz kolczyki.

- Co? - Kate obronnym gestem zasłoniła płatki uszu, ozdobione złotymi spiralkami. - To moje najlepsze.

- Jak z domu towarowego. Nie do wiary, że wychowałyśmy się w tym samym domu - zdenerwowała się Margo. Podeszła do gablotki z biżuterią i po chwili koncentracji wybrała długie wisiory z czeskiego szkła.

- Za nic nie włożę tych kandelabrow. Będę wyglądać jak idiotka.

- Nie dyskutuj z fachowcem, tylko włoż je grzecznie.

- Nienawidzę przebieranek. - Zirytowana Kate podeszła do lustra i zmieniła kolczyki. Jeszcze bardziej zdenerwowało ją to, że Margo miała rację. Teraz wyglądała naprawdę elegancko.

- W kuchni wszystko pod kontrolą. - Laura zeszła po kręconych schodach balansując srebrną tacą z trzema wysokimi szampankami, - Pomyślałam sobie, że na początek wzniesiemy prywatny toast... - przerwała i uśmiechnęła się szeroko. - Jejku! Wyglądamy dziś wspaniale...

Margo uważnie przyjrzała się czarnemu wieczorowemu kostiumowi przyjaciółki, przybranemu satyną i guziczkami z pereł i czeskiego szkła.

- Ano wyglądamy. Czemużby nie?



- Nie rozumiem, dlaczego musiałyśmy się wszystkie ubrać na czarno - uskarżała się Kate.
- Bo to poważnie wygląda - Margo uniosła kieliszek. - Za naszą spółkę. Pociągnęła łyk i przyłożyła rękę do brzucha.
- Mój organizm oszalał.
- Chcesz Tumsa? - zaproponowała Kate.
- Nie. W odróżnieniu od ciebie, nie zaliczam pastylek przeciw nadkwasocie do jednej z czterech podstawowych grup żywności.
- Jasne, pewnie wołałabyś Xanaxa i poprawiłabyś maleńkim Prozakiem.
- Nie używam środków uspokajających - powiedziała, choć miała jeden z nich w torebce, na wszelki wypadek. - A teraz wyrzucić to coś, co nazywasz paltem, na zaplecze, zanim wystraszy wszystkich gości, - Jesteś pewna, że nie muszę niczego sprawdzać na górze? - spytała Laurę.
- Wszystko w porządku. Za bardzo się przejmujesz.
- Wcale się nie przejmuję. Ten wieczorek będzie nas kosztował zaledwie dziesięć tysięcy dolarów. Czym tu się martwić? Nie przesadziłam z tymi lampkami?
- Ależ skąd, są urocze. Zaciśnij zęby, Margo.
- Właśnie zaciskam, aż do bólu. Ale może jeden Xanax by mi nie zaszkodził. Nie, lepiej nic. - Wyciągnęła z paczki leżącej na ladzie kolejnego papierosa. - Poradzę sobie z tym bez pomocy chemii. - W odpowiedzi Laura pozornie obojętnym wzrokiem powiodła od kieliszka do paczki. Margo syknęła: - Nie spodziewaj się cudów. - Ale zmusiła się, by odłożyć nie zapalonego papierosa. - Wiem, że jestem na granicy obłądzenia.
- Dobrze chociaż, że masz tę świadomość - odparła Laura z bladym uśmiechem.
- Nie wiem tylko jednego: o ile gorszy od otwarcia będzie ten wieczór. Może boję się tak dlatego, że twoi rodzice opóźnili wyjazd do Europy, żeby do nas przyjść.
- A może dlatego, że miło by było pomachać Candy przed nosem spektakularnym sukcesem towarzyskim - dodała Kate, która właśnie wróciła z zaplecza.
- Tak jest - zgodziła się Margo, nieco już pocieszona. - Rzecz w tym, że ten sklep nie przynosi tak dużych zysków, jak się spodziewałam. Nie chodzi o to, że nie odzyskamy włożonych węgł kapitalów. Tego się nie boję. Ale stał się dla mnie czymś więcej niż źródłem dochodu. - Spojrzenie Margo powędrowało po wszystkich przedmiotach, które kiedyś tworzyły jej dom. - Poza tym, czuję się nieco winna, że wciągnęłam do tego wszystkiego dobroczynność i to w dodatku dla dzieci. Wyłącznie dla reklamy.
- Teraz dopiero zaczęłaś wygadywać głupoty - powiedziała obojętnie Kate. - Dobroczynność tylko na tym skorzysta. Bez organizatorów takich imprez i bez patronów, którym zależy jedynie na odpisach podatkowych, niedaleko by zajęchali.

- Powtarzaj mi to, jak tylko zauważysz, że mam chciwy błysk w oku - odparła Margo, coraz bardziej wczuwając się w nastrój tego wieczoru. - Do diabła, mam ochotę opróżnić parę zasobnych portfeli.

- Tak już lepiej. - Kate z aprobatą wzniosła kieliszek. - Zaczynałam się o ciebie martwić. - Obejrzała się słysząc odgłos otwieranych drzwi. - Ach, moje serce. - Poklepała się po klatce piersiowej. - Na widok mężczyzny we fraku zawsze lak bije...

- Wy też pięknie wyglądacie. - Josh, niezwykle elegancki w czarnym wieczorowym ubraniu, wręczył im trzy białe róże. - Właściwie, na widok waszej trójki całej Siódmej Płocie zaparłoby dech w piersiach.

- Należmy nieco szampana temu uroczemu młodemu człowiekowi, Kate - Laura mocno ujęła przyjaciółkę za rękę i skierowała ją na schody.

- Nie musimy tego robić obie.

- Wykaż się wrażliwością.

Kate obejrzała się, zauważyła, w jaki sposób Josh i Margo wpatrują się w siebie i potrząsnęła głową.

- Jezu, mało, że ze sobą sypiają i my o tym wiemy, to jeszcze musimy patrzeć na te zaloty. Naprawdę, ludzie powinni się bardziej kontrolować.

- Ty się za to kontrolujesz jak nikt na Świecie - mruknęła Laura i pociągnęła ją za sobą.

- Bałam się, że nie zdążysz - powiedziała Margo.

Josh uniósł jej dłoń do ust, a potem przekręcił nieco, by spojrzeć na zegarek.

- Mamy jeszcze piętnaście minut. Pomyślałem sobie, że jeśli spóźnię się kwadrans, tak, jak to jest przyjęte w eleganckim towarzystwie, pewnie zamordujesz mnie we śnie.

- Miałaś rację. Co o tym sądzisz? Czy wszystko jest tak, jak powinno?

- Czy naprawdę myślisz, że potrafię oderwać od ciebie wzrok?

Zaśmiała się, choć jej tętno przyspieszyło.

- Stary, chyba jestem w strasznej formie, jeśli taki slogan potrafi mnie jeszcze wzruszyć.

- Dlatego, że powiedziałem go szczerze - odparł i obserwował, jak uśmiech znika z ust Margo. - Uwielbiam na ciebie patrzeć. - Położył dłoń na jej policzku i pocałował kobietę długo, leniwie i namiętnie. Nogi się pod nią ugięły. - Piękna Margo. Moja.

- Wiesz... właściwie pomaga mi zapomnieć o zdener... pocałuj mnie jeszcze.

- Z przyjemnością.

Tym razem pocałunek był głębszy i dłuższy; w jej myślach nie starczyło miejsca na nic innego, oprócz Josha. Gdy oderwali się od siebie, męska dłoń pozostała na policzku Margo.

- Jest inaczej - zdołała powiedzieć\*.

- Aha, zaczynasz rozumieć.

- Ale nie powinno. - Znow rozdygotały się jej nerwy, ale w inny sposób. - Nie wiem, czy to dobrze.

- Za późno - mruknął.

Ponownie zawładnęła nią panika, rozwierająca mgłę rozkoszy.

- Muszę... - Margo ogarnęło uczucie wdzięczności, gdy drzwi otworzyły się szeroko.

- Pomyśleliśmy, że przyjdziemy, zanim zrobi się tłok - oświadczył Thomas. - Puszczaj tę dziewczynę, Josh, daj szansę innym.

Gdy Margo rzuciła mu się w ramiona, przekornie wykrzywił się do syna.

- A widzisz? Najpierw była moja.

Nieważne, czyja była najpierw, ważne, czyja będzie na koniec, pomyślał Josh, opierając się niedbale o ladę. W tej grze liczy się ostatni. W każdym razie, bardzo chciał w to wierzyć”.

O dziesiątej, w dwie godziny po rozpoczęciu Pierwszej Dorocznej Aukcji i Wieczoru Dobroczyнного w „Pretensjonalnej Galerii”, Margo poczuła się w swoim żywiole. Ten świat знаła na wylot: pięknie ubrani Judzie rozmawiali ze sobą, zderzali się odzianymi w jedwab łokciami, sączyli wino albo markową wodę mineralną.

Przez całe życie pragnęła wejść do socjety, a teraz gościła ją u siebie.

- Doszliśmy do wniosku, że tydzień albo dwa w Palm Springs bardzo nam pomoże.

- Nie mam pojęcia, jak ona może ignorować jego miłostki. Nawet się z nimi nie kryje.

- Nie widziałam go od ostatniego pobytu w Paryżu.

Pogawędki uprzywilejowanych ludzi, myślała Margo... doskonale umiała znaleźć się w takiej sytuacji. Zabawianie gości było jednym z jej ulubionych zajęć w Mediolanie. Wiedziała, jak brać udział w trzech rozmowach jednocześnie, mieć na oku kelnerów i w tym samym czasie udawać, że interesuje ją wyłącznie kieliszek szampana w dłoni.

Potrafiła również, w razie konieczności, zbywać milczeniem złośliwe lub zawistne docinki, które docierały do jej uszu.

- Co byś zrobiła, gdybyś to ty musiała sprzedać wszystko, kochana? Naprawdę wszystko, nawet swoje buty.

- ... tydzień temu Peter poprosił ją, by wniosła pozew o rozwód, aby mogła jakoś zachować twarz. Biedactwo, choruje na oziębłość. I to nieuleczalną.

Tej plotki Margo by nie przepuściła, gdyby udało się znaleźć jej źródło, ale zanim przesunęła się, by zacząć go szukać, usłyszała dalszy ciąg rozmowy”

- Naprawdę świetnie to wygląda jakbyśmy byli w jakimś interesującym europejskim mieszkaniu. Kolekcja kompaktów jest po prostu cudowna. Mam straszną ochotę na tego słonika.

- A w tamtym pokoju jest Valentino, uszyty jakby specjalnie dla ciebie, kochana. Koniecznie idź zobaczyć.

A, niech gadają, ile chcą, uznała Margo i z powrotem przykleiła uśmiech do twarzy. I niech kupują, co tylko zechcą.

- Fantastyczny wieczór. - Obok Margo pojawiła się Judy Prentice.

- Dziękuję.

- Rozumiem, że Candy była już wcześniej umówiona gdzie indziej. Na widok chochlika w oczach Judy, Margo uśmiechnęła się złośliwie.

- Nie została zaproszona.

- Naprawdę? - Judy pochyliła się do jej ucha. - Szlag ją trafi.

- Lubię cię coraz bardziej.

- W takim razie bądź tak miła i odłóż dla mnie tę kwiecistą minandtfre, dobrze? Wpadnę niedługo i ją odbiorę.

- Tę projektu Judith Leber? Oczywiście, jest twoja. Do tego jest jeszcze saszetka na szminki i puderniczka. Naprawdę piękny komplet.

- Nie kuś, szatanie. - Judy uniosła rękę. - Odłóż wszystko. Przyjdę w przyszłym tygodniu.

- Jesteś naszą cenioną klientką. - Odchodząc, położyła dłoń na ramieniu Judy. - Aha, nie zapomnij też zostawić pani groszy na kolie. Bardzo pasuje do twojej urody.

- Jesteś wcielonym diabłem.

Śmiejąc się półgłosem, Margo podeszła do następnej grupki.

- Ogromnie się cieszę, że wpadliście. Cóż za przepiękna bransoleta.

- Jest bardzo naturalna, prawda? - szepnęła Susan do syna. - Nikt by nie odgadł, jak szalenie się denerwuje.

- Widzisz, jak przebiera palcami po nóżce kieliszka? To nieomylny znak, że jest napięta. Ale wszystko dobrze idzie.

- Tak dobrze, że właśnie poprosiłam Laure, by odłożyła dla mnie dwa żakiety, torbę i wysadzaną klejnotami tabakierkę. - Susan roześmiała się, rozbawiona swoim zachowaniem i wzięła Josha pod rękę. - I wiesz co, te żakiety właściwie należały do Laury. Dobry Boże, kupuję to, co moja córka wyrzuca ze swej garderoby.

- Przecież po kimś musiała odziedziczyć doskonały gust. Tylko na mężczyznach się nie zna.

Susan poklepała syna po ręku.

- Była za młoda, żeby się zorientować i za bardzo zakochana, by ktoś mógł jej to wyperswadować. - Teraz jest starsza, dodała w myśli, i cierpi z powodu tamtej pomyłki. - Przypilnujesz jej i dziewczynek, kiedy wyjedziemy z ojcem, dobrze?

- Zdaje się, że ostatnio nie najlepiej wywiązywałem się z braterskich obowiązków.

- Nie mogłeś się wystarczająco skoncentrować. Poza tym, czas już, żebyś miał własne życie. - Bystre, matczyne oczy błędziły po salonie w poszukiwaniu Laury. - Nieomal martwię się, że ona tak sobie świetnie radzi.

- Wolałabyś, żeby się załamała?

- Chciałabym wiedzieć, że gdy się załamie, natychmiast znajdzie się ktoś, kto jej pomoże. - Uśmiechnęła się, widząc Kate i Margo, które podeszły do Laury, by zamienić z nią parę słów. - Wiem, że będzie miała przy sobie tę dwójkę.

- Musimy zrobić listę, albo coś takiego - szepnęła Margo - bo zaczniemy odkładać te same ręczy dla różnych osób. Nigdy w życiu nie spamiętam, kto co zamówił.

- Uprzedzałam, żeby nie zamykać kasy - mruknęła Kate.

- Byłoby strasznie nieelegancko. Posłała Margo niezyczliwe spojrzenie.

- To jest sklep, dziewczyno.

- Margo ma rację; na takim przyjęciu nie markuje się zakupów na kasie i nie obsługuje klientów - odezwała się Laura.

- Boże, chroń mnie przed tymi elegantkami. - Kate westchnęła jak miech kowalski, aż jej prosta grzywka pofrunęła do góry. - Pójdę na zaplecze i zrobię spis rzeczy odłożonych. Co ty tam wymieniałaś, kurczę, jakąś miniaturę?

- Minaudiere - poprawiła ją Margo z uśmiechem pełnym wyższości. - Jak dla ciebie, wieczorową torebkę wyszywaną klejnotami. Będę wiedziała co to jest. Tylko nie baw się komputerem. Masz cały czas być wśród ludzi.

- Mam dosyć ludzi. Tylko jeden pan mnie tu interesuje. Całkiem miły. - Wykręciła szyję i wbiła wzrok w jakiegoś mężczyznę. - Ten z wąsami, co ma takie szerokie barki. Widzicie go?

- Lincoln Howard - bez trudu rozpoznała go Laura. - Żonaty.

- Jak zwykle. - Kate oddaliła się, mruczając coś pod nosem.

- Powinnaś dać jej te suknie - skomentowała Laura. - Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie.

- Szkoda tylko, że msza się w niej jak księgowa, która się śpieszy do bilansu. - Margo chciała znów przycisnąć dłoń do zdradliwego żołądka, ale w porę się powstrzymała. - Trzeba zaczynać aukcję, Lauro. - Złapała przyjaciółkę za rękę. - Dobry Boże, muszę zapalić.

- To się pośpiesz. Przedstawiciel *Fundacji Nie chcianych i Nie kochanych* od dziesięciu minut daje mi znaki.

- Nie, jakoś przetrzymam, i jeszcze raz przejdę się po salonie, żeby wszyscy mogli popatrzeć łakomie na te perły. Potem precyzyjnie się do pana Templetona i poproszę go, by zaczął aukcję.

Wśliznęła się między gości, zatrzymując się tu i ówdzie, by dotknąć czyjś ramienia, roześmiać się z jakiegoś żartu lub zanotować w pamięci, że komuś trzeba napełnić kieliszek. Gdy tylko spostrzegła, że Kate wychodzi z zaplecza, podeszła do Thomasa.

- Czas zaczynać zabawę. Jeszcze raz dziękuję, że zechciałeś nam pomóc.

- To szlachetny cel i niezła firma. - Serdecznie poklepał ją po ramieniu. - Chodź, niech nas podziwiają.

- Tak jest. - Trzymając się za ręce, stanęli przed zgromadzonymi gośćmi. Margo wiedziała że najpierw rozmowy przybiorą na sile, gdy wszyscy zaczną się im przyglądać. Wiedziała też, że należy to przeczekać, wykorzystując ten moment na uważne rozejrzenie się wśród przybyłych. Ktoś szepnął z zaciekawieniem.

- Nie mam pojęcia, o czym ta Candy mówiła. Przecież ona wcale nie wygląda na chorą albo zrozpaczoną.

- Tommy Templeton nigdy by nie dopuścił, żeby tak blisko związała się z jego synem, gdyby rzeczywiście była zakonspirowaną kurwą, jak to określa Candy.

- Kochanie, gdyby mężczyźni potrafili na pierwszy rzut oka rozpoznać, kto nie jest kurwą, a kto się ukrywa, nie byłaby to najstarsza profesja świata.

Margo poczuła, jak dłoń Thomasa mocno się zaciska. Spojrzała na towarzysza i uśmiechnęła się beztrudnie, choć oczy ją piekły.

- Nie przejmuj się. - Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Przecież w końcu zrozumiały, po czyjej stronie jest racja.

- Gdybym nie był mężczyzną, rozkwasiłbym nos tej zazdrońcy - powiedział z gniewnym błyskiem w oku. - Poproszę Susan, niech to zrobi za mnie.

- Wstrzymaj się z tym trochę. - Jeszcze raz ścisnęła jego dłoń i zwróciła się do tłumu gości: - Panie i panowie, chciałabym wam na chwilę przeszkodzić. - Poczekała, by rozmowy przycichły, aż w końcu wszyscy uprzejmie zamilkli. - Pragnę wszystkim serdecznie podziękować, że przyszliście na pierwsze przyjęcie w „Pretensjonalnej Galerii”.

Nauczyła się na pamięć przemówienia, napisanego wspólnie z Laurą i Kate, ale tekst wyleciał jej z głowy. Nie tracąc kontenansu, prześliznęła się spojrzeniem po wszystkich twarzach.

- Szczególnie dziękujemy za to, że zostaliście, mimo iż szampan już się kończy. Większość z was zna... wzloty i upadki mojej kariery, zakończonej smakowitym skandalikiem, o którym można było z taką satysfakcją rozprawiać.

Dojrzała zaniepokojenie w oku Laury. Tylko się uśmiechnęła.

- Porzuciłam Europę i przyjechałam tutaj nie dlatego, że Ameryka jawiła mi się jako kraj nieograniczonych możliwości i wolnego handlu. Wróciłam do domu jak każdy, kogo spotyka zły los. Miałam szczęście, bo drzwi były dla mnie otwarte. - Wpatrzyła w tłumie Ann i spojrzała na nią znacząco.

- Nie mogę na nikogo zrzucić winy za swoje pomyłki i błędy. Mam kochającą, troskliwą, opiekuńczą rodzinę. Nie lak, jak dzieci, które rozpaczliwie potrzebują tego, co daje im Fundacja Nie chciane i Nie kochane. Te dzieci cierpią, bo ich nikt nie kocha. Nikt się o nie nie troszczy. Nikt się nimi nie opiekuje. Nie dano im takiej szansy w życiu, jak nam wszystkim, zgromadzonym w tej sali. Dziś wieczór, z moimi współpracownikami Laurą Templeton i Kale Powell, chciałabym uczynić coś, co choć odrobinę poprawi los tych dzieci. Uniosła ręce, zdjęła kołbę i pozwoliła, by owinęła się wokół jej palców.

- Pa, kochana - szepnęła. - Mam nadzieję, że dużo dziś dla nas zarobisz. Pamiętaj, to tylko pieniądze.

Udrapowała perły na czarnym aksamicie i zwróciła się do Thomasa”

- Panie Templeton.

- Panno Sullivan. - Ucałował jej dłoń. - Dziękuję, to było bardzo ładne. A teraz, moi państwo... - urwał, spojrzał przebiegle na zgromadzonych, a Margo wysliznęła się na zaplecze. Dało się tam słyszeć głęboki głos Thomasa, który żartował z publicznością, opisywał jedyny przedmiot aukcji i namawiał obecnych, wśród których miał licznych znajomych, by bez żalu rozstawali się z zawartością swych portfeli.

- To było lepsze niż ta mowa, która przygotowałyśmy - pogratulowała cicho Laura.

- O wiele lepsze - przyznała Kate, obejmując Margo w pasie.« - Miejmy nadzieję, że wzruszyłaś paru dusigroszy.

- Świetnie - wołał Thomas. - Kto pierwszy rozpocznie licytację?

- Pięćset.

- Pięćset? - pan Templeton zmarszczył brwi. - Jezu Chryste, Pickerling, kompromitujesz się. Gdyby nie zasady licytacji, udałbym, że tego nie słyszę.

- Siedemset pięćdziesiąt.

Westchnął ciężko i pokręcił głową: - Oto jest żalosne siedemset pięćdziesiąt. Czy ktoś powiedział tysiąc? - Kiwnięciem głowy potwierdził, że dostrzegł uniesioną rękę. - Mamy tysiąc i zaczniemy wreszcie grać na poważnie. Licytacja trwała dalej; niektórzy wykrzykiwali sumy, innym wystarczyły gesty - podniesienie palca, poważne kiwnięcie głową, beztrudny ruch ręki. Margo nieco się odprężyła, gdy kwoty przekroczyły wysokość pięciu tysięcy. - No, nie jest źle - mruknęła. - Łatwo przyszło, łatwo poszło, a pieniądze zostaną.

- Zwariować można. - Kate gorączkowo szukała w torebce swoich pastylek.

- Mamy sześć tysięcy dwieście - deklamował Thomas. - Miła moja ma pani łabędzią szyję. Te perły są specjalnie dla pani.

Kobieta roześmiała się.

- Tommy, ty szatanie. Sześć pięćset.

- Mówiłaś, że ile są warte? - zainteresowała się Kate.

- W detalu u Tiffany'ego? Mniej więcej dwanaście tysięcy pięćset. - Zachwycona Margo starała się wypatrzyć w tłumie uczestników licytacji. - Sześć pięćset, to w dalszym ciągu bardzo tanio.

Gdy licytacja przekroczyła dziewięć tysięcy, Margo chciała tańczyć. Gdy doszli do dziesięciu, żałowała, że nie może wejść na krzesło, by widzieć, kto podnosi rękę. - Nie miałam pojęcia, że zajdziemy tak wysoko. Nie doceniałam ich szczodrości.

- I ducha rywalizacji. - Kate wspięła się na palce. - Zdaje się, że teraz biorą udział tylko dwie, trzy osoby, ale nie widzę, kto.

- Już licytują na poważnie - szepnęła Margo. - Nikt nie wywołuje liczb na głos.

- Mamy dwanaście tysięcy, czekamy na dwanaście pięćset. - Bystre oczy Thomasa wędrowały od twarzy do twarzy, gdy kierował licytacją. - Jest dwanaście pięćset Trzynaście? - Widząc przeczące potrząśnięcie głową, skoncentrował uwagę na następnej osobie. - Trzynaście? Tak jest, mamy trzynaście. Mamy trzynaście, czy ktoś zgłasza trzynaście pięćset? Wywołuję trzynaście tysięcy pięćset. Jest! Trzynaście pięćset Czy ktoś powie czternaście? Oto człowiek zdecydowany na wszystko. Mamy czternaście. Czekamy na czternaście pięćset Wywołuję czternaście tysięcy. Czternaście tysięcy po raz pierwszy i po raz drugi. Sprzedano za czternaście tysięcy mężczyźnie o doskonałym guście i poczuciu wartości.

Nastąpiły uprzejme brawa i wesoły szmerek przeszedł po widowni. Margo tak chciała przebić wzrokiem przemierzający się tłum gości, że nie zauważyła, ile spojrzeń zwróciło się w jej stronę.



- Powinnyśmy pogratulować zwycięzcy i dopilnować, żeby zrobili mu zdjęcie do gazety. Ta, która dotrze tam pierwsza, musi się nim koniecznie zaopiekować.

- Margo, kochanie.

Nie zdążyła zrobić dwóch kroków, a już ktoś złapał ją za ramię. Spoglądając w twarz kobiety, desperacko przeszukiwała pamięć w próbie odnalezienia jej imienia, aż wreszcie wybrała neutralne wyjście.

- Kochanie, jakże się cieszę, że cię widzę.

- Świetnie się bawiłam. Uroczy wieczór i przepiękny sklep. Przyszłabym o wiele wcześniej, ale byłam tak... przytłoczona pracą. Jeśli zaproszą mnie do kolejnego komitetu, chyba podetnę sobie żyły.

To jedna z przyjaciółek Candy, przypomniała sobie Margo. Terri, Merri... nie, Sherri.

- Ogromnie się cieszę, że znalazłaś dla nas czas, mimo tylu zajęć.

- Och, ja też. Było naprawdę bardzo przyjemnie. I zakochałam się w pewnej parze kolczyków. W tych maleńkich, z rubinami i perłami. Czy możesz mi powiedzieć, ile kosztują? Są takie śliczne. Namówię męża, żeby mi je kupił, skoro przegra! kulię do Josha.

- Zaraz sprawdzę... Do Josha? - Pochłonięta przypominaniem sobie cen różnych przedmiotów, nagle stanęła jak wryta. - Josh kupił kulię?

- Tak jakbyś o tym nie wiedziała. - Oczy Sherri lśniły, gdy znów poklepała Margo po ramieniu. - Bardzo sprytnie zrobiłaś, że kazałaś mu odkupić perły dla siebie.

- Prawda? Odłożę dla ciebie te kolczyki, Sherri. Wpadnij w przyszłym tygodniu, to je dokładnie obejrzysz. Przepraszam cię na chwile.

Przepychała się przez tłum, żegnając się z dziesiątkami osób i z trudem zachowywała na twarzy jasny, beztronski uśmiech. W końcu znalazła Josha, który bezlitośnie flirtował z nastoletnią córką jednego z członków zarządu koncernu.

- Josh, muszę cię porwać na minutkę - zaczęła, a dziewczyna natychmiast się nachmurzyła. - Pomóż mi tylko poradzić sobie z jednym drobiazgiem na zapleczu - poprosiła Margo i niemal wepchnęła go do środka, zamykając za sobą drzwi.

- Co ty najlepszego narobiłaś?

- Nic takiego, ta mała po prostu będzie miała o czym marzyć dziś wieczorem.

Wyglądał jak wcielenie niewinności. Podniósł ręce w obronnym geście.

- Nawet jej nie dotknąłem. Mam świadków.

- Nie chodzi mi o twój śmieszny flirt z dzieckiem, którego mógłbyś być ojcem.

- Ma siedemnaście lat. Chyba zwariowałaś. To nie ja flirtowałem, tylko pozwoliłem jej się wdziękować. Zwyczajny trening.

- Powiedziałaś, że nie o tym chciałam rozmawiać, chociaż zachowałeś się bezwstydnie. Dlaczego kupiłeś ten naszyjnik?

- Ach, o to ci chodzi.

- Ach, o to mi chodzi - przedrzeźniała go. - Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak to wygląda?

- Tak, trzy sznury pięknie dobranych pereł z zapinką wysadzaną diamentami na styk, w kształcie łuku, na złocie wysokiej próby.

Margo zasyczała jak maszyna parowa.

- Doskonale wiem, jak wygląda ta cholerna kolia.

- To po co pytasz?

- Daruj sobie te prawnicze gierki.

- Raczej polityczne niż prawnicze.

Uniosła ręce i zamknęła oczy, czekając, aż odzyska odrobinę panowania nad sobą.

- Wyszło tak, jakbym zmusiła cię, żebyś mi kupił tę kolia - płacąc więcej niż w sklepie - bo chciałam jednocześnie mieć ciastko i je zjeść.

Josh doszedł do wniosku, że bynajmniej nie zyska jej wdzięcznego uśmiechu, jeśli powie, że przecież nie podawano ciastek.

- Wydawało mi się, że zysk z aukcji ma iść na cele dobroczynne.

- Zyski tak, ale naszyjnik...

- Wylicytowała osoba, która dawała najwięcej.

- Ludzie pomyślą, że cię namówiłam do kupna.

Przechylił głowę z zainteresowaniem. Tak, niewątpliwie się zaczerwieniła, zauważył. Ma przejrzyste, suche oczy, jakby zbierało jej się na płacz. Trzeba przyznać, że Margo bardzo z tym do twarzy.

- A od kiedy cię interesuje, co myślą ludzie?

- Ostatnio staram się na to zwracać uwagę. Zastanowił się chwilę i spytał.

- A po co?

- Dlatego, że... - Znowu zamknęła oczy. - Nie mam pojęcia. Naprawdę nie mam pojęcia.

- W takim razie, posłuchaj. - Wyjął z kieszeni kolię i przesuwiał perły między palcami, przyglądając się im uważnie. - To tylko ziarenka piasku, kawałeczki węgla, z których czas i natura uczyniły coś cudownego.

- Typowo męskie spostrzeżenie.

Uniósł wzrok i wpatrzył się w nią tak, że zadrżała.

- Postanowiłem, że je kupię, gdy byłem w tobie. Na sobie nie miałaś nic, tylko tę kolię i spoglądałaś tak, jakby na Świecie nie istniało nic poza nami. To też typowo męskie spostrzeżenie. Tak mówi mężczyzna, który cię kocha, Margo. Który cię zawsze kochał.

Wpatrywała się w niego przerażona i zachwycona.

- Nie mogę oddychać.

- Znam to uczucie.

- Nie, naprawdę nie mogę oddychać. - Szybko usiadła na krześle i schyliła się, umieszczając skołataną głowę między kolanami.

- Nie najgorsza reakcja na wyznanie miłosne. - Wsunął perły z powrotem do kieszeni, by wymasować kark kobiety. - Zawsze tak reagujesz?

- Nie.

Ponuro ściągnięte usta Josha nieco się rozluźniły.

- A więc nie jest tak źle.

- Nie jestem na to przygotowana. - Powoli wciągała powietrze do płuc i wydychała je jeszcze wolniej, jakby chciała spożytkować każdą jego cząsteczkę.

- Po prostu nie jestem jeszcze gotowa, by usłyszeć coś takiego. Nie jestem gotowa na ciebie. Kocham cię, ale nie jestem gotowa.

Choć Josh wyobrażał sobie wiele scenariuszy sytuacji, gdy wreszcie usłyszy od Margo wyznanie miłości, przez myśl mu nie przeszło, że wygłosi sakramentalne „też cię kocham”, trzymając głowę między kolanami.

- Czy mogłabyś usiąść przyzwoicie i powtórzyć to, co powiedziałaś? Tylko ten fragment o miłości.

Ostrożnie uniosła głowę.

- Bardzo cię kocham, ale... Nie, teraz mnie nie dotykaj.

- A, niech się dzieje, co chce. - Pofrunęła z krzesła do góry w objęcia Josha, który przycisnął wargi do jej ust z niecierpliwością i brakiem poszanowania sztuki miłosnej.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kate otworzyła drzwi na zaplecze i ciężko westchnęła na widok Josha i Margo w gorącym uścisku. Być może serce zakołatało jej w piersi, ale nie musieli o tym wiedzieć.

- Czy moglibyście uprzejmie pohamować rozszalałe hormony, żebyśmy mogli zakończyć ten wieczór w sposób godny?

Josh oderwał się od Margo, tylko po to, by zaczerpnąć tchu.

- Zjeżdżaj - polecił i podjął przerwana czynność.

- Nic z tego. W salonie jest jeszcze kilkanaście osób, które właścicielki tej galerii powinny serdecznie pożegnać. Wszystkie trzy właścicielki. To oznacza również kobietę, na której obecnie dokonujesz nagłego zabiegu usunięcia migdałków.

Obdarzył ją przelotnym spojrzeniem ponad głową Margo.

- Kate, ty romantyczny głuptasku.

- Wiem, to moja słabość. - Podeszła i odsunęła ich od siebie. - Jestem pewna, że nie zapomnicie, w którym miejscu przzerwaliście. Chodź, współniczko. Hmm... Josh, byłoby dobrze, gdybyś tutaj został, aż będziesz wyglądał nieco bardziej... przyzwoicie.

O mało co się nie zaczerwienił.

- Siostry nie powinny zauważać takich rzeczy.

- Tej nie sposób nie dostrzec. - Wyprowadziła Margo za drzwi. - Co się z tobą dzieje? - mruknęła. - Wyglądasz, jakbyś dostała obuchem w głowę.

- Bo dostałam. Daj mi jedną z tych swoich ukochanych pastylek.

- Jak tylko znajdę torebkę. - Zmartwiona Kate pogładziła Margo po plecach. - Powiedz mi, co cię dręczy, kochanie - poprosiła.

- Teraz nie mogę. Jutro ci powiem - obiecała i ponieważ doskonale wiedziała, czego wymaga się od gospodyni przyjęcia, przywołała na twarz uroczy uśmiech i wyciągnęła obie ręce do kobiety, która do nich podeszła. - Bardzo się cieszę, że nas pani odwiedziła. Mam nadzieję, że to był miły wieczór.

Powtarzała te kwestie, z niewielkimi wariacjami, przez blisko godzinę, aż wyszli ostatni zapóźnieni goście. Poczucie obowiązku, razem z aspiryną i pastylkami przeciwzrutowymi, trzymały ją przy życiu. Pragnęła chwili samotności i spokoju, by uporządkować myśli, które szalały w jej głowie, ale nie mogła się wymówić, gdy Templetonowie zaprosili całą rodzinę do restauracji na kolację, by uczcić udany wieczór.

Była prawie pierwsza, gdy razem z Joshem dotarli wreszcie do apartamentu. Powinnam mieć teraz wszystko poukładane w głowie, pomyślała. Powinnam przeciwiczyć wszystkie pytania i odpowiedzi. Ale, gdy drzwi się za nimi zamknęły, nie miała pojęcia, co robić.

- Będzie mi ich brakować - twoich rodziców - gdy wyjadą do Europy.

- Mnie też. - Uśmiechnął się pogodnie. Elegancki krawat miał nieco poluzowany, podobnie jak spinki przy mankietach frakowej koszuli. Margo uznała, że Josh wygląda jak elegancki męski model reklamujący potwornie drogą wodę kolońską o erotycznym bukiecie.

- Prawie się nie odzywałaś.

- Wiem. Próbowалам się namyśleć, zastanowić się nad tym, co mam ci powiedzieć, kiedy zostaniemy sami.

- Nie trzeba było się tak strasznie koncentrować. - Podeszedł i zaczął wyjmować spinki z jej włosów. - Ja cały czas myślałem o tym, że niedługo będziemy razem. Wreszcie we dwoje. - Gdy loki Margo opadły swobodnie, rzucił spinki na toaletce. - Wcale nie musiałem się bardzo wysilać.

- Jedno z nas musi być rozsądne.

- Dlaczego?

W każdej innej sytuacji wybuchnęłyby śmiechem.

- Nie jestem pewna, dlaczego, ale tak powinno być. I zdaje się, że to nie ty będziesz rozsądny, Josh. Mam wrażenie, że żadne z nas nie wie, jak sobie poradzić z tą sytuacją.

- Doskonale wiem, jak trzeba zacząć. - Otoczył Margo ramionami, przesunął dłońmi wzdłuż kręgosłupa, położył je na łopatkach i przyciągnął kobietę do siebie.

- To jest łatwe, nawet za łatwe dla mnie i dla ciebie. Chyba nie chcemy, żeby coś się zmieniło.

- Dlaczego miałyby się zmienić? - Musnęła ustami jej podbródek. Skórę miała ciepłą i jedwabistą.

- Bo narobiliśmy zamieszania. - Czy ten człowiek uważa, że można poważnie myśleć, jeśli skubie ją zębami jak smakowitą przekąskę wybraną z kryształowej gabloty? - Bo nigdy przedtem nie byłam zakochana i ty pewnie też nie. - Jej tętno już zaczynało przyśpieszać. - Sami nie wiemy, co robimy.

- To trzeba będzie improwizować. - Popadł w tak cudowny, szalony nastrój, że żaden logiczny wywód w wykonaniu tej kobiety nie był w stanie popsuć mu humoru.

- Czy to znaczy, że nie trzeba będzie nic zmieniać? - Odczula szampańską ulgę, przemieszaną z pożądaniem... suknia Margo zsunęła się na podłogę.

Josh chciał powiedzieć, że i tak wszystko już się zmieniło, ale znał ją zbyt dobrze. Wiedział, że jeśli zacznie mówić o zmianach, związkach, o miłości na zawsze, Margo będzie się wykręcać, wymawiać, albo po prostu ucieknie.

- Zajdą tylko takie zmiany, jakich sami zapagniemy... na przykład ta - szepnął, gładząc palcami białą jak mleko skórę na zgrabnych piersiach, które wznosiły się, pełne i

nieskazitelnie gładkie, ponad koronką czarnego gorsetu bez ramiączek. Pończochy, sięgające wysoko do uda, stanowiły kolejny uwodzicielski kontrast między bielą a czernią. Przesuwał palcami, czując materiał pończochy, ciało i koronkę, zafascynowany różnicami faktur. Cały czas wpatrywał się w jej oczy.

- Gdy tylko mnie dotkniesz, zaraz cię pragnę. To jest silniejsze ode mnie - wyszeptała Margo.

Niepokoilo ją to tak bardzo, że świadomie odsunęła od siebie wszelkie racjonalne myśli i rozchyliła Joshowi na piersiach wykrochmaloną, białą koszulę, by pieścić złociste ciało.

- Nigdy nie miałam kochanką który podniecałby mnie tylko tym, że przebywa ze mną w tym samym pokoju. Jak długo to potrwa?

- Sprawdźmy. - Ułożył ją na łóżku. Złote włosy rozsypały się na poduszce, biała jak mleko skóra kontrastowała z czarnym jedwabiem i koronką. Poczul obiecujący zapach perfum, patrzył na to wspaniałe ciało i na długie, szczupłe kończyny, które pragnęły go zamknąć w objęciach.

Przytuliła Josha do siebie, czując na ciele przyjemny ciężar; jego męskość więziła Margo pod sobą; przeszył ją cudowny dreszcz, gdy poruszał się powoli. W tej chwili liczyło się tylko to, że pragnęła tego mężczyzny. Usta ich szukały się wzajemnie w sennej pieśczoście języków.

Od kiedy zapach tego człowieka, gładkość i smak jego skóry, stały jej się niezbędne do życia? Dlaczego, po tak wielu latach, przyjaźń i niemal rodzinna intymność zakwitły pożądaniem i tęsknotą? I po co te wszystkie pytania, skoro ich ciała tak cudownie do siebie pasują?

Jej skóra aż śpiewała pod męskimi rękami, które gładziły Margo powoli i leniwie, tylko po to, by w chwilę później pieścić ją mocno i władczo. To, co się w niej zrodziło do życia, było zbyt skomplikowane i wieloznaczne, by poddać się analizie. Pozwoliła ogarnąć się miłosnej gorączce.

Josh odczuwał każdą zmianę jej nastroju, każde westchnienie; wiedział, kiedy zdenerwowanie przerodziło się w akceptację. Tu, w tym wielkim, miękkim łóżu, nikt nie zadawał pytań. Margo była i będzie spełnieniem jego wszelkich pragnień.

Długie, szczupłe nogi, piękne linie kibici, gładka, pachnąca skóra.

To ciało był stworzone, by dawać i czerpać rozkosz. Nikomu innemu, tylko mnie i od nikogo, poza mną, pomyślał, przywarłszy do Margo ustami. Nikt nie rozumie jej serca, umysłu i marzeń tak dobrze, jak ja. Nikt inny.

Serce w niej zadrzało, a potem zamarło na moment, gdy zapłonął jak pochodnia. Rozgorączkowane dłonie, głodne wargi desperacko błędziły po kobiecym ciele.

Co za cudowne szaleństwo.

Wysunęła się spod niego i zwinnymi rękoma, zaczęła oddawać pieśczozy. Wspięli się na niebezpieczną wysokość. Doznawali dreszczu rozkoszy na granicy bólu. Wstała. W przyćmionym świetle jej skóra lśniła niczym wilgotny jedwab. Oczy, szalone i błękitne, wpatrywały się w kochankę jak wabione magnesem. Uderzenie serca. Drugie.

Teraz. Poruszali się jak pod wpływem nakazu, który nieomal materializował się w powietrzu wokół nich. Odpowiadając na ten zew, ujął jej biodra, wpił się w nie palcami. Jednym płynnym ruchem wessała Josha w siebie głęboko, głęboko i trzymała, aż oboje zadygotali. Wydała długi, koci jęk, wygięła się w tył i gładziła rękami po swym ciele, od pępka aż po piersi, gdzie serce waliło jak młotem. Powoli, bardzo powoli, boleśnie świadoma najmniejszego drgnienia, boleśnie świadoma, że Josh śledzi wzrokiem każdy jej ruch, przesunęła dłonie w dół, pieszcząc miejsce, gdzie łączyły się ich ciała.

Dysząc zwycięsko, powiodła dłońmi w górę, uniosła włosy rękami. I rozpoczęła jazdę.

Narzuciła twarde, szybkie, bezlitosne tempo. Patrzył, jak doprowadziła się do szczytu i dygotała z rozkoszy. Lawina oszalałymi emocjami zaćmiła mu wzrok. Wiedział jednak, że nigdy w życiu nie zobaczy nic piękniejszego, niż Margo w ekstazie.

Gdy krzyknęła, rzuciła się naprzód, złapała go mocno za ramiona, a płaszcz kobiecych włosów okrył Joshowi twarz, mógł zrobić tylko jedno: znaleźć ulgę tak, jak ona.

- Dlaczego zawsze, gdy się kochamy, czuje się tak, jakbym spadała ze szczytu góry? - zadała retoryczne pytanie. Myślała, że Josh śpi, a przynajmniej drzemie, ale poruszył się, a jego wargi przesunęły się po krzywiznie jednej piersi, a potem drugiej.

- Bo ty i ja, księżniczko, stanowimy niebezpieczną parę. A ja znowu cię pragnę. - Jego usta powędrowały po szyi Margo, aż znalazły gorące, napuchnięte wargi.

Także była gotowa do lotu i objęła go giętkimi, lekkimi ramionami.

- Z nikim nie czułam się tak, jak z tobą.

Choć ogarnęła ją już fala namiętności, odczuła jakąś zmianę i zrozumiała, z jakiego powodu.

- Wiem, jak to brzmi.

- Nieważne. - Wolał się nad tym nie zastanawiać. Chciał ją tylko mieć, tylko trzymać w ramionach.

- Ważne. Dla nas obojga. - Nagle niepewna tego, co zawsze wydawało jej się oczywiste, ujęła twarz Josha w dłonie, chcąc go odsunąć. Czy miał pociemniałe z pożądania; pojawiła się w nich odrobina irytacji.

- Chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

- Żadne z nas nie składało ślubów czystości.

To była prawda. Poza tym, choć rzeczywiście miała przedtem kochanków, prasa przypisywała jej zupełnie niesłychane żniwo złamanych serc i nieprawdopodobne libido.

- Powinniśmy o tym porozmawiać - powtórzyła.

- Margo, nie zadaję ci żadnych pytań. Nieważne z kim bywałeś, ani ile razy. Teraz w twoim życiu jest tylko jeden mężczyzna. Tylko ja. Jeden jedyny.

Zimny, zaborczy ton jego głosu zaniepokoiłby Margo w innych okolicznościach. Był typowy dla Joshuy Templetona: widzę, pragnę, biorę.

- Nie było ich tak wielu, jak być może myślisz. Josh, nie spałam z każdym, z kim się umawiałam.

- I dobrze. Ja też nie szedłem do łóżka ze wszystkimi kobietami, które zapraszałem na kolacje - uciał i odwrócił się na plecy, odgarniając włosy z twarzy. - Teraz tylko to się liczy i koniec. Czy wszystko zostało wyjaśnione?

Chciałaby, aby tak było. Ale jego gniew i chłodna kontrola nad tym uczuciem powiedziały Margo, że jest inaczej.

- Josh, przedtem moja reputacja nie miała dla mnie w ogóle znaczenia. Właściwie, tylko tuczyła moje konto w banku. Ale teraz... teraz to jest ważne. - Nagle poczuła, że marznie, usiadła i objęła się ramionami. - Teraz to jest ważne, bo ty jesteś ważny. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Nie wiem, jak oboje sobie poradzimy. Dopóki to był tylko seks...

- Dla mnie to nigdy nie był tylko seks.

- Nie wiedziałam o tym - wyszeptwała. Nie wiedziałam, co czujesz, nie wiedziałam, co sama czuję. Wszystko stało się tak nagle. I to jest teraz takie ważne, tak się dla mnie liczy. Aż się boję.

Zdziwił się, nie z powodu tego, co powiedziała, ale słysząc, w jaki sposób to mówi. Zdenerwowanie, żal, zakłopotanie. Wszystkie uczucia, które były jej obce, gdy brała udział w damsko - męskich grach.

- Boisz się?

- Jestem przerażona - westchnęła i wstała, by wyjąć z szafy szlafrok. - Wcale mi się to nie podoba.

- Mnie też nie.

Z błyskiem tłumionej pasji w oku, spojrzała na niego przez ramię. Długie, szczupłe męskie zwierzę, pomyślała. Leży sobie z rękami pod głową, a na pięknych ustach pojawia się ironiczny uśmiezek. Nie wiadomo, czy go bić, czy wskoczyć mu do łóżka.

- Co ci się nie podoba?

- Przeważenie i niezadowolenie.

Zawiązała pasek i trzymając ręce na węźle, odwróciła się do niego. - Naprawdę?

- Wiesz, co sobie pomyślałem, księżniczko?

- Nie. - Ten przekorny uśmiech ją przyciągnął i sprawił, że z powrotem usiadła na brzegu łóżka. - No, co takiego sobie pomyślałeś?



- Ze na początku nam łatwo poszło. Za łatwo.

- A teraz wszystko się zmieniło.

Wziął Margo za rękę i od niechcienia splótł palce z jej palcami.

- Chyba nie. To prawda, mam drobny problem, albo raczej opory, gdy chodzi o innych mężczyzn. Ale przecież kobieta, którą kocham była już pięć razy zaręczona.

- Trzy. - Wyrwała Joshowi rękę, uświadomiwszy sobie, że przeszłość będzie bez przerwy skradać się za nią i policzkować z zasadzki. - Dwa razy prasa po prostu przesadziła. A tamte trzy razy... to były pomyłki, które bardzo szybko zostały naprawione.

- Chodzi mi o to - mówił dalej, swoim zdaniem zachowując godną podziwu cierpliwość - że ja sam w żadnym związku nie posunąłem się aż tak daleko.

- Być może przeważał u ciebie lęk przed zobowiązaniami.

- Możliwe - mruknął. - Ale prawda jest taka: kocham się w tobie prawie przez pół życia. Prawie przez pół życia - powtórzył i usiadł tak, że jego ciemne oczy znalazły się na jednym poziomie ze źrenicami Margo. - Wszystkie kobiety, których kiedykolwiek dotykałem były jedynie substytutami ciebie.

- Josh. - Tylko potrząsnęła głową. Nie była w stanie nic powiedzieć, bo zalała ją fala emocji.

- Margo, nie wiesz, jak to demoralizuje, kiedy obserwujesz jak kobieta, jedyna kobieta, której naprawdę pragniesz, idzie z każdym, tylko nie z tobą. Kiedy czekasz i tylko obserwujesz.

Sama myśl o tym była podniecająca, ale i przerażająca.

- To dlaczego czekałeś?

- Trzeba wiedzieć, jak wykorzystać swoje mocne punkty. Moim był czas.

- Czas?

- Znam cię, Margo. - Przesunął palcem po jej policzku. - Prędzej czy później spowodowałabyś jakąś katastrofę, albo po prostu znudziłabyś się eleganckim światem.

- A ty czekałbyś, żeby pozbierać resztki.

- I doczekałem się - powiedział beztrząsco i złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła zeskoczyć z łóżka. - Nie ma o co się tak straszyć.

- Właśnie, że jest o co. Ty arogancki, egoistyczny skurczybyku. Czatowałeś, aż Margo wszystko rozpieprzy, żeby potem móc wkroczyć. - Uderzyłaby go, gdyby przezornie nie złapał jej za drugą rękę.

- Ująłbym to trochę inaczej, ale... - uśmiechnął się zniewalająco - ale rzeczywiście wszystko spieprzyłaś.

- Wiem, co zrobiłam. - Próbowala go pchnąć, ale udało jej się tylko Josha niezgrabnie poklepać. - Wiem też, że z całego tego zamieszania z Alainem wydobyłam się o własnych siłach - przerwała widząc przelotny błysk w oku Josha. Za dobrze znała tę twarz, by go przypisać przypadkowi. - Czy też było inaczej?

- Było tak jak mówisz, jasne, ale chodzi o to...

- Co wtedy zrobiłeś? - Rozgniewana, usiłowała bić uwięzionymi rękami w jego pierś. - Nie było cię w Grecji. Wiedzialabym, gdybyś przyjechał. Jak to załatwiłeś?

- Nie załatwiłem, jeśli chcesz wiedzieć. - Jasna cholera, pomyślał. - Słuchaj, Margo, zadzwoniłem w parę miejsc, poprosiłem o to i owo. Chryste, Margo, spodziewałaś się, że będę siedział spokojnie na plaży wiedząc, że ktoś tam chce cię wpakować do pudła?

- Nie - powiedziała to bardzo cicho, bo bała się, że zaczną krzyzczeć. - Nie. Ja jestem w kłopotach, ty przybywasz na ratunek. Puść moje ręce.

- Lepiej nie - odparł. Wystarczyło spojrzeć w oczy Margo, by ocenić, w jakim jest nastroju. - Słuchaj, ja tylko przyspieszyłem całą procedurę. Nie mieli żadnych dowodów przeciw tobie, nie chcieli cię oskarżać. Ale po co miałaś siedzieć w areszcie dłużej niż to było konieczne? Jediną twoją winą był brak gustu i rozsądku, przez co wpakowałaś się w związek z jakimś marnym szarlatanem, który cię potrzebował jako zasłony dymnej dla swoich machinacji.

- Serdeczne dzięki.

- Drobiazg.

- Ponieważ rozmawiamy na ten temat, przyznaję, że w wielu przypadkach wykazywałam brak gustu i rozsądku. - Szarpnęła się, wściekła, że nie zwolnił uścisku. - Ale już z tym skończyłam. Jestem panią siebie, cholerniku jeden. Z powrotem zbudowałam swoje życie, kawałek po kawałku. Ty nigdy nie musiałeś robić czegoś podobnego. To ja podejmowałam ryzyko, to ja pracowałam, to ja...

- Jestem z ciebie dumny. - Margo odebrało mowę. Josh podniósł jej zaciśnięte w pięści dłonie do ust.

- Nie próbuj odwracać kota ogonem.

- Jestem dumny z tego, że odważnie podjęłaś wyzwanie i zamiast przeżyć upokorzenie, stworzyłaś coś oryginalnego i podniecającego. - Odgiął jej palce i ucałował wnętrze dłoni. - Jestem takie wzruszony. Tym, jak się dziś wieczorem zachowałaś i tym, co powiedziałaś.

- Idź do diabła, Josh.

- Kocham cię, Margo. - Wygiął usta. - Być może przedtem był to dowód braku rozsądku. Ale teraz coraz bardziej kocham kobietę, z którą przyszło mi żyć.

Pokonana, oparła głowę o jego czoło.

- Jak ty to robisz? Tańczę, jak mi zagrasz. Już nie pamiętam, dlaczego przedtem byłam na ciebie wściekła.

- Chodź tutaj. - Wziął Margo w ramiona. - Zobaczmy, co jeszcze uda nam się zapamiętać.

Później, gdy leżała wtulona w niego, czując na sobie ciężar męskiego ramienia, słysząc spokojne, powolne uderzenia serca tuż przy swoim uchu, przypominała sobie całą rozmowę. Rozmowę, która nie rozwiązała niczego. Zastanawiała się, czy to możliwe, że dwoje ludzi, którzy znają się tak dobrze i od tak dawna, nie potrafi zrozumieć mowy swoich serc.

Dopiero tego wieczoru zaczęła się wstydzić? powodu mężczyzn, którym pozwoliła wejść w swoje życie. Pragnęła jedynie zabawy, emocji i flirtów. Tylko o tym marzyła. Większość kobiet uważała ją za rywalkę. Nawet jako dziecko nie miała przyjaciółek, poza Laurą i Kate. Za to mężczyźni...

Rozumiała ich, niemal od dziecka wiedziała, jak wielką potęgą jest kobieca uroda i seks i z przyjemnością się nimi posługiwała. Nie po to, by ranić, pomyślała. Nigdy nie podejmowała gry ryzykując, że sprawi ból komuś, albo sobie. Wybierała starszych mężczyzn, doświadczonych, doskonale wychowanych, bogatych i odpornych na kobiece wdzięki.

Żaden z nich nie mógł zagrozić jej karierze ani ambicjom, bo reguły w tej grze były proste i zawsze ich przestrzegano.

Zabawa, emocje, flirty. Żadnych smutków, zobowiązań, goryczy, gdy odchodziła. Żadnych uczuć. I wiele popełnionych błędów.

Teraz pojawił się Josh. Nad nim miała władzę innego rodzaju. Odmienne też snuła marzenia. Reguły również, panowały inne. Ach, naturalnie, była tam zabawa, emocje i flirt. Ale pojawiły się też smutki i zobowiązania. Logicznie wynikało z tego, że któreś z nich będzie cierpieć. Choć Josh bardzo ją kochał, nie zasłużyła jeszcze na jego zaufanie, nie mówiąc już o szacunku.

Kocha kobietę, z którą przyszło mu żyć, przypominała sobie. Ciekawe, czy obserwuje ją i czeka, czy Margo zostanie z nim, Czy też ucieknie. Głęboko, na dnie duszy również się nad tym zastanawiała.

Przecież Josh się urodził w uprzywilejowanej rodzinie, zawsze mógł brać i odrzucać wszystko, co chciał i wszystkich, których chciał. Jeśli to prawda, że pożądał jej od tak dawna i czekał na nią, i obserwował ją, będąc Joshem - pragnął sprostać wyzwaniu. A teraz, kiedy już mu sprostał...

- Znienawidzę cię za to - szepnęła i przycisnęła usta do męskiego ramienia. - Niezależnie od tego, które z nas zrobi krzywdę drugiemu, znienawidzę cię za to.

Przysunęła się bliżej, pragnąc, by się obudził i sprawił, aby zapomniała o wszystkim, przestała się martwić i zastanawiać.

- Kocham cię, Josh. - Położyła dłoń na jego sercu i liczyła uderzenia, aż i jej tętno się wyrównało. - I niech Bóg nam obojgu dopomoże.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Na urwisku zawsze najlepiej się jej myślało. Tu od lal podejmowała ważne życiowe decyzje, kogo zaprosić na przyjęcie urodzinowe? Czy rzeczywiście chce ostrzyć włosy? Czy powinna iść na tańce z Biffem, czy z Marcusem?

Wtedy takie sprawy wydawały jej się najważniejsze na świecie. Huk fal, zapach morza i polnych kwiatów, postrzępiona linia skał opadających w morze z olbrzymiej wysokości, uspokajały ją i dodawały animuszu. Przeżywane na urwisku emocje pomagały w podjęciu decyzji.

Tu przyszła na dzień przed ucieczką do Hollywood. Zaraz po ślubie Laury, przypomniła sobie teraz... Miała wtedy osiemnaście lat i była przekonana, że życie wraz z wszystkimi jego sekretami, uciekło przed nią daleko. Ogromnie chciała zobaczyć” świat, sprawdzić” się i zdobyć bogactwo.

Ile razy kłóciłam się z matką przed samym wyjazdem? pomyślała. Niezliczoną ilość.

*Musisz iść na uniwersytet, dziewczyno, jeśli chcesz kimś w tyciu zostać. To nudne. Nie ma sensu. To nie dla mnie. Chcę czegoś więcej. Jak zwykle, Margo, jak zwykle. Czego ty znowu chcesz? Wszystkiego.*

Zdobyłam w końcu wszystko, prawda? zadumała się Margo. Miałam więcej przeżyć”, większą publiczność, więcej pieniędzy. Więcej mężczyzn.

A teraz, gdy zatoczyła krąg i doszła do punktu wyjścia, co jej zostało? Kolejna szansa. Coś własnego. J Josh.

Odrzuciła głowę w rył, by obserwować jak mewa chyżo pikuje w powietrzu, wyrównuje lot, unosi się i wreszcie spada do wody jak kamień. Daleko, na diamentowobłękitnej toni kołysała się żaglówka, lśniąca i białą a promienie słońca odbijały się w metalowych okuciach. Wiatr zakolował i zakręcił się jak tancerz, igrał z jej włosami i trzepotał jedwabnymi połami jej białej tuniki.

Czuła się przeraźliwie samotna, mała i nic nie znacząca na wysokim, strzelistym urwisku, gdzie zniszczenie było odległe od chwały jedynie o krok.

Czy to symboliczny obraz miłości? - zastanowiła się, rozbawiona swoją zadumą. Niegdyś takie myśli nigdy nie przychodziły jej do głowy. Stała tu samotna, bez niego, stęskniona. Jeśli związek z Joshem był jak skok z urwiska, co ją czeka potem? Czy taka kobieta, jak ona, wzniesie się w powietrze, czy stoczy w dół i zginie?

Jeśli dla niej ten związek jest ryzykiem, które jednak pragnie podjąć, to jak on wpłynie na Josha? Czy Josh nauczy się jej ufać? Czy powinien? Czy będzie jej wierzył i służył oparciem? I przede wszystkim, czy będzie mu zależało, by razem przetrwali wszystkie trudy i radości codziennego życia?

Tylko dlaczego, na miłość boską, nagle zaczęła myśleć o małżeństwie, nie o miłości? Jezus, Maria, rzeczywiście zaczęła zastanawiać się nad małżeństwem.

Nogi się pod nią ugięły.

Cała drżąca usiadła na skale i poczekała aż wróci jej oddech. Małżeństwo nigdy nie stanowiło celu życia Margo. Kolejne zaręczyny były tylko zabawą grą, równie poważną jak mrugnięcie okiem i uśmiech.

Małżeństwo zaś oznaczało poważne zobowiązania. Małżeństwo, to związek na całe życie, to dzielenie się wszystkim z drugą osobą. To także dzieci. Zadrzała znowu i przyłożyła dłoń do brzucha. Macierzyństwo jej raczej nie interesowało. Nie, nie, białe ogrodowe płotki i samochody combi były o całe lata świetlne odległe od jej aktualnych zainteresowań.

Nie... - aż się roześmiała na tę myśl - ... tego w ogóle nie należy brać pod uwagę. Będę z nim tylko mieszkać. Teraz jest wprost idealnie. Naturalnie, Josh również chce tego, co ją myślała nie rozumiejąc, dlaczego na początku tak się zdenerwowała. Hotelowy apartament zaspokajał jej potrzeby, odpowiadał ich stylowi życia pozwalał w każdej chwili na wyjazdy, wspólne lub osobno.

Nic stałego, nic, co sugerowałoby zobowiązania. Naturalnie, to była odpowiedź na jej wszystkie pytania. Josh miał życie hotelowe we krwi, a ona sama wybrała taki styl. Gdy znudził ją widok za oknem, zawsze mogła spakować walizki i przenieść się w inne miejsce.

Naturalnie, on właśnie tego pragnął. A Margo to odpowiadało. Potem odwróciła się i spojrzała w dal, taro, gdzie stał dom, trwały jak skalna opoka mocny i piękny, ozdobiony wieżyczkami przez młode pokolenie i kolorową terakotą przez dawnych mieszkańców. Wiedziała że wspomnienia z tego domu zachowa przez całe życie. Marzenia które snuła pod tym dachem nigdy, przenigdy nie zniknęły. Miłość, jaką darzyli się jego mieszkańcy, kwitła swobodnie i dziko jak splątane gałęzie winorośli.

Ale ten dom nie należał do Margo. Własny dom zawsze jakoś wymykał jej się z rąk. Znow się odwróciła i spojrzała na morze, zdziwioną że oczy ją pieką.

Czego ty chcesz, Margo? Czego ty chcesz, na Boga?

Chcę więcej. Więcej wszystkiego.

- Tak. Przypuszczałam, że cię tu znajdę. - Kate ciężko usiadła na skale obok - Dobry dzień na obserwację morza.

- Musisz być dziś strasznie rozentuzjasmowana. - Laura położyła dłoń na ramieniu Margo. - Wczorajszy wieczór był jednym wielkim sukcesem, od początku do końca.

- Zamartwia się. - Kate wymownie spojrzała na Laurę. - Znow czegoś jej brak.

- Zakochałam się w Joshu - powiedziała Margo, zwrócona wprost przed siebie, jakby mówiła do wiatru.

Kate zacisnęła wargi z namysłem i zsunęła przyjaciółce przeciwsłoneczne okulary z nosa, by przyjrzeć się jej oczom. I - Pisane drukowanymi literami, czy zwykłymi?

- Kate, to nie liceum - szepnęła Laura. - Ale pytanie jest niegłupie. Co ty na to?

- Zakochałam się w Joshu - powtórzyła Margo - a on się zakochał we mnie. Zwariowaliśmy oboje.

- Ty mówisz serio - powiedziała powoli Kate i popatrzyła na Laurę. - Ona mówi serio.

- Muszę się przejść. - Margo zeskoczyła z kamienia i ruszyła wzdłuż poszarpanego urwiska. - Mam w sobie mnóstwo energii i nie wiem, jak ja spożytkować. Denerwuję się i tłamszę to wszystko w sobie, w żołądku i w głowie.

- To niekoniecznie musi być złe - odezwała się Laura.

- Zakochałeś się w Peterze, prawda?

Laura wbiła wzrok w ziemię, wmawiając sobie, że na skałach trzeba bardzo uważać, gdzie się stawia stopy.

- Tak. Tak, zakochałam się w nim. Dawno temu.

- O to właśnie chodzi. Zakochałeś się w nim, zaczęliście wspólne życie, a potem wszystko się rozpadło. Czy wiesz, jak wiele związków rozpadło się z większym lub mniejszym hałasem na moich oczach? Niezliczona ilość. Nic nie trwa wiecznie.

- A moi rodzice?

- Wspaniały wyjątek od reguły.

- Czekał no. Czekał no chwilę. - Kate złapała ją za ramiona. - Czy wy chcecie się pobrać?

- Nie. Dobry Boże, nic z tych rzeczy. Absolutnie nie. Żadne z nas nie wierzy w związki na całe życie. - Pragnąc być bliżej morza. Margo zeszła nieco niżej między skały.

- Czy chcesz być w nim zakochana?

Spojrzała na Kate, zdenerwowana i zniecierpliwiona.

- To nie jest kwestia wyboru.

- Oczywiście, że jest. - Kate wierzyła, że miłością, podobnie jak innymi uczuciami, można kierować.

- Słuchaj, miłość to nie nowy żakiet, który się kupuje w żądanym rozmiarze - wtrąciła Laura.

Kate tylko wzruszyła ramionami i żwawo podeszła do samej krawędzi.

- Moim zdaniem, jeśli taki żakiet nie pasuje, należy go zostawić na wieszaku. Margo, pasuje ci, czy nie?

- Nie wiem. Ale już go noszę.

- Może zaczniesz na siebie pasować - powiedziała Laura i dodała w myśli, ze smutkiem: albo z niego wyrośniesz.

Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że Margo się zatrzymała. Przyjaźń wzięła górę nad zwątpieniem.

- Naprawdę go kocham - oświadczyła cicho. Nie bardzo wiem, jak sobie z tym poradzić, ale go kocham. Nie potrafimy o tym spokojnie porozmawiać. Wiem, że odpycha go mój poprzedni styl życia. I mężczyźni, z którymi byłam.

- Jasne. A on przez ostatnich dziesięć lat tkwił w klasztorze, przepisując Pismo Święte. - Kate wyprostowała się, jak zwykle, gdy wygłaszała feministyczne poglądy. - Nawet, jeśli sypiałaś z całą piątą, szóstą, a nawet siódmą eskadrą, to nie jego sprawa. Kobieta i mężczyzna mają takie same prawo do idiotycznej, nieodpowiedzialnej rozpusty.

Margo otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, ale zamiast tego tylko się roześmiała z tego obraźliwego poparcia.

- Serdecznie dziękuję. Siostrze Niepokalana.

- Ależ nie ma za co, Siostrze Zbrukana.

- W każdym razie chodzi mi o to - kontynuowała sucho Margo - że Josh nie kieruje się typową zazdrością. Mogłabym coś takiego ignorować, albo mogłoby mnie to drażnić. Niestety, moje prowadzenie się jest dla niego źródłem zwątpienia, a ja nie wiem, jak długo będę musiała nam obojgu udowodniać, że ten rozdział mego życia już na zawsze pozostanie zamknięty.

- Chyba jesteś dla niego za dobra - mruknęła Kate.

- A dla siebie za surowa?

- Tego nic powiedziałam - odparła z radosnym uśmiechem.

- A więc ja to powiem. - Laura dała jej kuksańca pod zebro.

- Nie chodzi jedynie o mężczyzn. - Margo wpatrywała się w morze, starając się myśleć logicznie. - To jest w pewnym sensie tylko objaw. Josh mówi, że jest dumny ze mnie i z tego co zrobiłam, by uporządkować sobie życie. Moim zdaniem, jest tym po prostu zaskoczony i tyle. Dlatego właśnie - mówiła powoli - zdaję sobie sprawę, że na pewno nie spodziewa się całkowitej, trwałej zmiany w moim zachowaniu. Dlaczego miałby jej oczekiwać? - mruknęła, wspominając jego gwałtowną reakcję na niedawną sesję zdjęciową. - Myśli, że niedługo znów zacznę szaleć, popędzę gdzieś w poszukiwaniu łatwiejszego, piękniejszego życia.

- Sądzę, że to ty mu nie dowierzasz. - Nachmurzona Kate wpatrywała się w twarz przyjaciółki. - Planujesz taką ucieczkę?

- Nie. - W końcu mogła udzielić jakiejś odpowiedzi z całkowitym przekonaniem. - Skończyłam z tym. Ale z moją przeszłością...

- Oboje powinniście się raczej zająć terażniejszością - przerwała jej Laura. - Zastanówcie się nad tym, w jakim punkcie się znaleźliście i co teraz czujecie do siebie. A wszystko pozostałe... no cóż, doprowadziło was do tego, czym jesteście teraz i z kim jesteście teraz.

Zabrzmiało to bardzo prosto i uczciwie. Margo zmusiła się, by w to uwierzyć.

- No, dobra. Najlepiej będzie, jeśli zaczniemy posuwać się krok po kroku. Jak przy kuracji odwykowej, tylko na odwrót - stwierdziła, schyliła się po kamyk i wrzuciła go do morza. - W międzyczasie, niech zostanie, jak jest. Może być miło.

\ - W miłości mniej więcej o to chodzi - uśmiechnęła się Laura. - Gdy jest inaczej, życie zmienia się w piekło.

- Z nas trzech, tylko ty tam zawędrowałaś - stwierdziła Margo i spojrzała na Kate, szukając potwierdzenia.

- Tak jest.

- Jeśli nie sprawi ci to zbyt wielkiej przykrości, powiedz mi, jak to się stało, że wyładowałaś po drugiej stronie. To znaczy, co się między wami popsuło?

Laurze nie sprawiło to przykrości... tylko poczuła się tak, jakby zadano jej cios prosto w serce i powiedziano w oczy, że poniosła życiową klęskę. Ale za nic by się do tego nie przyznała.

- To się działo stopniowo, jak kropla, która latami draży skałę. Nie myśl, że pewnego ranka obudziłam się i doznałam objawienia, iż przestałam kochać męża. To był powolny, obrzydliwy proces, coś w rodzaju zwapnienia uczuć. W końcu przestałam do niego czuć cokolwiek.

To okropne, pomyślała Margo. Nie czuć nic do Josha. Była pewna, że wołałaby go zniechęcić niż traktować go obojętnie. Albo, co gorsza, stać się jemu obojętna.

- Czy nie mogłaś tego powstrzymać?

- Nie. Być może nam obojgu by się to udało, ale w pojedynkę nie dawałam rady. Byłam sama. On mnie nigdy nie kochał. - Och, jak to bolało... - To był zupełnie inny związek niż między tobą a Joshem.

- Przykro mi, Lauro.

- Niepotrzebnie. - Laura, nieco uspokojona, oprąła się na mocnym ramieniu Margo. - Urodziłam dwie urocze córeczki, więc związek ten w końcu przyniósł mi wielką korzyść. A ty masz szansę przeżyć coś niezwykłego, co tylko tobie mogło się zdarzyć.

- Być może zaryzykuję. - Podniosła kolejny kamyk i zrzuciła go z urwiska.

- Słuchaj, jeśli szukacie dla siebie gniazdka, słyszałam o posiadłości na sprzedaż, niecały kilometr stąd. - Kate też zaczęła zrzucać kamyki. - Przepiękny dom. W hiszpańsko - kalifornijskim stylu.



- Dziękuję, nic. Apartament bardzo nam odpowiada. - A raczej zapewnia bezpieczeństwo... szepnął jej do ucha cichy głosik. Sprawia, że życie w zawieszaniu, dodał.

- Jak sobie życzysz. - Kate wzruszyła ramionami. Głęboko wierzyła w sens inwestowania w nieruchomości. Dom to jedno - nie mierzyło się jego wartości w kategoriach krótko - i długoterminowego przyrostu kapitałów. Za to rozsądnie wybrana nieruchomość była koniecznym elementem zrównoważonego portfela inwestycyjnego. - Ale stamtąd jest niesamowity widok.

- Skąd wiesz?

- Zawiozłam tam kiedyś jakieś formularze. - Zauważyła krzywy uśmiezek na twarzy Margo. - Masz kosmate myśli. Właścicielką jest kobieta. Dom przypadł jej przy podziale majątku rozwodowego i chce go sprzedać, żeby nabyć dla siebie coś mniejszego o niższych kosztach utrzymania.

- Czy to dom Liii Farmer? - spytała Laura.

- Tak jest.

- Ach, jest przepiękny. Piętrowy, otynkowany i zdobiony terakotą. Dwa lata temu przeprowadzili tam kapitalny remont.

- Tak jest. Skończyli go dokładnie w chwili, gdy postanowili się rozejść. On wziął jacht, BMW, psa labradora i kolekcje monet. Ona dostała dom, land rovera i syjamskiego kota. - Kate uśmiechnęła się szeroko. - Przed biegłą księgową nic się nie ukryje.

- Właśnie o to mi chodzi; dokładnie z takich powodów nie chcę mieć domu, samochodu terenowego, ani psa. - Na samą myśl o tym Margo poczuła ból żołądka. - Uprościłam sobie życie, a w każdym razie je ukierunkowałam i niech mnie szlag trafi, jeśli znowu mi się wszystko popłacze. - Trzymała w dłoni garść kamieni i rzucała je w przepaść jak pociski. - Wiecie, co mi zawsze powtarzała mama? Jaki początek, taki koniec. Więc teraz zamierzam postępować zgodnie z jej radą. Zacznę bez komplikacji i niech tak już zostanie. Josh nie chce brać na siebie odpowiedzialności, podobnie jak ja. Zostawimy to...

- Czekaj! - Laura złapała ją za rękę, zanim Margo wyrzuciła następny kamień. - Co to jest? Przecież to nie żwir.

Margo, zmarszczywszy brwi, poskrobała palcem.

- Ktoś tu zgubił pieniążek. To tylko... Słodki Jezu! Gdy starła całe błoto, moneta zalśniła w słońcu.

- To złoto. - Kate chwyciła Laurę za nadgarstek. Trzy przyjaciółki stanęły razem. - To jest dublon. Boże, to jest złoty dublon.

- Nie, nie. - Margo bez tchu potrząsnęła głową. - To na pewno tombakowy amulet, jeden z tych, które sprzedają na rynku w miasteczku - powiedziała, choć moneta była ciężka i pięknie lśniła. - Jak myślicie?

- Spójrz na datę - wykrztusiła Laura. - 1845.

- Seraphina. - Margo przycisnęła dłoń do czoła, bo w głowie jej się kręciło jak na karuzeli. - Posag Seraphiny. Czy to możliwe?

- To pewne - autorytatywnie stwierdziła Kate.

- Ale ten pieniążek po prostu leżał na drodze. Setki razy tędy przechodziłyśmy. W dzieciństwie nawet prowadziłyśmy poszukiwania. I niczego nie znalazłyśmy.

- Pewnie szukałyśmy w niewłaściwych miejscach. - Oczy Kate błyszczały z emocji, gdy pochyliła się i złożyła na twarzy Margo mocny, solidny pocałunek. - Teraz możemy się tutaj rozejrzeć.

Jak rozbrykane dziewczynki, kręciły się wśród skał i przerzucały kamyki, niszcząc sobie manicure i kalecząc palce.

- Może wcale nie ukryła tego skarbu - zastanawiała się Margo. - Może, kiedy Felipe nie wrócił, a Seraphina postanowiła, że nie chce bez niego żyć, po prostu wrzuciła wszystkie pieniądze do morza.

- Odpukaj. - Kate przybrudzonej rękawem otarła pot z czoła. - Dawno już przysięgłyśmy sobie, że znajdziemy jej posag, a teraz, kiedy rzeczywiście mamy jego część, ty zaczynasz się upierać, że zabrała wszystko ze sobą na dno.

- Nie podejrzewam jej o to. - Laura starła sobie skórę z palców i zagryzła wargi by nie jęknąć. Usiadła na piętach. - Ten posag stracił dla niej znaczenie. Wszystko było już nieważne. Biedactwo, była wtedy dzieckiem. - Zdmuchnęła włosy, które zasłoniły jej oczy. - A propos dzieci... spójrzcie na siebie.

Zatrzymały się, nie z powodu tego polecenia, ale dlatego, że usłyszały wybuch śmiechu Laury. Ten niski, gardłowy śmiech był rzadkością w ciągu ostatnich miesięcy.

Gdy Margo przyjrzała się jednej z najbardziej szanowanych w towarzystwie dam, która biegła po skałach z rozczochranymi włosami, umazaną błotem twarzą i w brudnej, zapoconej sukience, niegdyś lśniącej bielą i idealnie odprasowanej, sama wybuchnęła śmiechem.

Potem złapała się za brzuch i wskazała na Kate, która klęczała na czworakach i wpatrywała się w nie obie. Margo udało się przytrzymać skały, zanim kolejny atak śmiechu nie zmiotł jej w przepaść.

- Jezu, Kate! Jezu, nawet brwi masz umazane.

- Sama też nie wyglądasz jak z pudełeczka, droga koleżanko. Tylko ty mogłaś wybrać się na poszukiwanie skarbów w białej jedwabnej sukience.

- O, cholera, zapomniałam. - Margo skrzywiła się i spojrzała na siebie. Niegdyś dziewiczo biała, leżąca się tunika była brudna i lepiała się do ciała. Dziewczyna jęknęła: - Kiedyś to był Ungaro.

- A teraz stary łań - podsumowała bystro Kate. - Następnym razem włóż džinsy i koszulkę, jak pospółstwo. - Wstała i strzepnęła kurz ze spodni. - W ten sposób nigdy nic nie znajdziemy. Trzeba to zrobić fachowo. Kupimy wykrywacz metali.

- Bardzo dobry pomysł - ucieszyła się Margo. - Skąd się je bierze?

Gdy wróciła do hotelu, było już ciemno. Pokuśtykała prosto do wanny, rozbierając się po drodze. Josh zastygł w trakcie nalewania sobie kieliszka Pouilly Fuisse.

- Co ty, na Boga, robiłaś? - Szkło stuknęło o drewniany blat, gdy odstawił kieliszek, by do niej pośpieszyć. - Miałaś wypadek? Coś cię boli?

- Nie miałam żadnego wypadku, ale boli mnie wszystko. - Aż jęknęła sięgając do kurka z gorącą wodą. Poczowała bolesny skurecz dłoni.

- Josh, jeśli mnie naprawdę kochasz, przynieś mi kieliszek tego czegoś, co właśnie nalewałeś i nic śmiej się ze mnie, choć pewnie masz na to straszną ochotę.

Gdy ostrożnie układała się w wannie, nie zauważył na jej ciele żadnych śladów krwi. Uspokojony, wrócił do pokoju i przyniósł dwa kieliszki bladeżółtego wina.

- Powiedz prawdę: spadłaś z urwiska?

- Nic całkiem. - Wzięła z jego ręki szampanierkę i w kilku łykach wychyliła zawartość. Westchnęła głęboko, oddała Joshowi pusty kieliszek i odebrała pełny. - Dziękuję - powiedziała.

Uniósł tylko brew i poszedł po butelkę.

- Już wiem, zabrałaś dziewczynki na plażę i pozwoliłaś zakopać się w piasku w ubraniu.

Z jękiem opadła do tyłu.

- Przecież regularnie chodzę na siłownię. A mimo to zostały mi jeszcze jakieś nie używane mięśnie. Czy to możliwe, żeby mnie aż tak bolały? Czy mógłbyś zamówić dla mnie masaż?

- Sam cię wymasuję, tylko przestań się ze mną bawić w zgadywanki. Otworzyła oczy. bo chciała sprawdzić, czy się z niej śmieje. Gdyby dostrzegła na twarzy Josha choć jedno drgnienie, zapisałaby mu śmierć w duszy.

- Byłam z Laurą i Kate.

- I co?

- I szukałyśmy skarbu.

- Szukałyście... - Przesunął językiem po wargach. - Hmmm.

- Czy ty się roześmiałaś?

- Nie, tylko mruknąłem. Przez całe popołudnie i część wieczoru szukałyście skarbu?

- Na urwisku. Z wykrywaczem metali.

- Z czym? - Dzielnie starał się zamaskować śmiech udawanym atakiem kaszlu. Oczy Margo zwięzły się. - Ty umiesz się czymś takim posługiwać?

- Nie jestem idiotką. - Nachmurzyła się i, spostrzegłszy, że wanna jest już pełna, włączyła bicze wodne. - Kate wiedziała, jak to się robi. A zanim zaczniesz wygłaszać swoje błyskotliwe komentarze, idź i zajrzyj do kieszeni moich spodni. - Zanurzyła się głębiej, napiła wina i uznała, że mimo wszystko chyba przeżyje ten dzień. - Potem masz mnie przeprosić.

Josh chętnie podjął grę; postawił kieliszek na brzegu wanny i powędrował do pokoju. Spodnie leżały przy drzwiach, o kilkanaście centymetrów dalej niż buty. Były tak brudne, że wziął je delikatnie w dwa palce, udając niesmak.

- Kochanie, będzie ci potrzebne nowe ubranko do szukania skarbów. To już całkiem zniszczyłaś.

- Zamknij się, Josh. Zajrzyj do kieszeni.

- Pewnie znalazłaś diament, który wypadł komuś z pierścionka - mruczał. - A myślisz, że trafiłaś na żyłę złota.

Ale w palcach poczuł monetę. Wyciągnął ją ze zdumioną miną. Hiszpański, lśniący złotem dublon sprzed ponad stu lat.

- Nie słyszę wybuchów śmiechu, kochanie - zawołała. - Przeprosin też nie.

Pomrukiwała jakąś melodię, gdy podwodny masaż zaczął rozluźniać zmęczone mięśnie. Wyczuła, że Josh stoi w progu i rzuciła mu spojrzenie spod rzęs.

- Nie musisz tarzać się w popiele. Po prostu powiedz: „wybacz mi, Margo wyszedłem na głupka” i wystarczy.

Podrzucił monetę i złapał ją zgrabnie, po czym usadowił się na brzegu wanny.

- Jeden dublon skarbu nie czyni.

- Rudyard Kipling?

- Nie, J.C. Templeton.

- Ach, ten. - Zamknęła oczy. - Moim zdaniem, to nadęty cynik.

- Nabierz powietrza, kochanie - ostrzegł i natychmiast ją przytopił. Gdy się wynurzyła, parszkając z irytacją, Josh obracał monetę w dłoni.

- Przyznaję, że to intrygujące. Gdzie ją dokładnie znalazłyście? Nachmurzona, mrugała oczami, bo naleciało do nich wody.

- A niby dlaczego miałabym ci to zdradzić? Posag Seraphiny to dziewczynska sprawa.

- Dobra. - Wzruszył ramionami i wziął kieliszek. - I co jeszcze dzisiaj robiłaś?

- Mógłbyś chociaż poprosić. - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Mam dosyć proszenia. - Podał jej mydło. - Dziś jest ci naprawdę potrzebne.

- No, dobrze już, dobrze. - Z piany wychynęła długa, kształtna noga. Margo starannie ją namydliła. - Znalazłyśmy ją na urwisku, na wprost domu. Kate ułożyła znak z kamieni, żebyśmy mogły tam trafić. Ale przeszukałyśmy to miejsce bardzo dokładnie i nic było tam nawet złamanego grosza.

- A właściwie jak wygląda złamany grosz? To retoryczne pytanie - zastrzegł się prędko w odpowiedzi na jej parsknięcie. - Słuchaj, księżniczko, nie zamierzam ci popsuć zabawy. Znalazłaś bardzo ciekawą rzecz. W dodatku data się zgadza, więc kto wie?

- Ja wiem. Kate i Laura też wiedzą. - Przeczesała palcami mokre włosy. - I powiem ci coś jeszcze. Ten pieniążek coś oznacza dla Laury. Z jej oczu znikł wyraz cierpienia, który zawsze się lam pojawia, gdy Laurze się zdaje, że nikt nie patrzy.

Posmutniał, a Margo pożałowała swoich słów. Położyła dłoń na jego ręce.

- Ja też Laurę kocham.

- Wywaliłem skurczybyka z pracy, ale to jeszcze za mało.

- Złamałeś mu nos.

- Dobre i to. Nie chcę, żeby cierpiała. Ona na to naprawdę nie zasługuje.

- Ale z pozoru świetnie sobie radzi z tą całą sytuacją - pocieszyła go i lekko uścisnęła dłoń Josha. - Szkoda że jej dzisiaj nie widziałeś. Śmiała się na cały głos i bawiła się świetnie. Dziewczynki też zabrałyśmy. Ali od tygodni nie była taka wesoła. Wszystkie się uśmiełyśmy. Nie chodzi o skarb, tylko o samo poszukiwanie.

Obejrzał lśniącą monetę jeszcze raz, zanim położył ją na półeczce.

- Kiedy idziecie tam znowu?

- Będziemy szukać skarbu co niedzielę. - Zmarszczyła nos, spoglądając na wodę. - Równie dobrze mogłabym się kąpać w błocie - powiedziała i wyciągnęła korek. - Umieram z głodu. Czy moglibyśmy dziś zjeść tutaj? Muszę wziąć prysznic i umyć sobie włosy.

Obserwował, jak staje w wannie, a woda spływa strumieniami po matowobiałej skórze.

- Czy moglibyśmy zjeść nago?

- To zależy - roześmiała się i poszła pod prysznic. - A co jest w karcie?

Następnego ranka, zrelaksowana po miłosnej nocy, przeciągnęła się w samochodzie, podczas gdy Josh pracowicie przeciskał się przez zatłoczone ulice.

- Nie musiałeś mnie podwozić - stwierdziła - ale doceniam to.

- I tak chcę wpaść do ośrodka i sprawdzić parę rzeczy.

- jakoś nie wspominasz o podróżach.

- Na razie nie ma takiej potrzeby.

Zapatrzyła się w okno, z pozoru pochłonięta oglądaniem mijanych widoków.

- Gdy znajdziesz kogoś na miejsce Petera pewnie będziesz musiał wrócić do Europy, prawda?

- W końcu pewnie tak. Jak na razie, bez problemu mogę zarządzać wszystkim stąd.

- Czy tego chcesz? - Unikała zadawania trudniejszych pytań ze względu na nich oboje. -  
Chcesz tu zostać?

Josh był równie ostrożny.

- A dlaczego pytasz?

- Bo przedtem nigdy długo się nie zatrzymywałeś w jednym miejscu.

- Nigdy nic było powodu. Margo uśmiechnęła się.

- To miło z twojej strony. Ale nic chcę, żebyś czuł się ograniczony. Oboje musimy zrozumieć, że nasza praca stawia pewne wymagania. Jeśli „Pretensjonalna Galeria” dalej będzie się tak dobrze rozwijać, będę musiała zacząć podróżować w poszukiwaniu towaru.

Zastanawiał się już nad tym i prawie znalazł rozwiązanie.

- Gdzie planujesz jeździć?

- Jeszcze nie wiem. Tutejsze wyprzedaże nie wystarczą. Jeśli chodzi o ubrania, będę najpierw musiała skontaktować się z dawnymi znajomymi. Prawdopodobnie osiągnę lepsze rezultaty, jeśli zrobię to osobiście. Na pewno muszę pojechać do Los Angeles, Nowego Jorku i Chicago. A jeżeli interes się rozkręci, to do Mediolanu, Londynu i Paryża.

- Chcesz tam wrócić?

- Chcę mieć doskonale zaopatrzone sklepy. Czasem tęsknię za Mediolanem, za tamtejszym życiem i uczuciem, że jest się w ruchliwym, zatłoczonym centrum świata - westchnęła cicho.

- Trudno jest tak całkiem zapomnieć. Mam nadzieję, że jeśli kilka razy do roku tam wpadnę w interesach, to mi wystarczy. A ty nie tęsknisz za tym wszystkim? - Spojrzała na niego. - Za ludami, za przyjęciami?

- Trochę. - Wkładaj tyle pracy w przebudowę swojego życia i życia Margo, że nie miał czasu o tym myśleć. Ale teraz, gdy się zastanowił, musiał przyznać, że rytm tamtego życia pulsował mu we krwi. - Możemy przecież połączyć twoje wyjazdy z moimi interesami. Trzeba to tylko dobrze zaplanować.

- Planowanie idzie mi coraz lepiej.

Zatrzymał się przy krawężniku naprzeciw galerii. Pocałowała go.

- Dobrze jest, prawda? Dobrze jest. tak jak jest.

- Tak. - Objął Margo za szyję, by przedłużyć pocałunek. - Jest bardzo dobrze.

A więc niech tak zostanie, pomyślała.

- Wrócę taksówką. Nie, naprawdę. - Pocałowała go jeszcze raz, zanim zdążył zaprotestować. - Będę koło siódmej, więc staraj się nie pracować za długo. Chciałabym iść na kolację do jakiejś dobrej restauracji i opijać się koktajlami z szampanem.

- Chyba da się to zorganizować.

- Jesteś niezawodny.

Złapał ją za rękę, gdy pochyliła się, by wysiąść z samochodu.

- Kocham cię Margo.

W odpowiedzi otrzymał oszałamiający uśmiech.

- Wiem o tym - powiedziała.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Ten dzień przyniósł Margo wiele satysfakcji; spędziła go w swoim sklepie, pośród rzeczy, będących jej własnością i rozkoszowała się efektami udanego przyjęcia, pierwszego, jakie sama zorganizowała. Oznajmiła to matce, która wpadła na chwilę w środku dnia i przyniosła ulubiony przysmak Margo - czekoladowe chrupki.

- Po prostu nie jestem w stanie w to uwierzyć - powiedziała Margo, zając się nimi łakomie. - Od samego rana miałam mnóstwo klientów. To moja pierwsza przerwa w ciągu całego dnia, mamo. Teraz jestem przekonana, że firma ruszy z miejsca. To znaczy, zawsze chciałam w to wierzyć, a pierwszego dnia, kiedy wszystko poszło jak z płatka, prawie uwierzyłam na dobre. Ale od soboty wieczór... - Zamknęła oczy i wsunęła resztę ciastku do ust - od soboty wieczór jestem tego pewna.

- Dobra robota, Margo - pochwaliła Ann, popijając herbatę, którą zaparzyła w kuchence na górze. Choć uniosła brew na widok Margo, sączącej szampana - szampan w porze lunchu! - nie skomentowała tego ani słowem. - Dobra robota, Margo. Przez te wszystkie lata...

- Przez te wszystkie lata trwoniałam życie, czas i pieniądze. - Margo wzruszyła ramionami. - Znow chcesz mi opowiedzieć bajkę o mrówce i koniku polnym, mamusiu?

Ann uśmiechnęła się mimowolnie.

- Nigdy nie zważałaś na tę opowieść, nigdy nie zbierałaś zapasów na zimę. W każdym razie tak kiedyś myślałam. - Wstała, podeszła do drzwi i zajrzała do gustownie urządzonego buduaru. - Wygląda jednak na to, że odkładałaś na czarną godzinę.

- Nie, mamo. Tu należy zastosować inne przysłowie: potrzeba jest matką wynalazków. Potrzebą a może desperacją. - Ponieważ Margo w swym nowym wcieleniu obstawała przy uczciwości, postanowiła i wobec matki być szczerą. - Nie miałam takich planów. Wcale nie chciałam, żeby życie mi się tak ułożyło.

Ann odwróciła się i uważnie przyjrzała się kobiecie siedzącej na ozdobnym, kremowym fotelu z różowymi poduchami. Złagodniała pomyślała sobie. Znikną! twarde wyraz ust i oczu. Dziwne tylko, że Margo, zwykle drobiazgowo analizująca własną twarz, jakoś nie zauważyła tej zmiany.

- Aha, nie chciałaś tego - powiedziała w końcu. - A teraz?

- A teraz sprawię, że firma się rozkręci. Nie, nie tak. Zrobię z tej firmy cacko. „Pretensjonalna Galeria” będzie się rozwijać. Za rok, za dwa otworzę filię w Carmelu. A potem - kto wie? Elegancki magazyn w San Francisco, szalony sklepik w Los Angeles?

- Wciąż jesteś marzycielką?

- Tak jest. Wciąż jestem marzycielką. Wciąż wędruję. Wędruję tu i tam. - Odrzuciła włosy do tyłu z uśmiechem, w którym krył się smutek. - Ale w głębi serca nadal jestem tą samą Margo.

- Nie, zmieniałaś się jednak. - Ann przeszła przez pokój i otoczyła twarz córki dłońmi. - Zmieniałaś się. ale w dalszym ciągu pozostało w tobie trochę z tej dziewczynki, którą



wychowałam. Nietrudno ją rozpoznać. Skąd ty się taka wzięłaś? - zadumała się, - Twoi dziadkowie zarabiali na życie rybołówstwem. Twoje babki szorowały podłogę i wieszały pranie, przypinając je drewnianymi spinkami do sznura, żeby go wiatr nie porwał. - Uniosła rękę Margo i przyjrzała się długiej, wąskiej dłoni i szczupłym palcom, ozdobionym ładnymi pierścionkami. - Moja matka miała dwa razy większe ręce od ciebie. Duże, mocne, zręczne dłonie. Jak moje.

Ujrzała w oczach Margo zaskoczenie, że z taką łatwością i swobodą opowiada o ludziach, o których przedtem nie wspominała ani słowem i uświadomiła sobie, jak wielki był jej egoizm. Nie opowiadała o ruch córce, bo każda wzmianka o rodzinie, która pozostała tak daleko, sprawiała jej ból.

Ach, popełniłam tyle pomyłek, myślała z zalem. Tyle wielkich, poważnych błędów w wychowaniu jedyne dziecko, jakie dał jej Bóg. Naprawianie ich jest bolesne, ale to sprawiedliwa kara.

- Moja matka miała na imię Margaret. - Ann musiała odchrząknąć. - Nie opowiadałam ci o niej przedtem, bo umarła w kilka miesięcy po naszym wyjeździe z Irlandii. Czułam się winna, że zostawiłam ją sama w chorobie i nie mogłam wrócić, by się z nią pożegnać. Nie rozmawiałam o niej z tobą, ani z nikim innym. I martwiłoby to ją bardzo.

- Przykro mi mamó - tyle tylko Margo potrafiła wykrztusić. - Bardzo mi przykro.

- Mi też, bo nie opowiadałam ci o niej i o tym, jak bardzo cię kochała w tym krótkim okresie, jaki spędziłyście razem.

- Jaka... - zaczęła Margo i urwała, obawiając się, że matka skarci ją, jak dawniej.

- Jaka była? - Ann uśmiechnęła się lekko. - Zameczałaś mnie takimi pytaniami w dzieciństwie. A potem przestałaś, bo nigdy ci nie odpowiadałam. A powinnam była.

Odwróciła się i podeszła do łukowato zakończonego okna, wychodzącego na ruchliwą ulicę. Uświadomiła sobie, że największymi grzechami, jakie popełniła w tamtych czasach, były tchórzostwo i roztkliwianie się nad sobą. Ból, związany ze wspomnieniami stanowił bardzo niewielką karę za te wykroczenia.

- Zanim zacznę opowiadać, postaraj się zrozumieć, że dawno temu postanowiłam nie oglądać się za siebie i dlatego nie usłyszałaś ode mnie ani słowa na temat naszej rodziny. - Cicho westchnęła z żalu, odwróciła się i podeszła do córki. - Ważniejsze dla mnie było, by cię dobrze wychować, niż by zawracać ci głowę ludźmi, którzy jut odeszli. Zresztą ty i tak zawsze miałaś w tej swojej głowie straszny nieporządek.

Margo lekko dotknęła matczynej dłoni.

- Opowiedz mi o babce.

- Była dobrą kobietą. Ciężko pracowała, ale była miła. Uwielbiała śpiewać i zawsze śpiewała przy pracy. Kochała kwiaty i miała talent do ogrodnictwa. Nauczyła nas dumy, szacunku dla domu i dla samych siebie. Nie pozwalała nam na głupstwa i po równo rozdzielała całusy oraz

klapsy. Na powrót ojca z morza czekała z błyskiem w oku, którego nie pojmowałam, dopóki sama nie dorosłam.

- A dziadek? Jaki był dziadek?

- Potężny, o tubalnym głosie. Często przeklinał, a matka go strofowała. - Na ustach Ann pojawił się słaby uśmiech i zaraz zniknął. - Wracał do domu z morza, pachnący rybami, słoną wodą i tytoniem, i opowiadał nam różne historie. Świetny był z niego gawędziarz.

Ann położyła rękę na stole i strzepnęła z niego kilka okruchów.

- Imię masz po mojej matce. Ojciec zawsze w żartach nazywał ją Margo. Choć właściwie nie jesteś do niej specjalnie podobna, jak się zastanowić. Czasem wyraz twoich oczu mi ją przypomina - mówiła, a Margo słuchała w milczeniu. - Nie chodzi o kolor, tylko o kształt i o to uparte spojrzenie, które chwilami w nich gości. To odziedziczyłaś po mnie. Z kolei kolor tęczy masz po ojcu. W jego oczach kobieta mogła się zatracić. A ten blask. Jezu słodki, te jego oczy tak błyszcząły, że można było samej oślepnąć.

- Nigdy mi o nim nie opowiadałaś.

- Bo byłoby to zbyt bolesne. - Opuściła rękę i usiadła, znużona. - Wspomnienia mnie bolały, więc nie mówiłam o nim, przyzwyczaiłam się do milczenia i w ten sposób odebrałam ci ojca. Źle zrobiłam, Margo. Powinnam się być nim z tobą podzielić. A ja zachowałam go tylko dla siebie - powiedziała drżącym głosem. - Tylko dla siebie. Nie dałam ci twojego własnego ojca.

Rozdygotana Margo westchnęła. Ogromny ciężar przygniatał jej pierś.

- Wydawało mi się, że go nie kochałaś.

- Że go nie kochałam? - Ann zdumienie na chwilę odebrało mowę; potem wybuchnęła długim, głębokim śmiechem. - Dobry Boże, dziewczyno, jakżebym mogła go nie kochać? Moja miłość była tak wielka, że nie mieściła się w sercu. A to serce, za każdym razem, gdy na niego spoglądałam, trzepotało tak jak ryba, jedna z tych, które rzucał na stół po powrocie z morza. A kiedy brał mnie w ramiona i kręcił się ze mną po pokoju, jak miał to w zwyczaju, w głowie mi wirowało, ale nie od tego kołowania, tylko od samego jego zapachu. Ja jeszcze czuję ten zapach. Mokra wełna, ryba i mężczyzna.

Margo próbowała sobie wyobrazić matkę w czyichś mocnych ramionach, młodą, roześmianą i zakochaną bez pamięci.

- A ja myślałam... mi się wydawało, że za niego wyszłaś, bo musiałaś.

- Ależ, oczywiście, że musiałaś. - Ann przerwała i wytrzeszczyła oczy. - Ach, chodzi ci o to, czy rzeczywiście musiałaś. Skądże, przecież mój ojciec zatłukłby go na śmierć. Co nie znaczy, że mój Johnny nie próbował - dodała z chytrym uśmieszkiem. - W końcu był mężczyzną i znał różne sposoby. Ale i ja miałam swoje, i poszłam do ślubnej łóżnicy jako prawdziwa, choć zniecierpliwiona, dziewczyna.

- Więc ja... - Margo uniosła kieliszek i wypła łyk na odwagę - więc to nie z mojego powodu cię poślubił?

- Ożenił się wyłącznie ze względu na mnie. - W głosie Ann zabrzmiała nuta dumy. - Nie potrafię powiedzieć, jak mi przykro, że taka myśl mogła powstać w twojej głowie, a ja nic o tym nie wiedziałam, aż do dzisiaj.

- A ja myślałam... ja się zastanawiałam... - Podekscytowana Margo nie wiedziała, jak to wyrazić. - Byłaś przecież taka młoda - zaczęła. - W obcym kraju i z małym dzieckiem.

- Nigdy nie byłaś dla mnie ciężarem, Margo. Wielokrotnie wystawiałaś moją cierpliwość na próbę, to prawda. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Ale ani razu nie byłaś ciężarem. Nie byłaś także pomyłką - powtarzam, by na dobre wybić ci takie myśli z głowy. Musieliśmy wziąć ślub, Margo, bo bardzo się kochaliśmy. Kochaliśmy się jak szaleni. Byliśmy zakochani, gotowi na wszystko i tacy młodzi... a ty jesteś owocem naszej słodkiej, wszechogarniającej miłości.

- Och, mammo, tak mi przykro.

- Przykro ci? Ja przez te cztery lata, które Bóg dał nam spędzić razem, przeżyłam tyle, że przeciętna kobieta musiałaby żyć dwa razy, by tego wszystkiego doznać.

- Ale go straciłaś.

- Tak, straciłam go. I ty też. Niewiele czasu z nim spędzałaś, ale był dobrym ojcem i uwielbiał cię bezgranicznie. Bóg mi świadkiem. Często siadał, patrzył jak śpisz i dotykał twej buzi samym czubkiem palca, jakby się bał, że się stłuczesz. I uśmiechał się szeroko, od ucha do ucha. - Przycisnęła dłoń do ust, bo ten obraz wciąż stał jej przed oczami. - Źle się stało, że nigdy ci o tym nie opowiadałam.

- Nic nie szkodzi. - Ciężar spadł Margo z piersi, ale teraz za to otwarła się krynica pełna łez. - Nic nie szkodzi, mammo. Teraz mi opowiedziałaś.

Ann na chwilę zamknęła oczy. Jak tu wytłumaczyć, że można przez całe życie nosić w sercu rozpacz, miłość i radość?

- Kochał nas obie, Margo. To był wspaniały i dobry człowiek... tyle snuł marzeń o przyszłości, o nas i o innych dzieciach, które pragnęliśmy mieć... - Znalazła w kieszeni chusteczkę i otarła oczy. - Co za głupota, płakać z tego powodu, gdy minęło już dwadzieścia pięć lat.

- Wcale nie głupota. - Dla Margo było to cudowne, wzruszające objawienie. Jeśli po ćwierć wieku nie umarła rozpacz, to znaczy, że zrodziła ją prawdziwa miłość. Słodka i wszechogarniająca. A co więcej, trwała. - Nie musimy już o tym rozmawiać.

Ale Ann potrząsnęła głową i zamrugała zapłakanymi oczami. Wiedziała, że musi skończyć opowieść i dać swemu dziecku, dziecku Johnny'ego to, co mu się należało od urodzenia.

- A gdy wrócili tamtej nocy, kiedy szalał sztorm... Och, mój Boże, cóż to był za sztorm, wichur wiał i wył, a niebo aż pękało na kawałki od błyskawic... - Otworzyła oczy i popatrzyła na córkę. - Wiedziałam. Nie chciałam wierzyć w swoje przeczucia, ale wiedziałam, że zginął, jeszcze zanim mi powiedzieli. Bo coś umarło we mnie. Tutaj. - Przycisnęła dłoń do serca. -

Coś umarło i wiedziałam, że zabrał ze sobą część mego serca. Wydawało mi się, że nie będę mogła bez niego żyć. Wiedziałam, że nie chcę bez niego żyć.

Ann mocno splotła palce, szykując się do najtrudniejszej części swej opowieści.

- Byłam w ciąży z drugim dzieckiem, prawie od trzech miesięcy.

- Byłaś... - Margo otarła łzy z oczu. - Byłaś w ciąży?

- Chciałam syna dla Johnny'ego. Mówił, że chemie się zgodzi na synka bo mamy już najpiękniejszą córkę na świecie. Tamtego ranka pocałował nas na pożegnanie. Najpierw ciebie, potem mnie, a później położył rękę tam, gdzie rozwijało się dziecko. Uśmiechną] się. I nigdy nie wrócił. Nie znaleźli go, nawet nie mogłam na niego spojrzeć po raz ostatni. Nie mogłam się z Jonnym pożegnać. W noc po jego śmierci straciłam dziecko... w ten sztorm, z rozpacz i z bólu. Straciłam Johnny'ego, straciłam dziecko i zostałaś mi tylko ty.

Jak można doświadczyć czegoś takiego i normalnie żyć dalej? zastanawiała się Margo. Jakiej siły potrzeba, by przetrwać?

- Szkoda że o tym nie wiedziałam - powiedziała i ujęła splecione ręce matki.

- Szkoda że o tym nie wiedziałam, mamo. Staralabym się być... lepsza. - Ależ, co za bzdura. - Ann uświadomiła sobie, że właśnie popełnia następny błąd. - Za mało ci opowiedziałam o naszych szczęśliwych dniach. Przecież nie zawsze rozpaczałam... Po raz pierwszy zwróciłam na niego uwagę, gdy miałam sześć lał, a John dziewięć. Ach, ten Johnny Sullivan, jaki ładny był z niego chłopak, taki urwis... miał diabelskie spojrzenie i anielski uśmiech. A ja chciałam mieć Johna dla siebie. Więc chodziłam za nim krok w krok i ciągle stawałam mu na drodze.

- . Ty? - Margo zdumiała się niebotycznie. - Ty z nim flirtowałaś?

- Bezwstydnie. A gdy miałam siedemnaście lat, wreszcie się poddał, oświadczył mi się, a ja powiedziałam „tak”, zanim skończył swoją przemowę. - Wydała długie, głębokie westchnienie. - Musisz w to uwierzyć i zrozumieć. Margo, kochałam go zachłannie, a kiedy umarł i dziecko we mnie umarło, ja też chciałam iść za nimi i być może bym to nawet zrobiła, gdyby nie ty. Byłaś mi bardzo potrzebna.

- To dlaczego wyjechałaś z Irlandii? Przecież zostawiłaś tam całą rodzinę. Oni też na pewno byli ci potrzebni.

Ann w dalszym ciągu pamiętała tamte skaliste wybrzeża i wzburzone morze.

- Straciłam coś, co wydawało mi się wiecznotrwale. Kogoś, kogo kochałam, kogo pragnęłam przez całe życie. Nawet powietrze bez niego było mi wstrętne. Nie potrafiłam nim oddychać. Nadszedł czas. by zacząć od nowa.

- Bałaś się?

- Śmiertelnie. - Na ustach Ann znów pojawił się cień uśmiechu. Nagle i ona zaczęła mieć ochotę na szampana. Wzięła kieliszek córki i pociągnęła łyk.

- Osiągnęłam to, co chciałam. Być może jednak masz więcej moich cech niż myślałam. Byłam dla ciebie surową Margo. Do niedawna nie rozumiałam, jak bardzo surowa. Dużo się modliłam. Byłaś tak pięknym dzieckiem, że ogarniał mnie strach. Do tego jeszcze nie brakowało ci przekory... Niebezpieczne połączenie. A w dodatku, jakaś część mnie bała się ciebie kochać zbyt mocno, bo... bo zbyt wielka miłość byłaby kuszeniem Boga. Nie mogłam ci jej okazać... nie śmiałam, bo jeśli i ciebie bym straciła, byłby to dla mnie koniec.

- A mi się zawsze wydawało... - Margo przerwała i potrząsnęła głową.

- Nie, powiedz to głośno. Powinnaś mi powiedzieć, co myślisz.

- Myślałam, że nie jestem wystarczająco dobra dla ciebie.

- To moja wina, - Ann zacisnęła usta, zastanawiając się, w jaki sposób te nieporozumienia mogły stać między nimi przez tyle lat.

- Margo, nigdy mi coś takiego nie przeszło przez myśl. Bałam się o ciebie i bałam się ciebie. Nie rozumiałam, dlaczego pragniesz tak wiele.

I martwiłam się, że dorastasz w miejscu, gdzie rzeczywiście jest mnóstwo pięknych rzeczy, ale wszystko należy do innych. Być może nawet i teraz cię nie rozumiem, ale cię kocham. Powinnam ci to była częściej powtarzać.

- Czasem niełatwo mówi się takie rzeczy, a nawet je przeżywa. Ale ja zawsze czułam się kochana.

- Nie wiedziałaś tylko, że jestem z ciebie dumna - westchnęła Ann. Przecież inny rodzaj dumy kazał jej nie zdradzać się z tym uczuciem przed córką. - Byłam z ciebie dumna, gdy po raz pierwszy zobaczyłam twoje zdjęcie w gazecie. I potem też, za każdym razem. - Znów się napiła, zbierając odwagę do kolejnego wyznania. - Zbierałam je.

Margo zamrugła oczyma: - Zbierałaś je?

- Tak, mam wszystkie twoje fotografie. Pan Josh przysyłał mi je, a ja wklejałam do albumu. To znaczy, do albumów. - Uśmiechnęła się, zdziwiona, że kieliszek jest już pusty. - Zdaje się, że chyba jestem zawiana.

Margo nie zastanawiając się poszła do lodówki, wyjęła srebrny korek z butelki i dołąła matce wina.

- Zbierałaś moje zdjęcia i wklejałaś do pamiętnika?

- Artykuły też, wszystkie te dziennikarskie plotki. - Ann gestykulowała kieliszkiem. - Z nich nie zawsze bywałam dumna, powiadam ci, i mam wrażenie, że ten chłopak nie przysyłał mi najgorszych.

Margo zrozumiała, że „ten chłopak” oznacza Josha i uśmiechnęła się. - Po prostu myślał o tobie.

- Nie, on zawsze myślał o tobie - powiedziała Ann, pochylając głowę. - Zakochał się tak. jak tylko mężczyzna potrafi się zakochać. Jaka ty jesteś, Margo? Czy masz tyle rozumu, co swoja matka, by związać się z silnym, przystojnym mężczyzną, który przyprawia cię o zawrót głowy w łóżku i poza nim? - pohamowała się, słysząc parsknięcie Margo i na próżno spróbowała odzyskać godność. - Wszystko przez ten alkohol. Picie w południe to grzech.

- Wypij jeszcze jednego. Pojedziesz do domu taksówką.

- Może rzeczywiście tak zrobię. Co odpowiesz na moje pytanie? Zostawisz tego mężczyznę w zawieszaniu, czy złapiesz go na dobre?

Zostawić go w zawieszaniu... co za kuszący pomysł. Naprawdę, tak będzie najwygodniej. Ale czy aby na pewno?

- Będę musiała się nad tym zastanowić. Mamo, dziękuję, że dałaś mi dziś tatę.

- Powinam była...

- Nie. - Margo, nieco zaskoczona swoim zachowaniem, potrząsnęła głową. - Przestańmy się zamartwiać z powodu przeszłości, bo przesiedzimy tu cały dzień, przerzucając się różnymi argumentami. Zaczniemy wszystko od nowa.

Ann znowu musiała użyć chusteczki.

- Lepiej cię wychowałam niż myślałam i niż tobie się zdawało. Mam wspaniałą córkę.

Wzruszona Margo przycisnęła usta do jej policzka.

- Powiedzmy, że jeszcze sporo pracy przed nami. A jeśli mowa o pracy - dodała, zdając sobie sprawę, że zaraz obie zaczną płakać na nowo - to ty dopij spokojnie wino, a ja muszę zejść na dół i otworzyć sklep, bo skończyła mi się przerwa na lunch.

- Mam zdjęcia. - Ann z trudem przełknęła ślinę. - Kiedyś ci pokażę.

- Bardzo chętnie. Naprawdę, cieszę się z tego. - Margo zatrzymała się w drzwiach. - Mamo, też jestem z ciebie dumna... i z tego, jak ułożyłaś sobie życie.

Josh szedł wzdłuż wschodniego tarasu w stronę basenu, gdy do jego uszu dobiegł dziewczęcy śmiech. Poweselał, słysząc piski i plusk wody. A gdy zobaczył łukowato wygięty brzeg i tafle wody, uśmiechnął się szeroko. Właśnie trafił na wyścigi.

Laura celowo zwalniała, płynąc krótkimi, powolnymi pociągnięciami. Normalnie była nie do pokonania. Joshua zawsze irytowało, że mała siostrzyczka wyprzedza go na każdym dystansie, ale przecież jako kapitan drużyny pływackiej doszła do zawodów o mistrzostwo Ameryki, a nawet otarła się o olimpiadę.

Teraz zaś pozwalała córkom się wyprzedzić, płynąc z żółwią prędkością. Za to Ali narzuciła sobie szaleńcze tempo.

- Wygrałam! - podskakiwała dziewczynka. - Wygrałam, byłam pierwsza przy brzegu! - A potem usteczka wygięły się jej w podkówkę. - Bo specjalnie zwolniłaś.

- To się nazywa handicap. - Laura pogładziła córkę po mokrych, przyklejonych do pleców włosach, a potem uśmiechnęła się, gdy Kayla wynurzyła się z wody, poruszając buzią jak gupik. - Ty też dałaś handicap swojej siostrzyczce, bo jesteś większa, szybsza i silniejsza.

- Ja chcę wygrać bez tego.

- Jeśli dalej będziesz się tak szybko uczyć, to wygrasz. - Pochyliła się i pocałowała Kaylę w czoło. - Jesteście małe syrenki.

Na ten komplement wyraz buntu zniknął z oczu Ali, a Kayla popłynęła kawałek do tyłu z marzycielskim uśmiechem na ustach. - Jestem syrenką - oświadczyła - i cały dzień baraszkuje z delfinami.

- A ja i tak jestem szybsza. - Ali już chciała się wycofać, ale kątem oka pochwyciła jakiś ruch na brzegu basenu. To był mężczyzna, wysoki, w garniturze, o lśniących w słońcu włosach. Serduszko jej zabiło. Ale gdy wytarła zachlapaną wodą oczy, okazało się, że to jednak nie tata.

- Wujek Josh!

- Wujek Josh! Wujek przyszedł. - Kayla rozchlapывała wodę nogami. - Wujku, chodź do nas popływać. Jesteśmy małe syrenki.

- Od razu widać. Tylko że jestem nieodpowiednio ubrany na zabawy z syrenkami. Ale chemie popatrzę.

By zrobić Joshowi przyjemność, Kayla zaczęła stawać na rękach i robić fikołki. Ali nie chciała być gorsza i pobiegła do trampoliny, by pokazać mu, jak ładnie nurkuje. Bił brawo i pokrzykiwał wesoło, doradzając dziewczynkom, jak poprawić styl. Laura w tym czasie wyszła na brzeg i wytarła się do sucha.

Schudła. Nawet brat zauważył to bez trudu. Z wysiłkiem przykleił uśmiech do twarzy, by siostrzenice nie zauważyły, jak zaciska zęby.

- Znajdziesz dla mnie chwilkę? - spytał, gdy otuliła się szlafrokiem frotte.

- Jasne. Dziewczynki, do brodzika.

Jej polecenie wywołało burzę protestów i jęków, ale obie poszły się pluskać na płytkiej wodzie.

- Masz jakieś problemy w pracy?

- Niezupełnie. Mówiłaś, że chcesz być bardziej aktywna. - Poważniejąc, poprowadził siostrę za krzew gardenii, by dziewczynki nie słyszały ich rozmowy. - Bardzo dużo na siebie wzięłaś, Lauro.

- Wcale nie chcę cię wygryźć z posady, Josh. - Uśmiechnęła się i przeczesała palcami włosy, które pod wpływem wody skrzyły się w gęste loki. - Po prostu czas już, żebyś zaczęła się interesować sprawami firmy. Przedtem zbyt wiele rzeczy przechodziło obok mnie. To się już nie powtórzy.

- Jeśli zaczniesz się obwiniać, popsujesz mi humor.

- Małżeństwo to dwie osoby - westchnęła Laura, szukając wzrokiem córek, bo spacerując z Joshem, doszli do drugiego końca ogrodu. Znaleźli się w pobliżu zasłoniętej nieco pagórkiem stajni, przepięknego starego budynku z ciemnych belek, wystających gdzieś pod tynku. Szkoda że nie trzymano tam już koni i że nie pasły się na położonym nieopodal pastwisku. Nie miałyby czasu się nimi opiekować, tak, jak robiła to w dzieciństwie.

- Nie obwiniam się, Josh. Peter zachowywał się karygodnie. Nie dość, że był obojętny w stosunku do dzieci, to jeszcze odebrał im...

- ...i tobie - przypomniał.

- Właśnie, odebrał im i mnie to, co do nas należało. Aleja to odzyskam. Nie od razu, lecz w końcu to odzyskam.

- Wiesz, kochanie, że jeśli będą ci potrzebne pieniądze...

- Nie. - Laura potrząsnęła głową. - Nie zamierzam brać pieniędzy ani od ciebie, ani od mamy, ani od taty. Nie będę utrzymywać się z zasobów Templetonów, bo nie przyczyniłam się do ich powstania... do chwili, kiedy dziewczynkom nie zacznie czegoś brakować. - Uśmiechnęła się lekko i pogładziła brata po ramieniu. - Bądźmy realistami, Josh. Mamy we trzy piękny dom, mamy co jeść. Szkoła opłacona. A wiele kobiet w podobnej sytuacji jest bez grosza przy duszy.

- Nie zmienia to faktu, że jest to fatalna sytuacja. Jak długo wystarczy ci na pensje dla służby i na opłacanie szkoły dla dziewczynek, Lauro, jeśli udział w sklepie będzie twoim jedynym źródłem dochodów?

Niepokoiliła się o służbę. Jak mogła zwolnić z pracy ludzi, którzy niemal całe życie pracowali w Templeton House? Co by wtedy zrobili pani Williamson, albo stary ogrodnik Joe?

- „Pretensjonalna Galeria” przynosi sporo pieniędzy, a poza tym posiadam dywidendy z akcji Templetona, które chciałabym zainwestować. Mam dużo czasu Josh, więc pora, bym przestała go wypełniać działalnością na rzecz różnych komitetów, organizacji dobroczynnych i Śniadaniem z paniami z towarzystwa. Taki styl życia narzucił mi Peter.

- Chcesz pracować?

- Zastanawiałam się nad niepełnym etatem. Nie chodzi o to, że przymieram głodem, ale po prostu od dawna powinnam już zarabiać na siebie. Spójrz, Kate przez całe życie dążyła do czegoś. A Margo? Jak ja wyglądam w porównaniu z nimi?

- Prześlań wreszcie.



- Muszę coś udowodnić - odpowiedziała spokojnie. - I na pewno to zrobię. Nie jesteś jedynym Templetonem w naszym pokoleniu, który się zna na hotelarstwie. Potrafię organizować imprezy, przyjęcia rozrywki. Naturalnie, będę musiała dzielić czas między pracę, sklep i dziewczynki.

- Kiedy chcesz zacząć? Zatrzymała się w miejscu.

- Mówisz serio? - Lauro, masz tyle samo udziałów w hotelach, co ja.

- Nigdy tego nie wykorzystywałam, nigdy z tym nic nie zrobiłam. Od wielu lat...

- Dlaczego?

Skrzywiła się.

- Bo Peter sobie tego nie życzył. Często powtarzał, że pracuję na etacie pani Peterowej Ridgeway. - Laura uświadomiła sobie, że zawsze pozostanie to dla niej upokorzeniem. - Wiesz, Josh, do czego to doprowadziło mnie więcej rok temu? Moje nazwisko przestało się tam pojawiać. Po prostu zniknęłam z rejestrów.

Niezadowolony i zakłopotany, spojrział w stronę basenu, gdzie jego siostrzenice urządziły konkurs, która dłużej wytrzyma pod wodą.

- Zdaje mi się, że małżeństwo to utrata osobowości.

- Nieprawda. Tak nic powinno być. - Rozmowa na ten temat była rozdrapywaniem świeżych ran, ale... - To ja zgodziłam się na taki układ. Zawsze chciałam być ideałem. Idealną córką, idealną żoną, idealną matką. Kiedy zdałam sobie sprawę, że nie potrafię tego osiągnąć, czułam się tak, jakby ktoś dał mi w twarz.

Położył dłonie na ramionach Laury i lekko nią potrząsnął.

- Przynajmniej jesteś idealną siostrą. Ja nie mam co do tego żadnych zastrzeżeń.

Wzruszona, przykryła jego ręce dłońmi.

- Gdybym była idealną siostrą, spytałabym, czemu się jeszcze nie oświadczyłeś Margo. - Wzmocniła uścisk, bo chciał opuścić ręce. - Kochacie się nawzajem, dobrze się rozumiecie. Ze wszystkich moich znajomych, stanowicie parę, która ma ze sobą najwięcej wspólnego, włącznie z obawą przed uczynieniem następnego kroku.

- A może mi odpowiada obecny etap?

- Czy ci to wystarcza, Josh? Czy to na pewno wystarcza tobie i Margo?

- Cholera, ależ z ciebie uparciuch.

- To dopiero pierwsza cecha przynależna idealnej siostrze.

Ruszył przed siebie niespokojnie i po chwili zatrzymał się, by wziąć w palce bladoczerwony pączek róży.

- Zastanawiałem się nad tym. Małżeństwo, dzieci i cały ten pasztet Ogromny pasztet - mruknął. - A w środku niespodzianka za niespodzianką.

- Kiedyś lubiłeś niespodzianki.

- To prawda. Ale dzielimy z Margo jedno upodobanie: swobodę poruszania się. Od wielu lat mieszkam w hotelach, bo lubię tę zmienność i wygodę. Do diabła. - Urwał kwiat i bezwiednie podał go Laurze. - Całe życie na nią czekałem. Zawsze mi się wydawało, że kiedy już się doczekam, nie będę się śpieszył. Rok, dwa lata rozrywek i swobody. - Margo właśnie tego ode mnie oczekuje. A potem zacznę podsuwać jej pomysł małżeństwa. Laura lekko się roześmiała i potrząsnęła głową.

- Czy to ma być gra w szachy, czy związek z drugim człowiekiem, Josh?

- Do niedawna była to wyłącznie gra w szachy. Atak i kontratak. Ale ta strategia doprowadziła do tego, że Margo się we mnie zakochała.

- Naprawdę tak uważasz? - Laura cmoknęła i wsunęła bratu kwiat w butonierkę. - Mężczyźni to jednak straszne głuptasy - powiedziała i stanęła na palcach, żeby go pocałować. - Oświadczyć się jej. To jest wyzwanie.

Josh skrzywił się.

- Ze też musiałaś to ująć właśnie w ten sposób.

- Kolejna cecha idealnej siostry, to dokładna znajomość słabych stron brata.

Margo, kompletnie nieświadoma tych knozań, obserwowała jak zadowolony klient odchodzi od lady. Nogi ją bolały, więc z przyjemnością myślała o tym, że jutro Laura będzie ją zastępować przez pół dnia. Była już za kwadrans szósta, stwierdziła zatem, że zamknie sklep parę minut wcześniej i pojedzie prosto do hotelu, żeby zadbać o swoją urodę przed obiecaną przez Josha kolacją w świetnej restauracji.

Moja nowa droga życiowa z dnia na dzień staje się coraz bardziej atrakcyjną myślała z satysfakcją, jednocześnie zbierając z lady drobne przedmioty i zmieniając buty. Nie tylko udowodniłam, że oprócz urody posiadam także rozum, ale dowiedziałam się bardzo wielu rzeczy o swojej rodzinie i dzieciństwie.

Moi rodzice kochali się. Być może dorosła kobieta nie powinna czerpać radości i satysfakcji z takich głupstw, ale wiem, że dzięki temu stałam się bardziej otwarta i serdeczna, pomyślała. Niektóre rzeczy jednak trwają wiecznie; miłość potrafi przetrwać tyle lat.

A dziś wieczór powiem Joshowi to, o czym wiem, w co wierzę i czego pragnę. Prawdziwego, pełnego życia. I małżeństwa.

Roześmiała się na myśl o tym, jaką Josh zrobi minę, gdy usłyszy jej oświadczenia. Będzie trzeba to jakoś ładnie sformułować, myślała, przekładając gotówkę z kasy do bankowej torby. Niech to stanowi subtelne wyzwanie. Ale nieprzesadnie subtelne.

Będzie ze mną szczęśliwy. Możemy razem podróżować po świecie i odwiedzać te wszystkie piękne, fascynujące miejsca, które tak lubimy. Zawsze jednak będziemy wracać tutaj - bo tu jest nasz dom.

Zbyt wiele czasu potrzebowała, by zaakceptować ten prosty fakt.

Podniosła głowę na odgłos otwieranych drzwi i fachowym uśmiechem ekspedientki zamaskowała irytację. A potem aż pisnęła z zachwytu.

- Claudio! - W jednej chwili wyskoczyła zza lady i rzuciła się na szyję wysokiemu, przystojnemu i dystyngowanemu mężczyźnie.

- Cudownie, że wpadłeś. - Pocałowała przyjaciela w oba policzki i odsunęła się na odległość ramion, by mu się przyjrzeć.

Naturalnie, był równie porywający, jak zwykle. Srebrzyste pasma na skroni, zaczesane do tyłu, na tle czarnych włosów z boków głowy wyglądały jak skrzydła. W twarzy, gładkiej i opalonej, przykuwał uwagę prosty rzymski nos i blask brązowych jak czekolada oczu.

- *Bella*. - Uniósł jej obie ręce do ust - *Molta helia*. Miałem się na ciebie gniewać, Margo *mia*, ale teraz, gdy cię zobaczyłem, nie znajduję na to dość siły.

Roześmiała się, doceniając komplement.

- A, co najlepszy włoski producent filmowy robi w tym odległym zakątku Świata?

- Szukam ciebie, moja prawdziwa miłości.

- Ach. - Oczywiście, nie mówił poważnie. Zawsze się rozumieli w pół słowa. - Więc mnie odnalazłeś, Claudio.

- Tak jest - potwierdził, zadowolony, że niepotrzebnie się martwił. Była w świetnej formie. - A więc pogłoski, które do mnie dotarły, gdy wróciłem z plenerów, były prawdziwe. La Margo prowadzi sklep.

Uniosła podbródek, z wyzywającym błyskiem w oku.

- I co z tego?

- I co? - Dramatycznym gestem rozłożył ręce. - Ano, to właśnie.

- Przyniosę ci kieliszek szampana, kochany i potem mi opowiesz, co naprawdę porabiasz w Monterey.

- Powiedziałem ci już, że poszukiwałem utraconej miłości - zadeklamował, jednocześnie puszczając perskie oko. Wziął do ręki kieliszek.

- Miałem jeden drobiazg do załatwienia w Los Angeles. Będąc tak blisko, musiałem cię przecież zobaczyć.

- Jesteś kochany. Bardzo się cieszę, że cię widzę.

- Powinnaś się ze mną skontaktować, gdy zaczęły się kłopoty. Ach, to było wieki temu. Margo tylko wzruszyła ramionami.

- Było, minęło.

- Ten Alain. Co za świnia. - Claudio spacerował po sklepie długim, elastycznym krokiem, jakby sprawdzał jego akustykę. Wybuchnął stekiem potocznych włoskich epitetów, które charakteryzowały Alaina znacznie bardziej szczegółowo, plasując go o wiele niżej od świni.

- Trudno się z tym nie zgodzić - podsumowała Margo, gdy przyjacielowi zabrakło przymiotników.

- Gdybyś zadzwoniła do mnie do biura, do studia, przekazałoby mi wiadomość. Zjawiłbym się na skrzydlatym wierzchowcu i uratował cię zaraz.

Wyobraziła to sobie. Claudio był jednym z niewielu mężczyzn, którzy nie wyglądaliby głupio, dosiadając skrzydlatego wierzchowca.

- Uratowałam się sama, ale dzięki za troskę.

- Straciłaś pracę w Bella Donnie... bardzo mi przykro.

- Mi też było. Ale teraz mam to - zatoczyła łuk ręką.

Przechylił głowę, usta mu zadrgały.

- Jesteś sklepikarką, Margo *mia*.

- Jestem sklepikarką, Claudio.

- Chodź ze mną. - Ponownie ujął Margo za rękę i mówił żartobliwie, choć z oczu wyczierała mu powaga. - Porwę cię stąd, jeśli zechcesz. Zabiorę cię ze sobą do Rzymu. Za sześć miesięcy zaczynam nowy film. Jest tam idealna rola dla ciebie, *cara*. Mocna kobieta, pełna seksu, piękna i urocza. I bez serca.

Zaśmiała się, zachwycona.

- Claudio, pochlebiasz mi. Sześć miesięcy temu zgodziłabym się na to bez wahania, nie przejmując się wcale, że nie jestem aktorką. Ale teraz mam swoją firmę.

- Niech się nią zajmie ktoś inny. Jedź ze mną. Ja się tobą zaopiekuję. - Sięgnął do włosów Margo, pobawił się nimi, ale spoglądał z powagą. - Będziemy mieli ten romans, którego jeszcze nie zdążyliśmy przeżyć.

- Jakoś nigdy do tego nie doszło, prawda? Dlatego w dalszym ciągu tak się lubimy. Nie, Claudio, dziękuję, choć jestem bardzo, bardzo wzruszona i bardzo, bardzo wdzięczna.

- Nie rozumiem cię. - Znów zaczął spacerować. - Nie urodziłaś się po to, by rozmieniać pieniądze i pakować ludziom zakupy do toreb. To nie jest... Dio! - wykrzyknął. - To przecież twoje talerze. - Zatrzyma! się przed półką z wytrzeszczonymi oczami. - Kiedyś podawałaś mi na nich spaghetti.

- Masz, dobry wzrok - mruknęła.

Wprawdzie, gdy się odwrócił, wzrok miał nieco zamglony. Zaczął się rozglądać i rozpoznawać inne przedmioty, które kiedyś podziwiał w jej mediolańskim apartamencie.

- Margo, gdy usłyszałem, że sprzedajesz swoje rzeczy, pomyślałem, że to żart, w dodatku w bardzo złym guście. Margo, nie powinno było do tego dojść.

- W twoim wydaniu brzmi to tak, jakbym zarabiała na życie, sprzedając ostatnie buty na ulicznym straganie.

- To upokarzające - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Ależ skąd - zirytowała się, ale uspokoiła natychmiast. Claudio myślał tylko o niej. A raczej o kobiecie, którą kiedyś znał. Ona rzeczywiście byłaby upokorzona.

- To nie jest upokorzenie. Obawiałam się tego, ale się myliłam. Chcesz wiedzieć, co to jest naprawdę, Claudio?

Znów zaczął przeklinać soczyście, w międzyczasie zastanawiając się poważnie, czy nie należałoby jej złapać i siłą wynieść z tego sklepu.

- Tak, chcę wiedzieć, co to jest.

Podeszła do Claudia tak blisko, że stanęli oko w oko.

- To straszna frajda.

Omam się nie udławił.

- Frajda?

- Straszna, ogromna, niesamowita frajda. I wiesz co? Świetnie mi to idzie. Naprawdę świetnie.

- Mówisz serio? Jesteś zadowolona?

- Nie, nie jestem zadowolona. Jestem szczęśliwa - Mam wreszcie coś własnego. To ja wiórkowałam podłogi. To ja pomalowałam ściany.

Zbladł lekko i przyłożył rękę do piersi.

- Ach, moje serce.

- To ja szorowałam łazienki. - Zaśmiała się i pocałowała go lekko. - I strasznie mi się to podobało.

Starał się przytaknąć, ale nie był w stanie zrobić tego z przekonaniem.

- Napiłbym się jeszcze wina, jeśli można.

- Jasne, ale w takim razie musisz się tu rozejrzeć. - Napełniła kieliszki i wzięła przyjaciela pod ramię. - A w międzyczasie, powiem ci, co możesz dla mnie zrobić.

- Co tylko zechcesz.

- Masz mnóstwo znajomych. - Jej umysł pracował na wysokich obrotach, gdy prowadziła Claudia ku schodom. - Znasz ludzi, którzy znudzili się zeszłoroczną modą, albo drobiazgami, jakie sobie kiedyś pokupowali. Daj im moje nazwisko. Chcę, by pozwolili mi pierwszej przejrzeć wszystko, czego będą się pozbywać.

- Jezus, Maria! - Tyle tylko był w stanie wykrztusić, gdy wspinali się po schodach.

Pierwszą rzeczą, którą Josh zauważył, gdy wszedł do sklepu, był woreczek z gotówką. Pokręcił głową na taką beztroskę, po czym zamknął drzwi na klucz. Wszedł za ladę, wsunął woreczek z powrotem do kasy - i zauważył jej buty.

Uznał, że trzeba będzie zamienić z Margo parę słów na temat ostrożności, ale nie w najbliższym czasie. W kieszeni miał pierścionek po babci. W dalszym ciągu przeżywał emocje, które towarzyszyły mu od chwili, gdy wyjął klejnot z sejfu. Cięty w karo rosyjski biały diament był jakby stworzony dla Margo: elegancki, piękny, ciskający zimne iskry.

Chciał ją tym zauroczyć. Trudno, nawet przyklęknie przed Margo na kolano, ale przedtem ułagodzi odrobiną szampana. Z tą kobietą należało obchodzić się ostrożnie.

Pewnie przestraszy ją wzmianka o małżeństwie, więc trzeba będzie Margo ugłaskać słodkimi słówkami, albo uwieść w razie potrzeby. Zresztą, nie należy to do największych poświęceń. Wyobraził ją sobie, odzianą tylko w ten pierścionek i niemal całe zdenerwowanie zniknęło.

Kończą się żarty i zabawy, powiedział do siebie. Czas na sprawy poważne.

Był już przy schodach, już miał ją zawołać, gdy z góry napłynął śmiech Margo, jak smuga papierosowego dymu. Josh również zaczął się uśmiechać, ale wtedy dotarł do niego męski gardłowy głos.

Pewnie jakiś klient, tłumaczył sobie, wściekły, że odruchowo odczuł ukłucie zazdrości. Ale gdy podszedł do drzwi buduaru ukłucie zmieniło się w złośliwy cios poniżej pasa.

Margo spoczywała w ramionach mężczyzny i całowała się z nim tak ognście, że Josh stanął jak wryty.

Poczuł żądzę mordy, krwawego mordy, jatki i rzeźni. Zaciśnął dłonie w pięści, w gardle wzbierał mu gruchy warkot. Ale duma wzięła górę nad mściwością i sprawiła, że stał jak w lodowatym podmuchu arktycznej zawieruchy, gdy Margo odsunęła się od tamtego mężczyzny.

- Claudio - mruzczała jedwabście - jakże się cieszę, że przyjechałeś. Mam nadzieję, że będziemy... - Wtedy spostrzegła Josha; na jej twarzy odbijały się kolejno zaskoczenie, zadowolenie, poczucie winy, rozbawienie. Rozbawienie zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Oczy mężczyzny były zimne, ponure i nazbyt łatwo było z nich odczytać uczucia. - Josh.

- Nie spodziewałaś się mnie - powiedział chłodno. - Wiem o tym. Nie będę cię jednak przeproszać za najście.

- To mój przyjaciel z Rzymu - zaczęła, ale przerwał jej wyjaśnienia jednym, mrozącym krew w żyłach spojrzeniem.

- Nie musisz nas sobie przedstawiać, Margo. Nie będę ci przeszkadzał w zabawianiu twego przyjaciela.

- Josh! - Dobieg! już do połowy schodów, zanim zdążyła wyjść z pokoju. - Zaczekaj!

Rzucił jej ostatnie mordercze spojrzenie i szarpnął zasuwkę.

- Bądź zdrowa, Margo. Trzymaj się z dala ode mnie.

- *Cara*. - Claudio położył dłoń na ramieniu kobiety, która stała, drżąc, u szczytu schodów. - Jestem zdziwiony, że darował nam życie.

- Muszę to naprawić. On musi mnie wysłuchać. Masz samochód?

- Naturalnie. Ale proponuję, żebyś mu pozwoliła najpierw nieco się uspokoić...

- Josh jest inny. - Trzęsącymi się rękami sięgnęła po torebkę, zapominając o butach. - Claudio, zawieź mnie do niego, bardzo cię proszę.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Gniew wzbierał w Margo przez całą drogę do hotelu, aż wreszcie, wściekła, wpadła do apartamentu. Wściekłość była o wiele lepsza od przerażenia. Rzeczywiście była przerażoną gdy ujrzała w jego oczach chłód i niesmak, a w głosie usłyszała zimną pogardę. Nie, tego nie można było tolerować. O nie, mój panie, nawet przez jedną minutę... nawet przez sekundę. Będzie przed nią za to pełzał w popiele.

- Joshu Templetonie, ty podły skurczybyku! - Trzasnęła drzwiami i popędziła boso do sypialni. - Jak mogłeś mnie tak zostawić! Jak mogłeś postawić mnie w takiej sytuacji przy moim przyjacielu!

Przerwała dla zaczerpnięcia tchu i serce w niej zatrzępotało, gdy zobaczyła że Josh stoi przed szafą i spokojnie przekłada swoje ubrania do pokrowca na garnitury.

- Co ty robisz?

- Pakuję się. Muszę jechać do Barcelony.

- Do diabła, przecież nie odejdziesz tak po prostu. - Postąpiła dwa kroki naprzód, chcąc zerwać z siebie ubranie. Gwałtownie odwrócił się do niej. - Nie rób tego - ostrzegł, a gniew Margo natychmiast zmienił się w lęk.

- To dziecinada - zaczęła, dzwoniąc zębami, ogarnięta lodowatym strachem. - Nawet nie zasługujesz na wyjaśnienia, ale uprzejmie nie zauważę twojego podłego zachowania i jednak ci wytłumaczę, kto to jest. Claudio i ja...

- Nie interesują mnie twoje tłumaczenia. - Gwałtownymi szarpnięciami zasunął zamek błyskawiczny pokrowca.

- Nie - odpowiedziała powoli. - Sam sobie już wyjaśniłeś, co widziałeś i co to znaczy. I kim jestem.

- Powiem ci, co widziałem. - Wsadził ręce do kieszeni, by jej nie udusić. Ale palce natrafiły na aksamitne pudełeczko, pogłębiając jego rozpacz i ból. - Widziałem cię w sypialni, obok stały kieliszki do szampana, a przez koronkowe firanki wpadało nastrojowe światło. Bardzo romantyczna sceneria. A twoje usta dotykały warg mężczyzny - mężczyzny w twoim typie, o ile się nie mylę. Bogaty zagranicznik pod pięćdziesiątkę. Zdjął pokrowiec z wieszaka i złożył na pół.

- To wszystko oznacza, że wyszedłem po pierwszym akcie, Margo. Sama sobie dopowiedz, w jakiej sytuacji cię to stawia.

Wolałaby, żeby ją zbił. Pewnie by mniej bolało.

- I ty w to wierzysz?

Zawahał się. Skąd to cierpienie w jej głosie? Jak ta kobieta śmie cierpieć, kiedy właśnie złamała mu serce i deptała po nim, choć wciąż jeszcze drgało?



- Przez całe życie sprzedawałaś swój seks, księżniczko. Chyba się aż tak bardzo nie zmieniłaś?

Ostatnie ślady rumieńca zniknęły z jej kredowobiałych policzków.

- Pewnie masz rację. Szkoda tylko, że tobie oddałam go darmo.

- Ach, też miałaś z tego trochę przyjemności. Przecież odpowiadam twoim upodobaniom, prawda? Nie mam aż tylu lat, żeby być w wieku twojego ojca, ale reszta się zgadza. Bogaty, nieodpowiedzialny, niespokojny duch. Jeszcze jedna pirania społeczna, która trwoni rodzinną fortunę.

- To nieprawda. - Strach doprowadził ją do szału. - Wcale lak nie,...

- Oboje wiemy, co o sobie myśleć, Margo - mówił spokojnie. Musiał mówić spokojnie. - Nigdy mnie nie szanowałaś i ja ciebie też nie. Myślałem, że można z tym żyć. Myliłem się. Powiedziałem ci na początku, że nie będę się z nikim dzielić i nie chcę kobiety, która uważa, że jestem tak głupi lub płytki, by ignorować jej starych przyjaciół.

- Josh. - Ruszyła naprzód, ale on przerzucił sobie pokrowiec przez ramię.

- Do końca tygodnia masz się wyprowadzić.

- Jasne. - Stała nieruchomo. Przeszedł obok. Nie płakała, nawet słysząc odgłos zamykanych drzwi. Po prostu padła na podłogę i wiała się z bólu.

- Byron De Witt zgodził się przyjąć stanowisko Ridgewaya. Będzie mógł przenieść się do Kalifornii za sześć tygodni, najpóźniej za dwa miesiące.

- Bardzo dobrze. - Thomas, popijając poobiednią kawę, wymienił z żoną znaczące spojrzenie. Ich syn krążył niespokojnie po pokoju. - To dobry wybór. Inteligentny człowiek. Wie, czego chce.

- Wrócisz. - Susan założyła nogę na nogę. - Jak tylko skończy się okres przejściowy.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Wszystko już jest na dobrej drodze. Nie zdołałem namówić do powrotu dawnego szefa kuchni. - Uśmiechnął się przelotnie. - Ale ten z sieci BHH, którego udało mi się przekabacić, jest całkiem niezły.

- Hmm - mruknęła Susan, przekonana, że jej syn powinien tu powrócić i pewna, że będzie musiała nad tym popracować. - Jak sobie radzi Laura w dziale obsługi konferencji?

- Mało we krwi. - Skierował się w stronę barku z koniakiem, uznał, że jest to zbyt łatwe wyjście i nalał sobie kawy, - Ma dar radzenia sobie z ludźmi.

Susan uniosła brew, sygnalizując, że piłeczka jest po stronie męża. Odbił ją gładko.

- W sklepie też pracuje? Nie przesadza przypadkiem?

- Kate twierdzi, że nie. Można na niej polegać.

- Wolałbym, żeby jedno z nas przez jakiś czas miało ją jeszcze na oku. Przeżywa ciężki okres.

- Tato, daje sobie radę. Nie mogę odgrywać roli opiekuna.

- Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała łagodnie Susan. - Pewnie dlatego jesteś taki drażliwy. Pamiętasz, Tony, jak się awanturował, jeśli nie odbył popołudniowej drzemki?

- Jezus, wcale nie jestem drażliwy. Staram się pozatwierać wszystkie sprawy. Jutro po południu muszę być w Glasgow. Nie mam czasu na... przerwał, widząc, że rodzice przyglądają mu się pobłażliwie. Nie ma nic gorszego, niż gdy cię traktują jak kapryśne dziecko... chyba że się nim rzeczywiście jest. - Przepraszam.

- Ach, nie przejmuj się. - Thomas wstał i poklepał syna po ramieniu. - Potrzebujesz drinka, cygara i porządnej partii bilardu.

Josh przetarł zmęczone oczy. Nie pamiętał, kiedy ostatnio spał, tak naprawdę spał. Dwa tygodnie temu? Trzy?

- To lekarstwo nie zaszkodzi - odparł.

- Idź Tommy, zorganizuj te wszystkie męskie rozrywki - powiedziała Susan i poklepała kanapę obok siebie. - A Josh dotrzyma mi towarzystwa przez parę minut.

Tommy oddalił się ze zrozumieniem.

- Pięćdziesiąt dolarów za bilę - ogłosił, wychodząc.

- Zrzuń mnie - mruknął Josh, sadowiac się obok matki. - Zrzuń mnie, jak zwykle.

- Każdy ma jakąś specjalność. - Dotknęła kolana syna. Specjalnością Susan było prowadzenie bezlitosnego, dogłębnego śledztwa w interesujących ją sprawach.

- Teraz powiedz mi, co zaszło między tobą a Margo.

- Czyżby Kate nie zdała ci szczegółowego sprawozdania?

Zignorowała niepokój w głosie syna, przykrość sprawiła jej gorycz, ukryta na dnie.

- Sprawozdanie było bardzo niekompletne. Margo milczy jak zaklęta. Kate wyciągnęła z niej tylko, że postanowiliście się rozstać na dobre.

- No. właśnie.

- I spodziewasz się, że zaakceptuję takie wyjaśnienia, kiedy siedzisz tu, zmarnowany i nieszczęśliwy?

- Przyłapałem ją z innym.

- Joshua. - Szczyknęła odstawiana filiżanka. - To nie może być prawda - powiedziała matka z przekonaniem.

- Wszedłem do tej cholерnej sypialni, a oni tam byli. Zabolało ją to głęboko. Nic dziwnego. Ale jednak pokręciła głową.
- Źle to zinterpretowałeś.
- A czy tam coś można było interpretować, do ciężkiej cholery? - wypalił, skoczył na równe nogi i znów zaczął nerwowo przemierzać salon. - Wszedłem, a ona była z innym. Pieprzyła się z cholernym Gaudiem.
- Josh! - Susan nie tyle była wstrząśnięta wulgaryzmem, ile wzięła go dosłownie. - Nie wierzę w to.
- To znaczy, nie chodzi o to. - Załamany, przeczesał włosy palcami. - Tak daleko jeszcze nie zaszli. To znaczy, całowała się z Claudiem.
- Ach. - Susan nieco się uspokoiła. - A jak to wyjaśniła? Zatrzymał się i popatrzył na matkę.
- Naprawdę sądzisz, że poczekałem na wyjaśnienia? Westchnęła głęboko i podniosła filiżankę.
- Nie, naturalnie, na nic nie czekałeś. Wybiegłeś natychmiast i wrzeszczałeś, żeby oboje sobie poszli do diabła. Dziwne, że go po drodze nie wypchnąłeś przez okno.
- Myślałem o tym - przyznał z ulgą. - Oboje chciałem wypchnąć. Ale wydało mi się... że to będzie lepsze wyjście.
- Raczej głępsze - poprawiła. Och, Joshua, usiądź. Czuję się zmęczona od samego patrzenia na ciebie. Wiesz, że powinienes jej pozwolić na wyjaśnienia.
- Nie chciałem i nie chcę żadnych tłumaczeń ani wyjaśnień. Do diabła, przedtem ignorowałem całe stado facetów, ale...
- Aha. - Susan kiwnęła głową z zadowoleniem. Wreszcie dotarli do sedna sprawy. - Na pewno ich ignorowałeś? Jesteś o tym przekonany?
- Przynajmniej się starałem, - Josh doszedł do wniosku, że jednak napije się koniaku, nalał sobie solidną porcję i usiadł obok matki.
- Kiedy wróciłem do domu, a ona pozowała nago w łóżku, przyjąłem to spokojnie. - Pochwyił spojrzenie Susan. - To znaczy względnie spokojnie. Potraktowałem to jako sprawy zawodowe. A kiedy idziemy do restauracji albo do klubu i wszyscy faceci w promieniu kilometra toczą ślinę na jej widok, tylko wruszam ramionami. Przeważnie.
- Co za wstyd. Wychowałam zazdrosnego durnia.
- Dzięki za wsparcie moralne.
- A teraz posłuchaj. Rozumiem, że w pewnym sensie musi być ciężko kochać taką Margo. Kobiętę, która przyciąga mężczyzn, rozpała w nich pragnienia.

- Dobry koniak. - Przełknął jeszcze łyk. - Lepiej mi teraz.

- Kłopot w tym, że to właśnie w niej się zakochałeś. Chcę cię o coś zapytać. Czy zakochałeś się w pięknej twarzy i nogach? Czy tylko to w niej widzisz?

- Uroda Margo przecież rzuca się w oczy od razu - zachnął się, ale westchnął, kapitulując przed matką. - Nie, nie tylko to w niej widzę. Nie dlatego się zakochałem. Jest pełna ciepła, beztronska i uparta. Więcej ma rozumu i odwagi niż sama przypuszcza. Posiada wielkie serce i jest lojalna.

- Ach, jest lojalna. - Susan uśmiechnęła się chytrze. - Miałam nadzieję, że nie przegapisz tej cechy, bo naprawdę jest godna podziwu. Kobieta z takim poczuciem lojalności, jak Margo, nigdy nie zrobiłaby tego, o co ją oskarżasz. Josh, wracaj do domu i załatw to tak, jak powinienesz.

Odstawił kieliszek, zamknął oczy.

- Nie chodzi tylko o mężczyzn. Zobaczyłem Margo w takiej sytuacji i zdałem sobie sprawę, co nas łączy, a co dzieli. Powiedziałem, że ją kocham, ale to chyba nie wystarczyło. Okazałem to i wciąż było mało. Ona nie pragnie tego co ja, a gdybym jej to powiedział, zdziwienie odebrałoby Margo głos.

- A czego ty chcesz? - Z uśmiechem odgarnęła synowi włosy z czoła. - Powiedz, ja się tak nie zdziwię.

- Chcę wszystkiego - mruknął. - Zwykle Margo doskonale mnie rozumie, ale nie w tym przypadku. Patrzy na mnie i nie myśli o małżeństwie, rodzinie i zaangażowaniu. Widzi tylko rozpieszczonego idiotę, którego bardziej interesuje dopracowanie backhandu w tenisie niż własny wkład pracy w rodzinną firmę albo ułożenie sobie życia.

- Chyba zbyt mało cenisz was oboje. Ale, jeśli masz rację, potwierdziłeś tylko wyobrażenia Margo przez to, że odszedłeś nie pozwalając na żadne wyjaśnienia.

- Zabiłbym ją, gdybym tam został. Nie zdawałem sobie sprawy, że może mnie aż tak zranić. Nie wiedziałem, że w ogóle ktoś może mnie tak zranić.

- Wiem. Żał mi ciebie. Kiedy byłeś dzieckiem i ktoś cię skrzywdził, zawsze sadzałam cię na kolanach i przytulałam. Pomagało.

Spojrzał na nią z miłością.

- Spróbujmy więc. - Podniósł matkę, posadził sobie na kolanach i przytulił się do niej. - Chyba nadal skutkuje.

Kate wparowała do sklepu wczesnym popołudniem. Zwolniła się z pracy o godzinę, ale nie przejmowała się tym. Uwielbiała przynosić ludziom wiadomości.

- Jak tam leci, wiara?

Laura podniosła na nią wzrok, jednocześnie wsuwając pod ladę maszynkę do kart kredytowych. Machinalnie spojrzała na zegarek, upewniając się, czy jej poczucie upływu czasu odpowiada prawdzie. Musiała odebrać dziewczynki z lekcji tańca punktualnie o wpół do siódmej.

- Dziś jest dobry dzień. Co tu robisz o tej porze?

- Mam przerwę. Gdzie Margo?

- W garderobie, z klientami. Kate... - Laura zniżyła głos i przechyliła się przez ladę - ... sprzedałyśmy moje rubiny.

Kate zastanowiła się chwilę.

- Ach, ten naszyjnik. Lauro, ale przecież ty go uwielbiałaś, Wzruszyła tylko ramionami.

- Peter dał mi go na piątą rocznicę ślubu. Jak zwykle, kupił prezent za moje pieniądze. Dobrze, że się tych rubinów pozbyłam. - A za swój udział w zysku będę mogła w przyszłym roku opłacić sporą część czesnego dla dziewczynek, dodała w myśli. - To nie koniec. Mój przełożony wezwał mnie dzisiaj do siebie i dał podwyżkę.

Kate odczekała moment.

- Córka właścicieli hotelu ma przełożonego, który decyduje o jej podwyżkach. Życie bywa niepojęte.

- Chciałam zacząć od zera. Tak jest uczciwiej.

- Dobra, dobra. - Kate uniosła dłoń, by powstrzymać dalsze wyjaśnienia. Rozumiała potrzebę udowodnienia sobie własnej wartości, sama walczyła o to przez całe życie. - Gratulacje, staruszko. To znaczy, że wszyscy są szczęśliwi.

Laura westchnęła, spoglądając w stronę garderoby.

- Nie. Nie wszyscy.

- Dalej obojętna i uparta?

- Doprowadza mnie tym do szału - zdenerwowała się Laura. - Kręci się po sklepie przez cały dzień, jakby nic złego się nie stało. I jakby parę warstw gładkiego podkładu w kolorze kości słoniowej mogło ukryć te cienie pod oczami.

- I dalej nie chce wprowadzić się do domu?

- W ośrodku jest wszystko, czego jej potrzeba. Świetnie się tam czuje - Laura wciągnęła powietrze przez nos. - Jeśli jeszcze raz to usłyszę, to ją uderzę. A teraz szuka pretekstów, żeby w niedzielę nie iść z nami na poszukiwania skarbu. Tylko w niedzielę ma czas na manicure. Co za idiotyczna wymówka.

- Och, ale się wkurzyłaś. Bardzo dobrze, spodoba ci się to, co zrobię, kiedy ją dopadnę.

Laura, z zaskakującą szybkością wychyliła się zza lady i przytrzymała przyjaciółkę za rękę.

- O co chodzi? Czego się dowiedziałas? Może lepiej atakujmy we dwie?

- Dobry pomysł. Słuchaj, ja... aha, idzie tutaj. Rób to, co ja.

Margo dostrzegła Kate i spojrzała na nią, unosząc brwi ze zdziwieniem, nie przerywając rozmowy z klientami.

- Moim zdaniem jest idealna dla pani. Ten czerwony St. Laorem przyciąga wzrok.

Kobieta zagryzła wargi, ale nie odkładała sukni.

- Trochę jeszcze za wcześnie, by kupować świąteczne kreacje.

Margo uśmiechnęła się tylko, ale Laura dostrzegła stalowy błysk w jej oczach.

- Nigdy nie jest za wcześnie. Nie na taki wspaniały zakup.

- Bardzo rozsądna cena. - Kobieta położyła kreację na ladzie i nie mogła się powstrzymać, by miłośnie nie pogłodzić czerwonej satyny. - Nigdy nie miałam sukni od światowego projektanta mody.

- Zatem ma pani duże zaległości. Po to właśnie jest nasza galeria. Chcemy, żeby takie luksusy były dostępne dla wszystkich.

- Przestań się krygować. - Jej towarzyszka zachęcająco trąciła kobietę łokciem. - Moich zielonych aksamitów nie oddałabym za nic i nikomu. - Ze śmiechem podała Margo sukienkę. - Proszę podliczyć i zapakować, ale niech pani nie zakleja pudełka - poleciła. - Będę się nad nią ślinić w samochodzie.

- To jest właściwe nastawienie. - Margo wzięła od klientki kartę kredytową i oczy jej złagodniały. - Rzeczywiście, leży na pani jak ulał. Przykro mi tylko, że nie znalazłyśmy odpowiednich butów.

- Nie szkodzi, sama jakieś wyszperam ...albo pójdę boso. - Kobieta, zarumieniona z emocji, jeszcze raz trąciła koleżankę łokciem. - Dawaj swoją kartę, Mary Kay. Możesz raz zaszaleć.

- Dobrze już, dobrze, dzieci przez ten miesiąc jakoś wytrzymają bez butów. - Gdy przerażona Margo odepchnęła jej rękę z kartą. Mary Kay roześmiała się wesoło. - Żartuję. Ale jeśli chce pani obniżyć cenę o dziesięć procent...

- Za nic. - Zamarkowała oba towary w kasie. Laura profesjonalnie złożyła i zapakowała suknie do pudeł. - Powinam doliczyć dziesięć procent, tak mnie pani przestraszyła.

- To może zostaniemy przy starej cenie. Cudowny sklep. Gdy trochę mi przejdą wyrzuty sumienia, pojawię się znowu, po tę srebrną wieczorową torebkę w kształcie słońca.

- Niech ją pani kupi dziś, opuszczę te dziesięć procent.

- Ja... - Mary Kay przez chwilę bezgłośnie poruszała ustami, a potem zacisnęła powieki. - Proszę ją doliczyć. Niech pani zapakuje, a ja udam, że niczego nie widziałam.

W kilka minut później, Margo popatrzyła jak za kobietami zamykają się drzwi, a potem zatarła ręce. - Następna zadowolona ofiara... to znaczy klientka.

- Tak jest, sadystko. - Laura wypełniała kwitki od kart kredytowych. - Dużo jej opuściłaś.

- Tak, ale obie przyjdą tu z powrotem, a suknie na oficjalne przyjęcia powoli schodzą. Co się stało, Kate? Książka rachunkowa ci się skończyła?

- Nie, nie, w biurze jest zapas. Właściwie, miałam parę rzeczy do załatwienia więc wysłałam wcześniej. Przy okazji sprawdzam, jak tam moja inwestycja.

- Chcesz przejrzeć księgi?

- Nie, poczekam z tym do pierwszego - powiedziała radośnie. - Jaka jest zniżka dla współpracownicy przy zakupie tych kieliszków? Tych ze złoconym brzegiem. Wnuczek mojego szefa bierze ślub.

Margo postanowiła, że pozwoli sobie na papierosa.

- Płacisz pełną cenę i masz udział w zysku.

- Jejku, co za twardziel z ciebie. Dobra, tylko je ładnie zapakuj. Albo raczej niech zrobi to Laura. Ty w dalszym ciągu chrzanisz.

Margo uśmiechnęła się słodko.

- Przepraszam, mam w tej chwili przerwę. Sama je sobie pakuj.

- Okropne te moje ekspedientki - warczała Kate, ale oblizując wargi wzięła podane przez Laurę pudełko i zaczęła troskliwie pakować kieliszki.

- Ach, zgadnij, kto zajrzał do mnie do biura, na chwilę przed wyjściem?

- Donald Trump i powiedział, że szuka księgowej.

- Niestety, nie. - Rzuciła przelotne spojrzenie na Margo i postawiła pudełko na ladzie. - To był Josh.

Kącikiem oka obserwowała, jak ręka przyjaciółki, niosąca papierosa do ust, zatrzymała się, drgnęła i powędrowała dalej. Dym ułożył się w drżącą smużkę.

- Pójdę poprawić suknie na wieszaku, bo Mary Kay z przyjaciółką zostawiły niezły bałagan. - Chciała zgasić papierosa nerwowymi dźgnięciami w popielniczkę, ale Kate mówiła dalej.

- Wrócił do domu.

- Wrócił? - Papieros nadal dymił, a dłoń Margo opadła. - Tutaj?

- Do hotelu. Poproszę srebrne dzwoneczki, Lauro, i srebrną wstążkę. Powiedział, że musi zakończyć tu pewną sprawę. - Uśmiechnęła się słodko do Margo. - Coś, co pozostawi!... w zawieszeniu.

- A ty musiałaś tu natychmiast przylecieć, żeby mi tym świecić w twarz.

- Guzik prawda. Przyleciałam tu natychmiast, żeby ci to rzucić w twarz.

- Przebudzenie brutalne, ale skuteczne - skomentowała Laura; Margo popatrzyła na nią, wstrząśnięta.

- Spodziewałam się po tobie czegoś lepszego.

- To się pomyliłaś. - Laura szybkimi, zgrabnymi ruchami przymocowywała lśniąca srebrną kokardę do pudełka. - Nie chcesz nam opowiedzieć, co zaszło między tobą a Joshem, to trudno. Ale nie spodziewaj się, że będziemy siedzieć cicho i patrzeć jak się ponuro snujesz po sklepie.

- Wcale się nie snułam.

- Od tygodni ścieramy z podłogi krew, która wycieka ci z serca. - Kate podała Laurze swoją kartę kredytową. - Spójrzmy prawdzie prosto w oczy, stara. Ostatnio przebywanie w twoim towarzystwie to żadna przyjemność.

- Przyjemność? Więc waszym zdaniem, tylko na tym polega przyjaźń? A ja liczyłam na wsparcie i współczucie.

- Co za pech. - Laura sprawnie przesunęła kartę przez maszynkę. - Cały zapas wyczerpany.

- To idźcie do diabła! - Złapała torebkę - Obie idźcie do diabła!

- Kochamy cię, Margo.

Te słowa ją powstrzymały. Obróciła się jak fryga i wściekle popatrzyła na Kate.

- To była paskudna odzywka. Dziwka z ciebie.

Kate tylko się uśmiechnęła, a Margo próbowała odpowiedzieć jej tym samym, ale zamiast tego rzuciła torebkę za ladę i wybuchnęła płaczem.

- O, cholera! - Przerazona Kate skoczyła, by ją przytulić. - O, do diabła. O, cholera. Zamknij drzwi na zasuwę, Lauro. Przepraszam, Margo. Przepraszam, przepraszam. To był głupi pomysł. Myślałam, że się wściekniesz i polecisz mu nakopać. Co ten drań ci zrobił, kochanie? Powiedz, a ja pójdę i mu sama nakopię.

- Puścił mnie w trąbę. - Zawstydzona, bezradnie płakała na ramieniu Kate. - Nienawidzi mnie. Szkoda że nie umarliśmy. Szkoda że się wtedy nie przespałam z Claudiem.

- Zaraz, chwileczkę. - Kate powstrzymała ją stanowczo, czekając, aż Laura przyniesie herbatę. - Kto to jest Claudio i kiedy się z nim nie przespałaś?



- Mój przyjaciel. Naprawdę tylko przyjaciel. Nigdy w życiu się z nim nie przespałam. - Łzy były tak gorące, że Margo miała wrażenie, iż płoną jej oczy.
- Równie daleka byłam od tego wtedy, gdy Josh zastał nas w sypialni.
- Ahhaa. - Kate wymownie spojrzała na Laurę. - Czy to francuska farsa, czy grecka tragedia? Oceń sama.
- Zamknij się, Kate. Chodź tutaj, Margo. Usiądźmy. Teraz wreszcie opowiesz nam wszystko.
- Chryste panie, czuję się jak idiotka. - Margo opowiedziała całą historię, odczuwała pustkę i zaskoczenie własną głupotą.
- To on jest idiotą - poprawiła ją Laura. - Wysnuwa wnioski bez przesłanek.
- Ach, dajcie mu spokój. - Kate podała Margo następną chusteczkę higieniczną. - Dowody zdawały się dość przekonujące. Nie powinien był jednak zwać, nie słuchając tego, co masz do powiedzenia - dodała szybko, słysząc prychnięcie Margo. - Ale musisz spróbować na to spojrzeć z jego punktu widzenia.
- Już próbowałam - odparła, postanawiając, że więcej płakać nie będzie. - Właściwie, nie mogę go winić.
- Tak daleko bym się nie posuwała - zaczęła Kate.
- Naprawdę nie mogę Josha winić. Weź pod uwagę moją przeszłość. Dlaczego miałby mi ufać?
- Bo cię kocha - wtrąciła Laura. - Bo cię zna.
- To właśnie powtarzałam sobie w kółko na etapie zniechęcenia go za to, co zrobił. Ale teraz, gdy to wszystko opowiedziałam, trudno mi samej w siebie uwierzyć. Josh myśli, że dla mnie i on, i nasz związek, to jeszcze jedna pasjonująca rozrywka. A w ogóle, bardzo dobrze, że to się stało, zanim ja...
- Zanim ty co? - podchwyciła Kate.
- Zanim mu się oświadczyłam. - Nagle zakryła twarz dłońmi, dla odmiany wybuchając śmiechem. - Możecie w to uwierzyć? Chciałam się Joshowi oświadczyć. Miałam zamiar przygotować całą scenerię - świece, wino, muzykę, owinać go sobie wokół palca, a potem zadać to pytanie. Genialne, nieprawdaż?
- To cudowny pomysł! Wprost idealny. - Tym razem to oczy Laury zwilgotniały.
- Kate również sięgnęła po chusteczkę.
- Moim zdaniem powinnaś go sobie wziąć.
- Wziąć go sobie - parsknęła Margo. - Przecież on nawet patrzeć na mnie nie może.

- Staruszko, idź się umalować, ubierz się po swojemu i Josh będzie bez szans.

To było ogromne ryzyko. Powtarzała sobie, że Josh pewnie w ogóle nie przyjdzie, a nawet jeśli się pojawi, to i tak nie będzie jej słuchał. Ale jeszcze raz. ten jeden, jedyny raz, pozwoliła sobie na marzenia. Wsunęła dłoń do kieszeni, obracała w palcach złotą monetę i szła w stronę domu, położonego na niewysokim, porośniętym trawą wzgórzu.

Rzeczywiście, Kale miała rację. Dom był przepięknym przykładem kalifornijsko - hiszpańskiej architektury; zdobiły go eleganckie, ostro zakończone okna i przygaszona czerwień ręcznie robionych dachówek. Drzwi wejściowe, nieco cofnięte w stosunku do ścian budynku, otaczała mozaika z motywami kwiatowymi. Po ścianach zaś wspinały się gęste pędy winorośli.

I ten widok. Odwróciła się i chłonęła go, oddychając chciwie i głęboko. Morze, urwisko i łagodnie wijąca się droga. Może Seraphina stała kiedyś w tym samym miejscu, pogrążona w żalobie po utraconym kochanku. Ale Margo woląa wierzyć, że chadzali tędy oboje, gdy ich nadzieje i marzenia były wciąż żywe. Potrzebowała takiej wiary właśnie teraz, gdy dostrzegła jak samochód Joshua zjeżdża z głównej drogi i wspina się pod górę.

Och, Boże, a więc ta szansa została jej dana. Teraz toczy się gra o wszystko.

Jej serce biło jak szalone, gdy Josh wysiadł z samochodu. Wiatr rozwiewał mu włosy, a w ciemnych okularach odbijało się słońce. Nie sposób było zajrzeć w oczy mężczyzny, lecz usta miał zacięte i zimne.

- Nie byłam pewna, czy przyjedziesz.

- Przecież obiecałem. - W dalszym ciągu przeżywał, że zadzwoniła, dokładnie w momencie, gdy przeklinając samego siebie sięgnął po słuchawkę, by do niej zatelefonować. - Nowy nabytek?

- Nie, jeszcze nie zaszłam tak wysoko. Należy do klientki Kate, która się wyprowadziła. Stoi pusty. - Oddychała niemal całkiem spokojnie i była zadowolona że udaje jej się mówić pogodnym, równym głosem. - Pomyślałam, że najlepiej będzie się spotkać na neutralnym gruncie.

- Świetnie.

Pragnął Margo dotknąć, tylko dotknąć, tak bardzo, że bolały go dłonie.

- Zaczynamy od zwykłych komunałów? Co u ciebie słychać? Jak tam firma?

- Nie.

Łatwiej było spacerować niż przyglądać się, jak ją obserwuje. Czowała się upokorzona, ale godziła się z tym. Już raz Joshua straciła, więc nic gorszego jej nie grozi.

- Powiem ci wszystko wprost i będziemy to już mieli za sobą. Nie spałam z Claudiem. Właściwie, nigdy w życiu z nim nie spałam. To bardzo rzadki egzemplarz; prawdziwy

przyjaciel - mężczyzna. Nie mówię tego po to, żeby wszystko było jak dawniej. Wcale tego nie pragnę. Nie chcę tylko, żebyś myślał, że nie byłam ci wierna.

- Przepraszam cię - odpowiedział sztywno. W dalszym ciągu pragnął ją dotknąć, choćby po to, żeby udusić. Przyjechał tu błagać, by go wzięła z powrotem i wybaczyła to, że okazał się zazdrosnym, tępym idiotą, a Margo już na początku mówi, że go nie chce.

- Nie pragnę także przeprosin. Na twoim miejscu pewnie zachowałabym się tak samo. - Odwróciła głowę w stronę Josha i uśmiechnęła się. - Tylko najpierw pewnie wydrapałabym ci oczy i zgruchotała gardło obcasem.

- Byłem tego bliski. - Z wysiłkiem dostosował się do tego lekkiego tonu.

- Wiem. - Uśmiech Margo stał się cieplejszy. - Znam cię tak długo, że natychmiast rozpoznaję morderczy błysk w twoim oku - powiedziała, żalując, że teraz nie może spojrzeć Joshowi prosto w twarz. - I chyba rozumiem, dlaczego odszedłeś bez chwili zastanowienia. Bałeś się, że powiesz albo zrobisz coś, co nas ostatecznie zniszczy.

- Powiedziałem więcej niż należało... z pewnością więcej niż miałem prawo. Za to również cię przepraszam.

- W takim razie ja przepraszam, że pocałowałam Claudia, choć był to pocałunek przyjaźni i wdzięczności. Przyjechał, żeby ofiarować mi się z pomocą i zaproponować rolę w swoim następnym filmie.

Dopiero po chwili zrozumiał.

- Ach, to ten Claudio... - sprzeczne myśli krążyły mu po głowie, a gardło miał tak ściśnięte, iż niemal się dusił. - A więc nadeszła dla ciebie przełomowa chwila.

- Może i tak. - Beztrosko wzruszyła ramionami i zaczęła iść przed siebie. - W każdym razie, gdy spoglądam wstecz, potrafię sobie uzmysłwić, jak to wyglądało i dlaczego zareagowałeś w ten sposób.

Josh zaklął cicho.

- Chcesz, żebym poczuł się jeszcze bardziej winny?

- Nie, chyba na razie mi wystarczy. - Odwróciła się i tym razem położyła Joshowi dłoń na ramieniu. - Muszę ci jednak powiedzieć, że myliłeś się w jeszcze innej sprawie. Myślę o tobie inaczej niż ci się wydaje.

Wiem, że nie jesteś zepsuty i beztroski. Może kiedyś mi się tak wydawało... może kiedyś gardziłam tobą, bo od urodzenia należały ci się te wszystkie przywileje, których tak pożałowałam. Ach, naprawdę ich pożałowałam - podkreśliła z przelotnym uśmiechem. - Denerwowało mnie, że o nic nie musisz walczyć.

- Nigdy tego nie ukrywałaś.

Prawda? Za to ukrywałam swój podziw dla człowieka, jakim się stałeś. Wiem, jak ważny jesteś dla koncernu Templetonów i jak ważny jest koncern dla ciebie. W czasie, gdy... no, gdy byliśmy razem, wreszcie zrozumiałam, ile masz obowiązków i jak poważnie je traktujesz. Bardzo chciałabym, żebyś w to uwierzył.

- Sprawiasz, że czuję się jak idiota. - Musiał się od Margo odsunąć, więc przeszedł na drugą stronę wykładanego terakotą tarasu z widokiem na urwisko. - To dla mnie ważne - wykrztusił.  
- Ważne jest to, co o mnie myślisz.

Odwrócił się do niej z powrotem.

- Margo, już gdy byłaś dziewczynką, fascynowałaś mnie, a czasem irytowałaś.

Uniosła brew.

- Ty również nigdy tego nie ukrywałaś.

- W dalszym ciągu jestem tobą zafascynowany, często mnie też irytujesz, ale podziwiam kobietę, jaką się stałaś, Margo. Bardzo ją podziwiam.

A więc istnieje nadzieją pomyślała, na moment zamykając oczy. A gdzie jest nadzieja, tam może być zaufanie i szacunek, a na pewno miłość.

- Chcę, żebyśmy znowu byli przyjaciółmi, Josh. Jesteś zbyt ważną osobą w moim życiu. Nie mogę cię stracić. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Spróbujmy tego jeszcze raz.

- Przyjaciele? - Miał wrażenie, że się zaraz udusi.

- Myślę, że oboje już zapomnieliśmy o niektórych sprawach, które przydarzyły się nam po drodze. Lepiej, żeby się to nie powtórzyło.

Uśmiechała się do Josha, a wiatr załomie rozwiewał jej wymyślne uczesanie. W oczach Margo odbijały się skośne promienie słońca, które leniwie wędrowało ku zachodowi.

- Stoisz tutaj i mówisz mi, że twoim zdaniem przyjaźń jest najlepszym rozwiązaniem.

- Jest jednym z możliwych rozwiązań. Jest bardzo ważna.

Nie, przecież nie można zaczynać wszystkiego od początku. Nie przeżyłby tego. Gorączka miłości, która go trawi od wewnątrz, nigdy nie zostanie zaspokojona czymś\* tak łagodnym jak przyjaźń. Podeszedł do niej powoli.

- Jedno z nas chyba zwariowało.

- Dajmy sobie czas. Na początek poproszę o kilka przyjacielskich rad - powiedziała jedwabistym głosem, wzięła Josha pod rękę i poprowadziła wokół domu.

- Bajeczne miejsce, prawda? Nic nie mów, dopóki nie zobaczysz fontanny na tyłach. Urocza. Moim zdaniem, powinna być tu jeszcze sadzawka. Miejsca na pewno wystarczy na niewielkie, nieregularne oczko wodne. A widok z balkonu na pierwszym piętrze - to chyba

główna sypialnia, prawda? Więc ten widok musi być wspaniały. Z pewnością są tu co najmniej dwa kominki. Jeszcze nie byłam w środku, ale jestem przekonana, że w głównej sypialni na pewno jest kominek.

- Zaczekaj moment. Spokojnie. - Josh nie pojmował, co się dzieje. Zapach kobiecych perfum odbierał mu zdolność rozumowania, a słowa nie trafiały do świadomości.

- Spójrz na tę winorośl. Powinno się ją właściwie przyciąć, ale mi się podoba taka właśnie dzika. Ten taras wprost idealnie nadaje się do urządzania przyjęć, prawda? A miejsce jest doskonałe. Krótka jazda wzdłuż wybrzeża do sklepu i pięć minut do Templeton House.

- Powiedziałem, zaczekaj. - Odwrócił ją do siebie i mocno złapał za ramiona. - Czy ty zastanawiasz się nad kupnem tego domu?

- Taka okazja zdarza się tylko raz w życiu. - Dla mnie też, dodała w myśli. - Kate mówi, że cena jest śmiesznie niska, że to doskonała inwestycja, a przecież wiesz, jaką ona jest pesymistką. Ten dom dopiero w przyszłym tygodniu będzie oficjalnie na sprzedaż, bo były jakieś problemy z prawem własności, więc sytuacja jest idealna.

- Jezus, księżniczko, ty się nigdy nie zmienisz.

Zrobiło jej się nieco lżej na sercu, gdy usłyszała w głosie Josha rozbawienie i udawane zgorznienie.

- A powinnam?

- Słuchaj, ten dom będzie kosztować co najmniej trzysta tysięcy dolarów.

- Trzysta pięćdziesiąt, ale Kate twierdzi, że opuszczą do trzystu.

- Śnij dalej - mruknął.

- Właśnie to robię.

- Jeszcze nie minął rok od założenia twojej firmy, a miesiąc temu bankructwo zaglądało ci w oczy. Na całej tej cholerniej planecie nie znajdzie się ani jeden bank, który dalby ci aż taką pożyczkę. Margo, ciebie na to nie stać.

- Wiem. - Spróbowała przywołać na twarz swój najbardziej atrakcyjny uśmiech, ten, który dał jej przelotną sławę i przyniósł fortunę. - Ale ciebie stać.

Naprawdę się zakrztusił.

- Chcesz, żebym kupił ten cholernie wielki dom dla ciebie?

- Coś w tym rodzaju, - Zabawiała się guzikiem jego koszuli, a potem posłała Joshowi długie spojrzenie spod rzęs.

- Pomyślałam sobie, że gdybyś go kupił, a potem się ze mną ożenił, to oboje moglibyśmy tu mieszkać.

Nie był w stanie wydobyć z siebie ani słowa. Dopiero, gdy zrobiło mu się ciemno przed oczami, zdał sobie sprawę, że zapomniał o oddychaniu.

- Muszę usiąść.

- Znam to uczucie. - Złożyła dłonie i spostrzegła, jakie są wilgotne. Usiedli razem na ławce.

- Wiec chcesz, żebym kupił ten dom i się z tobą ożenił, żebyś mogła tu mieszkać?

- Żebyśmy oboje mogli tu mieszkać - poprawiła go. - Razem. W przerwach między podróżami.

- Właśnie przed chwilą mówiłaś, że nie chcesz, by wszystko było, jak przedtem.

- Bo nie chcę. Przedtem wszystko przyszło zbyt łatwo. Zbyt łatwo się zaczęło i zbyt łatwo się skończyło. Teraz ma być trudniej. Bardzo, bardzo trudno. Dlatego, że cię kocham. - Oczy jej zwilgotniały, więc się odwróciła. - Bardzo cię kocham. Nie potrafię bez ciebie żyć. Nie bój się, nie skoczę z urwiska jak Seraphina, jeśli odejdziesz. Ale ja nie chcę żyć bez ciebie. Pragnę być twoją żoną, mieć rodzinę, zbudować tu coś razem z tobą. To wszystko, co miałam do powiedzenia.

- To wszystko, co miałaś do powiedzenia - powtórzył. Serce mu się trochę uspokoiło, ale teraz jakby zaczęło zajmować zbyt wiele miejsca. Tak wiele, że odczuwał ból w klatce piersiowej. Mięśnie twarzy też go bolały, bo za szeroko się uśmiechał.

- Chyba teraz moja kolej, żeby coś powiedzieć.

- Nigdy cię nie oszukałam.

- Cicho bądź, Margo. Miałaś szansę zobaczyć, jak się kajam i ją właśnie straciłaś. Myliłem się, byłem głupi, źle cię traktowałem i to się już nigdy nie zdarzy. Dodam jeszcze, że zawsze bardziej cię ceniłem niż ty samą siebie. To wszystko, co miałem do powiedzenia.

- I bardzo dobrze. - Z trudem szukała słów, by pożegnać się, zachowując godność. Położył rękę na ramieniu Margo i podsunął jej pod nos otwartą dłoń.

Pierścionek zalśnił słonecznym blaskiem i tysiącem obietnic. Zasłoniła usta.

- Ach, mój Boże.

- Pierścionek zaręczynowy babci Templetonowej. Pamiętasz ją.

- Ja... tak. Tak.

- Odziedziczyłem go. Pewnego dnia wyjąłem pierścionek z sejfu, wsadziłem do kieszeni i poszedłem do ciebie. Zastałem cię z twoim włoskim przyjacielem.

- Ach! Ach.

- Nie, nie będziesz siedziała. - Postawił Margo na nogi i chwycił w ramiona. - Chcę, żeby kolana się pod tobą ugięły. Język też może ci się plątać, za to, że popsulaś moje romantyczne plany. Chciałem ci go dać przy blasku świec i uklęknąć.

- Ach! - Oparła głowę na jego piersi. - Ach.

- Nie płacz. Nie mogę znieść twojego płaczu.

- Nie płaczę. - Na dowód tego uniosła w górę roześmianą twarz. - A ja miałam cię zamiar poprosić.

- O co poprosić?

- Jezus, dlaczego my nigdy nie potrafimy się zgrać? - Osuszyła łzy wierzchem dłoni. - Tamtego wieczora chciałam cię poprosić, żebyś się ze mną ożenił. Myślałam, że będzie cię bardzo trudno przekonać. Więc wszystko drobiazgowo zaplanowałam.' Miałam cię wyzwąć.

- Żartujesz sobie.

- Zdejmij te cholerne okulary. - ~ - Sama zerwała je Joshowi z nosa i wyrzuciła za siebie. Stłukły się na terakocie. - W dalszym ciągu jestem lepsza, bo cię wyprzedziłam z oświadczeniami. - Zanim zdążył się ruszyć, zabrała mu pierścionek. - To ty powiedziałeś „tak”. To jest dowód.

- Jeszcze niczego nie powiedziałem - sprostował i złapał ją w ramiona. - Cholera, Margo, chodź no tutaj. Oszaleję, jeśli cię zaraz nie dotknę.

- Powiedz „tak”. - Odskokoczyła spoza zasięgu jego rąk, trzymając pierścionek w górze jak latarnię. - Najpierw powiedz „tak”.

- No dobrze, już. Tak. A, co tam. Biorę cię.

Złapał ją wpół i zakręcił w kółko. A Margo poczuła, jak coś obraca się w jej wnętrzu. Nie, mamo, wirowanie w tańcu nie ma znaczenia. Tu chodzi o mężczyznę.

Usta ich spotkały się, zanim stanęła na ziemi.

- Na całe życie - szepnął - ujmując jej twarz w dłonie.

- Nie. Na całą wieczność. - Teraz Margo dotknęła jego ust. - Chcę na całą wieczność.

Zapatrzony w błękitne oczy, wsunął jej pierścionek na palec. Pasował jak ulał. - Dokonało się - powiedział.